



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Ż 39351

NAUCZYCIELKA:

organ Zrzeszenia Polskich Stow[arzyszeń] Katolickich Nauczycielek" z Siedzibą w Krakowie :
pismo poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

R.1915 nr 1-11

KRAKÓW





NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelińska L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Wytrwajmy!

Na długo zamilkły usta bólem ścięte... na długo odłożyliśmy pióro nasze.

O czym pisać, gdy kraj cały zmienia się w pustkowia, a serca polskie w ból kamieniają?

Długo szło widmo zniszczenia przez te polskie łany i wioski, zmieniając wszystko w cmentarzysko i długo trwała straszna chwila pielgrzymki Polaków na tułactwo, na wygnanie... na sierocę kołatanie u ludów obcych o otwarcie wrót... dla bezdomnych.

O czym pisać wtedy, gdy matki szukają za dziećmi, dzieci wołają o wieści, by rodziców odnaleźć, gdy tłumy zgłodniałe, zziębłe... w pociągach wlokących się od stacyi do stacyi — w beznadziejnym wątpliwym pragną już tylko wytchnienia i spoczynku!

Długo okropne widmo wojny wlokło po tych ziemiach Polski swój pług potężny... zanim przeorano glebę w pustynię, osady ludzkie zmieniono w gruzy i cmentarzysko.

O czym pisać wtedy, gdy zima zastaje ludzi bez odzieży cieplej, gdy przesiedlonym w strony cichsze, znowu każą dalej jechać, gdy tysiące rodzin traci całe mienie, chleb, dach i w rozpacz woła, szuka tych, którzy zostali, bo wieści od nich mieć nie można?

„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej” — przeżywalimy miesiące całe najnieszczęśliwsi wśród ludów Europy... cierpiący tylko dlatego, — żeśmy dziećmi Polski — przeznaczonej na teren wojny europejskiej. Co historia na kartach zapisze — zostanie wiekopomnym dowodem naszego cierpienia i bólu. Czem będą pamiątki i wspomnienia pojedynczych rodzin i osób... okaże jutrzejsza przyszłość, która zdoła odmalować ból narodu.

My — dziś zwracamy się do Polek, sióstr, matek, nauczycielek, pracownic wytrwałych... z bratniem

pozdrowieniem, z słowem współczucia i zrozumienia bólu głębokiego, z hasłem potężnej ufności: — wytrwajmy!

Właśnie w takiej dobie najcięższej męczarni ducha, złamania uczuć, gdy zdaje się, iż moc nieogarniona burzy, depce i łamie to wszystko nad czem pracowano długo... w takiej chwili potrzeba nam wytrwania bohaterskiego i obywatelskiego.

„Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna” wołał Wyspiański... lecz nie przeczuł, iż właśnie ta polska wieś spokojna pójdzie pod stopy milionowych wojsk i huk armat, jęki konających — ognie dopalających się zgliszcz będą zgładzały całe osady z powierzchni... będą prastare pamiątki przeszłości burzyły w nicość, będą zagony roli naszej, piastowym pługiem przez tyle wieków uprawianej — przekopywały w rowy — forty i szaniece... byśmy nawet ziemi na chleb nowy nie mieli.

Wszakże zwątpić i upaść nam nie wolno... A któż w takich chwilach bólu i nieszczęść zdoła iść z promykami nadziei i wiary, jeśli nie polska kobieta — nauczycielka, matka, siostra, opiekunka ubogich i złamanych na duchu?

Wszakże widzimy wśród tułaczy wygnanych, po barakach dalekich, nauczycielki do pracy stanęły, działwę tuł... iskierkę po iskierce na siew nadziei rzucają.. polską orkę na nowo zaczynają.

O cześć wam zacne, wielkoduszne pracownice.. Polki bohaterskie!..

Wam ślemy słowa współczucia, współbólu, i gorącej zachęty wyrazi: **Wytrwajmy!..**

Niech ból nie pochyla nas ku zwątpieniu, niech smutek nie gasi ognia poświęcenia. Wszak posłannictwem naszym jest z zdwojoną mocą pracować nad podźwignieniem upadających i zboliałych.

Kto wie kiedy do ubogich chat i szkółek polskich

wrócić będzie można... a pole pracy czeka na każdym kroku.

Kto wie — kiedy zdołamy zebrać choć w drobnej części te książki potrzebne do czytelnictwa, te mebelki niezbędne do codziennego użytku, te przybory naukowe, które z mozołem gromadziliśmy dla szkółek?... Kto wie kiedy zawoła dzwonek wioskowy na powrót tułaczy do gniazd ubogich i kiedy my z dziatwą spłakaną na próg kościółka starego wrócimy, by Polskę powitać modlitwą pierwszą do Pana Zastępów?

Wytrwajmy w przejściach bolesnych i trudnych, boć zaprawdę... wrócić nam należy silnymi i pełnymi nadziei.

Wysyłając ten numer „Nauczycielki” nie wiemy ani adresu naszych czytelniczek, ani znamy nazw miejscowości obcych, gdzieby znaleźć można wszystkie nauczycielki z kraju wygnane... Pragniemy szczerze zwrócić się z słowem otuchy i nadziei do wszystkich drogich nam serc bratnich i nawzajem prosić o listy, artykuły z stron dalekich. Niech nas łączy nie serdeczna, niech nas zbliża oddalonych, jednocy nieznanych — owa moc nadziei, która w przełomowych dniach nieszczęsnej wichury, powinna stać się podporą. Nam, które zostałyśmy w Ojczyźnie, wśród drogich murów prastarego Krakowa, które nie przeszliśmy drogi wygnania i tułactwa... może tak samo boleśnie i ciężko... jak tym, co wszystko zostawić musieli. Bo

my zwracamy się myślą zawsze ku wam — cierpiącym i rozumiejącym jaki ból was kaleczy.

My tu słyszymy płacz dzieci tęskniących za drogą wioski ścieżkami — dolata do nas szept skargi żalostnej onych matek, które opowiadają dziatwie o niedoli Polski... my wiemy jak nauczycielkom witającym co rana wygnańców dzieci... oko się łzawi pytaniem: — kiedy wrócimy?... Bo nie sądzicie wy zbolali i smutni, iż dobrze jest gdziekolwiek dziś polskiemu sercu. Lecz potęgą wytrwania silniejszą być musi nad moc niszczenia. W dziejach Polski znajdzie się nie mało kart podobnych do dzisiejszej... „Przedmurze chrześcijaństwa” było prawdziwą obroną dla całej Europy... dziś także wstrzymując inne kraje od pożogi wojennej, musi Polska wytrwać i przetrwać... O dzieci nasze musimy stoczyć bój z siłą nieugiętą... One wrócą do gniazd i odbudowywać się pocznie chata za chatą, wieś za wsią... drogę po drodze... O rodziny nasze, o hart matek pochylających się pod brzemieniem nieszczęść, musimy stać na straży, ratować od zwątpienia... krzepić otuchą... pomni na to, iż ni chwiać się, ni ginać narodowi nie wolno.

Przyjmijcie to odezwanie się Polek jako głos siostrzany... jako pozdrowienie z pod murów Wawelu... jako łączną nieć uczuć nam wspólnych i życzenie na rok nowy.

Wytrwajmy!

Wigilia w szkółce.

W góralskiej szkółce pełno. Nie zasiadły jasnowłose pacholęta z tabliczkami w ręku, nie dzwoni izba ich śmiechem serdecznym.

Z spalonej wioski ledwie kilka chat zostało i ta szkółka uboga uratowała się. Świerkowego lasu skrzydło osłoniło chatę i dziś tam wigilia dziwnie żalosna.

Nauczycielka z starszymi dziewczátkami przygotowała trochę ciepłej strawy, zniesiono kilka talerzy i łyżek... znalazło się chleba nieco... opłatki organista zostawił w szkole dawniej.

Jeszcze huk armat dzwoni oknami, jeszcze widać błysk dopalających się chat... lecz już niema co ratować, niema też gdzie wracać.

Kilku starców stoi przy zgłiszczach, próbując gasić chociaż resztki, kilka kobiet jeszcze wygrzebuje z pod gruzów ostatki dobytku.

Nauczycielka, jako „anioł pociechy, pokrzepia nadzieją, dodaje męstwa, miłością przygarnia.

— Daj Boże nam przetrwać i wszystko stracone odzyskać!... mówi, dzieląc się opłatkiem... a kobiety z cichym płaczem łamią po drobinie opłatka cząstkę i dzieciom podają.

— Bóg nas nie opuści!... Najświętsza panienska Polski nie zostawi bez opieki... Wrócą nasi z wojny — wrócą.

— Nie traćmy wiary, rzecze stary Grzegorz — przeżywali nasi pradziadowie krwawe wojny i przetrwali... „W żłobie leży — któż pobieży... kołędować małemu”...

Na dźwięk tej kołedy... jakoby radość ożywiła wszystkich... choralny śpiew ozwał się w szkółce... płynął nad spalonych chat zgłiszczami... echem ponad skrwawione pola przelatał.

W tem kroki szybkie pod oknem...

— Ktoś puka!?... Otworzyć!...

Legionistów kilku rannych prosi o przytułek...

— Ciężko u nas i biedno, lecz podzielimy się czem możemy.

— Chodźta tam biedaki chodźta... ogrzejecie się trochę.

— Posuńcie się dzieci, tam zróbcie miejsce...

— Skocz tam Maryś do kuchni, jeszcze jest ciepłe mleko.

I wigilia mija wśród rozmowy żywej... serdecznej... wśród łez i westchnień cichych... wśród huku armat i blasku pożaru.

— Ja jestem z Warszawy, mówi jeden legionista... przedzieralem się miesiąc cały poprzez strażę i wojska, aby dostać się do legionów. Dla Polski — niema żadnej przeszkody.

— Ja z za Lwowa... matkę zostawiłem staruszkę, nie wiem, co się dzieje — moją pracę ją utrzymywałem... dla Polski wszystko ofiarowałem...

— A pani mnie nie poznała?... Antoś z Zalesia... uczeń pani... góralszyk... któremu pani opowiadała o wielkich sercach w Polsce i mówiła pani... dla Polski wszystko!...

Nauczycielka ze łzami wita swego ucznia, dziś legionistę, bohatera... a cała izba szkolna zasluchana w opowieści legionistów, powtarza niby echem: — Dla Polski!...

Rzewna, żalosna wigilia w szkole trwa długo... Kołędy dzwonią, kobiety szepcą o tych którzy w ogniu stoją... dzieci wpatrzone w mundury legionistów słuchają opowiadań.

W tem huk... krzyk... szcęk broni...

— Kozacy!

— Jezus... Marya... ratuj!

Ranni wybiegają z szkółki... słysząc tętent koni... huk straszny... bój...

Gdy weszło słońce poranne... ozłociło bladą twarz góralszyka — legionisty leżącego w izbie szkolnej.

— Niech Pani matce mojej napisze... zginął „dla Polski”, bo dla niej wszystko...

— O tak, pachole góralskie... powiem matce... wszystko dla Polski...

W izbie szkolnej głucho i pusto. Nie zasiadły dzieci z tabliczkami w ręku, nie dzwonią kołędy radosnej nuty... nauczycielka w ostygłe ręce legionisty wkłada krzyżyk mały... gałązkami choiny zdobi trumnę... i szepce w bólu... Dla Polski!...

Jadwiga z Ł.

Z DOLI WYGNANCÓW.

Od jednej z młodych nauczycielek, która wyjechała z ewakuowanymi z Krakowa do Czech otrzymujemy, co następuje: „Pociąg, którym wyjechaliśmy w listopadzie z Krakowa, zawiózł nas po 5 dniach i nocach na miejsce przeznaczenia. Przez cały czas podróży nie jedliśmy nic ciepłego i nie piliśmy, bo bezwarunkowo nie wolno było nikomu wysiadać. A było nas w tym wozie, czy pudle, bez okien i ławek, około 40 osób: chorzy i zdrowi, dorośli i dzieci, ludzie spokojni i awanturnicy, którzy, zdaje się, niedawno temu opuścili więzienie. Byliśmy wszyscy objęci jakimś jednakowym, strasznym prawem, które zrozumieć darmo siliłam się. Nie obeszło się też bez kilku wypadków kradzieży. Raz w nocy, około 2-giej godziny zbudziłam się z półsnu, który mnie był ogarnął i spostrzegłam z przerażeniem, że wyrostek 14—16 letni rozpina na mnie ubranie, aby wyciągnąć sakiewkę z pieniędzmi. Rzecz naturalna, że odtąd walczyłam ze znużeniem, aby nie usnąć i nie znaleźć się bez grosza na obczyźnie. Nareszcie, raz około godz. 10 wieczór otworzyły się drzwi naszego więzienia. Byliśmy oszołomieni napływającym chłodnym powietrzem i jakby niechętni do opuszczenia naszej klatki; nogi odmawiały posłuszeństwa, chodzić zapomnieliśmy.

Nie potrafiłabym powiedzieć, jakiego uczucia doznałam, przybywszy do hotelu, na widok wody, którą miałam się umyć, gorącej herbaty i łóżka!

Na drugi dzień wyszukałam sobie mieszkanie u wdowy, której syn jest na wojnie i tu dotąd mieszkam. Następnie udałam się na kwatery ewakuowanych w hotelu pod „Czarnym orłem“. Są to, jak mówią, lepsze kwatery. W dużej sali mieszka co najmniej 100 rodzin rozmaitego stanu, sieników nie ma tylko słomę. W drugiej sali t. zw. „Kładenski piwnicy“, znacznie mniejszej, mieści się do 70 rodzin, przeważnie wieśniaczych z dziećmi. Panuje tu zaduch, brudno i ciemno, barłogi mokre, bo ze ścian i sufitu woda kapie. Ewakuowani otrzymują 3 razy dziennie pożywienie, bardzo łyche i szczególnie mało chleba.

Tego samego dnia zaczęłam starania o salę. Nie myślałam na razie o uczeniu, chciałam tylko dzieci wyrwać na parę godzin z ich straszego pomieszczenia. Kazano mi zrobić spis dzieci i dano małą salkę w synagodze, a wkrótce drugą salę dość dużą, ale bardzo ciemną. Znalazłam tu siły nauczycielskie z Galicyi, miłosierne i chętne do niesienia pomocy w pracy i od 28 listopada z. r. uczymy nasze biedne dziecięta. Jednak nauka idzie trudno. Dzieci są z najrozmaitszych okolic Galicyi, chłopcy i dziewczęta w liczbie 96, od 7 do 16 lat, książek i przyborów nie mamy. Dzieci są brudne, bo rodzice pieniędzy na mydło nie mają. Rozdałam 6 kgr. sody i mydła, które tutaj dostałam, ale to zbyt mało, aby mogło zaradzić naglącej potrzebie. Większa część dzieci tuła się od początku wojny — zapomnieli się myć i przebierać!

Na Boże Narodzenie dostały dzieci drzewko, trochę bielizny i ubrania, jakie dla nich tutejsza ludność złożyła. Rozdzieliliśmy dary między najbardziej potrzebujących, bo dla wszystkich nie starczyło. Rodzice tych dzieci, które nic nie dostały, wyrażają nam pięściami na ulicach i patrzą z nienawiścią. Gdyby to można polskiego kapłana dla tych nieszczęśliwych dostać. Słowo Boże uczyniłoby ciężką dolę znośniejszą.

Miasteczko, w którym przebywamy, robi wrażenie trochę średniowieczne, ma około 12.000 mieszkańców; różówek niema wcale, a zaprzęgi ciągną woły i krowy. Drożyna wielka, lecz mieszkańcy przeważnie bogaci żyją dostatnio; daleko im jednak do delikatności naszego polskiego ludu, gniecionego niedostatkiem i nędzą. Wszyscy mamy jedno pragnienie i jedno pytanie na ustach: Kiedy skończy się wojna i czy rychło wrócimy do domu?“

Komitet pomocy koleżańskiej

Gdy poczynawszy od sierpnia 1914 r. wojenna zawierucha wypierała nauczycielstwo ze wschodniej i środkowej Galicyi, przeznaczając je na nędzę i tułactwo, wiele z nich sądząc, że w Krakowie znajdzie pewne i stałe schronienie, przeniosło się doń z rodzinami — w stanie, w jakim groza wojenna na to pozwoliła.

Pomoc natychmiastowa dla tych nieszczęśliwych była niezbędna. Hotelik Stowarz. Nauczycielek zapelniał się po brzegi przeważnie bezpłatnymi gośćmi, a biuro Stowarz. udzielało ponadto zgłaszającym się po informację pomocy czynnej w uzyskaniu zaległych pensyi, poszukiwaniu zaginionych osób z rodziny, zaopatrując przytem potrzebujących w odzież i bieliznę a często i gotówkę.

W ten sposób działało Stow. Nauczycielek na własną rękę aż do października. Podobnie pracowały i inne organizacje nauczycielskie w Krakowie, ale każde z osobna. Aby wzmocnić i ujednostajnić akcję pomocy koleżańskiej, Wydz. Stow. powziął myśl zawiązania wspólnie z owymi organizacjami nauczycielskimi jednolitego komitetu. Myśl przyjęła się zyczliwie. Zainicjowano szereg wspólnych posiedzeń, na które zaproszono przedstawicieli Związku nauczycielstwa ludowego w Krakowie, Oddziału krakowskiego Tow. pedagogicznego oraz przedstawicieli Związku nauczycielek ze Lwowa.

Wynikiem obrad tych czterech towarzystw było zorganizowanie dla nauczycielstwa galicyjskiego, dotkniętego wojną, wspólnego komitetu pomocy koleżańskiej z prezesową P. Joanną Pogonowską i P. Stanisł. Nowakiem na czele.

Podzielono czynności komitetu na sekcje: informacyjną, kwaterunkową, pośrednictwa pracy i dostarczania odzieży.

Nad nowo powstałym komitetem raczył objąć łaskawie protektorat JWP. Wiceprezydent Dembowski, już wcześniej o to uproszony i JEks. Dr. Ćwikliński.

W myśl idei komitetu pomocy Stow. Nauczycielek założyło u siebie pracownię bielizny i odzieży dla wygnanców nauczycielskich i ich rodzin. Wszystkie uzdolnione osoby wzięły się do igły. Cała sekcja dostarczania odzieży skupiła się w ręku i lokalu Stow. Nauczycielek.

Wydział na pierwszym posiedzeniu wyasygnował na ten cel 200 K., członkowie Wydziału od siebie złożyli drugie 200 K. Darów w naturze od reszty członków Stow. ofiarowanych w postaci płaszczy wiatowanych, futerek, sukien zimowych, ubrań dla dzieci, obuwia, nawet bielizny osobistej, którą podzieliły się koleżanki, zebrano w łącznej wartości wyżej 500 K. — co razem z poprzednimi czyni 900 K.

Nadto dla kilku osób nauczycielskich Wydział ofiarował na doraźną pomoc w nagłych wypadkach 170 K. Co razem czyni kwotę 1070 K. zużytkowaną na cele komitetu pomocy koleżańskiej.

Część odzieży gotowej rozdano natychmiast potrzebującym w miejscu, część wysłano przez pośrednictwo P. Dyrektorki Aleksandrowiczówny do miejsc poza Krakowem się znajdujących, a więc do Białej, Morawskiej Ostrawy, Berna, Wiednia i t. d., gdzie nauczycielstwo najęściej osiadło.

Pracownia w Stow. trwa dalej. P.P. Nauczycielki krakowskie przygotowują w dalszym ciągu odzież i bieliznę.

Nakaz wydalenia osób obcych z Krakowa i częściowe zamknięcie twierdzy utrudniło bardzo działalność komitetu, zwłaszcza na zewnątrz. Wskutek tego musiano przystąpić do rozszerzenia prezydium i wprowadzenia doń osób, które mieszkają za Krakowem, w centrach wychodźstwa galicyjskiego nauczycielstwa.

W tym celu zaproszono P. Dyrektorkę Aleksandrowiczównę ze Lwowa na drugą prezesową i P. Smulikowskiego, nauczyciela ze Lwowa, przedstawionego do komitetu przez krakowski Związek nauczycielstwa lud. jako drugiego prezesa.

Dobroczynny wpływ komitetu wskutek tego przeniósł się poza Kraków, gdzie potrzebujących pomocy obecnie najwięcej. Z chwilą otwarcia przystępu do miasta, komitet krakowski zogniskuje znów u siebie pracę, jak to było przed ewakuacją. Jeśli nie wszystkie prośby zostały załatwione, nie wina to komitetu lecz licznych trudności, które czyniono przy wysyłkach pakietowych. J. B... a.

DO DZIECI POLSKICH!

Dzieci polskie biedne dzieci...
 Od kraju daleko, —
 My was często wspominamy
 Ze łzą pod powieką.
 My tu wiemy, jak wam tęskno
 Do rodzinnej chaty. —
 Nigdy Polski nie zastąpi
 Kraj obcy — bogaty.
 My tu wiemy jak wam śni się
 Pola, wierzby, łąny...
 I myśl rwie się z utęsknieniem
 Tam, gdzie kraj kochany.
 My tu wiemy, że z łzą w oku
 Szukacie tej drogi.
 Która wrócić wam pozwoli
 W Polski kraj, ubogi...
 Przyjdzie, przyjdzie dzień radosny,
 Skończy się tęsknota,
 I z obczyzny powrócicie
 We wioskowe wrota.
 Lecz niech o was wpośród obcych
 Będzie sława taka:
 — „W każdym czynie dziecko polskie
 Czczy godność Polaka”.
 Niechaj matki swoim dzieciom
 Za wzór was podają:
 — „Tak Polacy żyją z wiarą,
 — Tak swój kraj kochają!”
 Dziś my biedni — kraj zdeptany...
 Zgliszczą i mogiły...
 W waszych sercach skarb nasz cały
 I narodu siły...
 Nasza sława, moc, potęga...
 Serca nieskalane...
 Wróćcie do nas... do Ojczyzny
 Dzieci ukochane!

Jadwiga z Łobzowa.

Dla spalonych i zniszczonych kościołów.

Tysiąc zniszczonych kościołów w Królestwie... może i tyle w Galicyi... Zostały ruiny, zgliszczą i pustki.

Któż pomyśli o tem, by do tych ołtarzy pańskich przygotować najpotrzebniejsze rzeczy?... Któż zachęci i dziewczęta starsze i matki zbolełe, by do ozdoby bielizny kościelnej zaczęły koronki i wstawki wyrabiać?... Nauczycielka ma tu wielkie zadanie do spełnienia. Zachęcić trzeba polskie kobiety do ofiarnej pracy, by po świątyniach naszych nie brakło obrusów, alb, komezek i t. d... Przez wiele, wiele lat składały prababki naszą pracę swą na ozdobę świątyni. Prawdziwe zabytki przeszłości znajdowały się w haftach i koronkach po zakrystjach. Dziś — gdy sroga zawierucha wojenna zniszczyła prawie wszystko, powinniśmy śpieszyć z pomocą. Dziewczynki niech szydełkowe wstawki i koronki wykonują w godzinach wolnych, starsze osoby mogą także ofiarować swą pracę.

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie chętnie przyjdzie z pomocą. Jeśli paniom nauczycielkom na tulaćwie będącym, brakuje wzorów — niech zwrócą się do stowarzyszenia, a bądź zaczęte wstawki, bądź próbki robót przesyłać będziemy. Można także dostarczyć odrysowane pasy do haftu lancuszkowego kolorową bawełną, co dla osób starszych łatwiejszą jest robotą na wzrok zmęczony. Mamy nadzieję, iż na wezwanie do tej pracy wiele polskich

dziewczynek zgłosi się. W pośród tęsknego pobytu na tulaćwie, miło będzie, gdy ofiara cichej pracy polskich dzieci i matek, dla naszych kościołów, zwróci uczucia tkliwe ku tym świątyniom... nad którymi zniszczenie piśało datę r. 914!

Wykonanie tych robót jest mozolne i nie może iść szybko, dlatego należy zabrać się zaraz, by z nastaniem jaśniejszej chwili można już gotowe materiały do użytku podać.

Gdzie się warunki złożą pomyślnie, można tam i robotę kwiatów zorganizować. Dzieci chętnie zabierają się do tej roboty... a może, może i cicha ofiara wieńców z polnych kwiatów, świątynie nasze ozdobi.

Wierzyć nam należy, iż wreszcie nadejdzie czas pokoju... lecz nim z ruin wydzwigną się nasze budynki i z gliszcz odrestaurują się nasze kościoły po Polsce rozsiane, może przecież pomoc nasza przyczyni się choć w drobnej części do zaopatrzenia w najniezbędniejsze aparaty.

Podsunać zaczęta robotę, dostarczyć materiału i zachęcić serdecznymi słowy, to znaczy już zacząć pracę. Datęgo „Stowarzyszenie nauczycielek” w Krakowie chętnie ofiaruje swą pomoc.

Od wydawnictwa.

Po przerwie kilku miesięcznej, spowodowanej wojną — odważamy się wznowić wydawnictwo „Nauczycielki” pragnąc, by pismo stało się pośrednikiem między potrzebującymi wymiany myśli, szukającymi pomocy lub porady, łącznikiem wśród tułaczy i wygnañców. Prosimy więc o nadsyłanie listów z oddali, opisów z pobytu wśród obcych, kreślenie obrazków z życia dziatwy na obczyźnie... podawanie adresów osób poszukiwanych. Może właśnie „Nauczycielka” ułatwi drogę do zaznajomienia społeczeństwa z warunkami dzisiejszej niedoli, może przyczyni się do wynalezienia nieraz drogi pomocy czy u władz czy wśród rodaków. Wszak takie przeżywanie długich miesięcy wśród najboleśniejszych tragicznych wstrząśnień nie może zostać bez uwidocznienia momentów martyrologii narodu.

O ile stosunki pozwolą, „Nauczycielka” będzie wychodziła w zwykłym formacie i terminie, oddana tej szczerzej idei łączności bratniej i koleżeńskiej, która właśnie w dobie obecnej może nas zjednoczyć duchowo i pokrzepić otuchą w świt jaśniejszej przyszłości.

Rozsyłamy ten numer, nie wiedząc gdzie znaleźć czytelników i prenumeratorów... zwracamy się w dalekie strony prosząc o życzliwe przyjęcie i nawiązanie współpracy. Niech i dla rodzin polskich rzuconych na tulaćwo pismo to stanie się łącznikiem z krajem i rodakami... niech będzie odbiciem naszych uczuć, kobiet polskich działalności obrazem i wzajemnem pokrzepieniem wiary w przyszłość.

Otwieramy karty prosząc o nadsyłanie listów, artykułów i opisów. Jedyne to pismo kobiece w obecnej dobie powinno być powitane z życzliwością szczerą, więc wierząc w tę pomoc, czekamy na poparcie.

Z powodu wyjazdu z Krakowa, odpowiedzialnej redaktorki W. Pani Prez.: Joanny Pogonowskiej, tymczasowo podpisuje pismo W. P. ayr.: Leontyna Owczarkiewiczówna.

W miarę dostarczanych adresów Szan. prenumeratorów i czytelników, będziemy wysyłali „Nauczycielkę”.

Wydawnictwo nasze bezpłatnie będzie umieszczało zgłoszenia osób poszukiwanych lub poszukujących, prosimy więc o nadsyłanie zgłoszeń.

OK $\frac{IV}{39351}$



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halercy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODOWNA).

Zmartwychwstanie!

Bo dniach smutku i żałoby, po wielkiej ciszy otaczającej „Boże groby”, po żałosnych śpiewach „Gorzkich żali”, oto odzywają się dzwony radosną muzyką i zwiastują światu chrześcijańskiemu „Alleluja”.

Zmartwychwstanie!... tryumf życia nad śmiercią, nieba nad ziemią, zasługi nad winą i prawdy nad fałszem!... Zmartwychwstanie!... Blask nadziei wobec zwątpienia, wiary w obec upadku ducha, miłości silniejszej nad nienawiść!...

Niech więc i nam w Ojczyźnie ten wielki dzień Zmartwychwstania wydzwoni pieśń potężnej ufności i wiary, iż zwycięstwo sprawiedliwości niedalekie jest i po ciężkich chwilach bólów i zgnębienia radosny świt nadziei.

Naród nasz, przeżywa dni prób i doświadczeń w dziejach nieznanach. Wygnańcami jesteśmy i tułaczami, pozbawieni dachu i chleba; ziemia zdeptana kopytami, zasiana grobami, ruiną zwać się powinna... Osierocone rodziny bezdomne, są obrazem niedoli druzgocącej szczęście, a jednak rozpacz jęku nie słysząc i skargi nasze nie wstrząsają ludów Europy. Wierzmy i czekamy z tą ufnością w zwycięstwo sprawiedliwości, które nigdy do zwątpienia nie doprowadzi.

Zmartwychwstanie!... To Święto najuroczystsze i najwyższym tryumfem Zbawiciela pogrążające serca ludzkie, ono właśnie w obecnej dobie powinno nas pogrążyć i umocnić w tym przeświadczeniu, iż po przetrwaniu dni pokuty i żałoby, zmartwychwstania z niewoli doczekamy. My, — którzyśmy przez 10 wieków stali na straży obrony chrześcijaństwa, my, którzyśmy przetrwali burz i gromów wiele — nie upadniemy i wśród niedoli dzisiejszych dni krwawych. Alleluja!... „Wesoły nam dzień dziś nastał”, niech brzmi i wśród tych wio-

sek spalonych i wśród tułaczy stęsknionych... niech rozweseli czoła dzieci naszych... niech pogrąży spracowanych nauczycielek serca, niech od brzegów Dniestru, Sanu, Wisły i Niemna, aż do baraków rozsianych po obczyźnie doleci i będzie echem życzenia serc milionów... dla milionów braci... Zmartwychwstanie!...

Redakcja „Nauczycielki” imieniem „Związku zrzeszenia polskich stow. kat. nauczycielek” przesyła wszystkim czytelnikom, koleżankom, kolegom i rodakom życzenia Wesołych Świąt z hasłem otuchy, iż po dniach bólu doczekamy lepszej doli.



Pedagogia wojny

„Jest wielka wojna, gdzie wszystko bój toczy,
„Jest wielki spokój, co wszystkich jednocy.”
Konopnicka.

Dusza dziecka, wrażliwa, żadna wieści, chwytająca pamięci siłą wszystko to, co działa żywiej, jakże w dobie strasznej wojny wiele przeżyć i odczuć musi. Jakże na tę kanwę uczuć młodego serca wieści z wojny rzucają wiele wrażeń, jakie w głębi myśli budzić się muszą zagadnienia i sądy. Wieleż wstrząśnień przeżywa ta mała jednostka, która słyszy ciągle o krwi rozlewie, o jeńcach pojmanych, o rabunkach bezlitośnych.

Posiannictwo wychowawczej pracy w szkole, w takich miesiącach pełnych burz i gromów, jest zaiste misją ogromnego znaczenia. I słusznie, powiada pieśniarka: — Jest wielka wojna, gdzie wszystko bój toczy, — lecz zarazem przypomina, iż jest „wielki spokój, co wszystkich jednocy” — właśnie wtedy, gdy wpływ wydarzeń dziejowych, otaczają serca naszej dziatwy najkrwawszymi obrazami wojny — szkoła musi wywierać



wpływ tego wielkiego spokoju, który jednocy wszystkich i goi blizny bolesne.

Wojna jest srogim pedagogiem! Nie tylko jej miecz krwawy dosięga do szeregów wojsk nieprzyjacielskich, — ona i wśród ludzi z dala od bitw stojących budzi gniew, nienawiść, zwątpienie, rozpacz lub przygnębienie owo, od którego wielkie siły duchowe giną, jak od kul padają szeregi obrońców.

Lecz jeśli starsi, dojrzały, zahartowani w ogniu doświadczeń życiowych prób przeżywają chwile wstrząśnięć głębokich, o wielez więcej odczuć się dadzą ujemne wpływy pedagogii wojny, wśród serc dzieci. „Wszystko bój toczy” — ufność z zwątpieniem, radość ze smutkiem, litość z nienawiścią, lęk z odwagą, — ból z spokojem, — bo dziecko przeżywa dziesiątki lat pod gromem wieści o rannym ojcu, o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich, o spalonych wioskach... o niedoli tułaczów i wygnańców. Trzeba balsamu zdolnego goić wiele ran i bólów, trzeba leków działających silnie, by tych wrażeń ostrze tępić i koić uczucia ujemne powiewem odżywczych wrażeń.

Powiedzieć może to łatwo, lecz wykonać, to stokroć trudniejsze zadanie od cichej służby „Samarytanki”, która opatrunki zmienia, rany obmywa i gorączkę mierzy. Bądź co bądź łatwiej leczyć rany widoczne i zbadane, jak chronić młode serca dziatwy przed tyłoma okaleczeniami ukrytymi wśród głębi uczuć, które nurtuja i zostawiają niezatarte ślady.

Przedewszystkiem szkoła dziś musi to mieć i na uwadze i w pamięci, iż ma do czynienia z nastrojem dusz nie żyjących w zwykłych, spokojnych warunkach. Dzieci są zdenerwowane, przeczulone, pełne lęku lub wyczekiwania na wieści nowe. Ich praca, nie może się snuć jak nić spokojnie na wrzeczono nawijana, ich myśli nie mogą apatycznie około opisu pracy mrówki lub upierzenia ptaków zatrzymywać się. Należy więc doharmonizować lekcję w szkole do tła i kolorytu zewnętrznych, potężnych wrażeń.

„Jest wielki spokój, co wszystkich jednocy” i jego odbłask musi padać na serca dziatwy naszej opiece powierzonych, jego oddech musi owiewać serc dziecięcych uczucia i myśli, bo on jeden mocen jest przeciwdziałać szkodliwym wpływom pedagogii wojny.

Wielki pokój, co wszystkich jednocy, to miłość potężna, chrześcijańska, bratnia, pełna litości i współczucia, niosąca wiarę i nadzieję, iż nadejdzie czas pokoju i wszystkie blizny zagoją się.

Nie inaczej, jak tylko posiewem idei wielkiej miłości, jednocyjącej zbolełych i pełnych smutku, dodającą otuchy tym, którzy stracili wszystko, praca szkolna może na sercach dzieci szczepić zasady charakterów szlachetnych. O ile wpływ wojny budzi gniew i nienawiść, o tyle miłości potęga musi zaszczerpieć uczucia litości i miłosierdzia; o ile srogość ostrzonych broni upewnia, iż tylko w krwi rozlewie sprawiedliwości przychodzi świt jasny, — o tyle przykłady poświęceń i czynów miłości bliźniego muszą udowodnić, iż bohaterami są również ci, którzy krwawe rany leczą. Pedagogia wojny jest nieubłagana. Dociśnię się ona szeptem najcichszym między gromadkę dzieci i niebacznymi słowy wszczepia swój posiew.

Śmierć, mord, ogień, trupy, głód, rabunek, nędza, wygnanie... toż to są widziadła straszne, okropne, widma upiorne, wampiry rzucające się na tysiące i tysiące... więc serce dziecka przepojone bywa nienawiścią i bólem... pali się w ogniu wrażeń nigdy nie zapomnianych... Więc trzeba z poświęceniem samarytanek zbliżyć

się do pracy wśród dziatwy, by umieć umiejętnie i troskliwie przeciwdziałać.

Tu każda nauczycielka, wychowawczyni, musi sama w sobie budzić siły niegasnące, by wytrwać zdołała w mozolnej pracy, musi sama sobie stwarzać nową i specjalną metodę, dostrajając ją tak i do tematu lekcji jak i indywidualności dziecka.

Przykłady dziejowe, przepiękne rysy szlachetnych bohaterów naszych przodków, rzewne obrazy z chwil dobroczynności ludu w obecnej dobie, nadają się bardzo do gawęd o tem, iż i w chwilach najkrwawszej niedoli, miłości potęga działać nie przestaje, a wszystko to, co gniew i nienawiść burzy, miłość i pokój budować jest zdolny.

Każda godzina lekcji w szkole, jest ogromnie ważną chwilą w życiu dziecka, bo albo tę duszę budzi do wzniosłych wrażeń i podnosi do uczuć szlachetnych, albo działa monotennie i usypiająco na młode myśli, przedstawiając wpływ nauki jako rzecz jednakowo nudną i męczącą, tak dla dziecka jak i dla nauczycielki.

Połowicznych wpływów niema. Albo się kocha swą pracę i z potęgą miłości na dzieci działa, albo się wlecze taczkę obowiązku — czekając — kiedy godzina spoczynku uderzy. Lecz w nastroju i naprężeniu doby obecnej siła pedagogii wojennej jest nieubłaganą wezwaniem zaparcia się dla wychowawców. Nauczycielstwu nie wolno być wśród dziatwy ani zgębionym, ani zbolełym... Choćby głąb serca kryć musiała najcięższe straty — na zewnątrz trzeba zachować spokój, ciszę i pogodę nadziei, bo bez tego wszelki trud pracy będzie daremny.

Musimy rozważyć i zrozumieć, iż z dzieci dzisiejszych będą jutro ludzie, — na których czekać będą wielkie trudy i obowiązki. Te dzieci dziś tak bardzo biedne, żyjące wśród wstrząśnień najboleśniejszych, osierocone, pozbawione dachu, chleba, rodziny, one wszakże muszą uratować swe uczucia od niewiary, zwątpienia i nienawiści, która kaleczy beznadziejnie.

Któż głębiej i goręcej odczuje i zrozumie wiele dusza dziecka przeżywa wrażeń, jeśli nie ta nauczycielka, która z prawdziwą miłością do dziatwy zbliża się i nad nią pracuje? Oh!... trudna dziś każda praca, lecz może najtrudniejsze kierowanie młodzieżą i dziatwą polską... Boć trzeba odczuć i zrozumieć wiele uderza ciosów w te młode serca i trzeba otuchą silną krzepić szeregi, by ból i zniechęcenie ich nie złamało.

Dzień po dniu uderza wstrząśnieniami, od których ból przechodzi do głębi — dzień po dniu, spokojną i rozważnie spełnianą pracą trzeba koić jak modlitwą rany krwawiące i jednocyć zbolełych sprzęgiem potężnej ufności.

Wielekroć i nam sił brakuje i mrok smutku owionie ducha, tylekroć podźwigamy się tem przeświadczeniem, iż w przełomowych burzach dziejowych musimy wytrwać jako siewcy jutra. Przejdą dziesiątki lat spokojnych, ukołyszają się rozhułkane fale, zagoją się blizny i mogiły porosną trawą... lecz plon naszej pracy nie zginie i w sile charakterów przyszłych rodaków stworzy podstawę rozwoju narodowego.

Szkoła dziś — to przystań ratująca od rozbicia i zbłądzenia. Ona ma być tym światem, który wszystko jednocy, koi i podźwiga ku światłości zwycięskiej nadziei... wtedy właśnie, kiedy pedagogia wojny na serca dziatwy rzuca siew gorczy, smutku i bólu...

Wychowajmy ludzi niezachwianych, a naród oceni i uszanuje pracę dzisiejszej szkoły.

J. z Ł.

Szkolnictwo ludowe w Krakowie w roku 1914/15.

Od samego początku wojny żyjemy w Krakowie pod znakiem ewakuacji. — Najpierw dotknęła ona nauczycielstwo i działalność szkolną. Z końcem sierpnia i początkiem września opróżniła wojskowość prawie wszystkie budynki szkolne, zamieniając je na szpitale i koszary, a biednych rozbitków przygarnęły gościnnie klasztory żeńskie PP. Prezentek, Duchacek, Franciszkanek, prywatne stowarzyszenia, jak Stow. Naucz., Tow. Szkoły lud., Stow. kupców żydowskich i t., d. a także i te nieliczne szkoły, które pozostawiono we własnych lokalach.

Nauka odbywała się w zmniejszonej koniecznością liczbie godzin i wskutek tego o uszczuplonym planie, naprzemian to rano, to popołudniu, to znowu co drugi dzień — jak się dało. W ogólnem zamieszaniu zaledwie dwie szkoły oprócz klasztornych zdołały uniknąć przerwy w nauce. Frekwencja uczniów i uczenic była zrazu normalna. — Ewakuacja wrześniowa przerwała znacznie zastęp uczącej się młodzieży, a jeszcze większe spustoszenie wywołała ewakuacja listopadowa. Wówczas wyjechało także dużo nauczycielstwa i rozwinęło żywą działalność w centrach, skupiających wychodźców galicyjskich.

Według sprawozdania c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej odbywa się w bieżącym roku szkolnym nauka w 33 szkołach a 180 klasach dla 6485 dzieci, podczas gdy w roku ubiegłym istniało 45 szkół o 488 klasach dla 18458 uczniów i uczenic. — Dążnością szkoły jest, gdzie to się okaże możliwem, przeprowadzić młodzież do następnej klasy, aby roku nie straciła.

Na zarządzenie c. k. Ministerstwa wojny i c. k. Rady szkolnej krajowej uczennice szkół kra kowskich miejskich jak i klasztornych dostarczyły w porze zimowej kilka tysięcy sztuk wyrobów włóczkowych dla wojska Legionów, oraz tyleż chustek do nosa, ręczników i torebek z przyborami do szycia dla żołnierzy. D..

Piszmy pamiętniki.

„Każda myśląca kobieta powinna zostawić po sobie jakiś ślad, iż myślała. Jeśli się staramy o przecho-
wanie rysów naszej twarzy, czemużby nie miała zostać po nas próbka naszej duszy.”
Hofmanowa.

Z wielkim żalem przyznać to musimy, iż w literaturze pamiętników rodzinnych, obyczajowych i historycznych, kobiety polskie mały wzięły udział. Jak drogocenne byłyby dla nas zapiski bodaj nawet kronikarskie, z lat dawno minionych, pamiętniki Polek, któreby malowały życie rodziny, zwyczaje, zdarzenia ważniejsze i wypadki krajowe! Żadna historia nie zdoła nam przedstawić dokładnego obrazu życia rodzin polskich, cnót dawnych, przejść bolesnych lub radosnych, a właśnie w takich pamiętnikach skreślonych ręką kobiety odzwierciedla się życie społeczne.

Obecne zdarzenia wojenne i połączony z niemi tragizm wielu rodzin, powinien być utrwalony w pamięci życia narodu. Dlatego powinniśmy pisać pamiętniki. Bez pretensyi opracowania literackiego, bez szukania stylizacji sztucznie malującej uczucia i zdarzenia, pamiętniki te powinny być raczej kronikarskimi notatkami, a będą miały wielkie znaczenie dla późniejszej epoki.

Piszmy pamiętniki... doby dzisiejszej. Będą one pełne łez i smętku — niejeden raz prawie krwią kreślone — urywać się będą, gdy z ręki pióra wypadnie i myśl nie zdolna szeptać wyrazu — milczenie wprowadzi na karty białe... jednak i wtedy... po czasie wrócić nam trzeba... by przyszłość kiedyś, później... mogła dobrze głębie bólu naszego poznać.

Wieleż obrazów już utonęło w zapomnieniu!... A wieleż przewspaniałych rysów szlachetności i bohaterstwa, może już nikt nie skreśli!

Lekcja.

O!... jakże mię te dzieci witają radośnie...

— A kiedy nauka się rozpocznie?...

— A czy już pana nie wezmą do wojska?

— A czy znów będzie pan z obrazami świetlnymi urządził odczyty?...

— A czy pan wie, żeśmy prawie codziennie pod szkołę przychodzili dopytując, czy niema listu od pana?...

Jakże się te pacholęta tulą życzliwie i gwarzą radośnie!... Maciuś białowłosey do kolan się chyli... najlepsze dziecko... zdolny i chciwy wiedzy. Kubuś oczy otwiera jak na dziwowisko — pan profesor w mundurze, z karabinem, z raną na czole... to ten sam, co zawsze nas uczył, by nawet mrówce nie zrobić krzywdy, by nawet robaczka nogą nie zdeptać... ten sam... ma karabin i mierzyć musi do ludzi... zabijać!...

— Czekaćcie dzieci, lekcja się zaraz rozpocznie. Gdym wśród was, to przecie tylko na lekcje przyszedłem. O!... będą obrazy świetlne, w krwawej łunie malowane, ręką nieszczęść rysowane... obrazy z pól polskiej ziemi chwymane... od widoku których serca wasze w bólu poczną zamierać, a oczy łzami zakryte patrzeć nie będą zdolne.

— Coż wy tak na mnie patrzycie, dzieci ukochane?... Lękacie się?... Ależ wy musicie dowiedzieć się prawdy, polska ziemia zniszczona, jedną jest mogiłą, setki dzieci błąka się bez domu, rodziców, bez chleba, setki chat rozsypanych w popioły...

— Moja lekcja nie z książki drukowanej, ani z planu przepisanego... tak dzieci drobne... ja teraz będę inaczej was uczył... ja wam będę rysował Polski obrazy, wieś za wioską, rzekę za rzeką, kędym ja szedł z karabinem w rękę i widziałem ten kraj cudny, ukochany, nieszczęśliwy... Wieleż razy ja o was myślałem tam... daleko... pod Częstochową... wieleż razy układałem plany nowej lekcji takiej, ażeby wasze serca zapaliły się żarem miłości ku Ojczyźnie, abyście dobrze zrozumiały, co to znaczy Ojczyźnie służyć... Będą obrazy świetlne, straszne... wśród mogił i ruin... z krwi strugą płynącą... obrazy polskiej niedoli i cierpień bez końca.

Samarytanka pochylona nad rannym pyta:

— Boli pana?... Sen dziwnie niespokojny...

A młody nauczyciel z westchnieniem szepce:

— Śniły mi się pacholęta z mej szkółki... i lekcja dziwna... lekcja nowa.

J. z Ł.

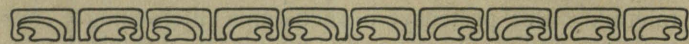
Nauczycielka ma wielkie posłannictwo w zachęcaniu do kreślenia notatek rodzinnych, przez uczennice starsze, przez matki polskie, które mają synów na polu bitwy, „które odbierają owe żałosne kartki z „poczty polowej“.

Poświęcić 2–3 godziny w tygodniu na kreślenie notatek, nie jest rzeczą zbyt trudną... powoli zeszyt będzie się zapełniać, a kiedyś, może badaczowi oddać wielką przysługę.

Także i z pobytu na tułactwie, powinno się wiele notatek w kartkach pamiętnika skreślić.

Dusza narodu, indywidualność jego, rysy charakteru w rozmaitym kolorystyce malują się w oddali od rodzinnych chat. Pierwsze to takie masowe wygnanie milionowych rzesz—nie może zostać bez wspomnień. Pamiętniki te zebrane w całość n. p. w bibliotece „Stow. nauczycielek“ mogą stanowić bogaty materiał historyczny. Dlatego zachęcamy i prosimy jak najgoręcej o kreślenie pamiętników, notatek i zapisków kronikarskich, oraz o zbieranie listów i kartek rodzinnych. Niechże z tej niedoli Polski biednej, zostaną pamiętki... malujące ból i cierpienie serc wielu.

Piszmy pamiętniki polskie... dla Polski. J. z Ł.



Pogadanki o wiadomościach z wojny.

Co krok, co chwila, spotyka się ludzi gawędzących o wojnie:

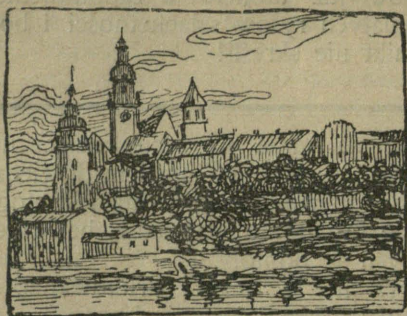
— Słyszałam z pewnych ust, że dziś... mówi jedna.
— W sferach dobrze poinformowanych mówią, że... szepce głos inny, tam znowu „niewinne“ kłamstwo. — Byłem

świadkiem, jak.... i następuje mniej lub więcej barwne, mniej lub więcej prawdopodobne, opowiadanie o osobach, rzeczach czy zdarzeniach, które mają być zawsze „świętą prawdą“ Któż nie doświadczył „dobrodziejstwa“ plotki czy fałszywej pogłoski, lub nie miał sposobności przekonania się, ile ona w życiu jednostek złego zdziałać może.

Ta stużęyczna fama dostaje się lotem ptaka do pojedynczych rodzin, wsi, miast, a niewiedomo gdzie szukać jej źródła. Jeżeli ona w czasach normalnych i w pokoju wiele zamieszania wywołać może, coś dopiero w warunkach takich, jak dzisiejsze, gdzie już wypadki rzeczywiste i prawdziwe dosyć niepokoju przynoszą.

Kodeks wojenny żartów nie zna, wymierza kary surowe, a rozsiewanie fałszywych pogłoszek nawet śmiercią karze. Będzie to zrozumiałem, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że fałszywe pogłoski w czasie wojennym rozsiewane lekkomyślnie, potrafią wywołać panikę nie do opisanego, a czasem są tak potworne, że krew w żyłach ścinają. W tych dniach n. p. krążyła uporczywie pogłoska, że w jednym z baraków dla ewakuowanych, w Morawach czy w Czechach wybuchł pożar, wznowiony w tym celu, aby... zniszczyć gniazdo chorób zaraźliwych, wraz z tymi, którzy im podpadali.... Mówiono, gdzieindziej o utopionych żołnierzach i t. d i t. d.

Jeżeli nawet w mieście, gdzie mamy dzienniki i gazety, podobne niedorzeczności przyjąć i szerzyć się mogą, to coś powiedzieć o tych miejscowościach, dokąd dzienniki nie docierają; lecz w miejsce ich dochodzi natomiast plotka, fałszywa pogłoska, rozsiewana często z rozmysłem przez ludzi złej woli, agitatorów, wrogów. Jeżeli taka pogłoska znajdzie grunt podatny, a że go znajdzie, to przy dzisiejszym naprężeniu więcej



Pozdrowienie.

My wam ślemy pozdrowienie
Z nad wiślańskich stron.
Niech bądzoni bratnie słowo
W silnej wiary ton.
O! wy biedni... na tułactwie...
W górę wzniescie wzrok...
Da Bóg przetrwać smutki, bóle,
Krwawej wojny rok.
My wam ślemy pozdrowienie...
Zygmunt płaczem łka...
Polska cała krwią zalana
W boju ciągle trwa...
Jedni pošli na tułactwo!...
Drudzy w pośród kul...
Śmierć mogiły sieje liczne...
Duszę rani ból...
My wam ślemy pozdrowienie...
Z stron rodzinnych wieść...

...Nie zaginiem... w Imię Boże
Trzeba krzyż swój nieść...
Może Polska tą niedolą
Spłaci grzechów dług...
Może wolność dawna wróci
Na piastowy próg...
My wam ślemy pozdrowienie...
Hejnał pieśnią gra...
A z królewskich grobów płynie
Cichych szeptów łza:
— O Polacy!... wyście trwali
— W bojach tyle lat...
— Nie utonie wasz duch silny
— I dziś w pośród strat...
— Szły pohańskie wciąż nawały
— Lśnił ostrzony miecz!...
— Wyście murem stali żywym
— Wróg się cofał wstecz...
— Dziś wam także wytrwać trzeba...
— I wśród ruin trwać...
— Nie zaginać Polskę w bólu
— Lecz z kzywd grobu wstać!...
My wam ślemy pozdrowienie...
Z nad wiślańskich stron —
Niech nadziei pieśń się ozwie...
W silnej wiary ton...
Wszak Marya Częstochowska
Nie opuści nas...
Wzędzie zorza lepszej doli...
Zmartwychwstaniem wraz...
Jadwiga z Łobzowa.

niż pewne, wtedy ona w swych zgubnych skutkach jest wprost nieobliczona.

Przyzna każdy, iż na nas nauczycielkach i nauczycielach ciąży ten bardzo poważny obowiązek pouczenia ludu wieśniaczego i warstw robotniczych, szczególnie kobiet, i oświecenia ich, aby pogłoskom nie dawali zbyt pochopnie wiary i przyjmowali je ostrożnie.

Nie wiele dziś, co prawda, szkół pracuje po wsiach i miasteczkach naszych, pożoga wojenna często ni śladu nie pozostawiła z tych ognisk, gdzie młodzież wieśnia-

cza uczyła się Boga poznawać i Ojczyznę kochać, ale tam, gdzie jest ku temu możność gorąco zachęcam kochane Koleżanki i Kolegów do pracy w tym kierunku t. j. do urządzenia pogadań o wiadomościach z wojny i obznajmianiu z geograficznym terenem.

Sądzę że niejedna wieśniaczka, niejeden wieśniak wdzięczni będą, jeżeli zostaną na czas ostrzeżeni przed zbyt łatwowiernością, która jeszcze nigdy i nikomu na dobre nie wyszła.

MLg.



Widok baraków w Choceniu.

Z listów do Redakcyi.

Chocień, 11. marca 1915.

W pierwszym numerze „Nauczycielki“ wyczytałyśmy odezwę: „Dla spalonych i zniszczonych kościołów“. Tutaj tak w szkole polskiej, jak i w barakach znalazłoby się dużo rąk, które można by zająć, nawet koniecznie staramy się zająć, jak najwięcej ludzi czemś pożytecznem. Jest jednak jedno wielkie „ale“ — oto nie ma materyałów i niema pieniędzy na zakupienie tychże. Ks. katecheta Matysiak przywiózł dla tutejszej szkoły trochę robót z wzorami i materyałów do nich, jednak wszystko u nas w Choceniu czy w Chocni (po czesku) jest kroplą w morzu, gdyby więc Szlachetne Krakowskie Panie mo-



Szkoła w Choceniu.

gły zbierać jeszcze w Krakowie i materyał do robót, to bardzo serdecznie prosimy, o przysłanie nam robót, wzorów i materyału na ich wykończenie, pod adresem: Zarząd 4-o kl. polskiej szkoły w Chocni Baraki.

Nie potrzebuje, zdaje mi się, dodawać, że oprócz dostarczenia robót dla naszych kościołów, byłby to jeszcze drugi uczynek miłosierny, dostarczenie tutaj nieszczęśliwym wygnańcom, trapiącym przenajrozmaitszą biedą materyalną i moralną, jeżeli nie najlepszego, to ogromnie ważnego czynnika — pracy.

Helena Jurkiewiczowa.

Zwracam się z prośbą o rady i wskazówki — w jaki sposób kobiety mogą przyjść z pomocą w obecnej dobie?

Wiem, iż pracuje nas setki, wiem, iż rozpacz nam rąk nie łamie, wiem, iż zdolne jesteście do ofiar bezgranicznych, jednak zdaje się, iż porozumienie się i wypowiedzenie szczere jest nader pożądane. Nie pora na hasła lub wezwania, lecz czas na czyny. Gdy ojcowie, mężowie, synowie i bracia z orężem w polu, my, przy domowym ognisku, wśród naszych zagród, za nich i za siebie pracować musimy. Nadchodzi czas, w którym trzeba wyteńczyć ramiona i iść się pracy twardej i mozolnej. Nie wstrzymujmy się od wypowiedzenia myśli poglądów i rad. Może właśnie jakaś rada dobra pomoże wielu kobietom do wykonania pracy użytecznej.

Ze swej strony ośmielam się zachęcić koleżanki do wezwania wśród diatwy, by niosły pomoc rolnikom. Nie idealne zajęcie, lecz w praktyce pomoc przynieść może. Z łopatką i koszykiem w ręku przejść drogami i zbierać nawóz na pola rzucać.

Śmiać się nikt nie będzie, a raczej każdy uszanuje szczerą chęć pomocy chociaż w tak realnym zakresie. O wskazówki i rady dalsze proszę i czekam.

Polka.

(Przyp. red.). Umieszczając powyższe wezwanie, zachęcamy szczerze nasze czytelniczki do wypowiedzenia swoich rad w kierunku wykazania w czym kobiety mogą przyjść z pomocą O urządzaniu ogródków wioskowych na nieużytkach, godziłoby się pomyśleć i poradzić.

Szanowna Redakcjo!

Otrzymałem Nr. II. Nauczycielki — pismo to przypominało mi, iż jestem nauczycielem bo wśród przejść wielu i trudów 6-miesięcznych walk już się czasem nie wie gdzie dawne życie. Gdyż żegnał mą rodzinę, nie spodziewałem się, iż na tak długo rozstaniemy się. Ta ciężka sytuacja wygnała moje dzieci i żonę z miejsca pobytu. Straciłem całe mienie, lecz srożej przygniała mnie niepewność o los rodziny. Zwracałem się za pośrednictwem wszystkich gazet, związków i stowarzyszeń o pomoc w wyszukaniu dzieci i żony, nadarmo. Z czego żyją? gdzie są?.. co za los ciężki przypadł nam w udziale! Proszę więc o ogłoszenie poszukiwania, a może kto z nauczycielek adres mi wskaże.

Przepraszam za pismo, lecz brak i pióra i atramentu i stołu. Obyśmy doczekali rychło pogodniejszej chwili.

Władysław Mnichawski.

Hermina Liebhart.

Lektura domowa jako czynnik pielęgnowania piękna w szkole. (Dokończenie). ¹⁾

II.

Młodzież w szczególności starsza, czyta chętnie to, co ją zaciekawia, podnieca, co ma dużo treści.

Na to należy zwracać przy wyborze lektury. Lektura ma podwójne znaczenie, naprzód musi pielęgnować piękno, powtórnie musi wzbudzić ochotę i zamiłowanie do czytania. Stąd przy wyborze lektury należy mieć na względzie nie tylko rozwój duchowy i kształcenie moralne, ale pielęgnowanie piękna.

Lektura powinna przynosić prawdziwą radość dziecku. Niech dziecko zapomni chociaż na chwilę o nędzy, niech pozbędzie się tego tragizmu właściwego naszym uczelniom, a zrodzonego z biedy.

Mimo, że jak już wyżej powiedziano, młodzież czyta to, co ją zaciekawia, co ma dużo treści, pojedyncze jednostki przyjmują rozmaicie jedną i tę samą rzecz. To, na co reaguje jedno dziecko, tego nie odczuwa drugie, na co zwróci uwagę ta uczennica, pominie zupełnie druga.

Ciekawe są dane statystyczne pod tym względem, może drobiazgowo, ale charakterystyczne. Kiedy zapytano o sąd, po przeczytaniu jakiegoś dziełka, dziesięć uczennic, to dziewięć na dziesięć zwróciło uwagę na treść i na akcję wogóle, a jedna tylko na dziesięć podniosła przepiękne przenośnie, wybrała z nadzwyczajną skrupulatnością najpiękniejsze ustępy, zwróciła uwagę na piękną formę, wogóle podkreśliła wartość estetyczną utworu. Na lekturę polecać należy, to co najpiękniejsze, to, co bardzo dobrze nauczycielka zna, to, o czym wie, że ma nie tylko wartość etyczną ale i estetyczną.

Nie należy czytać za wiele, także nie polecać czytania z rozmaitych dziedzin.

Bardzo dobrze jest rzecz dobrą przeczytać po jakimś czasie jeszcze raz, także pożytecznym jest, by nauczycielka przeczytała od czasu do czasu część jakąś z lektury domowej w szkole. Można nawet ofiarować 10 — 15 minut z godziny przeznaczonej na czytanie szkolne.

Czytanie w szkole nie powinno również być poświęcone n. p. jednemu rodzajowi lektury, czytanie utworów dramatycznych z rolami rozdzielonemi, także rzeczy komiczne, naukowe i t. d.

Jeżeli nauczycielka wzbudziła zamiłowanie do czytania rzeczy pięknych w szkole ludowej, to młodzież między 14-tym a 20-tym rokiem życia nie będzie się karmiła kryminalną lekturą, lub płodem chorych wyobraźni autorów.

Lektura, ten pokarm duchowy, który tak bardzo przyczynia się do konstrukcji psychicznej człowieka przyszłego jest ciągle u nas zaniedbany, jest po macoszu traktowany.

Tu znowu winno nie tylko państwo, ale publiczne czytelnie i wypożyczalnie, widowiska sceniczne, pracować społecznie, wogóle całe społeczeństwo winno przestrzegać, by piękno znajdowało wielkie miejsce w duszy, by piękno kołysało niejako marzenia, myśli i czyny przyszłego człowieka.

Człowiek miłujący piękno, boskość, niekoniecznie musi być artystą pendzla, ołówka, dłuta, muzyki i t. p. ale znowu i to prawda, że piękno niekoniecznie odczuwa ten, kto jest inteligentny, bystry, zdolny.

¹⁾ Patrz nr. 7 z r. 1914.

Człowiek kochający piękno, będzie się starał o harmonię w stosunku do swoich najbliższych, wogóle będzie się starał o harmonię w spółzyciu z innymi. Słyszy się nieraz, jak należy postępować, by uczeń czytał tylko dzieła, polecane czy przez nauczycielkę, czy bibliotekę szkolną. Ważny to bardzo problem i nie tak łatwy do rozwiązania.

Otóż przedewszystkiem z lektury polecanej lub niepolecanej przez nauczycielkę powinna uczenica zdać sprawę. Niech uczenica wie, że czytanie połączone jest z trudem i niech wie, że sprawę zdać z tego musi. Jeżeli zajdzie wypadek, że rzecz przeczytana przez uczenicę bez polecenia nauczycielki nie jest piękną, wtedy należy porównać z młodzieżą części utworu poleconego z utworem względnie ze scenami utworu, który uczenica sama sobie wybrała. Przez porównanie scen czy opisów wstrętnych z częściami wzniosłymi, pięknymi, porywającymi, osiąga się idealizm w nauce. Myślę, że nawet najbardziej zepsuta uczenica, złoży natychmiast hołd w duszy, przy takim porównaniu, każdej wielkiej i pięknej myśli, każdemu słowu, każdemu czynowi, który jest wielki i piękny.

Niedość, dziecko, które się nauczyło w szkole kochać to, co szlachetne i piękne, będzie wracało całe życie do chwil, przybyłych w tej szkole, one mu będą miłym wypoczynkiem, gdy dusza je na pamięć przywoła. Bo tak, jak dusza nie wybaczysz nigdy czynu brzydkiego, myśli brzyd-

kiej, słowa brzydkiego, tak niezapomina pięknych, wzniosłych słów, czynów.

Dobrem jest urządzać dyskusję z uczenicami po przeczytaniu jakiegoś utworu na lekturę domową. Podczas takiej dyskusji pozwalać wypowiadać uczniom sądy, nie przerywać przytem, tylko dyskusję umiejętnie prowadzić, także przytem nie narzucać swoich sądów, jakoteż, niech nauczycielka nie wysnuwa wniosków n. p. takich, że ta lub owa uczenica jest moralnie zepsuta, lub ma takie lub owakie instynkta.

Za zapatrywanie takie lub owakie, nie należy uczenice zaraz potępić, jakoteż jej sąd, jej wybór.

Smutnem byłoby takie postępowanie, a moralami nietylko nie osiągnęłaby nauczycielka celu, ale wywołałaby skutki wprost przeciwnie.

Nauczycielka rozporządza tylu niezawodnymi środkami, że nawet, gdyby spostrzegła podczas takiej dyskusji złe instynkta, może je jeszcze wyplenić.

Przez rozumne, bardzo ostrożne, a zawsze serdeczne i szczerze postępowanie, staje się nauczycielka prawdziwą przyjaciółką uczenicy i za taką ją uczenicę będzie uważała.

Stąd wydaje się nam nieraz niezrozumiałem, dlaczego do jednej nauczycielki mają uczenice bezgraniczne zaufanie, do innej nieuzasadnione, jak się nam nieraz zdaje niechęć. Nauczycielka musi stworzyć świat żywy, w przeciwieństwie do mowy książkowej, świata papierowego.

(Kącik dla dzieci).

LIST.

Smutno tu u nas, tatusiu kochany!
Z starego kościółka sterczą nagie ściany,
Dzwony z wieżycy nie zagrają pieśnią...
Lipy prastare już o wiośnie nie śnią,
Bo sroga wojna szła tu z kosą w rękę.
Ścinała drzewa bez lży i bez lęku,
Burzyła domy, kościoły... osady,
Ścieląc za sobą świeżych mogił ślady.

Smutno tu u nas... niema lubej chaty,
Którą ksiądz Pleban poświęcał przed laty,
W której z obrazów wieńczonych kwiatami,
Najświętsza Panna czuwała nad nami...
Gdzie była chata, zgliszcza i popioły...
Na polach rowy i strzeleckie doły,
I z „Bożą Męką” grusza na rozstaju
Już nie rozkwitnie wonnym kwieciami w maju.

My się kryjemy w ziemi, przytuleni
Jako sieroty, bezdomne, wśród cieni
Żalosnych smutków. Tylko Janek mały
Nie płacze wśród nas. On też, przez dzień cały
Szabelkę struga i pyta: — a kiedy
— Na polskiej ziemi nie będzie już biedy,
— Kiedy my chatę znów będziemy mieli
— I tatuś wróci, boć go dawno wzięli!...

Smutno tu u nas! Za starą „krasulą”
Matusz wciąż płaczą. W łzach się nie otulą,
Gdy dzieci chude podnoszą rączyny,
A głód przychodzi. Nasz gość to jedyny...
I po sąsiadach idzie w pośród ciszy.
Do snu długiego dzieci ukołyszy...
Coraz mniej głodnych, co z łzą o chleb proszą,
Bo na mogiłki trumienki wciąż noszą.



Stryjna dostała wiadomość o synie,
Już na Syberyi... w dalekiej krainie...
A wuj bez ręki wrócił. Zaś syn organisty
Dawno — ubrany w mundur legionisty
Na Węgry poszedł. Matka ciągle czeka,
Czy nie nadejdzie wieść jaka z daleka...
I tak my wszyscy, jak na wzejście słońca
W modłach czekamy... końca wojny... końca!...

Bo trzeba ludziom i chat i kościoła...
Trzeba niech dziać się dzwonek szkolny woła,
Niech wrócić mogą do własnej ziemicy,
Ci, co w tułactwie cierpią w łzach tęsknicy...
I niech skrwawiony zagon pług zaorze,
Niech na chleb głodnych siew kto rzucić może...
Bo żal straszna ogarnia nam serce,
Żeśmy Polacy — w ciężkiej poniewierce.

Bo kto nam wróci prastare pamiątki...
Z wszystkich zabytków dziś już tylko szczątki.
Kto nam powróci starych lip konary,
Przydrożne krzyże, serc ludzkich ofiary...
Wszystko nam było i miłe i drogie...
Nasze — najdroższe... choć takie ubogie,
Bo wszędzie Polski życie tutaj drgało...
A dziś — prócz smutku — nic już nie zostało.

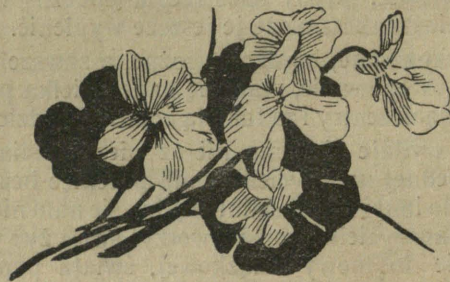
Lecz matusz mówią: — wśród łez i krwi fali
Może się Polsce świt szczęścia rozpali...
Może oracze nowi za pługami
Pójdą przeorać kopce granicami,
Może z Wawelu pieśń nowa zadzwoni...
Zbudzi Kościuszkę... od kajdan ośloni...

Wypada pióro — wzrok łzami zalany...
Wróć do nas rychło — tatusiu kochany!

Jadwiga z Łobzowa.

Podczas zdawania sprawy z lektury lub podczas dyskusji nie należy przerywać toku myśli, chociażby tu i ówdzie była gwara użyta, chociaż i forma nie zawsze piękna. Dopiero kiedy uczenica skończy, kazać innym po dokładnej uwadze podczas opowiadania, błędy wytknąć i poprawić. Na przyszły raz będzie się starała uczenica po takiej poprawce przez koleżanki, poprawnie opowiadać.

Podczas takiej dyskusji, podczas takiego prowadzenia lektury domowej, wypowiedzania myśli i zapatrywania będzie z początku dźwięk mieszał się z rozdźwiękiem, ale powoli różnice zaczną znikać, bo obie strony, nauczycielka i uczenica ukochają piękno, bo obie strony podniosą pełen zapału i harmonii, tęczoskrzydlny miłości akord: „dla dobra i piękna współbraci”.



Z działalności Stow. Nauczycielek w Krakowie.

Wiedząc, iż w przełomowych dniach, obowiązkiem jest kobiet utrzymanie, zagrożonego przez wypadki wojenne życia umysłowego i kulturalnego, Stowarzyszenie nauczycielek utworzyło z początkiem, bieżącego roku sekcję t. zw. odczytową, która rozwinęła żywą działalność.

Przedewszystkiem mając na myśli nauczycielstwo, które zawierucha wojenna zagnała z Galicji wschodniej do Krakowa, starała się sekcja o zorganizowanie szeregu odczytów z różnych dziedzin. Zarówno dobór tematów aktualnych jak i nazwiska poważnych prelegentów, ściągnęły liczne zastępy publiczności, która z żywym zadowoleniem przysłuchiwała się jasnym i pięknym wykładom. Przemawiali prof. dr. Birkenmayer, Edward Kozłowski, dr. Stanisław Kozłowski, dr. Kukliński i inni.

Ponieważ w bieżącym roku szkolnym dla braku miejsca w wielu szkołach nie otworzono IV i V klasy wydzielonej sekcja odczytowa utworzyła bezpłatny trzechmiesięczny kurs dla starszej młodzieży żeńskiej.

Przedmiotami nauki są: język polski, rachunki, historia, geografia, śpiew i t. d. Ucenice kursu (liczba ich dochodzi 80) przygotowują pod kierunkiem nauczycielek kościuszkowski poranek, z którego dochód przeznaczają na fundusz dla dzieci legionistów.

Sekcja utworzyła też kurs gramatyki języka polskiego dla nauczycielstwa. Liczba zapisanych wynosi 30. Wykładowy podjął się prof. Uniw. Jagiel. dr. Kazimierz Nitsch.

Wreszcie dla wygody młodych nauczycielek, które mają trudność w przygotowaniu się do egzaminów, powołała sekcja do życia trzechmiesięczny kurs przygotowawczy do egzaminu kwalifikacyjnego dla szkół

ludowych. Z wykładów kursu korzysta 24 osób. W łonie Sekcji powstało jeszcze kilka projektów, które przy sprzyjających okolicznościach wejdą w życie.

Podnieść należy z uznaniem, iż równocześnie pracuje gorliwie sekcja katalogowa, ta przygotowuje wzorowo obmyślany katalog biblioteczny, z uwzględnieniem działu pedagogicznego i metodycznego. Zmudnej tej pracy podjęty się panie nauczycielki chętnie. Katalog opracowany będzie mógł służyć innym stowarzyszeniom przy zakładaniu bibliotek. L.

Dla spalonych kościołów.

Szkoła wydziałowa żeńska im. *Zbigniewa Oleśnickiego* w Krakowie złożyła 40 Kor.: jako dar, miast kwiatów w dniu imienin ukochanej Dyrektorki (19/3) na kupno bawełny do robót kościelnych. Ponieważ z Chocenia i z Hodolan pod Ołomuńcem; zwróciły się Szan. Panie Nauczycielki z prośbą o dostarczenie materiałów do roboty dla ewakuowanych, które z całą chęcią dla kościołów pracować poczyna, przeto kwotę tę rozdzieliła się i na ręce pań nauczycielek wymienionych miejscowości wysyła się. Niechże za wzorem szkoły Oleśnickiego pospieszą z pomocą uczenice innych szkół, a nasi wygnańcy poczyna pracować chętnie i pilnie dla ozdoby zniszczonych i spalonych kościołów na polskiej ziemi.

Poszukiwani.

Emilia Rejmanówna donosi, iż obecnie mieszka w Wiedniu XVIII Martins — Strasse 74/5 I Stock — Dłuższy czas ogłaszano w „Czasie” prośbę o podanie adresu tejże osoby — nauczycielki z Rudy powiat Mielec.

Władysław Mnichawski naucz. z Sapahowa pow: Stanisławów, kapral posp. rusz. **Varannoe** Ungarn. poszukuje żony Maryi z 4 dzieci, oraz Bożesławy Laurkówny i Olgi Dmytrych nauczycielki z pow; Stanisławowskiego. Wiadomość o miejscu pobytu proszę przesłać do Redakcji Nauczycielki w Krakowie.

Józef Gustkiewicz obecnie w Radkerburg (Steimark) uprasza o łaskawe podanie wiadomości gdzie przebywa obecnie siostra jego, **Marya Gustkiewiczówna** nauczycielka z **Moszczenicy** p. Chełm.

Poszukuję **Józefa Dobrzańskiego**, strzelca polskiego z Borysławia, **Stanisławy Gozdeckiej** ze Lwowa oraz nauczycielek: **Anny Strachowskiej** i **Wandy Nowak** ze sanockiego, jakoteż **Antoniny Stangret** z Bedrykowic, zaleszczyckiego okręgu. — **Honorata Dobrzańska** Pölttschach Styrya.

Od wydawnictwa.

Przypominamy, iż rękopisów redakcja nie zwraca i anonimowo podpisanych art. nie umieszcza. Kto chce zachować swe nazwisko w ukryciu, może to uczynić, lecz redakcja musi wiedzieć, od kogo artykuł pochodzi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wny P. Żm: Sucha. Może później. — Wna P. Słacz: Praga. Nie umiemy.



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Słow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Obowiązki narodowe.

Wiekopomna rocznica 3-go maja, zastaje nas w dobie przełomowych wydarzeń i wstrząśnień. Nie możemy uczcić wspomnienia tego dnia wielkiego w dziejach samem wpatrywaniem się w przeszłość dziejową. Musimy zrozumieć i wierzyć, iż po burzy wstrząsającej całym narodem, po potopie zniszczenia rozlewającego się od krańca w krańce naszej ziemi — przyjdzie doba nowej pracy i nowych obowiązków.

Jeśli ustawa 3-go maja wzywała praoców do rozszerzenia i praw i obowiązków w narodzie — nam, przypomnienie o konstytucji 3-go maja musi wskazać ogrom prac czekających na nas. Nikt nie wie jak się ukształtuje plan i obszar trudów, które spadną na nasze ramiona, lecz to jest pewne, iż nauczycielstwo polskie będzie miało do wykonania wiele, nader wiele.

Wśród gruzów i ruin, wśród pustkowi i mogił, trzeba będzie rozpoczynać pracę oświatową, trzeba będzie krzepić zboliałych, podźwigać złamanych, pocieszać nadzieją tych, którym życie wiele zabrało.

Obowiązki narodowe zawsze tak wiele od wychowawców wymagające, teraz ciężarem ogromnego wołania wzywać nas poczną do wytrwania na szaniach.

Powiedziała Żmichowska, iż „przeciw smutkowi, najlepszą bronią jest cel” — otóż i my musimy ten wielki cel obowiązków narodowych stać jako broń przeciw zwątpieniu i rozpacz.

Odbudowa polskiej wsi zajmuje wszystkich, tak jednak mało jeszcze wypowiedziano się o planie odbudowy polskiej szkoły, o programie tych prac, które na nauczycielkę polską spadną wśród warunków niezwykle ciężkich i trudnych...

Gdzie nasze czytelnie ludowe, nasze biblioteki wiejskie, gdzie związki i organizacje skupiające kobiety wiejskie i lud?

Kto wróci do zdeptanych pól i zniszczonych chat, ten musi stanąć jako na szaniach i do nowej pracy z zdwojoną siłą wyteńczyć ramiona... Opieka nad zboliałym ludem, nad dziatwą, która przeżyła wiele, nad posiewem ufności, iż wytrwanie nasze nie pójdzie na marne, to są czyny wielkich obowiązków narodowych i do nich przygotowywać ducha należy.

Cel jest bronią przeciw smutkowi, więc ratujmy serca nasze od goryczy rozpacz... Cel wielki przed polską kobietą... opieka nad ludem i nad tą dziatwą sierocą, której sroga wojna tak wiele wzięła... Odbuduje się polska wieś na zgłiszczach i po mogiłach zarosną zioła..., wrócą wygnańcy do miedz zdeptanych i ucihną jęki rannych... obowiązkiem polskich nauczycielek będzie wytrwać... i prowadzić dalej.

Hartujmy męstwo i krzepmy siły... Czeką nas wiele pracy... czeka nas lud!
J. S.

Szkoły tułaczy.

Pełne żalości i smutku są te obrazy tułactwa narodu polskiego, które historia wpisywać będzie na kartach wojny 914 i 915 roku... Od września... poczęła się wędrówka wygnańców, przebywających straszną drogę od kresów wschodnich na zachód, zostawiających domy, mienie, rodziny... pędzonych grozą wojny... uchodzących w rozpacz wśród tłoku, gnanych tłumów i serc upadających w bolu.

Tydzień po tygodniu kreślił coraz dalej linie tych dróg, którymi tułacz nasi musieli iść z kraju daleko. Od wschodnich kresów posuwała się linia dalej — od Podola i Pokucia, od Sanu i Wisłoki, aż nad Dunajec i Wisły brzegi wielki szlak wygnańczej drogi zarysował się krwią, łzami i ruiną wszystkiego, co było kraju ozdobą, bogactwem i pamiątką. Runęły kościoły i osady, poszły w rozsypkę stare

dwory i szkółki wioskowe. Zdawało się, iż grobowa cisza zaległa obszary... ci, co poszli w tułactwo otulają się bólem i smętkiem, załamują dłonie i czekać będą biernie na hasło powrotu... do popielisk i ruin. Lecz oto stało się inaczej...

Tułacze nasi, na obczyźnie, wśród najcięższych warunków nie zapomnieli o dziatwie polskiej, nie zostawili tysiącznej rzeszy bez opieki i pracy, nie licząc swych ran i blizn głębokich, otoczyli dzieci nasze prawdziwie obywatelską, ojcowsko-macierzyńską miłością. Już w październiku zaczęły się pojawiać wiadomości, iż „dla dzieci tułaczy“ tu i tam organizuje się szkołę polską czy ochronkę... już w grudniu kilkadziesiąt szkółek polskich, biednych, tułających się kątem, tu i tam, prowadziło pracę wytrwale, a ostatnie sprawozdanie Rady Szkolnej Krajowej przedstawia plon nader poważny.

Jak te szkółki powstawały, czem sobie zdobywały prawo istnienia, w jakich warunkach pracę swą rozwijały... kiedyś może społeczeństwo zdoła się dokładnie o tem dowiedzieć.

Dzisiaj zaznaczyć należy, iż początek każdej takiej szkółki czy ochronki, to była ofiarna praca i poświęcenie jednostki, to był bohaterski czyn tej lub owej nauczycielki, tego lub tamtego nauczyciela, który przedewszystkiem widział niedolę dziecka polskiego i nad duszą tego dziecka czuwać pragnął.

W Pradze, już 5/10. 1914 r. Polskie Tow. pań im. św. Winc. à Paulo, z kwotą 24 koron zaczęło pracę, zorganizowało ochronkę i szkołę polską, kupiło 80 elementarzy i przygarnęło wiele dziatwy ubogiej.

W Ołomuńcu, pod opieką p. Korytkowej, dwie nauczycielki, Kellerowa i Wyrwiczówna pracę zaczęły, w Łuhaczowicach na Morawach, już w listopadzie otwarto szkołę dla dzieci, a w lutym gimnazjum polskie założono.

W Bernie p. Mazurkiewicz z Rzeszowa zorganizował szkołę dla najmłodszych.

W Łąnych Podehradach p. Zawislak z mieleckiego zaopiekował się szkołą i przy pomocy nauczycielek rozwinął pracę.

W Kutnej Horze dwie Polki, zamężne, p. Bohatowa i Krulisowa, dziećmi tułaczy zaopiekowały się bardzo serdecznie.

W Czeskich Budziejowicach w 4 klas. szkole zaczęto pracę pod kierownictwem p. Tochana z Nowego Siola. Myśliwiczówna ze Lwowa, Burzyńska z Siedlca i Czaplińska z Zatora stanęły z zapalaniem do ofiarnej pracy.

W Styryi, profesorowie Bogdanowicz i Pindelski zorganizowali szkoły polskie.

W Pardubicach dyrektorka p. Sudic z Buska prowadzi polską szkołę.

W Choceniu, już wcześniej 500 dzieci polskich uczyło się w barakowej szkole, p. Molisak z Tłumacza kierownictwo objął, p. Jurkiewiczowa niezwykłą troskliwością i serdeczną opieką dzieci otacza.

W Domażlicach w Czechach p. Celestyna Józówna i p. Borkowski pracują.

W Cerekwi nauczyciel z żoną zorganizował szkołę polską i pracuje wytrwale.

W Opawie staraniem krakowskich nauczycielek 100 dzieci wzięto w opiekę szkolną.

W Sobiesławie nad rzeką Łużnicą p. Arnoldowa ze Lwowa, 4 klas. szkołę zorganizowała. Pomagają w jej pracy panie Guthy z Tarnowa, Bernacka z Tuchowa i Jaśkiewiczówna z Liska.

W Zittenberg-Gars (Austria dolna) p. Radwań-

ski z Sanoka kieruje szkołą... wygnańcy są tam umieszczeni w opróżnionej fabryce igieł.

W Krzko w Krainie także polską dziatwa uczy się, a S. S. Niepokalanki udzielają naukę robót ręcznych.

W Dubrowicach (Czechy), kilka pań, nie nauczycielek, z wielką gotowością nauką dzieci zajęły się.

W Czaśławie p. Magiera zajął się organizacją szkółki polskiej.

W Pribramie p. Zadembki z Kołomyi, z p. Janosówną szkołę prowadzi.

I tak wielką litanią i miejsc wśród obcych i nazwisk pracowników wytrwałych trzeba by wypełnić wykaz szkół tułaczy naszych, w których dzieci polskie, najbiedniejsze z wszystkich dzieci... przez łzy może szepcą: Kto ty jesteś? — Polak mały. Jaki twój znak? — Iza niedoli i tęsknota za krajem...

Jak się te szkółki tułaczy tworzyły, powstawały, tuliły po obcych kątach, może kiedyś, po burzy, dokładnie dowiedzieć się zdołamy... Wiemy to tylko, iż wszędzie szlachetny i gorący zapal przelamywał przeszkody i stwarzał siłę, wywołując bohaterskie czyny. W jednym miejscu dano bożnicę żydowską na izbę szkolną, w drugim miejscu jakąś pustą fabrykę, tam w barakach przytulono splakane rzesze dziatwy, ówdzie organizowano rzekomą szkołę bez dachu stałego nad głową.

Szkoły tułaczy nie miały polskich książek, a jednak dzieci czytały. Szkoły tułaczy nie miały przyborów szkolnych, a jednak każda lekcja bogaciła umysły, bo ci, którzy stanęli do pracy, z głębi swego bólu i tęsknicy swojej czerpali nowej metody i planu nowego bogactwo silne...

Szkoły tułaczy tak dalekie od naszych pól i chat, od ojczystych stron i otoczenia najbliższego sercu, stały się prawdziwym lekiem dla stęsknionych dusz rodaków... więc cześć i uznanie szczerzej wdzięczności należy wyrazić nauczycielstwu naszemu.

Kto w takiej chwili najcięższego bólu potrafił zapomnąć o sobie i oddać się ofiarnej pracy, ten zasłużył na wdzięczność wśród rodaków.

Imiona nauczycielek i nauczycieli pracujących na tułactwie powinny być zanotowane w historii szkolnictwa naszego, przykład zaś obywatelskiej tej służby, długo powinien być zachętą dla następnych pokoleń, do godnego naśladowstwa. Przeżywalismy wiele wśród burz i gromów, przetrwalismy nie mało wśród bólów i łez, — lecz takich szkół tułaczy nie miała historia narodu polskiego i takiej rzeszy dziatwy osieroconej z wszystkiego, nie zapisały karty wspomnień dziejowych.

Wydarto dziatwie naszej wszystko co drogie sercu i duszy, rzucono ją w obce strony, między nieznanymi ludźmi, gdzie ani języka ich nie znała, ani do zwyczaju, lub obyczaju — dostosować się nie mogła... gdzie często ani wieści o rodzicach nie usłyszała, gdzie sieroctwo zupełne ją otoczyło.

Lecz oto nauczycielstwo polskie nie opuściło dziatwy naszej.

Zabrzmią polskich pacierzy szept cichy, ozwała się pieśń serdeczna: „Pod Twoją obronę“ podniosły się powieki załamane i polskiej nauki słowa poczęły snuć srebrną przędzę wiary, nadziei i miłości.

Tułacze szkoły rozwinęły skrzydła opieki serdecznej nad polską dziatwą... — więc cześć i uznanie tym wszystkim, którzy w pracy tej wytrwali, wdzięczność i podzięką tym, którzy dopomogli. J. S.

O zbiorach szkolnych.

Moje dawne uczennice, które okrutny los wyrwał z ukochanych szkółek, gdzie pracowały jako dzielne, pełne zapału nauczycielki, tak tęsknie się skarżą w swych listach z różnych miejscowości monarchii.

Jedna narzeka: — Pani wciąż zajęta — szczęśliwa pani, że może mieć pracę, ja tak tęsknię za dziećmi, za szkołą. A wszelkie inne zajęcie nie zdoła mnie zainteresować, wojna denerwuje i nuży.

Inna przed świętami Wielk. pisze: — Jutro święta, już drugie na obczyźnie. Strasznie to przykro, bo tak siedząc beczynnie, rozmyśla się za dużo nad tą naszą niedolą.

Czytam te listy ze łzami współczucia. Chciałabym dzielne moje dziewczęta czemś zainteresować, natchnąć je ochotą do pracy, nasunąć jakieś miłe zajęcie. Cóż dla nauczycielki z powołania miłsze być może nad to, co ma związek z ukochaną szkołą, co przypomina dawne chwile pracy, przygotowuje do przyszłych zajęć z naszą dziatwą.

Nam nauczycielkom nie wolno opuszczać rąk ze zniechęceniem, burza dziejowa piorunem przeleci nad naszymi głowami, zostawiając ruiny i zgłiszcza. Wiele szkółek zniknie z powierzchni ziemi, z wielu pozostaną nagie ściany. Trzeba je zapęłnić tem wszystkim, co naukę uzmysławia i uprzyjemnia, przygotować sobie niezbędne przybory naukowe. To taki ważny i taki miły obowiązek nie tylko nauczycielek wygnanek, ale i tych, które mają szczęście pracować i teraz w szkole, by myśleć o przygotowaniu zbiorów naukowych dla szkółek zniszczonych.

Tu należą przedewszystkiem zbiory map nie tylko drukowanych, bo dla dobrych rysowniczek karton i kredki staną się dostatecznym materiałem przy odpowiednich wzorach sporządzenia map naszego kraju i rozkładu ziem polskich. Należy też skrzętnie zbierać kartki z widokami różnych okolic i dzielnic Ojczyzny, trzeba gromadzić wszystkie ilustracje, mające związek z historią, literaturą naszego narodu, z materiałem naukowym naszych czytanek, okazy wyrobów ludowych i przemysłowych, zbiory zieleników, lub mineralogiczne okazy, to wszystko dla szkółek odartych ze zasobów może dać początek do tworzenia zbiorów.

Wreszcie nie nasuwa trudności gromadzenie różnych wyrobów przemysłowych: kawałków skóry, jedwabiu, płótna i t. d.

Nauczycielki nasze prosimy jak najczęściej przenosić się duchem w opustoszałe ściany swych szkółek i myśleć o ich pożytecznej ozdobie, aby — gdy zabrzmi radosne wezwanie do powrotu, mogły jak najprędzej stanąć przy warsztacie swojej umiłowanej pracy.

I starsze uczennice powinno się wezwać do pomocnej pracy utworzenia zbiorów naukowych dla szkółek wiejskich.

K. S.

Szkoła pracy.¹⁾

(Ciąg dalszy)

Praca fizyczna ucznia idzie w parze z logicznem rozumowaniem, daje doświadczenie i pewność wykonania, rodzi zadowolenie i wiarę w siły własne. Zajęcia

fizyczne obok nauki wytwarzają praktyczność, poradność, szybkie orientowanie się i pewność.

Wzory szkół angielskich i amerykańskich nie pozostały bez wpływu na rozwój idei szkolnictwa innych krajów i w ostatnim dziesięcioleciu ruch ten szczególnie silnie zaznaczył się w Niemczech. Niemcy, jedni z pierwszych usiłują tę ideę dla swych celów zrealizować i wysunąć naprzód w zakresie reformy szkoły postępowej.

Działalność ta znana nam jest pod nazwą „szkoły pracy“, — a posiada już nietylko rozległą literaturę, ale i praktyczne zastosowanie. W zasadzie „szkoła pracy“ jest analogiczną do rozwoju szkoły angielskiej i amerykańskiej i z podobnych jak tamte wyrosła przyczyn. Akcja jej obecna jest jakby wstępnym bojem do zadań przyszłości. Głośną jest n. p. idea dra Kerschensteinera, który w program szkół ludowych wprowadzić chce też zawodową pracę ręczną pod kierunkiem odpowiednio kształconych ku temu nauczycieli-rzemieślników. Zdaniem Kerschensteinera szkoła ma przygotować „państwu“ dzielnych, zawodowo przysposobionych obywateli. Większość bowiem tychże oddaje się pracy ręcznej, a szkoła ludowa i uzupełniająca przemysłowa ma do tej pracy przysposobić wychowanków w sposób jak najdoskonalszy nietylko w interesie ich własnym, ale i dla dobra i potęgi państwa.

Pojęcia te i plany dra Kerschensteinera liczą jednak całe zastępy przeciwników. Szkoła nie tylko ma kształcić pożytecznych obywateli państwa. Jej cele są głębsze. Większość zapatrywań z prof. Gaudigem na czele odrzuca fachowość szkół ludowych i za cel najwyższy kładzie kształcenie indywidualności. Kierunek ten drugi pracy ręcznej nie odrzuca, lecz uważa ją za wybitny środek metodyczny uzmysławiający przy nauce elementarnej, a doświadczałnej na stopniach wyższych. Praca bowiem ręczna, nie jako cel lub umiejętność fachowa, może stać się niezmiernie użyteczną w indywidualnym rozwoju dziecka i pracę taką jako środek wychowawczy reforma najusilniej popiera.

Badania bowiem psycho-pedagogiczne dowiodły, jak dzielnie praca twórcza dzieci potrafi rozwijać u nich wolę, samodzielność, wytrwałość i poczucie zadowolenia z dokonanego czynu, — a więc i chęć do pracy dalszej. Zatem, jakiegokolwiek programy zaznaczy przyszłość szkołom w ogólności, — jednego żaden z kierunków przeoczyć nie może, t. j. tego, co się kształceniem charakterów nazywa. Cel ten musi pozostać najżywotniejszym nerwem w organizmie każdej szkoły. Ma i powinien tworzyć fizycznie i duchowo zdrowe jednostki.

„Szkoła pracy“ rozpoczęła od podstawy próby nauki. Są to 3 początkowe klasy szkoły w Lipsku, Monachium i Schonebergu pod Berlinem. Prof. Wetekamp ułożył i wydał program szkoły takiej, a nawet plany naukowe w szkole w Schoneberg. Recenzje głoszą, że plany tych prac na stopniu elementarnym są znakomite.

Wglądnijmy nieco w tę początkową epokę nauki dziecka: Oto przychodzą 6-letni malcy do szkoły. Rozłączają się ze swoim światkiem domowym, idą do obcych im ludzi, w obce mury, w szeregi ławek.

Co się tam w duszy tego dziecka dzieć musi? Przyznajmy.... żal nam szczerzy tych małych główek, szeregowanych rzędami ze sobą i unieruchomionych przymusowo, tych rąk małych, które ściskają pióro czy rysik, by kreślić znaki dziwaczne, — tych dzieci, od których domagać się mamy logicznych odpowiedzi, wypowiedzianych dobrze budowanemi zdaniami „Szkoła

¹⁾ Patrz nr. 8 z r. 1914.

pracy“ zapobiega nakładaniu tych pęt w nauce początkowej. Wnikając w naturalny pęd ruchu i chęci czynnego zajęcia się dziecka 6-letniego, pozwala mu zarazem bawić się i uczyć na ławce szkolnej.

Oto małe palce lepią z plastyliny, lub gliny kulki, owoce, ptaszki, ludzi, — następnie próbują rysować, a nawet malować dane przedmioty; z patyczków układają litery, rachują co ulepiły — wystrzygają kolorowe

wycinanki, uczą się przytem mówić, opowiadać wesołe śliczne powiastki i bajki, uprawiają liczne gry i śpiewy na wolnem powietrzu.

Plan nauki bowiem nie polega na samem lepieniu, rzeźbieniu czy wystrzyganiu ręką dziecka. To tylko środki, aby pobudzić od pierwszej chwili do myślenia, wnioskowania i wyrażania się należytego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poświęcenie kościoła polskiego w Choceniu : Procesya prowadząca ks. biskupa dr. Doubrawę do kościoła.



Chwalcie łaki umajone!

Moj naszym kościółku ubogim ołtarz umajony...
w naszym kościółku brzmi śpiew litanii, lecz
ludzi nie wiele. Jedni dawno poszli na walkę i nie
wrócili jeszcze, inni rozbiegli się po świecie, gnani
niedolą tułactwa długiego...

Została garstka...

Przed obrazem Maryi płoną świece, staruszek
pleban śpiewa litanie..., garstka dziatwy i kobiet po-
wtarza: — Módl się za nami!..

Zdaje się, iż w każdym głosie drga łza i ból,
w każdej nucie dzwoni skarga i tęsknota...

— Módl się za nami!.. za tymi, którzy zosta-
liśmy sierotami...

— Módl się za nami!.. za tymi, którzy czekają
na powrót ojców... za tymi, co zostali bez dachu
i chleba, za tymi, co leżą po szpitalach na obczyźnie...
co wrócą jako kalecy... najnieszczęśliwi...

— Módl się za nami!.. łka lud z ufnością, iż
modły Przeczystej Bogarodzicy osłonią nas swą opieką...
W tem huk armat wstrząsa do głębi...

Z pola bitwy słychać coraz wyraźniej strzałów
muzykę okropną, huczącą jakoby gromem kary Boga...
rwącą serca w bolu i lęku...

— Módl się za nami!.. coraz ciszej modlitwa
dzwoni... coraz cichszy śpiew organów... szyby kościoła
brzęczą i rozsypują się w kawały...

W tem słychać kroki...

Długim pochodem wchodzą do kościółka żołnie-
rze... Błdzi, zmęczeni, ranni, oczekający krwią jeszcze
nie zastygłą...

Ten lub ów ma obandażowaną rękę, ten lub
tamten chuścina obwiązał głowę lub ramię. Idą jako
widma bolu i cierpienia... z pól zbryzganych krwią
ciągną jak żórawie z odlotu... idą, bo już broń wy-
padła z rąk omdlałych, krew oczy zasłoniła...

A właśnie w tej chwili ksiądz obraca się z bło-
gosławieństwem i drżącym głosem intonuje:

— Chwalcie łaki umajone!..

I ranni, nędzni, okurzeni, oblani krwią, przypa-
dają ku ziemi, łączą swe głosy z łkaniem serdecznem
i śpiewają modlitwę rzewną: *Chwalcie łaki umajone...*

— O Maryo! Królowo korony polskiej, usłysz ten
śpiew i nieopuszczaj nas...

W naszym kościółku umajony ołtarz... światła płoną...
organy grają... dziatwa śpiewa rozrzewniona..., a krew
z ran spada kropla po kropli na kamienną posadzkę...

— Chwalcie łaki umajone!.. przez łzy śpiewają
ranni i oczy zamglone podnoszą wyżej...

— Chwalcie łaki umajone!.. modli się Polska...
zdeptana, zniszczona... zburzona... krwią zlaną...

— Chwalcie łaki umajone!.. płacze naród uko-
rzony i bolem złamany...

Ranni wloką się dalej... z pola słychać grzmot
armat...

J. z Ł.

Lazarzem jesteś, o Ludzkości!...

Lazarzem jesteś, o Ludzkości!
 Lazarzem mrącym z ran!
 Ciało odpada Ci od kości,
 Nad tobą, karząc nieprawości,
 Rękę ociążył Pan.
 Ażaliś nowych bólów chciwa
 I nowych szukasz mąk.
 Rozkaz ci niemoc śle straszliwa,
 Sam instynkt nawet ciebie wzywa,
 Byś miecz puściła z rąk.
 Tobie potrzeba ukojenia,
 Błękitu z poza krat,
 Pieśni, co życie opromienia,
 Modlitwy mocnej, która zmienia
 Stosu zarzewie — w kwiat!...

Wiktor Gomułcki.



Do kobiet polskich.

Bywają zdarzenia, które uderzają silnie nie tylko o życie polityczne, ale i rodzinne. Bywają chwile, które wymagają wielkiego uszanowania w każdym czynie i zewnętrznym wyglądzie. I od nas, kobiet polskich obecna pora, pełna grozy i męczeństwa narodowego żąda, byśmy się zewnętrżnie dostroiły i w ubraniu naszym jak i dzieci naszych, okazały, iż szanujemy ból narodu cierpiącego bezmiernie wiele. W r. 63, za czarną sukienkę Polki cierpiały wiele prześladowań, nie rzadko i więzienne kraty zamykały te kobiety, które nie chciały na rozkaz Murawiewa wdziawać jasnych szat. Nie wołamy o przywdzianie żaloby, lecz prosimy o uszanowanie nastroju narodowego bólu, przez zachowanie powagi w ubraniu naszym i naszych dzieci. Nie pora teraz na barwne i jaskrawe suknie, na wstążki i kwiaty, nie pora na stroje podobne do balowych tualet, bo tysiące wsi i miast w ruinach, wśród tysiąca rodzin żaloba prawdziwa, bo na Syberyi już naszych wielu, a szpitale są przepełnione rannymi i chorymi. Lud przeżywa straszne chwile, wygnancy na obczyźnie cierpią wiele, wśród osad i pól naszych walka nie skończona,... więc czy wolno nam wdziawać szaty powiewne i barwne, jako wtedy, gdy skrzydeł wojny nie znaleźmy jak tylko z historii?..

Nie wdziawajmy żaloby, bo i bez wydatku kupowania krepy i czarnych sukien, możemy z majestatem powagi polskich kobiet dostroić zewnętrzny wygląd do tła ogólnego położenia w narodzie. Niech i dzieci nasze uszanują dobę przełomowych dni, niech nauczą się poprzestać na skromniejszych sukienkach i obejść bez wstążek kosztownych wtedy, gdy tysiące dzieci niema dachu, chleba, pożywienia.

Wezwanie niniejsze nie jest pozowaniem ani ekscentrycznym głosem egzaltacji. Do kobiet polskich zwracamy się jako siostry, matki i nauczycielki, pracujące nad wychowaniem młodzieży, bo idzie o wpływ przykładu naszego na serca dziatwy, idzie o uszanowanie bólu i cierpienia milionów, idzie o dowód, iż czujemy z narodem, a więc ni stroić się, ni bawić nie umiemy w r. 1915.

Jadwiga z Łobzowa.

Z niedoli wygnańców.

Leżą przed nami listy, dziwne, żałosne listy od nieznanych i dalekich, złamanych bolem, pochylonych pod grozą niepokoju o blizkich — zaginionych.

Z każdego listu zda się patrzeć na nas oczy leżące pełne, proszące o wieści z kraju... w każdym liście drga struna silnej skargi i pytania: — dlaczego nam taka dola żałosna padła?..

Listy teraźniejszej doby powinny być przechowywane i zbierane, bo kiedyś będą one materiałem dobrane ilustrującym niedolę wygnańców.

Umieszczając wyjątki listów pisanych z tułactwa, nie podajemy nazwisk autorów, ani miejscowości, bo taktyka tego wymaga... Czytelnicy nasi z tych urywków poznają tło prawdziwej niedoli, którą przeżywają rodacy. Nie powinny iść w zapomnienie tragedje polskich rodzin, cierpiących tak bezmiernie wiele i tak głęboko zranionych...

O nadsyłanie opisów z wygnańczej drogi w dalszym ciągu prosimy uprzejmie.

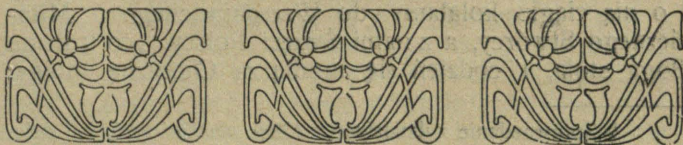
...Dnia 12 września o 9-tej rano, dano nam znać, ażebyśmy natychmiast opuścili nasze mieszkanie, gdyż rosyjskie wojska ciągną od... W przerażeniu poczęliśmy się zbierać, pakując nieco ubrania i pościeli, ażeby chociaż to z dobytku całego uratować. Ja, jako nauczyciel, z żoną i 4-giem dziećmi, nie mając żadnego wozu, musiałem pieszo przebyć daleką drogę, wynoszącą przeszło 40 klm. Za nami szły tłumy uciekających, dolatywały strzały armatnie, wieczorem już było widać lunę pożaru. Zabrane tobołki musieliśmy pozostawić, bo sił brakło na dźwiganie, a i tak upadaliśmy ze znużenia. Więc i tę odrobinę cośmy wzięli z sobą, stracić musieliśmy w okropnej ucieczce.

W Sanoku znaleźliśmy przytułek i prawdziwie braterską opiekę w domu Dr. Z... tam przetrwaliliśmy cały napad kozacki i bombardowanie miasta. Niedługo po ustąpieniu Moskali, kazano nam wyjechać do Czech. Przeżywamy w żalości i smutku dni, tygodnie i miesiące. Pobieram wprawdzie mą pensję nauczycielską, ale wśród wydatków wielu nie starczy nam ona na kupienie ciepłej odzieży dla dzieci i jakiej takiej pościeli na zimę.

(Fr... G...)

...Po ucieczce ze Lwowa schroniłam się do Krakowa, lecz już w październiku kazano mi wyjechać.

Pracowałam we Lwowie jako nauczycielka muzyki, zarabiając na utrzymanie siebie i 8-letniej córki, bo wdową zostałam wcześniej. Umieszczono mnie w barakach w... lecz musiałam wyjechać, gdyż warunki higieniczne i moralne nie pozwalały mi zostać tam dłużej. Ażeby żyć, biorę szycie bielizny dla wojska, lecz przy największym wysiłku, tylko 1 koronę na dzień zarobić mogę, a z tego nawet za pożyczenie maszyny muszę opłacać procent. Ze Lwowa wyjechałam zostawiając wszystko. Dziś ani ja ani dziecko nie mamy okrycia ciepłego, nie mamy obuwi, nie mamy bielizny. Ulitujcie się zacni ludzie i przyjdźcie z pomocą, bo straszne chwile przeżywamy... W. S.



Kółka opiekuńcze¹⁾.

W ciężkich dzisiejszych czasach, gdy wszyscy proszą o pomoc i wyciągają ręce o nią dla dzieci polskich, z których jedne rzucone jak rozbitki na obce brzegi, inne w samym sercu Polski, w Krakowie, wskutek smutnych stosunków, wywołanych wojną, pozbawione są dobrodziejstwa nauki, zawiazano z inicjatywy ks. Masnego, prof. Sem. Kółka opiekuńcze, w których dzieci nie uczęszczające do szkoły, miały znaleźć opiekę i naukę. Postanowiono od razu wprowadzić w czyn opiekuńczą pracę, w domu Dzieciątka Jezus, w ochronie św. Józefa i w Ognisku dla dzieci Legionistów, zostającem pod opieką p. Steinowej „Kółka” te tworzone. Pracy zaczęło przybywać, tak że prof. ks. Masny zwrócił się w marcu b. r. do wszystkich dawnych uczenici seminarium naucz., by przyszli z pomocą, a także do Sekcji bibliotecznej Kongregacji Maryańskiej Naucz., aby raczyła objąć kierownictwo. Pod opieką K. M. N., a pod przewodnictwem p. Münnichowej potworzyły się liczne kółka opieki nad dziećmi.

Wnet otworzono kilka szkółek w różnych dzielnicach miasta: na Krowodrzy (1. w szkole żeńskiej, 2. na t. z. Modrzejówce), na Czarnej Wsi (1. szkółka, 2. kurs robót ręcznych dla starszych dziewcząt), na Zwierzynicy (1. szkółka, 2. kurs robót). Opiekę i naukę pobiera 450 dzieci. Działalność K. M. N. życzliwie poparła Rada szkolna okręgowa miejska, oddając do użytku Kółek niezajęte przez wojsko budynki szkolne, a także p. Popielówna i p. Gubarzewska poparły życzliwie działalność Kółek opiekuńczych.

Staraniem uczenici bezpłatnego kursu wieczornego dopełniającego przy Stowarz. naucz. odbył się 11 kwietnia b. r. poranek Kościuszkowski, a czysty dochód w kwocie 20 k. przeznaczono na Ognisko dla dzieci Legionistów.

Panie z Kółek zajęte są zatem obecnie w 3 ochronach, w 4 szkółkach; panie ze szkoły przemysł. żeńskiej z p. Dyr. Mayerberg objęły kierownictwo i ofiarowały życzliwie swą pomoc na kursach robót. K. M. N. przy zapale i gorącej chęci pań z Kółek zamyśla o otwarciu jeszcze kilku szkółek w innych dzielnicach miasta.

K. F.cz.

Listy do Redakcyi!

Od czasu ukazania się pierwszego numeru od tak dawna oczekiwanego pisma naszego — myślałam ciągle, jako o najmilszym obowiązku, o napisaniu w nim kilku słów. — Nie czuję się jednak na siłach, gdyż czasy, które obecnie przeżywamy są tak bolesne, że opisanie każdego dnia wymagałoby autorskiego pióra, a myśli moje jeszcze chaotyczne, trudno je skupić i jasno wyrazić. Streszczają się one w jednym wielkim pragnieniu i niezachwianej wierze: „Będzie Polska w Imię Pana”!

Pewną jest dla nas przyszłość, bo w nią wierzymy i o nią ciągle kołatamy do Wszechmocnego i Miłosiernego Stwórcy, a z nami Święci Polscy, „co u tronu Boga stoją, i codzień się modlą za Ojczyznę moją”;

¹⁾ Sprawozdanie z działalności Kółek opiekuńczych nad dziećmi nieuczęszczającymi do szkoły, za czas od 15-go grudnia 1914 r. do 20-go kwietnia 1915 r.

a Jezus powiedział: „Ktobykolwiek rzekł tej górze, podnieś się, a wrzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, aleby wierzył, że się stanie coby jedno rzekł, stanie się mu” (Mat. XI).

Czegośmy przez półtora wieku cierpień nie wysłużyli, to wysłużą dziś nasi dzielni obrońcy — i nasi wychodźcy. A w tej jasnej świetlanej przyszłości będzie się na czem oprzeć. Wystarczy pomówić z jakimkolwiek młodym żołnierzem, widzieć jego zapal dla świętej sprawy, siły żywotne pomimo tylu przebytych trudów, żeby pomyśleć: „mamy najlepszego żołnierza”.

Wystarczy posłuchać tego 18-o czy 20-o letniego żołnierza, gdy zdaje maturę, lub egzamin uniwersytecki po kilkotygodniowej nauce w czasie urlopu między walkami, by powiedzieć: mamy zdolną młodzież — wytrwała i pracowita — mamy mężów stanu.

Wystarczy przyrzeć się naszemu wieśniakowi orzaczemu rolę, tu wśród świeżo usypanych okopów między drutami, tam wśród świszczących kul (fakt autentyczny z listu żołnierza w Piotrkowskiem), żeby rzec: — z takim ludem chleba nam nie braknie.

I ten wieśniak, — wychodźca, wracający po kilkomiesięcznej tułaczce do pustej chaty, spokojnie naprawia okna, pułap, lepi ściany, skleca z jakichkolwiek desek najniezbędniejsze meble i na nowo obsiewa stratomane pole, kupuje bydłatka, pomimo, że lada dzień nowe wydalenie mu grozi, ten wieśniak dowodzi wielkiej siły Narodu, bo jego wytrwałość, pracowitość, to jest zdanie się na wolę Bożą, ufność głęboka i ta mazurska tegość, ta „dusza, że choć w grobie, to się rusza”, podwalina jest dla jutra.

A u nas gdzie walki nie było — gdzie, z powodu złych dróg i kwaterunki nie bardzo dokuczyły — co u nas lud robi? Ot co zawsze: pracuje w pocie czoła i więcej się modli, a mniej pije, więc i umysł jego rozjaśniał, i dosyć czyta, szczególnie gazetę (Prawdę) chętnie kupuje, dzieci regularnie niż zwykle posyła do szkoły, pole starannie uprawia, za pieniądź ciężko zarobiony, lub okupiony krwawą służbą męża spłaca długi i kupuje drogie zboże, by starczyło na chleb do nowego, mówiąc: „Będzie, co Bóg da”.

W zimie, gdy od huku dział trzęsły się szyby, nasz chłopiec kopał u brzegu rzeki rodzaj szańca, gdzie był pewien bezpieczeństwa od kul; na wiosnę, gdy woda brzegi szańca podmyła zasypał go spokojnie i znów z nastaniem dni cieplejszych przy figurach i kapliczkach przydrożnych słyhać do późnej nocy starą pieśń: „Przed Oczy Twoje”, — lub „Kto się w opiekę”, — a często rozbrzmiewa po niej: „Boże coś Polskę”.

A gdy teraz nasze 18-letnie dzieci szły na ćwiczenia, to szły tak radośnie, że pociągi trzęsły się od huku pieśni: „Nie zginęła”, „Bartoszu! oj nie traćwa nadziei!”

Broniono im weselić się we wsi; starsi mówili: nie czas teraz na śpiewki, gdy młodzież swawolna wracając od poważnej modlitwy przy kapliczce wyciągała harmonijki i przy tej nikłej muzyczce huknęła:

„Nie płaczcie dziewczęta, powrócą chłopięta”.

Więc teraz tem silniej, choć fałszywie śpiewają, a ja słucham i lzy mam w oczach, polecając te moje już dzieci Najświętszej Królowej naszej.

W jesieni nieraz dolatywały mnie głosy: „Panie, wie zrobili wojnę, a lud cierpi”. — Gdzie i kto rzucił to słowo trudno dociec, w całej okolicy je powtarzała część ludności. Dziś dobytek „Pański” zniszczony, wiele dworów żałobą okrytych i słowa tego już nie słyhać, ale może przez nie, wrogo czy nieopatrznie rzucone

łatwowiernemu ludowi, dziś przed sądami rozgrywają się tak bolesne sprawy, w których możliwość trudno było przypuszczać. Do więzień idą urzędnicy gminni, członkowie Kółek rolniczych, niedawno ręka w rękę z dworem pracujący, — matki i dzieci rabujące dwory; szkoły, które im oświatę dawały. Lecz nam nie rwie się serce zwątpieniem; tłumaczymy złe: psychologią tłumu, pośpędem do naśladownictwa, ciemnoty, a nie złością, oglupianiem z powodu alkoholizmu tyloletniego, i myślimy: że mało i za krótko pracowaliśmy, może gorliwie, ale często nieumiejętnie, bez dostatecznej znajomości duszy człowieka, bez wspólności i jedności wszystkich warstw całego Narodu, pojedynczo nie zbiorowo.

Nauczycielka z pod Krakowa.

Cieszę się niezmiernie, że „Nauczycielka“ wychodzi, a żal mi, że mnie tam wśród pracujących niema. Ale — niestety, nie chciano mi, wyjeżdżającej z Przemysłu pozwolić na przybycie do Krakowa. Tu w Wiedniu znalazłam także wiele do roboty, w Sekcji przemysłowej Związku kat. pol. emigracji pomagamy wzajemnie, by uprzemysłowienie kraju dźwignąć. Sekcja założyła kursa: — krawciarstwa, modniarstwa, trykociarstwa, parasolnictwa i t. d. Ponieważ równocześnie p. Wielusz organizował kursa przemysłowo-handlowe, sekcyja starała się dopomóc wielu paniom do korzystania z nauki. Na kursach przemysłowo-handlowych, 1000 osób z emigracji polskiej wytrwale pracuje, co jest dowodem, iż nie ogarnia tułaczy zniechęcenie i apatia. Na odbytem niedawno posiedzeniu Sekcji przemysłowej JO. Księżna Lubomirska z uznaniem podniosła wielkie zasługi pracy społecznej nauczycielek naszego kraju i rzekła: — Za mało społeczeństwo doceniało dotychczas ten ważny czynnik w rozwoju ekonomicznym naszego kraju. — Na posiedzeniu, po dyskusji nader poważnej, uchwalono: 1) Obmyśleć plan tworzenia kas kobiecych — w przystąpić do Organizacji planowego działania (2 kierunku odbudowy Ojczyzny, drogą gospodarstwa, handlu i przemysłu — 3) zjednoczyć sekcyję przemysłową z komitetem pań w Salzburgu.

Bóg niech wspiera pracę drogiej pań w kraju duszą i sercem jestem z wami. *Teofila Tęczarówna.*

Odpowiedzi.

Na pytanie postawione w 2-gim numerze „Nauczycielki“: „W czem kobiety mogą stać się pomocne w obecnej dobie“.

Pytanie nader ważne. Odpowiedzi nasuwa się wiele, za najważniejszą jednak uważam w tej porze sprawę oszczędności. Ktoś powie: — Trudno oszczędzać, gdy drożyzna się wzmacnia, a dochody gasną. To prawda, a jednak właśnie w takich czasach, w rękach kobiet spoczywa wielkie zadanie, by umieć ograniczyć wydatki i młodzież nakłaniać do odmawiania sobie niekoniecznych, choćby halerzowych wydatków. Dziś burza sroży się, huczy wokoło nas, lecz nie wiemy co przyjąć może później. Każdy grosz zaoszczędzony dziś, może mieć wartość pięciokrotną pojutrze. Jeśli nie będzie dla nas dobrodziejstwem, może stać się ogromną pomocą tym wielu, którzy stracili wszystko. Oszczędność rozpina szeroko swe skrzydła. Od mniej wykwintnej potrawy przy obiedzie, dosięgnąć nawet może do odmówienia sobie nowej bluzki. Są osoby, którym zdaje się, iż raczej wszystko inne złożyć w ofierze oszczędności, byle nie modę i nie nowy strój. Otóż właśnie w tym kierunku kobiety polskie mogą nader wiele pomóc, gdy poczną zaprowadzać oszczędności w stroju dzieci i własnym. Nakłanianie dzieci do oszczędności choćby najdrobniejszych — stanowi ważny czynnik wychowawczy. Musimy zrozumieć, iż wartość charakteru jednostki opiera się na zdolności zapamiętania swego ja dla umiłowania drugich. Dziecko dziś oszczędzające dla celu podniosłego, będzie zdolne w przyszłości poświęcić wiele.

2 O d p o w i e d z. („Strażniczka wiary“). Posłannictwo kobiety przez Boga jej dane w czasach normalnych będące olbrzymich rozmiarów, dziś bardziej jak kiedy obowiązuje ją przede-

wszystkiem do nieskazitelnej cnoty i czystości obyczajów, bez względu jakie stanowisko w świecie przypadło jej w udziale; — ona bowiem na kształt słońca rozpościerać powinna jasne promienie moralnych wpływów na ludzkość całą, — a jeśli sama czysta nie będzie, nie zdoła pożyczanym świecić blaskiem. Niech pamięta, że niezawodnie będzie musiała zdawać rachunek z dusz swego otoczenia, — bo berto moralnej przewagi w jej ręku spoczywa. Dziś też bardziej jak kiedy jej posłannictwo wzywa ją do czynu, stosownie do stopnia wykształcenia i warunków bytu w jakim się znajduje. Opuśczone stanowiska mężczyzn, poległych w krwawym boju, lub walczących jeszcze w rozległych polach bitew, muszą z konieczności — o ile im siły i zdolność starczy zajmować kobiety w obecnych warunkach: — czy to w gospodarstwach rolnych, czy w pomocy przy odbudowywaniu chat spalonych, gdy nadejdzie stosowna do tego pora, czy w pracy ręcznej, lub rzemieślniczej, jako to: krawieckiej, szewskiej, a nawet stolarskiej, czy wreszcie umysłowej w urzędach — o ile ich zakres uzdolnienia w tym kierunku jako manipulantek i t. p. otworzy im pole pracy: — przede wszystkim zaś niechaj każda o ile może stara się dolożyć cegiełkę do rozwoju krajowego przemysłu, — jak to w Ameryce od wielu lat polskie kobiety nasze niepospolitą korzyść z pracy rąk swoich w dziedzinie przemysłu osiągały.

Budujący przykład objęcia obowiązku po mężach powołanych na wojnę, dają nam żony konduktorów tramwajowych w Krakowie, które dzielnie zastępują nieobecnych i tym sposobem zarabiają na utrzymanie własne i rodzin swoich. *S. M. A.*

Rozważmy dobrze.

(dokończenie).

5) Kościół mając skierowaną swą działalność ku uwydatnieniu wielkości Boga, popiera dążenie do wiedzy, opartej na niewzruszonej prawdzie.

Duch ludzki mając do zbadania najwyższe zagadnienia i ugruntowanie naturalnych prawd, jako przygotowanie do poznania nadnaturalnych, (gdyż wielkość Boga ujawnia się w Jego dziełach) musi dążyć do wiedzy, — a zdobywając wiedzę, musi dojść do tego przekonania, że wszelka nauka i wiedza w religii ma swój początek i wskazówki. Ludzie głębokiej wiedzy nie odbiegali od Boga, nie odrzucali religii, na co mamy dosyć przykładów, a nawet niewierzący przez głęboką naukę na łono Kościoła wracali. Nie wszyscy mogą zdobywać tak głęboką wiedzę, któraby umożliwiła im poznanie i zgłębienie prawd wiary. Muszą wierzyć. Jeżeli zaś nie mają silnej wiary i nie chcą uznać aurytetu Kościoła, łatwo dają się obalamucić niby postępowym hasłom szerzonym przez masoneryę, rzucającą się z całą zapamiętałością i nienawiścią na Kościół katolicki, by go tylko zburzyć, a mającą na swych usługach inteligentne żydostwo i socjalistów. Prasa żydowska, która opanowała całą Austrię swojemi pismami, rozszerza te zabójcze hasła usunięcia religii ze szkół, uwolnienia się od światopoglądu katolickiego, obalenia powagi papieskiej i duchowieństwa, zniszczenia rodzinnego życia, propagując wielożenstwo, a przez to chcąc kobietę przywieść do tego upodlenia i niewoli, w jakiej jęczała w czasach przedchrześcijańskich, a z której dopiero Kościół kobietę wyprowadził. Plan masonski zręcznie ułożony. Usunawszy religię ze szkoły, usuną największy hamulec na wszystkie ludzkie namiętności. Odbierając kobiecie religię, tem samem wytworzą upadek i poniżenie kobiety, której stanowisko w społeczeństwie jest tak wielkiej wagi, wprost rozstrzygające o losach narodu, gdyż w jej na pozór słabych dłoniach spoczywa religia, moralność, obyczaj i język narodowy, poglądy na życie społeczne cała właściwie duchowa kultura narodu, której odbicie jest w postępowaniu i dziełach synów i mężów. Gdy to masoni zniszczą, to zniszczą i naród nasz cały. Historia nasza wykazuje, że dokąd staliśmy wiernie przy Kościele katolickim, byliśmy silni, niezwyciężeni. Odstępstwo od prawd bożych, uchylenie

się od wpływu Kościoła, spowodowało na nas upadek, bo brakło nam hamulca na nasze namiętności.

I teraz jest źle z nami i dobrze nie będzie, bo większość chwyta się hasel liberalnych, dąży do zniszczenia tego, co jest jasnym drogowskazem wśród burz życiowych. Zastanówmy się dobrze, czy mamy popierać te wsteczne hasła o szkoły bezwyznaniowe, te hasła prowadzące do pogaństwa, czy też te odwiecznej prawdy, które wytwarzają właściwy postęp i cywilizację. Zastanówmy się też nad następstwami każdego naszego kroku i odpowiedzialności, jaką na siebie bierzemy wobec następnych pokoleń!).

Koszowa.

¹⁾ Patrz nr. 8 z 15/8 1914 r.

(KĄCIK DLA DZIECI)

Zkąd wy dzieci?

— Zkąd wy dzieci?

— Z Polski... panie!

Przyszli my tu na wygnanie

Na tułaczy żal... na żal...

Bo się serce rwie w tęsknocie

Ku Ojczyźnie, ku sierocie

Oczy patrzą w dal... o w dal!

— Żle wam tutaj?

— Kraj bogaty...

Wsie jak miasta, piękne chaty,

Szczęście wszędy znać, o znać!

Lecz nam miłszy nasz kraj drogi,

Choć krwią złany i ubogi

Choć łzą nad nim łkać... o łkać!

— Chcecie wracać?

— Coś nas woła

Jak głos matki, dzwon z kościoła...

— Gdzie wy dzieci polskie, gdzie?

— O! Ojczyzno! my do Ciebie

Jak do słońca co na niebie

Idziem, płyniem, niby w śnie...

Nie nas w drodze nie zatrzyma...

Wśród tęsknicy szczęścia nie ma...

Ducha gnębi ból... o ból!

Dla Polaka świt... pogoda...

Radość, życie i swoboda

Wśród rodzinnych pól... o pól!

Jadwiga z Łobzowa.

T. S. L.

nie ustaje w pracy.

„W bólu nie giniemy, ale czerpiemy siły”, pisze T. S. L. w krótkim sprawozdaniu o swej działalności. Dowód prawdziwy w czynach się mieści. Od najpierwszych bibliotek przesłanych przez T. S. L. dla szpitali, by rannym dostarczyć lektury, aż do owych licznych kursów rozsianych wśród tułaczy, T. S. L. wiele wykonało wśród burzy i grozy wojennej. 3790 uczniów zgromadzonych wśród szkółek T. S. L., to pole pracy, dla której i uznanie i cześć serdeczna. Z grona wytrwałych pracowników T. S. L. wielu dziś znajduje się wśród stron zajętych przez wroga, wielu na tułactwie w najcięższych warunkach, bo straciło wszystko, rodzinny dom, dobytek, dochody. Na nas, którzy jeszcze mamy dogodniejsze warunki, cięży wielki obowiązek by dopomódz T. S. L. w pracy oświatowej. Dlatego nie będziemy obojętni na wezwanie do składek na „dar narodowy” i dopomożemy przy urządzaniu choć najskromniejszych obchodów 3-go maja. Należy zapomnieć o wielu odcieniach zniechęcenia lub zubożnienia, a pomagać w budowie oświatowej pracy na jutro — może niedalekie. Połowa „daru narodowego” będzie dla legionistów niezdolnych do służby.

Poranek Kościuszkowski.

Jeżeli zawsze uroczyste obchodzenie świąt w „narodowym pamiętku kościele” ma tak doniosłe znaczenie, to szczególnie dzisiaj jest ono podniosłą chwilą, gdy drżące pod ciosem cierpień i niepewności serce narodu, bardzo wiele potrzebuje pocieszenia. A właśnie dzisiaj trudniej je obchodzić aniżeli kiedy indziej.

To też uczenie bezpłatnego kursu dopełniającego, utrzymywanego staraniem Stowarzyszenia „Nauczycielek” mają wielką zasługę, że z pomocą swych nauczycielek urządziły bardzo piękny poranek Kościuszkowski 11/4. Na program złożyło się słowo wstępne, wypowiedziane przez jedną z uczennic, z ogromną serdecznością i prostotą, odczyt o Kościuszcze panny M. Lilling, która na tle życia bohatera scharakteryzowała dobitnie jego namiętne umiłowanie wolności; śpiewy pod kierunkiem dyrektora M. Rudnickiego i okolicznościowe deklamacje. Na twarzach wszystkich malowało się głębokie przejęcie i radosny błysk nadziei, że może już wkrótce zrealizują się ideały naszego ukochanego rycerza wolności.

K. S.

Od wydawnictwa.

Zwracamy się z serdeczną prośbą o poparcie naszego wydawnictwa. Wśród obecnych warunków utrzymanie „Nauczycielki” zależeć będzie tylko od życzliwej pomocy koleżeńskiej i rodaków tych, którzy uznają cel doniosły i posłannictwo tego czasopisma. Wiemy dobrze, iż i drobna kwota złożona na prenumeratę dla wielu jest w obecnym położeniu wydatkiem trudnym, jednak przy prawdziwej życzliwości da się znaleźć i droga ułatwienia. Jedyne to pismo kobiece istniejące w dzielnicy nie ściśniętej ostrą cenzurą, powinno stać się prawdziwym łącznikiem wśród kobiet polskich oddanych wychowaniu młodzieży, poświęconych pracy nad ludem, dążących do zespolenia i wymiany zdań.

Prosimy więc o nadsyłanie artykułów dotyczących pracy kobiet w rodzinie, szkole, wśród ludu... o podawanie adresów osób chętnych do poparcia, o jednanie czytelników. Zapoczątkowana praca tylko przy obywatelskim poparciu Polek, może się rozwijać dalej.

Poszukiwani.

¹⁾ Marya Huczekówna nauczycielka z Suchoroli okr. Gródek Jagiell.: poszukuje Julii Dąbrowskiej naucz. z Bartatowa, Henryki Pluskiewicz naucz. z Karaczynowa, Zofii Gajdacz naucz. z Jaśnik (wszystkie okr. Gródek Jagiell.) oraz Stanisławy Bilińskiej naucz. z Jagielnicy starej okr. Czortków. — Wiadomość o miejscu pobytu proszę przesłać pod adresem: Marya Huczekówna Hodolany koło Ołomuńca ul. Purkynowa 252 (Morawy).

²⁾ Poszukuję Legionistów: Jana i Mieczysława Dada-ków, Karoliny Kiszczakowskiej naucz. z Jamelnej oraz p. Tadeusza Radomskiego właściciela Jamelny. Albina Peyersfeldówna Hodolany koło Ołomuńca 252 (Morawy).

Do polskich dzieci!

Ładna książeczka z wierszykami, ukazała się w Biblioteczce Jadwigi z Łobzowa. Nadaje się do rozszerzania wśród szkółek i na deklamacje stosowne do obecnego nastroju. Cena 20 hal.

Zamawiać można w Krakowie, ul. Słowackiego 1. 7.

Przy większym odbiorze niższe ceny.



NAUCZYZIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., dla nieczłonków: 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerczy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

HORTYŃSKI T. J.

Wojna w przyrodzie i w społeczeństwach ludzkich.¹⁾

Nie trzeba z pewnością bronić i podkreślać aktualności tematu, którym dziś zajmować się mamy — owszem, wypadłoby może raczej bronić się przed zarzutem, że jeszcze i tu, w tym domu, utrzymywanym troską i staraniem najlepszych matek i wychowawczyń społeczeństwa, bo nauczycielek polskich, a więc gdzie nas oczekiwać powinno ukojenie i pociecha a nie drażnienie niedających się zagoić ran serdecznych, — że jeszcze i tutaj mamy słuchać i myśleć o wojnie. Zarzut to poniekąd słuszny — w odpowiedzi nań przypomnieć jednak można, że nie zawsze najskuteczniejszym środkiem na ból i nieszczęście jest zapomnienie, że owszem często dobrze jest i konieczne spojrzeć hydrze wprost w oczy, by wyteżeniem ostatecznem rozumu i woli odszarpnąć ją od wnętrza ducha, którego chce soki żywotne wyssać, siły ubezwładnić. Bo nieszczęście każde podwójnym niejako godzi w nas zawsze grotem: jeden pozbawia nas tego, co nam drogie, co już posiadamy, drugi zaś, gorszy nieraz i niebezpieczniejszy, mierzy w naszą duszę i zniechęcając i przerażając, ubezwładnia ją do dalszych prac i walk, a więc pozbawia nas usiłuje tego, cobyśmy w przyszłości osiąść i zdobyć mogli. Cechą jednak dusz mężnych i prawych jest siła moralna, która sprawia, że ugodzone gromem nieszczęścia, choć może zadrażą i wstrząsną się do głębi bólem, nie załamują się przeciw samej sobie, lecz zrywając się czempredziej, szukają sposobów, by uniknąć drugiego ciosu, to jest by nie opuszczać rąk i nie omdlewać.

Wielką pomocą w tej walce ze zwątpieniem, jest rezygnacya, która budzi się na tle rozważań, że zło, które nas nawiedziło, nie jest czemś niezwykłym, zjawiskiem wyjątkowym, ale jest koniecznem, podlegały

mu pokolenia minione, odkąd myśl ludzka zapamięta, i podlegać mu będzie potomność. Otóż dzisiaj, na pociechę i otuchę postanowiłem zająć się tym pytaniem: czy wojna wogóle jest rzeczą konieczną, bez której ludzkość nigdy się nieobędzie, — a odpowiedź na to pytanie starać się będziemy otrzymać od dwóch owych przepotężnych mocarzy, rządzących stale ludzkością żelazną ręką, pomimo jej ciągłych przeciwko nim buntów, to jest od przyrody i od prawa Bożego. Czyli innymi słowy, zapytamy się, co przyroda i etyka chrześcijańska, która jest najwyższem streszczeniem prawa Bożego, mówią o konieczności wojny i walk wśród ludzi, — a otrzymawszy od nich odpowiedź, rzucimy jeszcze wzrokiem na toczące się obecnie walki, by dla nauki na przyszłość zbadać pokrótce niektóre ich głębsze przyczyny.

Zwracając się do przyrody z pytaniem, czy wojna wśród ludzi jest konieczną, odpowiedź otrzymać możemy tylko w ten sposób, że najpierw zbadamy, jakie w przyrodzie toczą się walki, a dalej w jakich warunkach i dla czego te walki tam powstają. Wyniki tak otrzymane będziemy dopiero mogli przenieść na ludzkość. Otóż na wstępie uprzytomnić sobie musimy, że przyroda rozpada się na dwa wielkie, bardzo od siebie różne działy: mianowicie na przyrodę martwą, nieorganiczną, i przyrodę żywą, obejmującą wszystkie istoty zorganizowane, obdarzone zdolnością działania osobnego. Rzucając tedy okiem na przyrodę martwą, dostrzegamy, że jest ona podłożem ciągłych przemian, bądź powolnych i na razie niedostrzegalnych, które tworzą przekształcając skorupę ziemską, kruszą i przemieniają skały, wygaszają ciepło i światło słońce i gwiazd, bądź gwałtownych kataklizmów i katastrof, w postaci wybuchających wulkanów niszczących wszystko naokoło i przez trzęsienia ziemi zmieniających kształt niewzruszonych łańcuchów górskich; zderzają się nawet i rozbijają w okruchy planety, tworząc meteory lub nawet mgławice, z których kiedyś nowe powstaną światy. A te ciągłe zmagania się i przewalania nieżywej materii

1) Odczyt wygłoszony w Stowarz. naucz. w Krakowie d. 11. kwietnia 1915 r.

niczem są wobec niezmiennie potężnych przemian energii, jakie bezustannie we wszechświecie się odgrywają. Lecz tych starć i kataklizmów żywiołowych, tych zmagających się mas i sił, chociaż tak potężnych, nikt nie nazwie walką. Walka bowiem jest tylko tam, gdzie jest życie, walka jest istotną i swoistą cechą życia.

Pewnego rodzaju walkę taką, albo raczej współzawodnictwo o jak najdogodniejsze warunki bytu i rozmnażania się, dostrzedz można już w królestwie roślin, jednak do punktu kulminacyjnego zjawisko to dochodzi u zwierząt, zwłaszcza wyższą obdarzonych organizacją i inteligencją.

Zdejmując myślą jakby migawkowy obraz całego świata zwierzęcego, widzimy, że jest on cały w ciągłym boju, że jedno zwierzę goniąc za swym łupem, równocześnie samo jest przedmiotem pościgu innego, potężniejszego od siebie. Jest to ta sławna i tak na wszystkie dziedziny myśli w wieku minionym rozprawdzana walka o byt. Przedmiot jej u zwierząt jest podwójny, mianowicie utrzymanie życia osobnika i rozmnożenie, utrzymanie istnienia całego gatunku, jak wogóle dwa te cele są jedynymi i ciągłymi sprężynami, które kierują wszystkimi poruszeniami i czynnościami zwierzęcia. Oczywiście są to cele nieświadome, bo ani zwierzę, ani tembardziej roślina, świadomości wyższej, czyli tego, co nazywamy rozumem, nie posiada, a przynajmniej do tychczas nigdy o jego u nich istnieniu nie można było dowodnie się przekonać. Popęd chroniący zwierzę od śmierci, czy to głodowej, czy od zewnętrznego niebezpieczeństwa, nazywamy zwykle instynktem samozachowawczym, i ten instynkt właśnie kieruje też zwierzęciem w doborze odpowiednich pokarmów. (C. d. n.)

Dr. MARYA ESTREICHERÓWNA.

Katolickie nauczycielki w Niemczech w obec wojny.

Jednym z najpoważniejszych katolickich stowarzyszeń kobiecych w Niemczech jest „Katolicki związek niemieckich nauczycielek“, założony przez Paulinę Herber przed kilkudziesięciu laty w mieście Boppard nad Renem, mający centralę w Akwisgranie, oraz kilka setek kół okręgowych i miejscowych w całych Niemczech, a nawet poza ich granicami. Interesującym będzie zapoznać się z działalnością tych naszych koleżanek w zawodzie w czasie wojny obecnej.

Związek stanął do pracy z pierwszą chwilą mobilizacji. W pierwszych dniach stycznia rozesłano do przewodniczących związków okręgowych i ogłoszono w gazetach wezwania do nauczycielek, by wzięły czynny udział w aktualnej pracy, by wykwalifikowane samarytanki poświęciły się służbie w szpitalach, inne by zgłosiły się do pomocy komitetom opiekuńczym dla żołnierzy, lub rodzin rezerwistów. Szczególnie zwrócono uwagę na potrzeby wsi, gdzie żniw nie pokończono i dawał się czuć brak rąk do pracy. Prezydium związku otwarło zatem w Akwisgranie biuro, które miało ułatwiać nauczycielkom wyszukanie miejscowości, gdzieby mogły się przydać do łatwej pracy w polu i w ogrodach i do opieki nad dziećmi. Zwrócono się też z prośbą do nauczycielek wiejskich, by przyjmowały do siebie chętne do tej pracy koleżanki darmo, lub za umiarkowanym wynagrodzeniem, albo przynajmniej ułatwiły im wyszukanie odpowiedniego pomieszczenia. Odezwa nie pozostała bez echa i zgłosiło się tyle chętnych

kandydatek, że można było uwzględnić tylko małą część ofert.

Równocześnie przewodnicząca Związku, Marya Schmitz wezwała wszystkie jego Koła, aby nie pozostawiały pracy prywatnej inicjatywie członków, lecz aby ją odpowiednio zorganizowały. Prosiła więc, by utworzono biura informacyjne, któreby udzielały wskazówek kandydatkom do pracy. Radziła dalej zastanowić się, czy w danym okręgu niema pewnych zadań do spełnienia, o których nikt nie pomyślał, a którychby mógł się Związek podjąć. Szczególniej nadawałaby się tu opieka nad zaniedbanymi dziećmi. Od początku zatem świta zdrowa myśl, że nauczycielka powinna przede wszystkim chwycić się pracy najbliższej jej zawodowi.

Nie pozostała też na uboczu zasłużona założycielka Związku, jego długoletnia rzeczywista, a obecnie honorowa prezesowa, sędziwa Paulina Herber. I ona w organie Związku „Monatsschrift für kath. Lehrerinnen“ wzywa płomienną odezwą nauczycielki do pracy patriotycznej: „Siły, oszczędności, wygody, używanie wszelkiego rodzaju, niech to wszystko zostanie złożone na ofiarę ojczyźnie mężnie, szybko, bez zastrzeżeń. Niech dla ojczyzny nic nam nie będzie za wiele i za trudno“.

Do tych słów przystąpiono do czynu. Schronisko dla nauczycielek w zw. Marienheim w Boppard urządziło lazaret na 20 łóżek. Na ten cel pochodziły od członków z innych także nauczycielek. Pielęgniarkami były zakonnice, ale kuchnią zawiadywały 2 nauczycielki emerytowane, inne mieszkanki schroniska odwiedzały chorych, szyły dla nich, obdzwaniały ich. Do chwili zwinięcia tego lazaretu — jak i innych mniejszych szpitali w Niemczech — gościło schronisko w swych murach 64 rannych. Drugie schronisko Liberinsheim w Pyrimont, miało 66 rannych przez 75 dni, a pielęgnowały ich jego lokatorki.

Członkowie Związku nawiązali na ogół żywą działalność. Hojnie popłynęły datki na cele z wojną związane, każdy numer „Monatsschrift“ ogłasza po kilkaset marek przedewszystkiem na Czerwony Krzyż, niemniej na zakon Maltański, którego historię podała Marya Schmitz i poleciła ofiarności jako instytucję ściśle wpływającą z ducha katolickiego.

Również w każdym numerze znajdujemy sprawozdania z działalności Związków okręgowych i lokalnych, do których Zarząd główny rozesłał kwestyonyariusze w sprawie udziału w pracy aktualnej. Wiele tych Związków znajduje się w okolicach, gdzie nauka szkolna chwilowo się nie odbywa, więc członkowie mogą cały czas obrócić na zajęcia innego rodzaju. Kilka okręgów opodatkowało się dobrowolnie na czas wojny na różne cele. W jednej miejscowości utraciło kilka nauczycielek posady, koleżanki to opodatkowanie użyły na pomoc dla nich, przesyłając ten dar na ręce władzy szkolnej — tak, że owe nauczycielki nie wiedzą nawet, iż przyjmują wsparcie od drugich, lecz sądzą, że to zapomoga rządowa. Wszędzie prawie spotykamy składki, pielęgnowanie chorych, szycie dla żołnierzy, przyczem czynne są i uczenice szkolne i dziewczęta, które już szkołę opuściły pod kierunkiem nauczycielek, dalej służbę na stacyach przy bufetach dla żołnierzy, prowadzenie kuchni w szpitalach i t. d. Pewien Związek zajmuje się zbieraniem korków, stanioli etc. na dochód wdów i sierot po żołnierzach. Słowem, w każdej pracy są czynne katolickie nauczycielki i to nie jako jednostki, lecz jako silna, poważna organizacja.

Kiedy zbliżało się Boże Narodzenie, posyłano ze

wszystkich stron Niemiec t. zw. Liebesgaben dla żołnierzy w polu. Katolickie nauczycielki pomyślały przede wszystkim o tych, którym niema kto darów posłać. I tak Związek koloński wysłał cały automobil prezentów do pewnego pułku, który nie został dotychczas obdarowany. Zarząd główny zorganizował taką pomoc stale. Zebrano 323 adresów żołnierzy, nie mających nikogo bliskiego, zajęło się nimi 125 nauczycielek, posyłając im dary w miarę możliwości. Wiele uczennic okazało gotowość wzięcia udziału w tej akcji, ale tu polecił Związek wielką ostrożność w działaniu.

Prócz tego zajmują się nauczycielki opieką nad rodzinami rezerwistów, wydają gdzieś bezpłatne obiady; robią konserwy owocowe dla szpitali i ubogich, a przede wszystkim organizują opiekę pozaszkolną nad dziećmi.

„Monatsschrift” uwzględnia w szerokim zakresie bieżące kwestye, zaznajamia czytelniczki z każdą sprawą, mogącą im być pożyteczną i daje praktyczne wskazówki, np. co do wykonywania ciepłych rzeczy, zaznajamia z sposobem, jak każda z nich może na przystępnych warunkach ubezpieczyć na życie walczących, a w ten sposób przyjść w pomoc rodzinie żołnierza i t. d., zamieszcza okolicznościowe artykuły, wiersze zarówno dla dorosłych, jak dla młodzieży szkolnej, wspomnienia wojenne etc.

Z tych licznych artykułów zasługuje jeden na uwagę, p. t. „Standesgeist in schwerer Zeit”, pióra wspomnianej wyżej Pauliny Herber. Zwraca się ona przede wszystkim do tych nauczycielek, które mają stale dochody, więc nie odczuwają tak dotkliwie grozy wojny; są to przytem przeważnie kobiety samotne, więc nie drżą o życie najbliższych, one zatem powinny przede wszystkim wpływać na drugich kojąco. A jeśli nawet które z nich poniosły dotkliwe straty, mają i tak obowiązek nie upadać na duchu, lecz wzmacniać go u innych.

D. n.



ANIELA KOPACZÓWNA.

Szkoła pracy.

(Ciąg dalszy)

To, co ma wiedzieć, dziecko winno wiedzieć pewnie i opierać na tem, co samodzielnie dostrzegło. Wstępne ćwiczenia ręki przez lepienie, rysowanie i ręczne ćwiczenia wyrabiają większą pewność i siłę mięśni, a tem samem ułatwiają i pokonywują trudności władania piórem.

Te przygotowania trwają od 6 do 7 miesięcy — poczem rozpoczyna się nauka pisania i czytania właściwego. Nauka pozornie się opóźnia, w rzeczywistości jednak nabiera jako podstawa doniosłego znaczenia: pozbywa się szablonu, a czerpiąc treść z otoczenia najbliższego, wypowiada się formą najprostszą i dla dziecka najmiłą. W zakresie prawdziwie dzieciennym daje mu uciechę i radość, że widzi i rozumie to, co jego ręce ulepiły, wystrzygły czy wyrysowały. To są wytyczne drogi, które musi posunąć się ma nauka na stopniach dalszych. Nauka ta w kierunku wiadomości ma się stać doświadczalną a nie abstrakcyjną i wiedzą, czysto książkową — opierającą się głównie na pamięci. Do tego posłużą wzory i przyrządy pomocnicze do nauki, które uczący się sami sobie wyrobią.

Te prace myśli i rąk młodzieży winny najsilniej odbić się w charakterystycznych dokumentach duchow-

wego ich rozwoju, jakimi stać się mogą piśmienne wypracowania. Treść tych prac zaczerpnie młodzież ze sfery doznanych spostrzeżeń, wrażeń, odczuć i samodzielnych sądów. Zdolny i znający duszę młodzieży wychowawca potrafi tym sposobem wykrzesać ciekawe — często przepiękne określenia przeżyć swoich wychowanków.

I prócz zwykłego sądu o stopniu ich inteligencji, może najlepiej w tem piśmennym sprawozdaniu ujrzeć jak w zwierciadle, odbicie tych stanów duszy dziecięcej, które pomogą mu do zrozumienia jej tajemników a zarazem wzbogacą spostrzeżeniami wiedzę tych, których zadaniem jest chować dobrze i wiedzieć, co się w tym świecie młodzieńczej myśli przeżywa. — Tego wymaga rozwój psychologii w pedagogii i zadanie szkoły pracy.

Rozważając ustatednie zalety tej „szkoły” i wady w dotychczasowym wychowaniu szkolnem przychodzimy do wniosków najogólniejszych, że „szkoła przyszłości” uwzględni: 1) najżywniejsze potrzeby duszy dziecka i przyczyni się do porzucenia szablonu, stosowanego do mas uczącej się młodzieży, 2) sprowadzi redukcję dotychczasowego zakresu nauki w pewnych kierunkach, 3) zmieni na lepsze wychowanie fizyczne w szkole.

Różne odcienia pracy ręcznej i ćwiczenia, odbywane na wolnem powietrzu, w blasku słońca wśród zabaw i gier, to ważne, wytyczne w programie szkoły pracy, to charakterystyczny zwrot i zmiana w dotychczasowym systemie nauki a przyszłość powie, jak się rozwiną te zasady i co wydadzą dla dobra nauki i wychowania. Już sama idea zmiany i zmaganie się, celem jej urzeczywistnienia wnosi dziś ruch i życie w zastój szkolnictwa — otwiera pracy pedagogicznej szersze horyzonty i pobudza do postępów na tem polu.

A teraz, po tym, tak bardzo pobieżnym szkicu pracy nad podniesieniem nauki i wychowania początkowego u naszych sąsiadów, niech mi wolno będzie choć chwilę czasu poświęcić wzmiance o naszej szkole, polskiej szkole. Gdzie ona?

Spytajmy o to naszego ministerstwa oświaty, „Komisji Edukacyjnej”.

Spuścizna to duchowa bezcenna, nietylko jako relikwia i zabytek z lat tamtej przeszłości ale jako dokument niespożytej wartości duchowej i historycznej, żeś ny w programie budowy szkoły postępowej o blisko półtora wieku naszych sąsiadów uprzedzili.

Myśmy już wówczas mieli to, co dziś nowe hasła głoszą. To wszystko już było nam nietylko znane i istniało na papierze, ale cała ta praca programowa Komisji urzeczywistniać się poczęła czynem. Owoc starań oświatowych naszego ministerstwa oświaty, złamały burze i zawieruchy dziejowe i na wieki całe odsunęły rozwój szkoły narodowej z jej naturalnej drogi. Padły ogniska światła i wiedzy o wysokiej kulturze i charakterze czysto polskim: uniwersytet wileński i liceum krzemienieckie, pyłem zapomnienia powlokły się wielkie dzieła Trentowskiego, ale tradycje pierwszych a treść, o żywotnej wartości drugich, właśnie wobec prądów najnowszych podwójnego dla nas nabierają znaczenia. — Polski pedagog winien z tych prac korzystać. Z nich bowiem przyszłość naszego wychowania czerpać musi i dyktować pokoleniom, jaką winna być polska szkoła.

Nasze przejścia polityczne a następnie systemy obce a między nimi, jak u nas, system niemiecki, (który teraz sami twórcy pętlają u siebie) opóźnił i skrzywił naturalny rozwój polskiej szkoły. Dokoń. nast.

ZOFIA KORCZYŃSKA.

O WYBORZE KSIĄŻEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Kwestya wyboru książek dla dzieci i młodzieży stała się trudną i poważną sprawą dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, gdy ta gałąź literatury rozrosła się do niebywałych przedtem rozmiarów. Wprawdzie już w zamierzchłej starożytności istniały zbiory pism specjalnie poświęcone młodzieży, jak wspomina Van Kalken prof. bruks. „Ecoles normales” w szkicu swoim p. t. „Quelques pages sur la littérature allemande, française et Anglaise”; Confucyusz bowiem interesował się tą sprawą i wybrał około 300 najpiękniejszych pieśni narodowych jako lekturę dla młodzieży — uważając prawdziwie piękną poezję za doskonały środek do obudzenia w młodych sercach uczuć wzniosłych i szlachejnych. Potem wielcy filozofowie greccy i rzymscy kładli nacisk na wychowawczy wpływ wielkich poetów. Jednakże literatura dla młodzieży w właściwym tego słowa znaczeniu z wyjątkami oczywiście jak n. p.: Przygody Telemaka Fenelon’a, jak „Życie i przygody Robinsona Kruzo” de Foë’go — rozwijać się zaczyna dopiero w XIX w., a w czasach najnowszych wytwarza tak obfity dział, iż zorientowanie się w nim wymaga specjalnego przestudiowania, — bo ilość nie idzie w parze z jakością — prócz rzeczywiście wartościowych i artystycznie pięknych dzieł i dziełek mamy powódź miernot, pełno bezdusznych papierzanych typów grzecznych dzieci, które mówią tak, jak nigdy żadne żywe dziecko nie przemawia i są pierwszymi rozsadanikami lalkowatości i nieszczerości, lub polują na naiwność młodzieńczą szafując bezkrytycznymi i nieprawdziwymi wiadomościami.

Kto ma do czynienia z wrażliwą duszą dziecka, musi zdawać sobie sprawę, że książka odgrywa ważną rolę w wychowaniu, działając na wszystkie główne organa psyche: poznanie, myślenie, wyobrażenie, uczucie i wolę, a zatem jest poważnym czynnikiem tak dla rozszerzenia wiadomości jak dla ukształtowania moralnego charakteru oraz też smaku estetycznego dziecka.

Przyjawszy nawet, iż nie bierzemy pod uwagę jednostek obdarzonych wyjątkową wrażliwością i reagujących wybitnie na podniety dostarczane przez lekturę, lecz normalnie rozwijające się umysły młodzieży, i przyjmawszy także pobieżność czytania t. j. przyjmowanie bezpośrednie wrażeń o tyle tylko, ile siłą zainteresowania zostaną utrwalone — zdaje mi się, że choćby tylko te ułamkowe działania znaczą się tak wyraźnie w duszy dziecka, iż warto im nieco uwagi poświęcić.

Wiadomą jest rzeczą, że dobre warunki w jakich znajduje się umysł w chwili przyjmowania nowych pojęć, ułatwiają ten trudny proces psychologiczny jakim jest „poznanie”, — to też przyjemność jaka połączona jest z czytaniem książki w znacznej mierze przyczynia się do wytworzenia tychże dobrych warunków, w których umysł staje się chwytnym, czyli apercypuje nowe pojęcia.

A naturalnie, — żeby czytanie było przyjemnością, budziło radosny nastrój duszy, musi być zastosowane do poziomu umysłowego czytającego, gdyż znowu z psychologii wiadomo nam, że przyswajanie nowych pojęć odbywa się na drodze przyciągania niejako, gdyż już zakorzenienie w umyśle pojęcia wyciągają ręce do nowych i ten proces rozwojowy jest ściśle uwarunkowany prawami apercypcyi, — zatem najpiękniejsze i naj-

wznioślejsze plody literackie zostaną zawsze pustym dźwiękiem, jeśli w umyśle odbierającym wrażenie nie zastaną odpowiedniego podłoża przygotowawczego. Chcąc zatem lekturą działać dodatnio na „poznanie”, musimy wiedzieć jaki jest zasób pojęć u danego dziecka i wybór książki uczynić od tego zależnym.

Pierwsze więc czytania powinny być z zakresu codziennego życia, krótkie, nie zawierające przerażających faktów, któreby wstrząsały wrażliwym umysłem dziecka, pobudzając do chorobliwych urojeń. Czytanie rozpoczynać jak najpóźniej, aby nie przeszkadzać samodzielnemu rozwojowi bezbośrednich wrażeń. Im prostszym, a pięknym językiem pisane, tem pożądańsze. Wśród dzieł przeznaczonych dla najmłodszych mamy w literaturze naszej prawdziwe klejnoty: Konopnickiej, Or-Ota, Eismonda.

Na dowód, że całkiem małe dzieci, nawet takie, które przysłuchują się, bo same jeszcze czytać nie umieją — przejmują się treścią i formą dzieł pisanych — niech posłuży fakt, iż 5-letnia dziewczynka, której czytano utwór, poetycznym ujęciem przyrody odznaczający się, przemawiała do swych lalek takimi zwrotami: „hen na górach, wśród zielonych pol — wśród pachnących kwiatów” i t. p.

Zakres poznania u starszych dzieci i dorastającej młodzieży rozszerzają bardzo opisy podróży i książki z dziedziny przyrody.

Typem prześlicznym z wielkim artyzmem napisanego dzieła krajoznawczego w ujęciu odpowiednim dla dzieci, — a zatem w formie bajki — jest „Cudowna podróż” Selmy Lagörlöf — przyswojone naszej literaturze.

Czytając to dzieciom, z żalem myślałam, że w taki sposób nie mogę ich zaznajomić z naszym krajem. Dla starszych z tego zakresu są Trampczyńskiego: Z nad Warty i Noteci. — Warnkówniej: Z biegiem Wisły — Dyakowskiego: Od Karpat do Bałtyku — Pola: Pieśń o ziemi naszej i krajobrazy — z „Pana Tadeusza”.

Szczególnie zainteresowanie wzbudzają, zwłaszcza wśród chłopców powieści Coopera, Vernego i Kiplinga. Co do pierwszego, to można mu zarzucić zbyt wiele „okropieństw” obok bardzo ciekawych wiadomości z życia plemion indyjskich. May naukowo bez wartości, Verne jest niezrównany dla zaznajomienia z wynikami odkryć i wynalazków z dziedziny mechaniki, fizyki, chemii i matematyki, — a przytem daje wspaniałe opisy egzotycznej przyrody, a wszystko w pociągającej formie nadzwyczajnych przygód. Można mu jednak zarzucić, że swe nadzwyczajne ścisłe i logiczne wywoły opiera na fałszywych premisach — n. p. jazda na księżyc w wystrzelonej kuli.

W miarę lat wzrasta zasób wiadomości dziecka; oczywiście prócz wieku musimy brać pod uwagę i środowisko w którym dziecko wzrasta, jego przyrodzoną inteligencję, a także płeć — co do tej ostatniej zdaje mi się, że jedne książki nadają się lepiej do kształcenia charakteru dziewczynek, a inne dla chłopców. Nie nadaje temu zbyt wielkiej wagi na ogół, lecz są przypadki, kiedy trzeba by zwrócić uwagę także na ten punkt; są bowiem dziewczynki, które mając braci i bawiąc się często z chłopcami, czują się niejako upośledzone, że nie są im dostępne niektóre przywileje chłopięcego wieku. Zazdroszczą im większej swobody i zasobu sił. — Otóż przez lekturę (prócz innych środków wpływania na umysł dziecka) możnaby też naprowadzić dziewczynki na dodatnie strony życia płci słabszej: zdolność do poświęceń, opiekuństwa dziećmi, znaczenie

wpływu, łagodzenia szorstkości i wybuchowości właściwej chłopcom i t. p.

Mówiąc o książkach przedewszystkiem działających na „poznanie”, pragnę zaznaczyć swój punkt widzenia na pewien objaw spotykany w dziełkach przyrodniczych, pewną tendencję w najnowszej literaturze dla młodego wieku przedstawiania świata, jego zagadnień i zjawisk jedynie z czysto materialistycznego stanowiska. — Zdarzyło mi się przeglądać książeczki bardzo pięknym językiem i wytworną formą odznaczające się, w których rozbrzmiewają nuty równouprawnienia niejako w zapatrywaniu na życie zwierząt w porównaniu do życia ludzi. Czy to nie jest fałszywe stanowisko? Czy nie jest szkodliwe dla harmonijnego rozwoju duchowego jednostki nad którą mamy pieczę, jeśli hołdując tylko naturalistycznemu kierunkowi pozabawiamy dzieci wpływu innych czynników. Wszak jesteśmy tworem złożonym z niezmiernie wielu pierwiastków. — Dlaczego zatem faworyzować jedne kosztem zaniku drugich. Uwzględniać wszystkie strony natury ludzkiej i potrzeby serca ludzkiego. Ciekawych odsyłam do Komitetu bibliotek szkolnych. Tendencja musi być wyrzucona. Dla człowieka o kulturze opartej na zasadach i światopoglądzie chrześcijańskim nie ulega wątpliwości ujemny wpływ tego rodzaju zapatrywań, lecz nawet biorąc tę rzecz czysto obiektywnie, czyż sama właśnie przyrodzona strona życia pod względem fizjologicznym — rozwój nerwów i mózgu biorąc pod uwagę, nie wystarcza dla udowodnienia mylnego założenia.

D. n.



POLSKIE DZIEWCZĘTA W DNIACH WOJNY.

W ostatnich dniach października 1914 r. dyrektorki szkół krakowskich zorganizowały kurs wyrobów włóczkowych celem dostarczenia ciepłej odzieży polskim legionom. Ponieważ budynki szkolne zajęte na szpitale, wystarały się o lokal w miejskiej Kasie Oszczędności, gdzie zgromadziły 200 uczennic ochotniczek pod kierunkiem fachowych nauczycielek. Mimo gorącego zapалу, praca z początku szła powoli z przyczyn od uczennic niezależnych, wiadomo bowiem, że roboty drutowe od lat kilku wyrugowano z planów szkolnych. Ale czegoż dobra chęć nie dokaże!

Myśl, że nasi legioniści w polu marzną, dodawała bodźca i wytrwałości; wkrótce też młodziutkie pracowniczki opanowały trudności i robota szła po tygodniowym ćwiczeniu bardzo wydatnie. W czterech salach rozmieszczone uczennice zajęte były do zmiany rano i popołudniu, stosownie do tego, czy nauka szkolna odbywała się w godzinach przedpołudniowych czy poobiednich, bo z uznaniem zaznaczyć należy, że pracownia w niczem nie ograniczała toku obowiązkowej nauki szkolnej i naodwrot. Dziewczątka pracowały podwójnie, bo w tym młodym światku kobiecym gorąco biły serca pragnieniem współdziału w ofierze, rażno też poruszały się paluszki 12—14-letnich dziewczynek, a wieść, że mróz się podnosi lub zawieja śnieżna wzbiera, podwajała ich gorliwość. „Boże Ojczy, Twoje dzieci płaczą, zebrzą lepszej doli”, błagały w pieśni, która rozbrzmiewała codziennie po salach pracowni.

Co tydzień odsyłało się robotę wykończoną do Intendantury. Pierwszy zbiór z tygodnia wynosił 25 par wełnianych skarpetek, następne dostarczały już po paręset sztuk wyrobu. Pracę szkół publicznych wspierało także kilka klasztorów naukowych żeńskich.

Oprócz skarpetek, kominiarek, nakolanników, mitynek i ochraniaczy na uszy, na żądanie Intendantury poczęły uczennice wykonywać torebki sukienne z przyborami do szycia dla legionistów. Czego tam w nich nie było! Oprócz przepisowych igieł, nici, agrałek, taśemek i guzików każda z uczennic starała się dodać coś miłego od siebie: ta kawałek czekolady lub paczusie cukierków, inna wsunęła medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, ta obrazek z dopiskiem o opiekę św. Patrona, ta karteczkę wszyła z wyrazami: „Boże, zbaw Polskę”, „Wracaj szczęśliwie do niepodległej Polski” „Modlę się za Polskę i za Tobą, panie Legionisto” i t. d., temu wsunęła lusterko, temu mydełko i grzebyk, to znów koronę, paczkę papierosów, to pudełko sardynek, słowem różne rzeczy miłe, a niespodziewane, na które się pomysłowość dziecka-kobiety zdobyć mogła. A ile przytem było radości, ile współzawodnictwa!

Około 2.000 takich torebek wyszło z pracowni. Nadto oprócz różnej bielizny obrębiły i wyznaczyły 1.740 chustek do nosa i ręczników, z których połowa była ich darem osobistym. Z końcem marca b. r. wykończono już cały zapas materiału, a w kwietniu zamknięto pracownię, wysławszy z niej około 6 tysięcy sztuk wyrobów.

Uczennice z zalem rozeszły się do domu, podobnie jak ich nauczycielki, które obok swoich zajęć służbowych codziennie w pracowni parę godzin poświęcały dobrowolnie.

Dzisiejsza młodzież polska żyje w czasach, które odpowiednio wyzyskane, mogą uszlachetniać i wpływać na wychowanie młodego pokolenia. W pewnej szkole postanowiły uczennice z własnego popędu otrzymane w podarunku pieniądze na kupienie sobie łakoci chować do wspólnej skarbonki klasowej, aby mieć gotówkę na każdą ważną, publiczną potrzebę. Między składającymi są nawet dziewczynki ośmioletnie.

Już kilka razy z kasy owej czerpały, to dla dzieci ewakuowanych, to dla sierót po legionistach, to jako dar 3 maja, i stale obiecują sobie zbierać dalej, aby mieć grosz w pogotowiu.

W Krakowie d. 18/5 1915.

J. B.

Listy do matki*).

Do 8-go roku życia dziecko nie ma rozwiniętego odczucia moralnego. Zwracanie się do jego czułości zwykle zawodzi. Czynniki kultury moralnej małych dzieci są: nakaz, przykład i wrażenie w pamięć dziecka, że zły uczynek pociąga za sobą karę. Unikajmy z dzieckiem małym dyskusji nad moralnością. Dzieci jej nie rozumieją. Nasze nauczanie moralne powinno się ograniczyć na wszczepieniu posłuszeństwa i prawdomówności. Prawdomówność i posłuszeństwo są koniecznymi czynnikami dla moralnego rozwoju dziecka, bo jeżeli dziecko jest nieposłuszne lub jeżeli kłamie, to jakież mamy środki oddziaływania na nie? Te nakazy jednakże powinny być wzmocnione przykładem. Często się zdarza,

*) Patrz nr. 8 z r. 1914.

że lenistwo wychowawcze rodziców zostawia dzieci w rękach służby, a w kuchni dziecko nieraz zapozna się i z kłamstwem i z wyśmianiem autorytetu rodzicielskiego. W takich wypadkach lepiej dziecko oddać z domu, bo najbardziej średnia pensja jest lepsza od domu, gdzie przykład nie wspiera moralu. Przewinienia dziecka powinny być karane, ale nie bijmy dzieci, bo bicie obniża autorytet wychowawczy i jest szkodliwe dla rozwoju moralnego dziecka. Karać powinniśmy dziecko upokorzeniem, jak n. p. wykluczeniem dziecka przez przeciąg dwóch godzin, nawet i pół dnia od wspólnego życia rodzinnego, połączonym z niemówieniem do niego. Wielkość kary powinna być zastosowana do wielkości przewinienia. Wychowanie powinno być surowe. Przebaczenie za winy wyjątkowe, by dziecko wbiło sobie w pamięć, że każde przewinienie odpokutowane być musi. Dzieci czasem dla przypodobania się starszym czynią dobrze, jednakże rzadko, zwykle zachęca się dziecko do czynienia dobrze nagrodą. Nagroda może się odnosić do miłości własnej dziecka, a więc pochwała wobec innych. Wobec małych dzieci jednak lepiej jest stosować nagrodę materialną, ale nie dawajmy im pieniędzy; do 7 lat dziecko nie potrzebuje znać się na pieniądzu, a i potem, o ile zbiera pieniądze, niech one będą przeznaczone dla biednych. Wtenczas osiągnie dwie korzyści, nauczy się oszczędzać i być miłosiernym. Za nagrodę służyć może przechadzka, jakaś zabawka, odwiedzenie znajomych dzieci, czasem, nie często, przysmak jakiś. Dobrze jest, gdy wychowawca potrafi wszczepić w swych wychowanków myśl, że nagrodą jest zaczęcie jakiejś nowej pracy, przechadzka z celem oglądnięcia pomnika, wysłuchania opowieści z historii. Dzieci łatwo zasugerystonować.

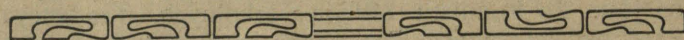
Sylwetka dziecka do lat 7-miu, które jest ideałem Prévost'a, przedstawia się nam następująco: Jestto dziecko, używające z radością życia wiejskiego i kochające naturę, więc zajęte roślinami, owadami, bytłem na łące, rzeką, przecinającą wieś, słońcem, sianem i zbiórka z pola. Żyjąc życiem wsi, staje się wieśniakiem. Ale jestto wieśniak umyty i utrzymywany w karności, wiedzący, że te godziny dnia poświęcamy przyjemnościom, inne zajęciom przyjemnym, lecz kierowanym przez wychowawców w celach pouczających dziecko. Inne znów godziny są poświęcone ćwiczeniom „uwagi“ dziecka, a inne nauczeniu się pracy. Dziecko lubi ten porządek i regularność zajęć, w jakich żyje.

W 8-mym roku, gdy już dziecko nauczyło się „uważać i spostrzegać“, nabędzie bardzo szybko umiejętności czytania i pisania. Gdy dziecko już samo zacznie zagłębiać się w książki, nie pozwalajmy mu dłużej, jak godzinę dziennie czytać, z czasem przedłużając nieco chwile, które mu wolno spędzić na tej rozrywce. Rozumie się samo przez się, że książka, którą kładziemy dziecku do ręki, powinna być moralną, jednakże zwróćmy uwagę, by dziełka te były pisane językiem i stylem poprawnym i dawajmy dzieciom jak najmniej tłumaczeń, bo chociażby najlepszym utworom, brak ducha i zwyczajów naszego narodu. Gdy dziecko książkę przeczyta, niech ją opowie i niech poda zrobione nad nią spostrzeżenia. Dobrze jest, gdy dziecko, umięjące już pisać, napisze o niej króciutkie sprawozdanie.

Uwaga o uchronieniu dzieci przed zbytniem rozczytywaniem się, jest mojem zdaniem, niesłychanie doniosłą. Przeważnie dzieci lubią bardzo czytać i ogromnie łatwo wpadają w przesadę, szczególnie, jeżeli to ich zamięlowanie nie jest zrównoważone umiłowaniem jakiegoś sportu lub gry na świeżem powietrzu. Dobrze

jeszcze, gdy dziecko ma mało książek, wtenczas zmuszone jest odczytywać tych kilka czy kilkanaście dziełek, które posiada i przynajmniej je dobrze jego umysł przetrawi, a ziarnka moralne w nich się znajdujące dobrze sobie przyswoi, ale biedne to dziecko, za które rodzice, dbali o jego przyjemność, zapłacą abonament w biblioteczną dzieł dzieciennych. Dziecko, mając swobodę zmieniania książek, połyka je formalnie, przyzwyczajając się do ciągłej zmiany wrażeń, przestaje się zastanawiać nad treścią przeczytanej rzeczy, bo już je nęci treść nieznaną mu jeszcze książki, której tytuł je uderzył w katalogu lub jaskrawa oprawa na półce. Że chciwość na coraz nowe wrażenia jest zła, nie potrzebuje dodawać, tem więcej, że dziecko zapomina samodzielnie spostrzegać toczące się koło niego życie, a zaczyna żyć życiem książki. Rodzice często dzieciom nie przeszkadzają w czytaniu, bo dzieci wtenczas tak ładnie, spokojnie siedzą i tu jak w wielu innych wypadkach, winą złego chowania dzieci jest lenistwo wychowawców.

C. d. n,



Z czasopism polskich doby wojennej.

Życie umysłowe w kołach nauczycielskich pomimo bardzo ciężkich warunków, mimo rozprószenia po całej niemal Przedlitawii, nie zamarło, owszem, budzi się coraz bardziej. Jednym z jego objawów to dwutygodnik „Szkoła polska“, której pierwszy numer ukazał się w kwietniu b. r., staraniem Komitetu nauczycieli szkół wyższ. w Wiedniu. (Przedpłata kwartalna 3 K, adres redakcyi i admin.: Wiedeń I., Steindelpasse 6, 2-gie piętro).

Wspomniany Komitet, zawiązany jeszcze z końcem września 1914 r. dążył usilnie do stworzenia wydawnictwa, któreby podjęło na nowo przerwana wymianę pedagogicznej myśli polskiej wśród nauczycielstwa i było obrazem naszego szkolnictwa w dobie wojennej. „Szkoła“, mająca w skromnych rozmiarach zastąpić na czas wojny „Muzeum“, jest realizacją tych dążeń.

Redakcyja w słowie wstępnem („Od Redakcyi“) z wdzięcznością wspomina o współdziałaniu w pracach przygotowawczych także i przedstawicieli nauczycielstwa ludowego. Fachowy referent z tych kół będzie stale omawiał sprawy szkolnictwa ludowego. W tymże numerze p. Kryczyński w obszernej ocenie książki „Polnische Geschichte“ v. Dr. Klemens Brandenburger, Leipzig, 1907, Sammlung Göschel, wykazuje potrzebę zwięzłego podręcznika historii polskiej w języku niemieckim, napisanego przez polskiego historyka. Książki Roepla i Cara są już dziś przestarzałe, p. Brandenburger zaś, zdaniem recenzenta nie zawsze umiał się utrzymać na stanowisku bezstronnego badacza, zwłaszcza w zakresie historii porobiorowej.

„Oceny i sprawozdania“ uwiadomają o ukazaniu się pierwszych 6 tomików Biblioteki polskiej (Nakład „Wied. Kuryera Polskiego, cena tomiku 20 h.). Wydawnictwo chce ułatwić młodzieży polskiej na obczyźnie poznanie literatury ojczystej, zastąpić również brak podręczników do nauki języka ojczystego. Są to więc przedewszystkiem przedruki arcydzieł piśmiennictwa polskiego.

W numerze drugim „Szkoły” z d. 15 kwietnia 1915 r. Dr Witwicki w artykule p. t. „Artyzm w nauczaniu” dowodzi słusznie, że nauczyciel musi być do pewnego stopnia artystą, musi posiadać ten dar wspólny wszystkim artystom: wyobraźnię „wymowną”, jak ją autor nazywa. Dzięki tej wyobraźni „wymownej” nauczyciel z łatwością wczuwa się w duszę ucznia, jest niejednokrotnie dzieckiem, które po raz pierwszy staje wobec danego problemu, próbuje go rozwiązywać z poziomu intelektualnego i uczuciowego swych uczniów, słowem, przeżywa z młodymi dawno minione momenty swego życia umysłowego. W pracy nad rozwojem etycznym młodzieży jest również artystą, wydobywa z siebie lekarza dusz, badacza, brata, tylko nigdy nie jest przed uczniami tem, czem go wyczerpująca praca zawodowa robi: „zmęczonym człowiekiem, którego bogowie pokarali uczeniem cudzych dzieci”. Przepiękne myśli zawiera przedrukowane w tymże numerze „Przemówienie” rektora uniwersytetu lwowskiego, Kaz. Twardowskiego, na otwarciu kursu uzupełniającego dla nauczycieli szkół średnich w Wiedniu dnia 27 marca b. r. Wszyscy, powołani do pracy na niwie nauki i wychowania, mamy obowiązek wyteńczyć siły, aby ciągłość naszego rozwoju kulturalnego nie doznała istotnej szkody. Nie od nas to, niestety, zależy, by po wojnie zaświatał dla biednej ojczyzny polskiej okres państwowej niepodległości, ale w naszej jest mocy, abyśmy jak najwięcej warunków tej niepodległości tworzyli. A wśród tych warunków wysoki poziom kultury własnej znajduje się na jednym z naczelných miejsc. Niech potężniejsi od nas politycznie poczują potęgę ducha polskiego, a zarazem wstyd i wyrzut sumienia, że ducha takiego zakuwają w kajdany niewoli politycznej.

„Wiadomości Polskie”, (tygodnik, wychodzi w Piotrkowie, cena numeru 12 h., prenumerata mies. 1 K.). W numerze 28-m z dnia 3 maja autor słowa wstępnego „W rocznicę Konstytucji” zastanawia się nad znaczeniem tego wiekopomnego dzieła dla nas. „Dzień dzisiejszy nie mógłby rządzić się już Ustawą 3-go maja w całości, ale po wszystkie czasy winniśmy w sobie mieć siłę, jaka dźwignęła z głębi dusz polskich Jej słowa”. Pięknie opisuje tegoroczną „Wiosnę w Polsce” Feliks Gwiżdż. Ale „najprawdziwszą wiosnę polską, najprawdziwszy wyraz rodzącej się Polski” widział autor koło Zawiercia. Troje dzieci ciągnęło pług, ojciec szedł za pługiem. „Orały te maleństwa... nie poszły ku drodze płakać i wyciągać żebrzącej dłoni”. — „I przyjdą dni jesienne — godziny obrachunku z działania podczas wielkiej wiosny w Polsce”. „Chciałbym”, powiada autor, „stać wtedy przy tych płowych dzieciach, co pług ciągnęły”.

Siłą przekonania i zapalem tchnie artykuł Żuławskiego „O pracę narodową”. „Gra” ostateczna rozpoczęła się o przyszłość naszą. „Nie jesteśmy narodem małym, któryby można lekceważyć, dopóki nie zlekceważymy się sami i nie okażemy swej słabizny przez brak jednności i przewodniej myśli politycznej”. Musimy wszyscy chcieć tego samego: stać z Legionami, popierać dążności N. K. N. Autor krótko rozprawia się z tymi, którzy do niczego przyłożyć się nie chcą, już to z powodu niedołęstwa i ospalstwa, już to ze strachu. Ta grupa ludzi „umie wyszukiwać różne rzekomo „rozsądne i trzeźwe” pozory dla swej wstrzemięźliwości, jakoto: niepewność jutra, brak gwarancji na przyszłość, bezcelowość czynu i tak dalej bez końca”. Do drugiej kategorii należą nieraz ludzie dobrej woli, pra-

cujący na polu ekonom. i filantropijnem, ale zrzekający się wszelkiego charakteru politycznego swej pracy. Dziś jednak Polak nie może być „apolityczny”. W narodzie, który walczy za wolność i niepodległość, wszystko musi być w tej myśli robione, „nie wolno nikomu dać kromki chleba, ani garści zboża pod innym hasłem, jak tylko pod tem jednym: ogólnej walki narodu dla przyszłości”. Biedak wówczas wraz z kawałkiem chleba przyjmie i ideę, będzie ją błogosławił i kochał.

Znamienny jest „Głos chłop polskiego” z Liskowa pod Kaliszem (numer 29 „Wiadomości Polskich” z 10 maja). Mądry to „chłop” i uświadomiony narodo-wo, brat z ducha Jana Rykonia w „Gromadzie” Weyssenhoffa. Zdaje on sobie dokładnie sprawę z dobrodziejstw panowania rosyjskiego. Pamięta dobrze, jak zamykano ochronki i szkoły polskie, jak to ukradkiem czytano gazetki i książki polskie. „Płaciliśmy podatki z każdego przedmiotu: z ziemi, chaty, spożytego funta cukru i każdej rzeczy, ale czyśmy co mieli z tego? Drogi marne, szkół niema, a my prawie że rok rocznie emigrowaliśmy za chlebem do obcych”.

Dziś chłop polski w tych stronach powoli zaczyna się oryentować i coraz liczniej garnie się do wojska polskiego, do Legionów, więcej zaś niż wojny boi się poprzedniej niewoli. Autor „Głosu” pragnąłby, aby wszystkie warstwy połączyły się w wspólnem działaniu, „dla wiary ojców i ojczyzny polskiej”. „Idźmy wszyscy, ażeby historia na nas straszniejszego a sprawiedliwego nie wydała wyroku”.

M. Sz.

Z niedoli tułaczey.

Z Wiednia.

Jestem z moimi siostrami w Wiedniu od kilku miesięcy, jako biedny (a tak nienawidzony) „Flüchtling”. Straciliśmy wszystko, bo uciekałyśmy z M. (Wsch. Gal.) tylko w letnich sukniach, nie mogąc zabrać najpotrzebniejszych rzeczy. Chcąc skorzystać z czasu, zapisałam się na kurs wydziałowy, lecz o podręczniki bardzo trudno. Jesteśmy zupełnie bezradne, bo za książkę za którą w zwykłych warunkach płaci się 2 kor. trzeba tu dać 5 kor., 7 i nawet 10 kor. Radby człowiek na skrzydłach do domu wrócić, ale do czego? Zabrano nam wszystko, jak dochodzą nas pewne wieści. Czasem tak smutno, iż płakałoby się w nieskończoność — szczęście, iż praca daje ukojenie. Ojciec nasz, starszerek 75-letni — nie wiemy — gdzie się obraca, brat w wojsku, bez żadnej wieści o nim żyjemy w niepokojach.

Z Czech.

Tutaj lud ma dziwne pojęcie o Polakach, sądzi, iż są to przeważnie żydzi i posiadają „pasożyty”. Gazet tu dzieci nie roznoszą, lecz w domu wciągnięte są do pilnej roboty. W bogatych domach dziewczynki 8-letnie już mają wiele do roboty, pomagają w praniu i prasowaniu, muszą myć podłogi itd. W „Lesie Czeskim” biorą ojcowie dzieci do fabryk zabawek, gdzie te małe ręce zarabiają grosz niemały. Zaś w „Górach Kruszcowych” przeważnie dzieci przy koronkach klockowych i guzikach nicianych pracują.

Dzieci są zdrowe i czerstwe, ale wykształcenie ich zwłaszcza religijne, jest ubogie. Pytała się mnie 16-letnia panna, czy to prawda, iż w Polsce kłaniają się, gdy ksiądz idzie z Najśw. Sakramentem, i dlaczego na-

wet klękają wtedy? Drożyżna tu ogromna, ale na szczęście mam parę lekcji i pobieram 70 hal. dziennie. Przy każdej godzinie lekcji zdaje mi się, iż jestem w kochanym Krakowie, bo tam tak samo ucze drogich i zacnych ludzi „po niemiecku”.

ROZMAITOŚCI.

Fotografia w ręku nauczycielki — to nie tylko nader miła rozrywka, lecz i wielka pomoc w urządzaniu zbiorów krajo- i ludoznawczych. Wydatek na aparat i przybory opłaci się, gdyż istotnie wielką przysługę mogą nauczycielki wyświadczyć społeczeństwu, jeśli nie odmówią pomocy. Kapliczki przydrożne, figury, widoki zagród, typy ludowe, grupy dzieci wiejskich, wiele to dla ilustrowanych pism materyału... I obecnie wśród spustoszenia wojennej pożogi, fotografia może oddać nieocenione przysługi. Gdzie jeszcze ocalały kapliczki przydrożne, stare chaty, drzewa rozłożyste, gdzie w gruzach leżą cenne pamiątki wsi polskiej, tej wsi, która już nigdy taką jaką była nie wskrzesi, tam zdjęcia fotograficzne utrwala wspomnienia przeszłości i pottomności przekażą rysy pamiątek.

Zachęcamy więc szczerze polskie nauczycielki, do podjęcia i pielegnowania fotografii. Aparaty nie są zbyt drogie, podręczniki tanie dają wskazówki tak jasne, iż łatwo przejść próbę, a praktyka wiele dokona. Tak samo i wśród tułaczego życia, fotografia może dostarczyć nie mało materyału do nauki poglądowej lub wychowawczej: Podczas wakacji, w ręku nauczycielki aparat fotograficzny, rzecz nader pożądana i miła.

Kantaryda. W handlu drogueryjnym poszukiwane są owady pod powyższą nazwą, zwane także muchą hiszpańską. Właściwa ich nazwa „majka lekarska”. Z końcem czerwca co kilka lat na jasionach i bzach jawią się gromadnie te owady, o pięknej zielonej barwie ze złocistym połyskiem, o nieprzyjemnym zapachu. Gdziekolwiek się pojawią, powinno być zbierane; wczesnym rankiem pod drzewa (jasion/ i bzy), na których osiadły majki, rozpościera się płachty czy prześcieradła, poczem wstrząsa się drzewa. Rano po żerze nocnym, majki są głęboko uśpione i bardzo słabo trzymają się liści, zatem przy lekkim nawet strząsaniu już spadają na ziemię. W południe strząsane z drzewa majki, niepokojone promieniami słońca i powiewem wiatru są czujne i ulatują w powietrze,

Opadłe kantarydy zbiera się do blaszanek lub słoisk szklanych, gdzie je, celem uduszenia ich, kropi się eterem siarczanym albo alkoholem metylowym (spirytusem drzewnym) poczem naczynia zamyka się szczelnie na dłuższy czas. Można również majki truć siarką, spalając na zawieszonym podstawie siarkę w większym naczyniu szczelnie zamkniętem, do którego przedtem wrzuciliśmy owady. Potrute majki suszy się, można także przy sztucznym cieple do 25° R. Ususzone przechowuje się w skrzynkach drewnianych, wyłożonych woskowym papierem, przechowywanie jednak kantaryd jest zbędne, bo zakupi je każda apteka, czy droguerya.

Przypomina się, że w najbliższych dniach przyjdą do zbioru piołun i centurya, których w kraju taka obfitość, że tylko trzeba trochę dobrej chęci, a wagonami możemy wywozić te dwa zioła za granicę.

Od Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie.

Upraszamy wszystkie Szan. Koleżanki o łaskawe podawanie nam nazwisk tych Szan. Nauczycielek, które pracowały jako „Samarytanki”, pielegniarki i t. d. wśród

rannych. Ofiarą i pełną poświęcenia praca nie szuka ani rozgłosu, ani uznania, zależy nam jednak na pewnym obliczeniu statystycznym, by zrobić przegląd w zakresie pracy obywatelskiej. Wichura wojenna rozprószyła nas po dalekich stronach, przeszliśmy wiele nieszczyć, trudno było od razu organizację spójną stworzyć. Należy jednak teraz wspólnymi siłami uczynić przegląd. Raz jeszcze prosimy o listy streszczające udział w ofiarnej pracy.

Od Wydawnictwa.

Ponieważ warunki obecne nie zezwalają na wydawanie „Nauczycielki” dwa razy w miesiącu, z wielką przykrością jeszcze do czasu nieokreślonego, zatrzymujemy termin wydawania raz na miesiąc, (3-go każdego miesiąca). Prosimy jednak najuprzejmiej ze względu na utrzymanie tak pożądanego pisma, o łaskawe odnowienie prenumeraty na rok bieżący (2-gi) jak również o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów, tak wśród sfer nauczycielskich, jak w ogóle wśród rodzin polskich.

Prenumerata roczna 4 korony, dla członków „Zrzeszenia” z przesyłką pocztową 4 kor. 50 hal., zaś dla nieczłonków roczna opłata 5 kor. z przesyłką pocztową o 50 hal. więcej. Prenumerata półroczna 2-50, kwartalna 1-50 z przesyłką pocztową. W miarę możliwości i korzystniejszych warunków, będziemy się starali objętość pisma rozszerzyć i wprowadzić dział robót kobiecych (z ilustracjami) a razem i dodatek dla działwy. Całą przyszłość pisma oddajemy w ręce Szan. Członków i Czytelników, zapewniając, iż wytrwać pragniemy na raz obranej drodze.

Administracja Nauczycielki.

WESOŁY KĄCIK.

- Kup mi trąbkę, tatusiu — prosi sześciolatek.
- Ależ, moje dziecko, będziesz mi w pracy przeszkadzał.
- Nie, tatusiu, będę trąbił tylko wtedy, kiedy tatus zaśnie.

Poezya w salonie.

Młoda dama (do księgarza): Chciałam pana prosić o tomik poezyi.

Księgarz: Jakiego autora pani dobrodziejka sobie życzy?

Dama: O! wcale mi nie zależy na autorze, ale oprawa musi być odpowiednia do dębowego stolika z pluszową serwetą, pąsowego koloru.

Poszukiwani.

Jeniec wojenny — **Eigner Walerian** w Symbirsku uprasza o podanie adresu krewnej Stefanii Muszyńskiej, nauczycielki ze wsi *Rzemienia*, powiatu Mieleskiego, w zachodniej Galicyi, poczta Rzechów. Adres: Russlad — Россия. Управление Военнаго Начальника Военнопленному: Эйгнеръ Валеріанъ Dem Kriegsgefangenem: Eigner Walerian Симбирскъ (Simbirsk).

ODPOW. REDAKT.: JOANNA POGONOWSKA.

DRUK. E. I DRA K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

IV
39351



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

X. HORTYŃSKI T. J.

Wojna w przyrodzie i w społeczeństwach ludzkich.¹⁾

(Ciąg dalszy.)

Jak wiadomo, jedną z istotnych cech życia jest ciągła przemiana materii. Zwierzę rośnie, porusza się, wykonuje pracę, a więc zużywa ustawicznie energię, albo raczej przemienia energię tak zwaną życiową, fizjologiczną, nagromadzoną w tkankach ciała, na energię niższego rzędu, bo chemiczną, mechaniczną, elektryczną, cieplną. A przy tych przemianach energii, przemieniają się i zużywają także i ich spichrze, to jest tkanki. Warunkiem więc koniecznym do utrzymania życia zwierzęcia jest ciągłe doprowadzanie z zewnątrz energii i materii budulcowej, zdolnej do odbudowywania zużytych komórek. Tę materię i energię czerpie zwierzę w postaci pokarmu.

Jak różne są gatunki zwierząt, tak też, można powiedzieć, różne są ich pokarmy. Jedne zwierzęta żywią się wyłącznie lub przeważnie roślinami, innym za pokarm służą ciała zwierząt. Pokarmem pierwotniaków, to jest owych najniższych jednokomórkowych zwierzątek, są przeważnie bakterie lub tak zwany detritus, czyli szczątki ciał organicznych, a pokarmu tego szukają jedne w wnętrznościach zwierząt lub ludzi, inne w bagniskach, w wodach płynących lub morskich. Są owady, których pokarm stanowi miążga drzewa, inne żyją z liści, inne, jak pszczoły, z słodczy i miodu kwiatów, a inne znowu jak modliszka, pająki, muchy, żerują na zwłokach zwierząt żywych czy gnijących, mamy też cały szereg owadów pasożytnych, żywiących się wyłącznie krwią ludzką, a których obecnie zwłaszcza szczególnie trzeba się wystrzegać, one bowiem roznoszą ową niebezpieczną chorobę zwaną tyfusem plamistym. Są mrówki,

które w gniazdach czyli mieszkaniach swoich zakładają jakgdyby truflarnie, hodując na umyślnie w tym celu nagromadzonych liściach grzybki, lub nawet żywią u siebie mszyce, odbierając od nich w zamian wydzieliny słodkie, podobnie jak my mleko od naszych krów. Oczywiście większa jeszcze różnorodność pokarmów panuje u zwierząt wyższych. Tu żabka uwija się z przedziwną zręcznością za muszkami, by najadłszy się paść ofiarą czyhającego nań węża, który znowu stanowi smaczny kąsek dla polującego nań skrzętnie bociana. Gdzieindziej znowu grubsze zwierzęta, jak cię, jelen, dostają się do wnętrza olbrzymiego boja, a dzikie hyeny krzątają się żwawo, by usunąć przez pożarcie gnijące ścierwa, zatruwające, swymi wyziewami. Król pustyni lew i jego rywal tygrys każą przyrodzie składać sobie wspaniałe daniny w postaci tłustych sztuk bydła lub grubszej dziczyzny, które pożerają chciwie z kośćmi, przepijając ciepłą posoką. Słowem w wodzie, w powietrzu i na lądzie wre walka zażarta, i to nie tylko pojedynczych osobników, jak w przytoczonych powyżej przykładach, ale nieraz stad całych i nieprzeliczonych gromad. A już z pewnością największe spustoszenie w przyrodzie sprawia jej król i władca, człowiek, który nie zadawalnając się pokarmami roślinnymi, uśmierca nieprzeliczone masy zwierząt, i to nie tylko na pożywienie, lecz dla innych celów, dla odzienia, urządzeń mieszkań, a nawet dla zbytku i mody.

Słyszymy przytem często i z tem się zupełnie oswajamy, że niektóre gatunki zwierząt są okrutne, bo żywią się innymi zwierzętami — i siedząc nad smacznie przyprawioną pieczeńią oburzamy się na okrutnego niedźwiedzia, pożerającego owieczkę lub może nawet krowę, która zamiast ledz nagłą śmiercią z ręki okrutnika, miała odbyć daleką podróż, co prawda niezbyt wygodnym wagonem i po przepisany prawem kilkunastogodzinny poście zupełnym od wody i wszelkiego pokarmu, skończyć swój żywot pod kołcem żelaznym lub jeżeli losy zawiodłyby ją do Galicyi lub Krakowa,

1) Odczyt wygłoszony w Stowarz. naucz. w Krakowie d. 11. kwietnia 1915 r.

pod nożem rytualnym żezaka. Wszystko bowiem bydło w Galicyi zabija się, jak wiadomo na koszer, sposobem rytualnym.

Lecz czy zwierzęta żywiące się mięsem innych zwierząt rzeczywiście zasługują na nazwę okrutnych? Naturalnie, że nie, bo Stwórca dając im byt i normując sposób ich życia, chciał tem samem, by walką ciągłą zdobywały swój pokarm i u nich walka ta jest tak konieczna, jak życie.

Myśl ta, dosyć przykra, niejedną troskę sprawiła głębszym przyrodnikom, bo pod inną formą przedstawia ona tę prawdę, że przyroda jest podłożem ustawicznych, niezmiernych cierpień, a jęki konania jednych są dla drugich przyjemną muzyką, przy której zaspokajają swój głód i pragnienie.

Odybyśmy mieli ucho dostatecznie czułe, to jak mówi Huxley, każdej minuty dolatywałyby do nas te straszne dźwięki, jak do wrót piekła Dantejskiego, gdzie mówi poeta:

Quivi sospiri, pianti ed alti guai

Risonavan per l'aer senza stelle (Inferno, Canto III, 22—23).

I z tego straszego obrazu wyprowadza ów sławny przyrodnik angielski straszniejszy jeszcze, chociaż na szczęście nieprawdziwy wniosek, że jest rzeczą niemożliwą, by świat był rządzony przez to, co nazywamy dobrocią — „the world cannot be governed by what we call benevolence“.

Przedmiotem tym, ze stanowiska filozoficznego niezmiernie ważnym, zajmuje się obszernie genialny przyrodnik angielski Alfred Russel Wallace, w dziele pod tyt.: „The World of Life“, wydanym poraz pierwszy przed pięciu laty, a które w ciągu roku doczekało się pięciu wydań i obiegiło świat cały. Wallace, przyjaciel, a zarazem pod wielu względami przeciwnik Darwina, był zdecydowanym zwolennikiem ewolucji i on to właśnie w r. 1858 swoją rozprawą, którą przysłał z wysp Moluk, gdzie przebywał celem badań przyrodniczych, skłonił pośrednio Darwina, że tenże wcześniej głosił swoją teorię o pochodzeniu gatunków. Dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności Wallace wpadł na tę samą ideę, co Darwin, przypisując właśnie walce o byt znaczenie pierwszorzędne w powstawaniu nowych gatunków. — Zauważymy tu nawiasem, że teoria ta jest słuszną, lecz tylko po części, mianowicie podaje ona negatywną niejako przyczynę powstawania gatunków. Pod wpływem walki o byt mogły zanikać pewne właściwości fizyologiczne, a za nimi anatomiczne zwierząt, lecz by powstawały na ich miejsce nowe, doskonalsze i lepiej do sposobu walki zastosowane, do tego konieczną jest pewna predyspozycja, zdolność zwierzęcia, ukryta na razie w jego organizmie, która dopiero pod wpływem warunków zewnętrznych, a więc pod wpływem walki o byt, się ujawnia. Jeżeli używamy często rąk do wykonywania jakiejś pracy, to gdy to czynimy w rękawiczkach, podrażnią one wkrótce, a natomiast gdy używamy do pracy gołej ręki, skóra nasza nie tylko się nie zniszczy, lecz owszem zgrubieje i stanie się więcej odporną. Na rękawiczkę i na rękę działały te same przyczyny, a wywołały skutek wręcz przeciwny — dlatego, że w organizmie żywym tkwiła zdolność przystosowania się do warunków tej pracy, podczas gdy martwa skóra rękawiczki własności tej już nie posiada. Przystosowanie się to sięga jednak tylko do pewnych granic — gdybyśmy bowiem gołą ręką tarli o przedmioty zbyt twarde lub ostre, skóra na ręce nie tylko nie zgrubieje, lecz porani się i popęka. Z przy-

kładu tego widać już niedomagania teorii darwinistycznej, chcącej samą tylko walką o byt i doborem tłumaczyć powstanie gatunków. Lecz o tem wspomniałem tylko mimochodem i wracam do naszego przedmiotu.

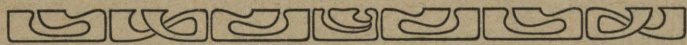
Otóż Wallace wiedzą swą przyrodniczą i badaniami naukowymi dorównując Darwinowi, przewyższał go znacznie pewną jeszcze cechą, która jest konieczną u człowieka, roszczonego sobie prawo do nazwy genialnego. Podczas gdy mianowicie Darwin zamknawszy swą myśl w pewnym kole przyrodniczych rozważań, w sprawie najbardziej piekającej i najżywotniej obchodzącej całą ludzkość, to jest w kwestyi powstania i początku wszechświata, mgliste tylko miał poglądy i pod wpływem podszeptów i pochlebstw dał się zdaje się sprowadzić na manowce grubego materializmu, to Wallace, zaczawszy w materializmie swą karierę naukową, wkrótce go porzucił i stał się gorliwym teistą. Nie był on katolikiem, i w swych zapatrywaniach religijnych często błdził, ale uznawał jasno i z całą stanowczością, że istnieje Bóg, sprawca wszechrzeczy i że opatrność rządzi światem i kieruje ewolucją.

Wallace, jako zdecydowany teista, występuje bardzo ostro przeciwko przytoczonemu wyżej zarzutowi, że przyroda jest okrutną, i zbija twierdzenie Huxleya, że światem nie rządzi dobroć. „Pod wpływem właśnie takich twierdzeń, jak te“ mówi Wallace „powtarzanych, a nawet naciąganych w artykułach gazet i czasopism po całym kraju, wiele osób przysłało do nauki Haeckla, że wszechświat nie posiada Projektodawcy lub Stwórcy, ale istniał zawsze; i że dramat życia, z całym swem cierpieniem i okropnością, powtarzał się cykl po cyklu od wieczności w przeszłości i będzie się powtarzać w takichże cyklach na zawsze“. I dodaje zaraz Wallace uwagę niezmiernie cenną, która stawia w jaskrawej sprzeczności ponure, fatalistyczne poglądy materialistów z ufnością w istnienie Boga i Jego Opatrność prawdziwą nieuprzedzoną naukę: „Stoimy tu“, mówi ów wielki przyrodnik „wobec jednego z najdziwniejszych przejawów ducha ludzkiego, — że znajduje się pewna liczba ludzi inteligentnych, na których działa przyciągająco wierzenie, twierdzące, że ilość cierpienia, zdaniem ich znajdującą się na ziemi, trwa przez całą wieczność w następujących po sobie światach, bez jakiegokolwiek trwałego lub dobrego skutku. I co najważniejsza, że przekonanie to silniej na nich działa, aniżeli inne, które przypuszcza istnienie tego cierpienia na jednym tylko świecie, przez ograniczony przeciąg czasu, i że to cierpienie jakimkolwiek jest, istnieje tylko w tym wspaniałym celu, by rozwinąć rasę istot duchowych, mogących potem żyć bez fizycznej boleści: także przez całą wieczność! Czyli mówiąc krótko — przenoszą oni pojęcie wszechświata, w którym cierpienie istnieje ustawicznie i bezużytecznie, nad to, w którym cierpienie jest ściśle ograniczone, podczas gdy jego dobroczynne skutki są wieczne!“

Natura więc okrutną nie jest, a choć roi się od cierpień, to jednak cierpienia tego jest w przyrodzie możliwie najmniejsza ilość i wszystko zmierza do tego, by go było tylko tyle, ile koniecznie dobro wyższe i pożytek całego świata żywego tego wymaga. Na poparcie tego przypatrzmy się tylko jednemu obrazowi. Z rzekami naszymi spływają do jezior i wód niesłychane masy owego najpotrzebniejszego i najkosztowniejszego materiału odżywczego, to jest połączeń azotowych. Gdyby nie było jakiegoś urządzenia w przyrodzie, któryby te skarby najkosztowniejsze z głębin wód napowrót wydobywał, to wkrótce życie na ziemi ustałoby

musiało. Lecz urządzenie takie przemądre i przesłiczne istnieje. Bo oto temi odpadkami żywią się mikroskopijne istoty, bakterye które na podłożu gnijącej materji rozmnażają się w miliardy. Są to roślinki wprawdzie niezmiernie tak drobne, że nasze ciążka czerwone krwi, których dziesięć przeszło milionów zbitych razem zajmie przestrzeń zaledwie jednego milimetra sześciennego, są kilkaset i więcej razy większe od bakterji.

(C. d. n.)



Dr. MARYA ESTREICHERÓWNA.

Katolickie nauczycielki w Niemczech w obec wojny.

(Dokończenie).

Zwraca uwagę, że nie wszystkie kobiety zrosły należycie obowiązków swój, a to, co zarzuca rodaczkom, możemy niestety stwierdzić nieraz u nas, więc: próżność, natręctwo, ciekawość, flirty. Wiele kobiet spotkał nawet publiczny zarzut w gazetach, że wskutek bezmyślnego trzymania się niewłaściwych strojów, w jakich ukazywały się odjeżdżającym wojskom, a nawet rannym i jeńcom, okazały się nieprzygotowanymi do poważnej pracy narodowej. Nauczycielki już dawno walczyły przeciw temu objawowi obniżenia się etycznej kultury, a teraz powinny użyć wszelkich sił, aby go wykorzenić. Same zaś powinny tu dawać przykład, ubierając się jak najskromniej. To ostatnie żądanie powtarza się jeszcze w kilku innych artykułach, zwrócone przede wszystkim do nauczycielek wiejskich, dla których nieodpowiednim jest strój salonowy. (Artykuł Maryi Müller).

Nauczycielki mają teraz wychować całkiem nowe pokolenie kobiet. Ich pole pracy się rozszerza, bo muszą wypełniać luki powstałe w szeregach nauczycieli w skutek wojny. I gdy tamci walczą na polu bitwy, nauczycielki powinny okazać się ich godnymi w cierpliwej, poważnej pokojowej pracy.

Na usługi czerwonego Krzyża zgłosiło się dużo kobiet, nie mających zajęć zawodowych, nauczycielki mogą przyjść im niejednokrotnie w pomoc radą czy wskazówką i to wystarczy. Ale otwiera się dla nich inne, stosowniejsze pole, opieka nad młodzieżą i ich rodzinami, bo matki po odejściu męża są nieraz całkiem bezradne, nauczycielki powinny odwiedzać je, pocieszać, zgromadzać w niedzielę.

Do pracy zawodowej trzeba się zabrać zdwojoną energią. Gdy wojownicy walczą w najniekorzystniejszych warunkach, nie powinno być miejsca u tych, które zostały na narzekania, krytykę, drażliwość, pracę połowiczną, niespełnianie obowiązku. Podobne myśli wygłasza Marya Müller (Zeitgemesse Gedanken und Anregungen), która wzywa do zgody koleżeńskiej, zaniechania ostrych aktów, raniących słów i spojrzeń, mimo naturalnego rozdrażnienia w tych czasach, należy zapanować nad nerwami i odrzucić na bok osobiste urazy; zwiększenie pracy powinny nauczycielki przyjąć z żołnierską odwagą, a gdy się zejdą, nie lamentować nad trudami pracy, lecz odważnie wziąć ten ciężar na barki, bo tego wymaga wielkość chwili.

Artykuł P. Herber wzywał wkońcu do zaopiekowania się przede wszystkim koleżankami, które ucierpiały przez wojnę i odniósł pożądany skutek. Związek zajął się nauczycielkami, które powróciły z zagranicy nieraz bez grosza i rzeczy, znalazły one przytułek

w schroniskach (Boppard, Pyrmont, Soboty) i moralną pociechę. Aby znaleźć fundusze, wydano na ten cel pocztówki. Przedewszystkiem starano się dostarczyć pracy tym nauczycielkom.

Wzmiankowane wyżej artykuły Maryi Müller nakłaniają nauczycielki, aby w tych ciężkich czasach starały się pogłębić w sobie ducha religijnego. Najwyższą ambicją katolickiej nauczycielki powinno być, aby stwierdzała całem swem postępowaniem, że właśnie katolicyzm może dopomóc do osiągnięcia najpiękniejszych cnót kobiecych, a więc gruntowności usposobienia, wierności, surowej czystości obyczajów. Aż może za surowo występuje przeciw braniu udziału w życiu towarzyskiem, bo zdaje się nie uwzględniać nawet umiarkowanych rozrywek. W kwestyi mody jest może nieco liberalniejsza.

Pięknie pisze o powołaniu nauczycielki, która nie powinna widzieć jedynych dobrych stron swego zawodu w stałej pensji, wakacjach, małej liczbie godzin zajęcia, a jedynego celu w zadowoleniu władzy szablonem przeprowadzeniem planu. Jej praca ma się przyczynić do moralnego odrodzenia narodu, więc trzeba w dzieciach wyrabiać poważne pojmowanie życia, niezłomność charakteru, obowiązkowość, moralność, głęboką religijność i to szczególnie w dziewcząt, jako przyszłych matek. A im mniej powierzchowna będzie nauczycielka, tem głębiej w duszę dziecka sięgnie jej wpływ.

Szczególny nacisk kładzie autorka na wierność obowiązkowi. Więc wzywa, by nauczycielki rzuciły raczej tak pociągającą pracę, jaką jest obecnie pielęgnowanie chorych, a oddały się mniej może na pozór wdzięcznej pracy w szkole całą duszą, nie połowicznie.

Co się tyczy religijności, to widzi ją u większości nauczycielek, ale wiele z nich, jak wogóle często kobiety, zasadzają za nadto na zewnętrznych praktykach. Autorka woła więc: „Trochę mniej ćwiczeń pobożnych, a trochę więcej wniknięcia w wiekuiste prawdy; trochę mniej trwożliwego niepokoju o zbawienie duszy, a trochę więcej zaufania o dobroć Bożą; trochę mniej rozdziału między życiem duchowem a codziennem, a trochę więcej organicznego związku między zwykłym życiem zawodowem a wiecznymi celami“. Casy obecne nadają się więcej niż którekolwiek do wyrobienia religijnego dzieci i trzeba z tego skorzystać!

Z okazji Nowego Roku wzywa Helma Riefenthal też do odwagi i siły ducha. Należy być dzieciom podporą; przestrzega przed osławianiem ich z okropnościami wojny, bo przez to mogą się stać twarde i rozgryzione, ale zarazem poleca, by skorzystać z grozy wojny, żeby je zahartować do walki życiowej, przyswoić im potrzebne w tej epoce wiadomości i cnoty. Nietylko ma nauczycielka sama sumiennie spełniać obowiązki, ale zarazem żądać tego samego od dzieci.

Na ogół uderza w tych wszystkich artykułach głęboka wiara w słuszność sprawy, za którą walczą Niemcy i w ich ostateczne zwycięstwo. Ale mimo to Paulina Herber przyznaje, że i oni nie są bez winy, że i oni popełniali grzechy, za które teraz pokutują, były to mianowicie: w życiu duchowem dużo zarozumiałości, nieprzyjaźń względem Boga i Chrystusa, w obyczajach neopoganizm krzewiony słowem i czynem przy pomocy bezwstydnego sztuki; w życiu publicznem własni partyjne, nienawiść stanowa, wrogie rozdziały między warstwami społecznymi; w wychowaniu młodzieży pielęgnowanie próżności i chciwości i smutne zdziwienie. Z odosobnienia, w jakim znaleźli się

Niemcy, każe wysnuć naukę, by przede wszystkim liczyć na własne siły, nauka jeszcze ważniejsza i potrzebniejsza dla nas, najbardziej odosobnionego narodu.

Ale zasady głoszone przez: „Monatsschrift” mogły być dostępne tylko dla prenumeratorek, a więc dla bądź co bądź tylko ograniczonej liczby. Związek zapragnął działać na szersze koła przy pomocy ulotnych odezw i broszurek. Pierwszą była zatytułowana: „My nauczycielki a wojna”, za nią poszedł szereg dalszych, tworzących seryę pod ogólnym tytułem: „Patriotyczne zadanie wychowawcze nauczycielki w wielkiej chwili.” Omawiają one pracę w szkole ludowej, w wyższych żeńskich szkołach, opiekę nad dziewczętami, opuszczającymi szkołę, wychowanie domowe, pracę w stowarzyszeniu i t.d.

Dotąd omawiane artykuły zajmowały się tylko teoretyczną stroną zadania nauczycielek w czasie wojny. Nie brak w czasopiśmie jednak śladów konkretnej działalności. Grudniowy numer przynosi wezwanie do pracy nad dziećmi. Znana katolicka autorka i działaczka na polu społecznym Elżbieta Granck-Kühne zwracała uwagę, że niema obecnie pracy, któraby nas kobiety bardziej do walczących zbliżała, jak praca nad dziećmi; kto czyni dobrze ich dzieciom, czyni dobrze im samym. Odezwa nawiązuje do tych słów, mówiąc: Starajmy się, abyśmy powracającym zwycięzcom przedstawić mogły młodzież wyrobioną duchowo, moralnie, wtedy służyć będziemy przyszłości ojczyzny, bo młodzież jest jej przyszłością. Czegokolwiek dokonamy w tym kierunku, będzie to tylko uznaniem długu wdzięczności względem tych, którzy wyruszyli w pole i połączyli w ściślejszą jedność tak silnie dziś występujący podział pracy między obupłciami.

W ślad za tem i w odpowiedzi na pytanie przesłane przez komisję opieki nad młodzieżą do poszczególnych Związków, co uczyniono aby jej zapewnić zajęcie właściwe na czas wojny, pojawiają się sprawozdania z dotychczasowej działalności kół i sekcji w tym kierunku. Widać stąd pracę nad rozbudzeniem u dzieci ducha religijnego przez wspólne modlitwy i praktyki religijne. Komisja literacka chce na młodzież oddziaływać słowem, więc zbiera celem opublikowania w wydawnictwach dla dzieci (t. zw. Rosaheftchen) stosowne opowiadania z wojny szczególnie o działalności dzieci. Wydano też rodzaj ślubowania dla uczennic, kończących naukę, w którym przyrzekają wierność Bogu i ojczyźnie. Komisja dla walki z alkoholem ogłasza wykaz książek stosownych dla młodzieży, a krzewiących abstynencję i t. d.

Bardziej jeszcze praktyczny charakter mają artykuły, zajmujące się wprost kwestią uwzględniania bieżących spraw w nauce szkolnej. I tak Elsa Horks pisze obszerny artykuł p. t.: „Wojna a dzieci.” Daje w nim barwny obraz życia ich w czasie mobilizacji, spisuje ich wrażenia, ich wiadomości o wojnie. Wskazuje, jak źle wpływała na nie początkowo beczynność, brak należytej opieki, zdenerwowanie starszych, a wreszcie straszne opowiadania o grozie wojny, rozogniające wyobraźnię, osławiające ją z okropnościami i uczące nawet z czasem w nich gustować. Szczególnie niebezpiecznym jest wykrzywienie pojęć o zabijaniu i kradzieży, bo się każe dzieciom podziwiać jako bohaterów ludzi, którzy przecież i odbierają drugim życie i dopuszczają się rabunku.

Na każdym kroku widzą dalej dzieci ludzi, którzy chodzą smutni, bo ponieśli ciężkie straty. W małych serduszkach budzi się nieraz wtedy radość, że taki cios dotknął nie ich, lecz tamtych. To prosta droga do wy-

robienia egoizmu. A jeśli samo dziecko stratę taką poniosło, łatwo znów popadnie w rozgoryczenie.

Dziecko słyszy o setkach, tysiącach, górach całych trupów, — śmierć powszedniejsze, traci majestat. Te wszystkie czynniki wpływają zatem bardzo ujemnie.

Ale nauczycielka może i powinna z wrażeń dziecka wysnuć pożytek. Dwie cnoty trudno w dzieciach wpoić, karność i porządek. Niech im nauczycielka wykaże przy każdej sposobności znaczenie ich dla zwycięstwa, bo autorka jest zdania, że Niemcy przy pomocy nich zwyciężą liczebnie silniejszego wroga, robi to na dzieciach niechybnie wrażenie i nauczy je cenić te cnoty.

Inny artykuł przedstawia, jak zużytkować sytuację przy nauce małych dzieci (Kriegsgedanken im Schulsaal der Kleinen).

Na prośbę redakcyi nadesłano cały szereg planów lekcyi o tematach wojennych, więc rozmówki o wojnie, czerwonym i żelaznym krzyżu, łodzi podwodnej, metodyczne obrobienie wierszy okolicznościowych, nawet lekcyę gramatyki, gdzie przykłady wszystkie zastosowane do bieżącej chwili. Znajdujemy też tematy do zadań, pytania przy końcowym egzaminie, potrącające o sprawy aktualne, cały plan wykładów dla stowarzyszeń młodych dziewcząt o ich obecnych obowiązkach w domu, w szkole, społeczeństwie. Najpiękniejsza jest owa rozmowa o wojnie, wskazująca jej złe strony, zachęcająca do miłości a stanowczo i bezwzględnie potępiająca wszelką nienawiść, przyjęta na wskroś duchem chrześcijańskim.

Jedno z Kół rozważało sprawę, jak się zachowywała młodzież szczególnie szkół ludowych wobec wojny? Stwierdzono znaczną ofiarność, ale i zachowanie nie odpowiadające powadze chwili i mało ducha religijnego, powodem tego jest wrzekoma dzieciom powierchowność i znaczne oddalenie od placu boju. Zebrano też odpowiedzi 62 uczennic na pytania: 1) Czego nowego nauczyłam się w skutek wojny? Największa ilość, bo 52 odpowiedziało, że oszczędności, jedna powagi, jedna myślenia, a jedna... rozróżniania flag wojennych. 2) Których dni nie zapomnę nigdy? Tu 57 odpowiedzi brzmiało: „Wieści o zwycięstwie, po jednej odznaczenia lub zranienia członków rodziny, przybycia jeńców, kwaterunku i t. d.

Gdy nad Niemcami zawisło widmo głodu, otworzyło się dla nauczycielek nowe pole: propaganda idei oszczędzania niektórych środków spożywczych. Zarząd główny poleca zatem w każdym okręgu wygłosić odczyt na temat: „W jaki sposób może nauczycielka dopomódz w gospodarczej walce?” Podejmuje się posłać prelegentki, gdzieby tego zaszła potrzeba. „Monatsschrift” ogłasza też praktyczne wskazówki co do tworzenia zapasów jarzyn i owoców, jak niemniej lekcyę metodyczne na podstawie stosownych ustępów, aby młodzież nauczyć oszczędności i niemarnowania pożywienia

W końcu podają tytuły referatów, zgłoszonych na doroczny Zjazd w czasie Zielonych Świąt (ma on się odbyć w tym roku w znacznie szczuplejszych rozmiarach niż po inne lata): 1) Jakie wskazówki co do wychowania kobiet daje nam czas wojenny? 2) Nauczycielka języka niemieckiego w wyższych szkołach a wojna. 3) Jak zyskam kontakt z życiem współczesnem. 4) Wojna a domy opieki dla młodzieży. 5) Zaopatrzenie sierot po żołnierzach.



ANIELA KOPACZÓWNA.

Szkoła pracy.

(Dokończenie).

Prąd jednak wiejący dziś od zachodu nie jest dla nas bez korzyści. Możemy uczynić obrachunek ściślejszy z naszych szkolnych doświadczeń i przyznać, że mamy więcej niż tamci do zrobienia, bo w warunkach stokroć od tamtych trudniejszych. Narody wolne — szczęśliwe z całym spokojem wyznaczać sobie mogą cele i kresy swych reform w potężnej swej Ojczyźnie.

Dla nas pozostał rząd dusz w Rzeczypospolitej ducha narodowego, dla której niema granic fizycznych ni kordonów, ni mocy, któraby ją zgniotła. A to jest królestwo potężne i niezniszczalne.

Tem więcej zatem wglądać możemy w dzieje i przemiany tego ducha, w naszą narodową indywidualność, której kształcenia domagają się dziś najnowsze prądy nauczania, a więc szkoła pracy.

Niemcy — obecny system nauki — nazywają kajdanami, które narzucono rozwojowi indywidualności dziecka.

Czemże te pęta stać się mogły dla naszych polskich dzieci, które dziedziczą właściwości swej rasy, swoją wybitną indywidualność, umysł żywy, zdolny, zapalny, twórczy, pełen połotu i fantazyi, nadmierną wrażliwość uczuć i myśli — obok mniejszej wytrwałości, cierpliwości i chęci poddawania się cudzej woli i rozkazom.

Szkoła pracy polska, uwzględnić musi nasze narodowe przyniosy i wady i z niemi się policzyć. Te właśnie cechy narodowe, ta łatwość i zdolność uczenia się, wrażliwość przy wyobraźni niezwyklej i nierzadkie artystyczne zdolności dziecka polskiego — obok braku wytrwałości i cierpliwości, to jedna część duszy jego, której przeciwstawić trzeba umiejętność pracy rozumnej, wspólnej i zgodnej, potrzebę dokładności i porządku opartej na woli silnej.

Te właśnie bowiem zalety spodziewa się wyrzeźbić „szkoła pracy” przez wprowadzenie do nauki zajęć pracy fizycznej jako środka pomocniczego dla rozwoju charakterów i umysłów. Środki te, odpowiednio zastosowane, stać się mogą ważnym podłożem w podniesieniu naszego charakteru narodowego.

Ucząc dokładności, wytrwałości, a odsuwając na bok powierzchowność, nauczymy może jak należy cenić pracę prawdziwą i wzbudzać, jako dla takiej zamiłowanie i poszanowanie.

Dziecko, które w pracę swoją włożyło pewien zasób energii, trudu i czasu, nauczy się snadniej rozumieć, czem jest dzieło pomysłowości i cierpliwości ludzi i jakie z niej płynąć mogą korzyści. Tego naszym dzieciom potrzeba. Praca ręczna, która tam, na zachodzie tak wielkie święci tryumfy i stała się jakby motorem całego życia kulturalnego u nas, w naszym społeczeństwie bywa zapoznaną, a nawet pogardzaną. Ciężką jeszcze na niej dawne przewiny pojęć naszych szlacheckich i stają częściowo na drodze do wielu reform zbawiennych.

Podnieść więc wartość moralną i materyjalną pracy fizycznej, uczynić ją doskonalszą, postawić ją na wyższym, niż dotąd poziomie, a następnie zużytkować drzemające w nas ku temu zdolności, pobudzić do zbożnej, owocnej pracy dla przyszłości Ojczyzny, to będzie niechybnie jedna z wielu korzyści rozumnej polskiej szkoły przyszłości.

Jeżeli który naród przeszedł tak ciężką szkołę doświadczeń — jak nasz, to tem pewniej winien oryentować się jaką to drogę przejść ma młode pokolenie nasze, aby mogło odpowiedzieć ideałom narodowym. — Przyszła

zatem szkoła pracy w naszym szkolnictwie — uwzględniając nasze stosunki i właściwości indywidualne — ma doniosłe w następstwie zadanie.

Przez racjonalne wychowanie spowodować może zmianę na korzyść całego społeczeństwa, podnosząc w niem ufność i wiarę we własne siły, hart woli i wytrwania, potrzebę pracy wspólnej — i zgodnej — jako podwalinę mocy i zrealizowania tych nadziei, z którymi my Polacy nie rozłączamy się nigdy, bo one są częścią naszej duszy.

Może umiejętna, rozumna, a zapatrzona w ideały nasze „polska szkoła pracy” uzbroi najmłodsze latorośle prócz wiary w Boga, w wiarę we własne siły i moc, aby ją kiedyś w „czyn wielki” zapalić.



ZOFIA KORCZYŃSKA.

O WYBORZE KSIĄŻEK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

(Dokończenie).

Mysłenie, zdolność tworzenia sądu o rzeczach, budowa misternego gmachu kombinacji logicznych — musi być ćwiczona i kształcona od chwili zbudzenia się tej wewnętrznej siły w duszy dziecka. Na myśleniu bowiem opiera się wszelka praca ducha, a bez niego wogóle każda praca nawet fizyczna staje się nudną i jak to doskonale określa znane wyrażenie „bezduszną”.

Ponieważ jest to tak ważne, więc i w chwilach poświeconych czytaniu, które u dzieci zwłaszcza nie jest jedynie rozrywką, lecz tylko odmienną formą przyswajania wiedzy — nie wolno przytępiać tej władzy duszy przez gmatwanie jasności i przejrzystości tego subtelного procesu psychicznego lekturą zbyt ciężką i poważną, lub też przeciwnie: bezwartościową i pustą paplaniną bez treści.

Zasada pedagogiczna: od łatwiejszego do trudniejszego — od prostego do bardziej złożonego, musi i tu być zastosowana, jeżeli wychowawca uważa lekturę za jeden z atutów w swoim ręku, a nie za t. zw. nie-szczęśliwie choć często prawdziwie „zabijanie czasu” — którego stosunkowo tak mało mamy biorąc pod uwagę przeciętny wiek ludzkości.

A teraz przejdźmy do omówienia lektury działającej na wyobraźnię, bo chociaż niepodobna dzielić literatury choćby dla dzieci przeznaczonej na działającą specjalnie na rozwój poznania, innej na wyobraźnię, uczucie i t. d., jednakże są pewne cechy wybijające się ponad inne i nadające zasadniczy ton pewnym działom, a zwłaszcza jeśli mowa o wyobraźni, natychmiast budzą się w pamięci zaklęte skarby, różczki czarodziejskie, szklane góry, smoki ogniem ziejące i inne fantastyczne postaci dobrze znane z świata bajek baśni i podań.

Opinia pedagogiczna nie jest jednolitą co do kwestyi — czy wskazaną rzeczą jest czytanie tego rodzaju utworów czy nie. Są ważne powody za i przeciw, a mianowicie jedni twierdzą, że rozbijanie się fantazyi wyrabia niezdrowe marzycielstwo, jest powodem niezadowolonych i rozczarowań do codziennego życia, a przytępia wrażliwość na realne jego sprawy; inni znowu upatrują w bujności fantazyi urok opromieniający świat rzeczywisty w piękny, a nieszkodliwy sposób dający wiele radości.

I dzieci niejednolicie reagują na ten rodzaj literatury: — jedne niecierpliwą się nieprawdopodobieństwem sytuacji i wolą żeby to było „na prawdę“, — inne czytają bajki z widocznym upodobaniem. Mnie się zdaje, że o ile szkodliwe są wszelkie okropne historie o strachach, upiorach, rozbójnikach, złych mactochach itp. nonsensach, od których roi się np. w bajkach Grimma, — o tyle podania ludowe lub fantazyje w tak artystycznej szacie jak „Baśnie polskie“ „Or-Ota“, „Madejowe łoże“ Rydla, „Grzybowe ludki“, „Krasnoludki“ Konopnickiej, „Ziemne ludki“ Ejsmonda, „Baśń o Kosturku Azie i Burku“ Homolacsa to nie tylko śmiało można je dać w rękę dziecka, ale uważać je jako niezrównane środki kształcące smak estetyczny i wyobraźnię w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Do książek działających szczególnie na uczucie zaliczam powiastki i powieści. — Tutaj zalecam jak największą ostrożność, bo nic zdradliwszego nad roztkliwianie serc nad zdarzeniami błahymi, — rozbudza to sentymentalizm, czułościowość, która jest jedną z przeszkód do rozwinięcia się prawdziwie głębokich i szczerzych uczuć, do których zdolne są dzielne i wyrobione charaktery. Zwłaszcza odnosi się to do literatury dla starszej młodzieży. Niestety dużo mamy w tym właśnie dzieła rzeczy banalnych, szablonowych. Prócz dzieł wspinających Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Sieroszewskiego do najszlachetniejszych z tego działu zaliczam Kowerskiej, Bukowieckiej, Rodziewiczównę, Urbanowskiej.

Jako wprost szkodliwe i niebezpieczne uważam wszelkie sensacyjne opowieści — nieudolne naśladowictwa słynnego Conan Doyle'a — pełne wstrząsających obrazów zbrodni, oszustw i najciemniejszych stron życia ludzkiego. Przed takimi płodami literackimi należy chronić młodzież wszelkimi sposobami, którymi rozważny wychowawca rozporządzać może.

Za najwyższe typy książek dla młodzieży uważam te, które prócz wpływu na poznanie, wyobraźnię, uczucia przyczyniają się do kształcenia woli. Nie tylko bowiem umysłem obejmować szerokie dziedziny poznania, umieć logicznie myśleć, wyobraźnią wzbijać się w sfery fizycznie niedostępne, sercem odczuwać żywo i pięknie, lecz koroną harmonijnego ukształcenia ducha jest umieć chcieć i życiem swoim kierować rozumnie według poznanych i odczutyh ideałów. Nie chcę zbyt wielką rolę przypisywać działaniu książki, ale prawo wpływu, przykładu i sugestii musi zrobić swoje, a zatem i lekturze musimy przyznać rolę pobudzicielki i w kierunku wyrabiania woli. Do rzędu tych dzieł zaliczam życiorysy ludzi wielkich bądź świętością życia, bądź bohaterskimi czynami, lub wytrwałością pracy, czy głębokością nauki. Ale i tu o wyborze niech stanowi prócz wartości co do treści także i to — w jaki sposób podane, młodzieży bowiem dając do czytania poważne utwory nieodpowiednio opracowane, ciężkim stylem pisane, — zniechęcamy ją i przyczyniamy się do szerzenia z gruntu fałszywego zapatrywania jakoby cnota — że użyję tego ogólnikowego terminu — była nudną, a swawola, wyłamywanie się z pod praw Bożych i ludzkich była jakimś bohaterstwem, radość i wesele przynosiła.

Naszkicowawszy mniej więcej o ile w takiej pogadance można to zrobić — wpływ lektury na duszę dziecka, rzucę jeszcze kilka uwag, które nasunęły mi się na temat czytania wogóle. Otóż zdaje mi się, że szybkie pochłanianie książek jest szkodliwe raczej, niż przynoszące korzyść, umysł bowiem przywyka do prześlizgiwania się wyobrażeń nim zdążą one wytworzyć ja-

sne i gruntowne pojęcia, — a to jest wadą odbijającą się potem bardzo ujemnie na całej umysłowości osobnika.

Aby zapobiedz niedbałemu sposobowi czytania, dobrze byłoby, aby rodzice i wychowawcy naprowadzali rozmowę na temat przeczytanych książek. — W takim swobodnym opowiadaniu ujawniają się najlepiej zamiłowania dziecka, dowiedzą się bezpośrednio co je najwięcej zajmuje, a przytem jest to doskonałą sposobnością do ćwiczenia pamięci, umiejętności streszczania i ujmowania w konkretne kształty doznanych wrażeń. Prócz tego w szkole nauczyciele powinni w tymże samym celu wprowadzać sprawozdania piśmienne. Takie małe referaty są bardzo dobrym środkiem do wyrabiania stylu. Najgoręcej zalecam propagowanie dziełek popularno naukowych — mamy śliczne rzeczy z tego zakresu: Brzezińskiego, Kramsztyka, Warnkówny, Chruszczewskiej, Umińskiego.

Z początku dzieciom trudno zabrać się do tej lektury, ale z czasem zasmakują w niej i same poznają, że więcej mają z niej korzyści niż z wielu powieści, które zbyt często chwytają w braku innego zajęcia, potem nawykają doń, — a jest to bądź co bądź bardzo często lenistwo duchowe, które u dorosłych także objawia się wstrętem do poważnej książki i pogonią za powieściami. Z tematem dzisiejszej pogadanki wiąże się też czysto higieniczna strona czytania — nadmierne jej bowiem oddawanie się osłabia wzrok, wpływa na upadek energii życiowej. — Przeciwdziałać należy temu przez rozsądne używanie przechadzek, sportów, robót ręcznych, słońca itp., pielęgnowanie muzyki, uprawa ogródków, hodowanie zwierząt.

Wreszcie ważnym postulatem wynikającym z tego co dotychczas o lekturze powiedziałam, jest czuwanie nad wyborem książek, aby dawać do rąk dzieci tylko dzieła wyborowe tak pod względem wartości moralnej, jak też pod względem formy literackiej. Dziecko przyzwyczajone do wartościowej pod względem treści, a pięknej artystycznie książki, wyrobiwszy sobie smak na rzeczach doskonałych, samo potem odrzuci niedowarzone płody grafomanów i zarobkiewiczów literackich. Jednakże choć znaczna część wychowawców zdaje sobie zupełnie jasno sprawę, że tak być powinno, czuje się bezsilną wobec prądu zaciekawienia, które rzuca młodzież na pierwszą lepszą książkę byle zaspokoić głód czytania, a po drugie w obec bezkrytycyzmu publiczności, która obdarza dzieci podarkami okolicznościowymi w postaci książek dorywczo kupionych i w obec tego niejeden z nas pyta: czyż jestem w stanie dopilnować, by tylko wartościowe twory literatury dostawały się do rąk dzieci. Dążąc zatem do celu praktycznego, jako rezultatu niniejszej pogadanki, proponuję i pod rozważę Czytelników poddając następujące punkta: 1) poświęcać nieco więcej uwagi sprawie wyboru książek i nie zostawiać jej przypadkowi losu, — ale informować się czy to na podstawie katalogów z krótkimi ocenami, czy drogą zasięgania rad u ludzi zajmujących się tą kwestyą, 2) zależnie od indywidualności dziecka kierować jego lekturą; ale nadto trzeba dziecko kochać, wchodzić z niem w kontakt, swobodną rozmową ośmielić je do wynurzania swych marzeń, upodobań, myśli. — Znając dziecko można podsuwać nieuważnemu, roztagonionemu powiastki z przykładami ostrzegającymi przed niebezpiecznymi skutkami tych wad. Dzieciom okazującym zbyt małe zainteresowanie do przyrody, dawanie poważnych rozprawek do reszty zniechęciłoby je, natomiast w lekkiej formie obrazki z życia zwierząt,

poetyzowanie świata roślin i minerałów — zwraca myśl w kierunku obcego dotąd świata, rozbudza zajęcie się nim. Naodwrot dzieciom o wybitnem zainteresowaniu się zjawiskami przyrody, oprócz dziełek z tej właśnie dziedziny, należy dostarczać opowiadań historycznych, z zakresu działalności społecznej itp.

Co do powieści historycznych, to doprawdy tyle mamy rzeczy bez wszelkiej wartości, bo bez żadnego kolorytu epoki, bałamucących fakta dziejowe, iż należy starszą młodzież ostrzegać, by zbyt seryo nie brała powieści jako źródła wiadomości pewnych, z drugiej zaś strony przyznać trzeba, że przyczyniają się one niepomniernie do utrwalenia dziejów w pamięci, — zwłaszcza jeśli tak umieją przemawiać do wyobraźni dziecięcej jak Domańska w „Hanusi Wierzyńkowej”, „Złotej Ciżemce”, „Paziach króla Zygmunta” — Szalayówna — Orsza „Na ziemi Polskiej, Przed wielu laty” Mossoczowa „Z dawnych czasów”, Jadwiga z Łobzowa „Pod lipą” — „Polacy”.

A więc nie za dużo książek, lecz najlepsze niech będzie hasłem naszym, a jeśli dla wielu spraw trudnimy się, to jakże nie mamy trudzić się dla tych, co są nadzieją naszą i podstawą dla tej naszej ponad wszystko kochanej Ojczyzny i to teraz w tych czasach, gdy tyle jej dzieci pochłoneła wojna, nie wolno nam tracić z oczu spraw, które zacienione wielkimi wypadkami nie tracą jednak na swej ważności i trzeba by z mocną nadzieją w sercu, że wkrótce nadejdzie czas, gdy będzie wolno nam wszystkim dotychczas wydziedziczonym złączyć się w jedno, by wspólnie pracować nad dobrem naszych przyszłych pokoleń — w których oby matka Ojczyzna znalazła dzielnych budowników swoich.



PO ROZŁĄCE!!

Po rozłace... po dniach ciężkich gromów i wstrząsnień bolesnych, po wysiłkach krwawych, od których pękały mury nowego kordonu... oto witamy was ze Lwowa! Rozdzwoniły się krakowskie dzwony wieścią radosną... rozkołysały się serca wzruszeniem... wśród pół pochyleni ludzie nad zagonami padali na krzyż całowali ojczystej ziemi grudy i powtarzali: — O nasi!.. nasi biedni!

Więc pełni radości witamy was... nauczycielki polskie — i te, które pozostają na miejscu... przecierpiały wiele i te, które z tułactwa wracać mogą... witamy te dzieci szkolne, które już były skazane na naukę „carskich planów”, i te szkoły zniszczone, obalone, w których może śladu polskiej książki nie ma...

Witamy was... najwyższem uznaniem i czcią serdeczną, za to wszystko błogosławiąc, coście uczyniły, by wytrwać na stanowisku godnem Polek — dziękując za bohaterską opiekę nad opuszczonymi... wyrażając współczucie nad tem, co przyniosło ruinę materyalną... co zapisało bolesnych cierpień wspomnienia na długo...

Zdaje się, iż ciężka stopa najeźdźcy na polach krwią zlaných wycisnęła swe ślady głęboko ryte... a jednak jakże rychło wieść o zwycięstwie przekreśla tamtych ran znaki.

Rozłaka 10-miesięczna wydawała się latami trwającymi długo... przestrzeń nas oddzielająca zdawała się rozciągać w nieskończoność...

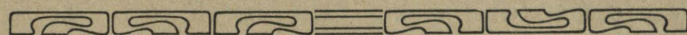
Dziś witamy nasze stare grody dźwigane ręką Piastów i Jagiellonów, witamy rodaków wyzwolonych,

słyszemy waszych dzwonów muzykę, już waszych dzieci słowa do nas doleca...

Po rozłace... bądźcież znowu z nami, nie liczcie wiele łez spłynęło i wiele mogił zasiano, lecz wspólnie do pracy splećmy dłonie. — Odbudować mamy tak wiele, tak niezmiernie wiele... To chwiejne trzciny od wichru się kruszą — dęby są silne i trwale stać muszą... Wytrwajmyż i w szkołkach naszych przygarniając dzieci osierocone, budujmy gmach nowych sił... krzewiących wiarę, nadzieję... Polskę!...

Niech zacieśnią się węzły jedności, niech rozpręda się złote nici czynów wytrwałych... niech ukoją się serca zbolełe... witamy was... po dniach rozłąki... wśród szkół naszych, na progach chat — między tymi, którzy czekali na wieść z pod Wawelu.

Jadwiga z Łobzowa.



Listy do matki.

(Ciąg dalszy).

Prevost jest za nauką wspólną, za ideał nauki uważając naukę zbiorową kilkorga dzieci w rodzinie. Dzieci przy nauce wspólnej pracują i bawią się lepiej, a także rozwijają się szybciej, bo wady ich i zalety stykają się, służą dobremu wychowawcy do zmniejszenia pierwszych, a rozwinięcia drugich. Gdy dziecko ukończy lat 10, ma charakter już zarysowany i nabrało już dobrych przyzwyczajęń, wtenczas bez najmniejszej szkody dla niego, możemy posłać je do dobrej szkoły. Szkoła szczególniej potrzebą jest dla tak zwanych trudnych dzieci, utrzymuje je w karności, bawi, kształci charakter i rozwija współzawodnictwo. Unikajmy samotności dla dziecka. Są dzieci, które w samotności schną. Dodałabym, że samotność często pacy dzieci na całe życie, rzucając w nie zarodki melancholii lub przyszłych chorób nerwowych, rozwijając ogromną nieśmiałość i chęć samoanalizy, tak często rozkładowo działającą w życiu dorosłego.

Przeciążenie umysłowe dla dzieci jest ogólnie uważane za szkodliwe, ale gorszem jest przeciążenie fizyczne, bo przeciw temu przeciążeniu dziecko się nie broni, dlatego sporty, jak szermierkę, jazdę konną, rower powinniśmy odrzucić. W zamian starajmy się, by dzieci były dobrymi piechurami, by umiały szybko biegać, przeskakiwać rowy, wdrapywać się na parkany, pływać. W ćwiczeniach tych starajmy się wpajać w dzieci myśl „rekordu”, myśl, by jutro dane ćwiczenie lepiej było wykonane niż dziś. Biorąc pod uwagę nasz klimat, dodałabym ślizgawkę i sankowanie się na lekko pochyłym i zupełnie pewnym torze. Dziwi mnie, że autor pomija zupełnem milczeniem gimnastykę, która u ludów skandynawskich od dziecka uprawianą bywa i wiemy wszyscy, jak owocne wydała skutki. W zakresie wychowania fizycznego powinniśmy dążyć do zahartowania dziecka. Niech je wszystko, niech się nauczy znosić gorąco i zimno, przeciągi. Pamiętajmy, że ruch jest najlepszym czynnikiem rozgrzania dziecka.

Prevost odrzuca dzisiejszy sposób podawania nauki dziecku. Widzi w dziecku ośrodek, z którym powinna się nauka wiązać ciągłym łańcuchem nabytych wiadomości. Trzeba mu dać co rok całokształt w obrębie wykładanej nauki. Pierwsza lekcja geografii będzie

n. p. rysowaniem na tablicy pokoju szkolnego. Jednym punktem znaczymy miejsce nauczycielki, drugi punkt to miejsce, które zajmuje dziecko i tłumaczymy mu: jesteś w domu, a naokół ciebie jest ziemia; zobacz swe miejsce na mapie. Druga lekcja: Ty jesteś w domu, obok domu ulica, miasto; koło miasta, ziemia. Dzieciata: Jesteś w domu, w mieście, w prowincyi, we Francyi; naokoło Francyi ziemia która się składa z wód i stałego ładu. Każda więc lekcja mieści się we wczorajszej i zawiera następną. Gdy przyjdzie chwila, że lekcja nie obejmie całości, wtenczas naturalnie musi się wykładany przedmiot podzielić na części, pogłębiać wiadomości o każdej części, ale to rozkawałkowanie przedmiotu nie będzie już szkodliwem, bo dziecko zna już punkt wyjścia i główne ogniwa łańcucha. Uczmy co roku poniekąd tego samego, t. j. dajmy dziecku całokształt przedmiotu, co roku rozwijając szczegóły i rozszerzając granice. Książki powinny być odpowiednie do tego systemu nauki, a więc będzie to zawsze ten sam podręcznik, rozszerzający się stopniowo z każdym rokiem nauki. Podręcznik szkolny będzie się rozrastał razem z uczniem, jakby był jego małym dobrym towarzyszem.

C. d. n.

Odpowiedzi na kwestyionaryusz „Nauczycielki“.

Pytanie postawione „w Nauczycielce“, „W jaki sposób kobiety mogą przyjść z pomocą w obecnej dobie?“ nasuwa wiele myśli. Pomimo to, ogólną trafną radę trudno podać, bo prawie każda z kobiet pracuje w innych warunkach życia, przed każdą otwierają się inne zadania, inne obowiązki, stosownie do okoliczności w jakich się znajduje. Lecz wszędzie i zawsze każda kobieta może przyjść z pomocą, przyczynić się do ogólnego dobrobytu, jeżeli umie myśleć i widzieć co się wokoło niej dzieje i postawić sobie te zasadnicze pytania, co obowiązek kobiety obywatelki, katolicki nakazuje mi robić? — jak to mam zrobić? — jaki będzie z tego rezultat? — czy to, co czynię jest w zgodzie z etyką katolicką.

Zdaje mi się, że u nas jest brak rozwagi, zastanowienia się, odwagi w wypowiedzianiu i w przeprowadzaniu czynnem swych zapatrywań i przekonań — w ogóle, brak głębszej myśli i umiejętności myślenia, a stąd ten błąd woli, który się nazywa brakiem wytrwałości i odpowiada bezmyślności, bezplanowości rozumu.

Ujawnia się on: 1) w prowadzeniu domu — w wydatkach na rzeczy niepotrzebne a skąpstwie tam, gdzie należy groszem rzucić.

2) w nieprzystwoitych toaletach, nieodpowiadających wymaganiom higieny, dobrego smaku i zasad etycznych.

3) w nadmiernej gadatliwości. Mało kto się zastanawia nad tem co mówi, czy w stosownej chwili, jaki skutek słowa jego wywrą, w ogóle do tej odpowiedzialności za słowa wyrzeczone, mało kto się poczuwa.

4) w uczęszczaniu na przedstawienia marne pod względem treści i formy, a co gorsze, prowadzenie dzieci na nie.

5) w lekturze lekkiej — czytaniu romansów, historyi morderstw, pornografii i t. d.

6. w należeniu do rozmaitych stowarzyszeń, bez zastawienia się nad duchem panującym w nich; w nieinteresowaniu się potrzebami stowarzyszeń dobrych, w nieznanomości nawet ich statutów, w niepoczuciu się do spełnienia przyjętych na siebie obowiązków przez samo wstąpienie do nich; dlatego to u nas tak ciężko idzie, słabo się rozwija każda praca społeczna.

7) w stosunkach towarzyskich. Stąd wypływająca nuda, plotkarstwo, bajczarstwo, zamiast pokrzepienia w rozumnej rozmowie swych sił duchowych, nawiązania stosunków, opartych na prawdziwej miłości bliźniego.

8) w wychowaniu. Tu, dogadzanie swej próżności miłości własnej występuje w całej pełni, bez względu jakie piętno na duszy dziecka takie wychowanie wycisnie.

9) nawet w modlitwie i szczególnie w modlitwie. Siedzi się bezmyślnie w kościele, bo się do modlitwy przystępuje bez przygotowania, bez myśli o co nam prosić Boga i czy prośba moja zgadza się z Jego wolą. Taka modlitwa nie przynosi pokrzepienia sił ducha i nie ma wpływu na nasze postępowanie.

Sprawa wykorzenienia bezmyślności, braku rozwagi, tego lenistwa myślenia, jest nader ważną i trudną do przeprowadzenia, a prawie wyłącznie spada na barki nauczycielek. Trudną, bo wymaga od nauczycielki, aby nie tylko sama umiała logicznie myśleć, ale i teoretycznie zapoznawała się ze sztuką myślenia, bo wtenczas dopiero wyrobi w dzieciach zrozumienie, pojęcia prawdy, rozbudzi przekonanie że prawda ma zawsze tak wielką wartość, iż nawet swoją wolę należy jej podporządkować i nauczy dzieci na poznanej prawdzie każdy czyn uzasadniać.

Ta umiejętność myślenia z pewnością przyczyni się do podniesienia dobrobytu kraju, moralnego i umysłowego poziomu narodu, do wytworzenia sobie i drugim atmosfery miłej i podniosłej w rodzinie, w której każdy czuć się będzie szczęśliwym.

A. Koszowa

KONKURS.

Wobec doniosłych zadań, jakie czekają nauczycielstwo polskie przy rozpoczęciu pracy wśród ludu, redakcja „Nauczycielki“ ogłasza konkurs na napisanie dwu rozprawek, dotyczących najważniejszych zagadnień obecnej doby.

I) Przemysł domowy w przełomowej chwili zniszczenia kraju.

II) Opiekuncka praca nauczycielki po za szkołą.

Objętość tak I jak II pracy nie może przenosić jednego arkusza druku. Nagroda konkursowa za pracę uznaną jako najlepszą (tak I jak i II) wynosić będzie po **koron 50.** — Termin do nadsyłania prac ściśle oznaczony na dzień 1-go sierpnia b. r. a to dlatego, ażeby już we wrześniu można rozpocząć druk prac nagrodzonych.

Redakcja „Nauczycielki“ zaprasza gorąco do wzięcia udziału w wypowiedzeniu uwag, planów i rad nad rozwojem przemysłu domowego i opieką wśród ludu, który przeżył i przecierpiał wiele. Redakcja zastrzega sobie prawo druku prac wyszczególnionych i uznanych za pożyteczne.

Prace nadsyłane muszą być podpisane imieniem i nazwiskiem autorów, oraz adresem dokładnym, ponieważ ze względów cenzuralnych w zaklejonych kopertach nazwisk nie można podawać.

Skład komitetu sądu konkursowego będzie ogłoszony w sierpniu.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tego wezwania.

Za „Zrzeszenie polskich nauczycielek katolickich“
Joanna Pogonowska, prezesowa, Jadwiga Strokowa, red.
„Nauczycielki“.

Adres: Kraków, Karmelicka 32, Administracja „Nauczycielki“.



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie, Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Bohaterstwo pracy.

*J*eśli rzekł Mickiewicz, iż „ten kto zastania, tak samo zwycięża jak ten, kto walczy“, to przyznać musimy szczerze, iż w opiekuńczej i wychowawczej pracy nad młodzieżą leży potęga równa bohaterstwu obrońców.

Obecna groza zniszczenia wojennego jest małą częścią tego łańcucha, który wlecze za sobą wiele nieszczęść i bólów. Może łatwiej dadzą się odbudować chaty, oborać zagony, odgrzebać ruiny, aniżeli się zagoją rany i blizny wśród serc ludzkich wyrzeźbione. Więc trzeba spieszyć i dążyć z prawdziwym bohaterstwem do pracy opiekuńczej i wychowawczej, bo w każdej wiosce i w każdym mieście czeka na nas wiele. Jeden rok straconej nauki szkolnej — dla wielu jednostek przynieść mógł straty niepowetowane, a więcej nad szkody naukowe dzieci nasze straciły przez brak opieki wychowawczej. Były całe okolice, gdzie dzieci zupełnie osierocone błąkały się wśród pobożowisk, zgłiszcz, grobów, pustki zupełnej, ani wiedząc, gdzie rodzice, ani nie znając opieki cichej dobrodziejstwa. Przeżywała dziatwa nasza ból tęsknicy na tułactwie, groza lęku łamała wszelkie uczucia, nędza i głód jak w kleszcze bólu wciskały życie to młode... rozpacz szła przez skrwawione pola, smutek u progu zburzonych chat stawał w jęku żalobnym...

I teraz nam trzeba wracać pomiędzy zgłiszcz a groby, w krainę pustki i zniszczenia, by młodzież przygarnąć ku sobie i z bohaterstwem do pracy stawać. Zaprawdę!... kto zrozumie i odczuje grozę chwili obecnej, ten prawdziwym obrońcą się stanie i „tarczą“ zwycięży jak bohater bronią.

Wszak każde dziecko polskie, to przyszłość w narodzie, to skarb najcenniejszy, to potęga i moc nieugięta... to iskra życia płonącego czynem.

Każde dziecko polskie to przyszły pracownik i budowniczy praw i obowiązków społecznych, to ziarno piasku, z którego tworzą się miliony ludzi, na swych piersiach mających wyryte znamie godności Polaka, to kropla zlewająca się w ocean uczuć, dążeń i prawd niegasnących, od których historia narodu promienieje chwałą.

Każde dziecko drobne, wątłe, uporne, chciwe wrażeń, zasłuchane w szept legendowych baśni, kierujące wzrok za błyskiem świateł... ono staje przed pracą nauczycielki jako część skarbu narodowego i wydzie skarbu tego pomnożeniem... lub zgaśnie w obłędów zapomnieniu.

Jaką metodą, jaką siłą, jaką drogą to dziecko polskie wieść trzeba — długo, długo doświadczenia nam o tem mówią... my przytaczamy słowa poety, który rzekł:

- Więc jako dobrzy czynią przewodnicy,
- Grunt im twardy ukażcie pod nogą.
- I oparcie dla trwożnej żrenicy...
- Aby w drodze **nie zgubić nikogo!**

Tak! Nie wolno nam w pracy wychowawczej, oświatowej, w pracy budującej przyszłość narodu — zgubić nikogo; bo tak samo, jak nie wolno bohaterowi stojącemu w obronie szaniec i murów, stracić z oczu ni jednego ruchu, ani zapomnąć o jednej ścieżce wiodącej do zwycięstwa, tak nam nie wolno usuwać się od czynu, ani zachwiać w wierze głębokiej, iż wytrwała praca plonu nie rzuci.

Bohaterstwo pracy opiekuńczej i wychowawczej wymaga poświęcenia bezgranicznego, inaczej nie będzie czynem tych, którzy podnosząc tarczę obronną, walczą tak samo jak ci, na których sypie się grad strzałów. Wszelkie skargi na brak lokalu, przyborów, planu, liczby godzin, na zdenerwowanie dzieci, na niechęć jednych, złość drugich, to są rzeczy pospolite, które od bohaterstwa stoją tak daleko, jak daleka jest nadzieja od rozpacz i kłamstwo od prawdy.

Kto zdoła w takiej chwili odsunąć się od czynu poświęcenia, kto potrafi ważyć i mierzyć siebie słów z ciężarkiem otrzymanej zapłaty lub przepisem „obowiązków” godzin, ten także w szeregu bohaterów-obronców nie stanie.

Tam się leje krew... rosną mogiły — kalecy i ranni ciągną łańcuchem żurawi wracających z łanu... tam do nowych szeregów idą już ci, którzy liczne rodziny zostawić muszą, a my... czyż nie możemy rzec z otuchą:

— Nikogo nie zgubimy z waszych dzieci!... Ani jednego dziecka nie zostawimy bez opieki, nauki, pociechy, nadziei... Za wasze trudy i mozoly, za waszą krew i rany, my dzieci wasze uczynimy godnymi waszej sławy, silnymi do podjęcia przyszłych obowiązków... nie chwiejnych, w chwili poświęcenia.

Po wojnie francusko-niemieckiej powiedziano śmiało, iż »niemiecki nauczyciel ludowy pokonał Francję«. Starajmy się doprowadzić do tego, iżby kiedyś w Polsce powiedziano: — »Polskie nauczycielstwo nie zgubiło żadnego dziecka!«

Właśnie w tem zasadza się moc bohaterstwa, iż tam, gdzie najcięższy trud — i niebezpieczeństwo, tam się staje bez wahania i pytania, co za to będzie nagrodą. I właśnie praca nauczycielstwa naszego w obecnej porze może być nazwaną — bohaterską, bo znajduje się dziesięćkroć więcej przeszkód i trudów jak ułatwień, a jednak podjęta i wykonana być musi.

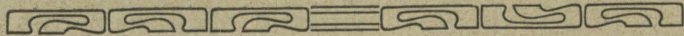
Wróćcie nasi pracownicy do tych wiosek bez chat, do tych szkół bez dachu, do tych dzieci bez chleba i okrycia... Ojczyzna was tu wzywa i Ojczyzna wam dzieci oddaje w opiekę.

Nikt nie zmierzy tych sieci dróg, którymi wam iść trzeba, nikt nie zliczy waszych słów wagi, nikt nie podsłucha najpiękniejszej pieśni poświęcenia — nuty... jednak Polska to zbierze plonem i snopem zwycięstwa na szali położy.

Dusza dziecka polskiego... przyszłość narodu... klejnot w owej koronie, którą w głębi Tatr wojsko Chrobrego kuje — dusza dziecka polskiego w waszych rękach, a nigdy może Ojczyzna tak gorąco o opiekę nad swą dziaćwą nie prosiła, jak czyni teraz.

Wróćcie przewodnicy i opiekunowie, do wiosek bez chat, do dzieci bez domów... zgubić nikogo nie wolno wam w bohaterskiej pracy.

Jadwiga z Łobzowa.



X. HORTYŃSKI T. J.

Walka w przyrodzie i w społeczeństwach ludzkich.

(Ciąg dalszy).



Wówczas bakterie rozmaite, których liczba rodzajów liczy się już dzisiaj na tysiące — przerażają niejako ten detritus organiczny na materię żywą, bo na własne ciało i w ten sposób stanowią odpowiedni pokarm dla wyżej zorganizowanych jestestw, jak np. pierwotniaków. Te znow, pożerając bakterie, padają same ofiarą drobnych skorupiaków, owadów i t. p., które są zwykłym pokarmem ryb mniejszych i mięczaków. Na nie czychają znowu ryby większe, które wpadły w sieć rybaka,

przetransportowane następnie w głąb łądów, służą jego mieszkańcom za pokarm. Tak więc te męty i brudy, które toczy przed oczyma naszymi fala wezbranej rzeki, wrócą kiedyś po latach kilku lub i wcześniej, jako smaczny pokarm, w postaci morskiej ryby lub sardynki. Wprawdzie na przemianę te miliardy i miliardy jestestw musiały złożyć ofiarę swego życia, ale też ich życie, podobnie jak i nasze, jest celem i skutkiem tych przemian, im zawdzięczają te jestestwa to, że wogóle żyły.

A więc walka w przyrodzie żywej wre ustawicznie i jest ona konieczną, a chociaż nieraz twardą, to przecież istot, które w niej udział biorą, słusznie okrutnymi nazwać nie można. Jest tylko jedna jedyna istota na ziemi, która zdolną jest do okrucieństwa i nieraz ponad miarę i wyobraźnię bywa okrutną, a tą istotą jest niestety człowiek. Bo okrucieństwo nie zawsze jest tam, gdzie jest cierpienie, ale gdzie to cierpienie zadawane jest ponad konieczną potrzebę i ponad słuszną miarę. A do tego zdolnym jest tylko człowiek. Zwierzęta najdziksze nawet żyją często między sobą bardzo zgodnie. O tygrysy opowiada przyrodnik angielski Lydekker, że jest ona niezmiernie czułą i przywiązana matką dla swych szczeniąt, których przychodzi zwykle na świat po dwa do pięciu, a nawet sześciu naraz. Wychowuje ona swoje potomstwo z bardzo czujną troskliwością, trzyma je przy sobie, dopokąd nie dojdą do pełni rozrostu, a puszcza w świat młode tygrysy dopiero wtedy, gdy zdolne już są zupełnie do zabijania i chwytania łupu. Gdy młodym szczeniętom grozi niebezpieczeństwo, broni je z olbrzymią odwagą i energią, a gdy jej dzieci odbiorą, wpada w szal straszliwy. Wprawdzie znane są wypadki, gdzie pod przymusem tygrysica opuściła swe dzieci, a nawet ostatecznym głodem przyparta, na wzór owych niewiast w oblężonej przez Rzymian Jerozolimie, pożerała swe dzieci, ale to są wypadki nadzwyczajne, które przypisać trzeba niezwykłym okolicznościom, w jakich zwierzę się znalazło. Natomiast nie wykazuje, o ile mi wiadomo, literatura przyrodnicza przykładu takiego wyrafinowanego pastwienia się u zwierząt nad dziećmi własnymi, jakie znachodzimy czasami u ludzi. Nie dalej przecież, jak przed kilku tygodniami czytać było można w wiedeńskiej Reichspost sprawozdanie z procesu, wytoczonego wyrodnej takiej matce, trzydziestokilkuletniej wyrobnicy. Gdy umarła jej siedmioletnia córeczka, sąsiedzi dali znać policyi, że dziecko nie zeszło ze świata śmiercią naturalną. I rzeczywiście obdukcja zwłok i badania wyrodnej matki odkryły wstrząsające sceny z męczeńskiego życia biednego dziecka. Całe ciało pokryte było sińcami i bliznami, a na plecach znajdowała się rana, większa niż dłoń dorosłego człowieka. Gdy dziecko leżało już w ostatniej chorobie, matka zamykała je samo, nie podsunąwszy mu nawet szklanki wody. Palone pragnieniem rozgorączkowane dziecko wyczołgało się z łóżka i wypilo wodę z klatki ptaszka — za co przez matkę zostało następnie srodze wychłostane. Gdy dziecko wreszcie kończąc to straszne życie, krzepnąciami wargami zwróciło się z pozdrowieniem do matki, otrzymało od niej w odpowiedzi obelgę. — Jakże łagodną i dobrą wydaje się przy tej matce owa tygrysica, o której wspomina Lydekker, że z głodu pożarła swe młode!

Walki w przyrodzie żywej istnieją — i te walki są, jak widzieliśmy, konieczne. Człowiek wchodzi w skład tej przyrody, a okrucieństwem przewyższa wszystkie zwierzęta, albo raczej mówiąc poprawniej, sam jeden wśród wszystkich stworzeń jest naprawdę okrutny — a więc na pytanie, czy i walki wśród społeczeństw

ludzkich są także konieczne, otrzymać musimy od przyrody zapewne twierdzącą odpowiedź?

Zanim ją otrzymamy, wytłómaczymy jeszcze jaśniej pytanie. Nie chodzi tu o to, czy każda wojna jest nie-dobłą, czy w danym razie pewien odłam społeczeństwa ludzkiego, zagrożony przez innych w swych prawach, odwiecznie nabytych i w swym bycie, może mienie i życie swych członków poświęcić na swą obronę i prowadzić wojnę chociażby do ostatka. Nie chodzi o to wszystko — my tylko stawiamy pytanie, czy ludzkość może kiedyś na tym stopniu rozwoju stanąć, że obędzie się bez wojen?

Jasną jest rzeczą, że lew zawsze musi zabijać swe ofiary, że haja czy szczupak będzie ustawicznie łowić ryby, że wogóle zwierzęta tak zwane drapieżne w ciągłej znajdować się muszą walce, że człowiek czerpać musi swój pokarm z otoczenia zabijając istoty żywe, rośliny czy zwierzęta. Lecz chodzi o to, czy i człowiek z człowiekiem tę walkę prowadzić z natury swej musi? Oczywiście, że nie. Wzniosłem zadaniem człowieka, wskazanem mu przez Stwórcę, jest walka ale nie z innymi ludźmi, lecz z przyrodą martwą i żywą i druga walka wyższa i szlachetniejsza jeszcze, ze sobą samym. Człowiek pokarm swój zdobywa i zdobywać musi skądinąd, nie żywi się innymi ludźmi, a i do wychowania potomstwa nie potrzebuje śmierci innych ludzi, lecz owszem ich pomocy i życzliwości.

I stajemy tu wobec faktu niezmiennie dziwnego i na pozór trudnego do wytłumaczenia. Gdy patrzymy na ludzkość ze stanowiska czysto przyrodniczego, zdawałoby się, że wojen być nie powinno, że wojna zawsze będzie czemś złem, bo jak gdyby nienaturalnem dla człowieka. Gdy jednak po potwierdzenie tego poglądu zwrócimy się tam, skąd wyszło nie zniszczenie ale udoskonalenie praw przyrodzonych, gdy otworzymy Ewangelię i rozczytamy się w niej pilnie, zobaczymy ze zdumieniem, że ten cichy i przesłodki mistrz ludzkości, Chrystus, który ciągle na ustach miał miłość i przebaczenie, który kazał, gdy nas kto napadnie, odstąpić płaszc, a gdy uderzy, nadstawić drugi policzek, ten Chrystus nie zakazuje wojny. Ten Chrystus, który piorunujące mowy wygłasza przeciwko faryzeuszom i fałszywym uczonym w piśmie, nigdzie nie potępia stanu żołnierskiego, owszem setnikowi, a więc oficerowi rzymskiemu wskrzesza dziecko, a innego żołnierza, również rzymskiego setnika, używa za narzędzie do otwarcia swego boku, z którego wypłynęła krew i woda, i do zaświadczenia przed światem, o swej śmierci i boskości. Później, gdy nauka Chrystusowa rozeszła się po całym świecie, powstawali i niektórzy pseudowyznawcy Chrystusa, którzy stwierdzili, że wojna zawsze i pod każdym warunkiem jest zbrodnią, lecz prawdziwi, autentyczni tłumacze słów i nauki Chrystusa, Papieże, jakkolwiek boleją głęboko, gdy widzą, że zwłaszcza wyznawcy Chrystusa są w orężnej ze sobą walce, jednak wojny, jako takiej, pod każdym warunkiem i wszędzie, nie zabraniają.

O Papieżu Piusie X, który jak mówią zmarł z bólu na widok rozgorzałej światowej pożogi, mówią że gdy do Niego się udawano, by usiłował zapobiedz temu niezmiernemu nieszczęściu całego świata cywilizowanego, odpowiedział z bólem: „Stolica św. niestety dziś w takich znajduje się warunkach zewnętrznych, że głos jej niema dostatecznego poparcia. Jedyne państwem, gdzie tego głosu słuchają, jest Austria, ale właśnie ta Austria zbyt wielką ma słuszość do prowadzenia tej wojny”!

A więc wbrew teoryom tołstoistów, metodystów i innych pseudochrześcian, wojna niezawsze jest zakazaną, owszem w myśl nauki Kościoła katolickiego, poledz w wojnie za ojczyznę jest często wielkiem bohaterstwem, równajacem się zasługą nieraz męczeństwu, a nie jeden przedstawiciel stanu wojskowego odbiera cześć na ołtarzach. I słuszną być może i dozwoloną nietylko wojna obronna, lecz także i zaczepna, jak to widzimy w wojnach krzyżowych, w wojnach narodów chrześcijańskich z Ottomanami, a ofenzywa ta jest dozwoloną wtedy, gdy chodzi czy to o ukaranie jakiejś zbrodni, jak np. owa straszna serajewska, czy też o skuteczne odparcie przewrotnego wroga, czy wreszcie o rozszerzenie wielkich idei, jak np. o pokonanie niewiernych i wrogów wiary Chrystusowej.

Lecz chociaż Chrystus wojny niezakazał, to przecież może kiedyś pełna słodyczy i miłości nauka Jego tak ogarnie świat cały, że wojny już będą zbyteczne, a ludzkość inny znajdzie sposób rozwiązywania spornych kwestyi — mówią niektórzy zwolennicy i wierni wyznawcy Chrystusa. — A materyaliści wołają: Człowiek powstał ze zwierząt, jest niczem innem, jak tylko zwierzęciem, który miliony lat trwającą ewolucyą doszedł do tak niesłychanego rozwoju, i tak bardzo przewyższył inne zwierzęta. Można więc spodziewać się na pewne, że dalsza ewolucya postawi go tak wysoko, że zaprzestanie krwiożerczych wzajemnych napaści, a na świecie zapanuje pokój, pozwalający człowiekowi korzystać bez troski i walki z materyalnych dóbr przyrody. Jednym i drugim odpowiada bezstronna historia, owa magistra vitae, że pokój wieczysty to idea tak piękna i tak zarazem prosta, że przyświecała ona ludzkości od najbardziej zamierzchłej przeszłości a wojna jest złem największym, jakie ludzkość nawiedza. Sprawdziło się tu jednak owo zdanie machiawelskie, że zło, które wszyscy widzą i za zło uznają, nigdy ze społeczeństw usunąć się nie da. Idea wieczystego pokoju była, jest i będzie mrzonką, tem niebezpieczniejszą, im więcej pozornie do spełnienia bliska.

Na kilka miesięcy przed wybuchem obecnej strasznej pożogi wojny, gdy horyzont polityczny zaciemnił się więcej niż zwykle, a coraz głośniejsze pomruki przepowiadały zbliżającą się burzę, okazał się w londyńskiej gazecie, w głośnych „The Times”, artykuł w którym autor, starając się oddziaływać uspokajająco wobec wojennych pogłosek, zastanawia się nad pytaniem: Kto chce wojny. Stwierdza, że nie pragną jej monarchowie, którzy owszem wszystkie możliwe czynią wysiłki, by ją zażegnać; nie pragną jej rządy i dyplomaci, dalekie są od niej parlamenty, a najmniej pragną jej ludy, w których ręku przecież spoczywa władza cała konstytucyjna. Istnieją wprawdzie w pojedynczych państwach stronnictwa wojskowe wojenne, ale te są za słabe i zbyt mało mają wpływu na rządy, by katastrofę wywołać. Wojny nikt nie chce, konkluduje autor artykułu, a więc jej nie będzie. I tak samo utrzymywali historycy, ekonomiści i socjologowie, którzy jako atut ostatni przeciw wojenny trzymali tyle przez socyalne demokracje zapowiadane strajki międzynarodowe — a więc wojny nie będzie. A wojna jest, i strajków niema, i ekonomiści i parlamenty milczą, a socyalni demokraci państw wojujących uchwalają raz po raz rezolucye, solidaryzujące się z wojną i wzywające rządy do prowadzenia jej aż do gorzkiego końca. — Tak jest, bo tak być musi, a pokój powszechny i wieczysty jest mrzonką. Lecz dlaczego?

Dlatego, że człowiek nie jest zwierzęciem, jak

twierdzą materyaliści, lecz ma wolę i rozum, a ta wola i rozum sprawiają właśnie, że człowiek działać i postępować może wbrew naturze i spaść niżej od zwierząt. A gdy jedni tak nisko upadną i uderzą na drugich, starających się żyć wedle wiary i rozumu, to obowiązkiem świętym dobrych jest chociażby z orężem w rękę przeciwdziałać zbrodni. Wojna zawsze od czasu do czasu między ludźmi wybuchać musi, bo człowiek nie jest i nie będzie doskonałym i niektórzy chorobliwi idealisci chrześcijańscy i jego dusza poniżona i znieprawiona przez grzech, zawsze dąży do złego. I jak jest niezdrowym sentymentalizmem przypuszczać, by ludzie wszyscy tak się udoskonalili, żeby zbrodni nie było na świecie, tak też niemożliwą jest rzeczą, by nie było zbrodni, popełnianych przez jedne społeczeństwa na drugich, albo-wiem kłół będzie zawsze między pszenicą aż do skończenia świata. A kłoby się na ten pogląd nie godził, niech otworzy ewangelią i czyta, jakie pro-roctwa Chrystus wygłasza o końcu istnienia ludzkości na ziemi: „Usłyszycie wojny i wieści o wojnach. Patrzcież, abyście sobą nie trwożyli. Boć się to musi stać: ale jeszcze nie jest koniec. Albowiem powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu: i będą mory i głody, i drzewa ziemi po miejscach. A to wszystko są początki boleści. Tedy podadzą was w udręczenie i będą was zabijać i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego. 10. A tedy wiele się ich zgorszy — a jeden drugiego wydadzą i jeden drugiego nienawidzić będą. Mat. 24, 6—11.

Widzimy więc, że Chrystus, który przepowiada, że przy końcu świata Ewangelia głoszona będzie po wszystkiej ziemi, nie obiecuje wcale, że panować będzie wśród ludzkości pokój i miłość wzajemna, ale owszem, pierwszym zwiastunem zbliżającego się końca dramatu ludzkości będą straszliwe jakiejś wojny, gdzie bić się będą całe narody — czytamy bowiem: powstanie naród przeciwko narodowi — i nienawiść ogólna ludzkości do prawdziwych wyznawców Chrystusa: i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego — i okrutne, a powszechne prześladowanie: tedy podadzą was w udręczenie, i będą was zabijać.

Wojny zatem są złem koniecznym ludzkości, złem, które trwać będzie tak długo, jak długo na ziemi toczyć się będzie walka między nikczemnością i niskością a ideałem i szlachetnością — a więc zawsze. Bo my wiemy, że człowiek to nie zwierzę, które ślepo iść musi za instyktem, jaki wlała weń przyroda — lecz, że jest faktem przyrodniczym, doświadczalnie ustawicznie stwierdzanym, że prócz ciała jest w człowieku duch i że w tym mikrokosmie ludzkim ciągle wre walka, i spieranie się między duchem i ciałem, które i w życiu społeczeństw oddźwięk znaleźć muszą. I rzeczywiście mamy raz po raz w dziejach przykłady i na nie oczyma własnymi patrzymy, że korupcja, podeptanie tego, co wzniosłe i szlachetne, opanować może cały prawie naród i wtedy jak zbrodniarz wśród społeczeństwa, tak naród taki lub państwo jest ciąglem zarzewiem, wzniecającem niepokój wśród całej ludzkości na ziemi.

Chociaż jednak wojna jest złem koniecznym, to przecież można i jej natężenie i częstość występowania zmniejszyć tak, jak i w społeczeństwie przez pracę wyteżającą i umoralniającą i przez gorliwe wychowywanie w ideałach szlachetnych młodego pokolenia, można zmniejszyć znacznie i zredukować liczbę i charakter popełnianych przez jednostki zbrodni.

(C. d. n).

Dr. MARYA ESTREICHERÓWNA.

Koedukacja w świetle badań psychologicznych.

Wobec wielkich wydarzeń, rozgrywających się przed naszymi oczami, dziwnie zmalały i przybladły kwestye, które jeszcze niedawno wywoływały zażarte dyskusye. Ale jeśli dziś mniej nas interesują, niż przed rokiem, jako pozbawione chwilowo uroku aktualności, to nie racya, aby z czasem nie wypłynęły znowu na widownię i znowu nie nabrały utraconego na pozór znaczenia. I dobrze może nawet oderwać się czasem od wrażeń smutnych i przygnębiających, a zwrócić umysł w inną stronę, aby gdy przyjdzie stosowna chwila, być przygotowanym do zajęcia stanowiska w sprawach, które znowu staną się ważne, piekące. Szczególnie nauczycielstwo, które w znacznej większości jest teraz bądź pozbawione możliwości pracy zawodowej, albo też oddaje jej się w uszczuplonym zakresie, może i powinno dużo czasu użyć na pogłębienie wiedzy fachowej i zastanowienie się nad różnymi spornymi kwestyami w jej dziedzinie.

Do takich spornych a bardzo namiętnie dyskutowanych spraw należy koedukacja obu płci. Sprawa to jeszcze będąca, jak to określają Niemcy, „im Werden“ i jak każda rzecz, nim się ustoi i skryształizuje należyć, ma tylko albo gorących zwolenników albo też równie zaciekłych wrogów. Trudno zresztą, aby obie strony nawzajem się przekonały. W pedagogii bardziej niż gdziekolwiek prawdziwym okazuje się zdanie o małej wartości teorii wobec wielkiego drzewa życia. Same argumenta rozumowe tu nie wystarczą, trzeba koniecznie rezultatu doświadczeń, a na te w wychowaniu trzeba lata czekać. Koedukacja zaś jest dotąd jeszcze bądź co bądź zjawiskiem wyjątkowym i trudno jeszcze na podstawie stosunkowo skąpych danych orzekać o jej owocach, bardzo tu łatwo wpaść w błędne wnioskowanie: „Post hoc, ergo propter hoc“.

Wobec braku zatem obiektywnych czysto sądów w tej sprawie, każda próba takiego przedmiotowego zbadania kwestyi zasługuje na uwagę. Podjął je między innymi Giese i rezultaty tych badań ogłosił przed niedawnym czasem w piśmie: „Pädagogische Forschung“ (Lipsk). Artykuł jego nosi tytuł: „Die Psychologie der Geschlechtsunterschiede und die Koedukation“. Stwierdza właśnie brak przedmiotowości w dotychczasowych pracach w tej sprawie i za jedyne możliwe obiektywne kryterium uważa tu psychologię doświadczalną, tembardziej że pedagog będzie zawsze mniej bezstronny od fachowego psychologa, gdyż przystępować będzie zawsze do badań z pewnym aprioryzmem, tkwiącym w jego własnych zapatrywaniach.

Nie można jednak na badaniach psychologicznych w sprawie koedukacji opierać się zbyt niewolniczo. Materiał jest jeszcze zbyt mały, a nauka jeszcze zbyt młoda. Mimo to mogą te badania oddać wielkie usługi, jeśli idzie o stwierdzenie faktu, czy obie płci okazują odmienne zdolności i w jakim kierunku. Nie idzie tu o stwierdzenie niższości kobiety, samo takie postawienie kwestyi byłoby już tendencyjnym i całkiem niepsychologicznym; tylko o stwierdzenie, czy różnice jakościowe istnieją i na jakich polach. Gdyby się ta różnica jakościowa nie znalazła, to nie byłoby ze stanowiska naukowego argumentu przeciw

koedukacji. Jeśli istnieje, to musi być wzięta pod uwagę. Musi się uwzględnić przy badaniach nie tylko dzieci, ale i dorosłe osoby, bo idzie przecież o koedukację także w wyższych uczelniach.

Zebrany materiał doświadczalny dzieli autor na cztery grupy:

1) Badania najelementarniejszych procesów psychicznych przy pomocy aparatów, jak wrażliwość na dźwięki, barwy itd.

2) Badania (ważniejsze dla pedagoga), dotyczące się woli, inteligencji itd.; tu nie wystarczają same aparaty, trzeba się posługiwać statystyką, kwestyonaryuszami itd.

3) Badanie spontanicznej produkcji obu płci, ich zamiłowań w różnych kierunkach, więc rysunków, utworów literackich.

4) Ostatnia grupa, najtrudniejsza, zatem najmniej obfita w rezultaty, tyczyć się będzie całego człowieka, a nie jego pojedynczych tylko właściwości.

Autor omawia cały szereg doświadczeń pierwszej grupy. Wynika z nich, że różnice między obu płciami istnieją pod względem akustycznym i optycznym, oraz przy wrażeniach zmysłowych niższego rzędu, prócz powonienia. Na te zjawiska okazują się kobiety wrażliwsze, szczególnie na barwy, tylko przy akustycznych bierze mężczyzna górę. Przy ruchach motorycznych kobieta okazuje z początku większą intensywność, potem łatwiej się nuży, mężczyzna jest w nich też nieco dokładniejszy. O ile idzie o wyobrażenia, przekłada mężczyzna abstrakcyjne i czyn, kobieta konkretne i emocjonalne. Jednakowo reagują na ucisk. Na ból jest kobieta wytrzymalsza. Już z tych badań możnaby wyciągnąć niektóre wnioski co do koedukacji w dziedzinie rysunków i śpiewu, ale jaśniej sprawa przedstawi się przy badaniach materiału drugiej grupy.

Badano tu przede wszystkim inteligencję, zdolność wnioskowania, pamięć; najmniej pierwszą, bo jej objawy są najmniej uchwytne, samo jej pojęcie najmniej ustalone, więc każdy badacz wychodzi tu z innego założenia. Pewnem jest jednak na podstawie tych badań, że kobieta nie stoi niżej od mężczyzny pod względem inteligencji, ale obie płci mają odmienny jej rodzaj. Zdaje się, że gdy idzie o dar orientacji, kombinacji, szybkie przystosowanie się — górą jest kobieta; mężczyzna więcej zdziała, gdzie trzeba wewnętrznego rozmysłu i logiki, a nie intrygi. Ale badania pod tym względem nie są jeszcze skończone. Przytem niektóre dotychczasowe prace są chybione, bo identyfikują inteligencję ucznia z jego postępami w szkole. W każdym razie wykazują badania różnice między obu płciami. To samo tyczy się pamięci i zdolności wnioskowania, ale i tu nie może być mowy o niższości kobiet. Przeciwnie — w szkole stoją dziewczęta wyżej pod względem uwagi i pilności, dalej w rzeczach pamięciowych. Do rachunków elementarnych, nie do wyższej matematyki, zdają się mieć uczennice więcej zdolności. Niezupelnie wyjaśnioną jest sprawa wrażliwości na sugestyę, tj. uleganie wpływom, utrudniające samodzielność sądu, zdaje się jednak, że mężczyźni wydają sądy ostrożniej i wogóle pracują bardziej rzeczowo, przedmiotowo, mniej w ich pracy zabarwienia uczuciowego. Gdyby się wzięło pod uwagę tylko zdolności pamięciowe, to płeć żeńska byłaby dla szkoły odpowiedniejszym materiałem, ale pozatem kryje się pewien brak, tj. oryginalnej produkcji. Zresztą coraz mniej nacisku kładzie się w pedagogii na naukę czysto pamięciową.

(Dokończenie nastąpi.)

KATARZYNA TERLECKA.

Luźne uwagi.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nr. 7 i 8 1914 r.)

Postępowanie nauczycielki od pierwszego roku nauki do wyższych klas przechodzić musi różne stopnie, cieniowane być może bardzo umiejętnie i subtelnie. Tak w niższych jak i w wyższych klasach nauczycielka nie powinna stawać na piedestale absolutnej wyroczni, ale zająć raczej stanowisko poważnego opiekuna i doradcy. Jak jednak ceniować swoje postępowanie?

Otóż sądzę, że dla dzieci po raz pierwszy przechodzących do szkoły wyszafować trzeba dużo serca i pewnej poważnej łagodności i słodczy, w miarę dojrzewania dziatwy w nauce i wychowaniu dominować musi nastrój powagi i niewzruszonej konsekwencji. Co do tej serdeczności i tkliwości, której niektórzy tak dużo żądają w szkole, to myślę, że sercem szafować trzeba bardzo ostrożnie.

Mojem zdaniem postępowanie nauczycielki, której w duszy jaśniej zamięłowanie zawodu, dziatwy i rzetelne poczucie obowiązku — uwieńczone zostanie pięknym skutkiem; jej cała praca i cała istota wypromieniuje niejako potrzebną serdeczność i wytworzy w szkole nastrój miły bez wielu czczych frazesów, pomimo skąpych zewnętrznych objawów tkliwości. Bo naukę traktować trzeba bardzo poważnie w sposób dojrzały, doskonały i dlatego zająć może obawa, że nadmiar zewnętrznych wylewów serdeczności — powagę tę zachwiać jest zdolny.

Znam wypadki, gdzie nauczycielka roztkliwiająca się nieumiarkowanie nad uczuciami — w ciągu lat kilku wyrobiła w dziatwie jakąś chorobliwą uczuciowość, raczej drażliwość, która staje się tłem do późniejszych tak miłych aktów histerycznych. Nam potrzeba zdrowej uczuciowości. Serce i tkliwość to dary tak cenne i takie piękne, iż trwonić ich ni wypaczać nie godzi się; dawane zbyt hojnie i często powszechnieją, obojętnieją, nie kierowane rozsądkiem — ulegają zwyrodnieniu. Łagodna ale niewzruszona powaga powinna być stałą mieszkanką szkoły, tkliwość tylko rzadkim odświeżającym gościem, który poświęcać się powinien dziatwie rzeczywiście tkliwości spragnionej, upośledzonej i nieśczęśliwej.

Wśród mnóstwa wrogów dobrego wychowania jest napozór jeden niewinny a jednak niebezpieczny. To — żart! Z żartami, jak z sercem trzeba ostrożnie! Marne koncepta, którymi chce się dziatwę rozbawić, przynoszą wiele szkody, psują właściwy sąd o rzeczach. Zbyteczna tkliwość, pobłażliwość, niedoborowe dowcipy, anegdoty — są czynnikami, które rozluźniają powagę nauczycielki, zbliżają do szkodliwej poufałości między wychowawcą a wychowankiem. Nasuwa mi się pytanie ważne: Co powinno stanowić dla nauczycielki najdroższą nagrodę? Czy miłość dziatwy, czy szacunek i zaufanie rodziców? Myślę, że jedno i drugie byłoby tym właśnie dla wychowawcy upragnionym celem. Ale osiągnięcie takiej przepięknej harmonii obopólnych uczuć — jest prawie niedościgłe, a i do zdobycia od razu bardzo trudne. Gdyby mi dano do wyboru miłość dziatwy i zaufanie rodziców, to pomimo, że pierwsza nęci większym urokiem — wybrałabym drugie. Poważanie w teraźniejszości niezbędne jest w dziele nauczania i wychowania; miłość dziatwy do nauczycielki dojrzewa często dopiero w przyszłości. Działwa, dorastając musi

odczuć i zrozumieć, iż nauczycielka pracuje dla jej dobra, a w miarę jak pojęcia o życiu pogłębiają się i rozszerzają, budzi się i pogłębia uczucie miłości i wdzięczności dla swego wychowawcy; dzieci przeważnie żyją chwilą, nie troszcząc się o przyszłość, rodzice często śledzą bacznie, jakie skutki wyda praca szkoły nad dziećmi, i dlatego wołałabym czekać na uśmiechy przyszłości, a teraz cieszyć się uznaniem kompetentnych i dojrzałych sądów. Życie nasze pełne przeciwności. Módlmy się o odwagę do ich znoszenia.

Religijność musi przeniknąć całą szkołę; jej miękka, kojąca dłoń spocząć musi na każdej wychowawczej czynności. Budzenie i podniecanie uczuć religijnych — w tych zwłaszcza czasach ogólnej obojętności dla religii — powinna być najświętszym obowiązkiem szkoły. Modlitwa niech nie będzie szeregiem beznamiętnie wygłaszanych wyrazów, ale pełną petyzmu rozmową z Bogiem, pierwsza Komunia działwy, procesya Bożego Ciała — nie wystawą białych muślinów, welonów, kwiatów, ale aktem naprawdę uświęcającym; gwiazdka dla ubogiej działwy — nie publiczną reklamą dobroczynności, ale objawem rzeczywistej, czynnej miłości bliźniego. A kiedy się maj cudnie rozkwieci, niech mury szkoły drżą od pieśni do Królowej naszej, niech z szkolnych ołtarzyków płyną ku Niej wonie wiosennych kwiatów — chórów serc czystych. Pielęgnujmy wytrwałość w pracy i ugruntujmy tę cnotę stałej woli tak głęboko, ażeby nie ugięła się pod trudem pracy, nie zniechęciła się niepowodzeniem. Nawet wielkie talenty nie wsparte wytrwałością — marnieją. Znanie są nam dzieje ludzi, którzy wśród bardzo przykrych warunków życiowych, walcząc gorzko o byt, dzięki wytrwałości wzbili się na szczyty wszechludzkiej wiedzy, bo nieraz z najczarniejszej ziemi wyrastają najpiękniejsze kwiaty, a najwyższe i najsilniejsze drzewa pną się ku niebu wśród skał. Nie zyskają nigdy szacunku i sympatii te nauczycielki, którym brak prawdomówności, słowem i czynem musimy zaszczerpać w młodych duszach umiłowanie prawdy, wstręt do kłamstwa.

Wymagamy od dzieci posłuszeństwa i gniewamy się za nieposłuszeństwo, a sami grzeszmy nieposzanowaniem i lekceważeniem władzy. Mądra to sentencja, że „trzeba umieć słuchać, ażeby mózg rozkazywać”. Istotnie uszanowanie zwierzchności i władzy, oraz posłuszeństwo dla władzy są zasadniczym warunkiem zbiorowej pracy. Poszanowanie władzy wpływa z poczucia prawa, niezbędnego do współżycia z ludźmi. Człowiek, mający wykształcone poczucie prawa, szanuje obowiązujące przepisy i ustawy, nie czyni nigdy nic, co by zrobiło drugiemu szkodę i przykrość. Wymagając posłuszeństwa i karności, musimy sami być posłuszni i karni. Karność nawet zewnętrzna bardzo cieszy rodziców. Nie podchwyciliście nigdy dumnych spojrzeń ojców i matek na widok karnie idących szeregów dzieci?

W każdym sercu drzemie popęd towarzyski, budzi się czasem i wymaga zaspokojenia. — Siatkę stosunków ludzkich dziergają słowa i czyny. Najważniejszym organem porozumiewawczym jest język. Słowo ma ogromną moc. Moc ta może być twórczą albo niszczycielską. Słowo może być trucizną i lekarstwem, słodką muzyką lub zgrzytem, pieszczotą lub ukłuciem sztyletu. Pamiętajmy, że nasze słowa „to świadkowie, którzy mogą nas rozgrzeszyć lub potępić”. Prawie wszystkie uczucia utajone w ludzkiej duszy dadzą się wyrazić w słowa. Łatwe wysłowienie się ułatwia stosunki z ludźmi. Do współżycia z ludźmi potrzebne są pewne formy towarzyskie.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia członków Stowarzyszenia nauczycielek.

Dnia 27 czerwca odbyło się w Stowarzyszeniu nauczycielek 42 zwyczajne Walne Zgromadzenie. W zagajeniu przewodnicząca, p. Joanna Pogonowska, przedstawiła działalność Stowarzyszenia w roku ubiegłym.

W pierwszym półroczu wspomnianego roku Wydział Stowarzyszenia rozwijał swą pracę zupełnie prawidłowo, w drugim jednak wybuch wojny zatamował czynności w wielu kierunkach. To wpłynęło niekorzystnie na stan finansowy, tak, że Wydział był zmuszony dla pokrycia niedoborów uciec się do funduszy rezerwowych. Rok obecny nie przedstawia się lepiej; a choć wydatki zredukowano do minimum, to przecież rozchody przewyższają dochody. Mimo to Wydział nie zwinął żadnego działu swych czynności. Wydawnictwo „Nauczycielki”, organu „Zrzeszenia”, który zdobył sobie uznanie wśród nauczycielstwa i społeczeństwa, zostało na pewien czas wskutek zawieruchy wojennej przerwane, od marca jednak ukazuje się pismo ponownie jako miesięcznik.

Z porządku dziennego członek Wydziału, p. Leontyna Owczarkiewiczówna, przedstawiła zamknięcie rachunkowe funduszy Stowarzyszenia. Referentka wskazała przytem na niedobory w niektórych działach prac Stowarzyszenia, wynikłe z powodu anormalnych obecnych stosunków.

Znaczne fundusze pochłonęła aprowizacja dla domu emerytek. Sprawozdanie Wydziału i zamknięcie rachunkowe przyjęło Walne Zgromadzenie bez dyskusji. Odnośnie do par. 21. statutu Walne Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie wniosek Wydziału, zmierzający do chwilowej sanacji finansów, mianowicie upoważniło Wydział do pokrycia niedoboru kasowego z r. 1914 i 1915 z funduszu rezerwowego, umieszczonego na książeczce Kasy oszcz. m. Krakowa Nr 255882, a opiewającego na 5088 kor. 71 hal. Równie jednomyślnie uchwaliło Walne Zgromadzenie podnieść wkładki członków zwyczajnych dla stałych nauczycielek miejskich na 1 kor. miesięcznie poczynając od 1. lipca b. r., pozostawiając dla innych 70 hal.

Według par. 23 statutu do Wydziału wybrane zostały: I wiceprezesową Józefa Barańska, II wiceprezesową Jadwigę Mayówną. Na członków: Julia Baranowska, Honorata Dziubandowska, Wanda Eljasz-Radzikowska, Anna Hallerówna, Marya Hupkówna, Marya Lilling, Zofia Pelczarówna, Kazimiera Szafranśka, Ludmiła Horacek. Na członków zastępców: Aleksandra Hublówna, Stanisława Kosińska, Aniela Koszowa, Amelia Preissówna.

Druga połowa członków Wydziału pozostała ta sama.

Na tem zamknęła przewodnicząca obrady Walnego Zgromadzenia.



M. RUSZCZYŃSKA.

Ujemne wpływy pewnych prądów literackich na życie.

(Ciąg dalszy).



I tu źródło etyki niezależnej. „Ja chcę wiedzieć, czy prawda pastora Jakóba jest dla mnie prawdą”, mówi ibsenowska Nora i słowami temi kładzie raz jeszcze fundament buntowi ducha. Czy prawda? a więc może fałszem? fałszem dla mnie — prawdą dla ciebie, a więc oboje są prawdą względną.

Czy wogóle istnieje prawda bezwzględna. Kryterium nieomyślne. Ależ etyka porównawcza, jest jako nauka, w niemowlęctwie! ale wyznań było tyle i tyle, więc zapewne istnieć ich jeszcze będzie nieskończoność! Bóg? wszakże materyaliści nie znaleźli go nigdzie, natomiast po-

zytywizm wytłumaczył wszystko, a nadczłowiekowi wszystko wolno i gardzić mu przynależy moralnością niewolników.

I z tych założeń wychodząc, człowiek niezależny uznał jedynym ideałem przyjemność, rozkosz. To jest cel życia — a dobry jest każdy czyn, zbliżający do spełnienia celu, t. j. do zdobycia rozkoszy. Że zaś jednostka skazana jest na obcowanie z innymi ludźmi, więc musi ich sprawy uwzględnić: inaczej zginęłaby sama. I to się nazywa zdrowym altruizmem. Zaś człowiek pomocy do zgadywania, co mu służy, a co szkodzi — nie potrzebuje żadnej, bo ma zdolność myślenia (intelekt), poczucie prawdy (pozytywizm) i kierunek w konieczności istnienia (ewolucja). Na Boga nie ma tu miejsca — ani na wolną wolę. Więc w konsekwencji zdejmuję się z człowieka coraz więcej odpowiedzialności i czyni się jego działanie jedynie wypadkową sił istniejących w nim samym, w jego organizacji, systemie nerwowym, lecz poza jego świadomością, wpływem — wolą.

Antropologia kryminalna dowodzi niemożliwości uchylenia się człowieka od tkwiącej w nim konieczności, choćby nią była zbrodnia; tak samo równem prawem, uwzględnimym i wyrozumiem niedolność do poprawienia się i brak dobrej i silnej woli wytłumaczymy brakiem tego lub owego guza czy skrętu nerwowego. I zniknie nie zły czyn, bo jego skutki będą — jakie były; nie zło — bo powyższe warunki zwiększą jego doniosłość, lecz zgłuchnie, stępuje *sumienie*, systematycznie tumanione i zabijane.

Sumienie: głos Boży w nas. Ale jeżeli nie ma Boga.

Zapewne, że to gorzko stanąć oko w oko z kwestią tak bolesną, spojrzeć w ranę krwawiącą. Nie mogę jej pominąć, właśnie — że boli i krwawi. Nasza młodzież obojętnieje w kierunku religijnym — jeżeli nie gorzej — a wyznaje, że obie dzielnice poza Poznańskiem przechodzą od niego stadyum groźniejsze. Winną jest epoka, winnym pozytywizm, winnym Nietzsche, winną rewolucja, winne wpływy rosyjskie, ale winne także domy i matki. Nie rozmawiamy o Bogu z naszą młodzieżą — zwłaszcza starszą, nie znamy jej wątpliwości, nie grun-

tujemy jej pojęć, nie pytamy, co myśli — może: jaką kryzys przechodzi.

Nie kształcimy jej sumienia. Uczymy obłudy przykładami, jakich w codziennym życiu tysiące i pozwalamy potrzebę czynu zbywać drobnostkami; nie pogłębiany znajomości siebie samego; kształcimy na gwałt umysł, przyczem nie zbywa czasu na kształcenie duszy, którą zresztą zbyt często mieszamy z intelektem.

Pragniemy dla dzieci szczęścia — i identyfikujemy je z przyjemnością, z używaniem, z oszczędzaniem trudu. Przecież i naukę dzisiaj — przynajmniej w znanych mi szkołach Galicyi i Królestwa — prowadzi się tak, aby najmniej uczniowi sprawiła kłopotu: nauczyciel myśli za niego. A przecież nauka — to praca; to znużenie i trudne wydzieranie tajemnic przeszłości czy przyrodzie; to budowanie z drobnych kamyczków wszechświata; to radość — ale i znój: to cel — ale to także i droga.

Jakże częstym dziś jeszcze jest fakt, że panna zawiadziona w miłości, wstępuje do klasztoru lub idzie na uniwersytet! To, co jej zbywa od szczęścia, poświęca Bogu — albo nauce. Ani przypuszczając, jak płytka jest owa wiara, ani jak marnem pojęcie o mistrzyni życia — nauce.

To wszystko, to skutki obojętności religijnej, duchowej.

Ważnym, jeżeli nie najważniejszym pesymizmem. Nie umiając patrzeć w zaświaty, całą się wzroku wyteżamy na świat i widzimy trud, kłam, złą wolę, smutek, cierpienie. I rodzi się w nas przekonanie: wszystkie drogi prowadzą do cierpienia — i zapytanie dalsze: pocóż więc żyć? a skoro żyć, to tak, aby suma cierpień była jak najmniejszą, a suma radości jak największą. I po co żyć, skoro wszystko spłynie się w śmierci? po co radować się, skoro każda radość ma kroplę gorzkości — iż mija? Zaprzeczenie życia, poczucie nędzy bytu, jego ułamkowości i niedostatku, schodzi się paradoksalnie z chęcią używania, z jakąś zapamiętałą gonitwą za nieustannem świętowaniem.

Aż wytworzył się typ i wyraz nie polski, ale w Polsce nie najrzadziej spotykany i stosowany: „Genussmenschen”.

I jeszcze jeden prąd poruszyć mi wypada, nim zajmę się autorami: to modernizm polski, mający za przybranego ojca francuski dekadentyzm — Baudelaira i Verlaina. Ci wielcy mistrze słowa wyznają absolutny pesymizm: wierzą jedynie w grzech, gardzą człowiekiem, poniżają kobietę. W imię hasła „sztuka dla sztuki” opiewają rzeczy nadzwyczajne rzekomo, w istocie brzydkie jak n. p. ścierwo. Gardząc kobietą — upodlają miłość, wykluczają z góry jej uczciwość, czystość, nigdy nawet nie przypuszczając możliwości takich wyżyn, do jakich wznosił ją romantyzm — żeby tylko przypomnieć Mickiewicza. I z tych wyżyn także, za przykładem Francuzów, sprowadzi ją grupa pisarzy polskich, a życie Baudelairów i Verlainów przeszczepią na grunt polski nietylko już obce wzory, ale fakta i przeżycia, odwracając wszelkie wartości: rewolucja 1905 r. i zbliżenie się z etyką rosyjską.

I tam to, w Warszawie znajdują aplauz teorie o wolnej miłości, o konieczności uświadamiania młodzieży, o równouprawnieniu kobiet z mężczyznami głównie pod jednym względem.

Na podłożu przewrotu politycznego, na tle antagonizmu społecznego i rasowego w momencie zamienienia się okrzyku: „Powstań Polsko — zrzuć kajdany”, w straszliwe „Ręce do góry!” na ulice Warszawy wtargnął

grzech i zbrodnia i rozlał się strugą po Polsce. Zaś wierna rzeka płynącego nieustannie atramentu, odbiła echem wszystkie hasła, zabarwiła się na chwilę na ciemno i na czerwono, splukala brud i krew, i zajaśnieje niebawem jasnością niebios i słońca brylantem. Bowiem już świta.

Na tle tego, co powiedziałam wyżej, dobrymi znajomymi wydadzą się nam autorowie, których nazwiska poruszyć muszę.

Gabr. Zapolska jest u nas przedstawicielką owej metody pisarskiej — którą nazywamy naturalizmem, a której twórcą Zola. Idzie im o prawo w sztuce dla rzeczy brzydkich, byle prawdziwych, za czem goniąc, dali całe szeregi studyów kałuży i błota. Cóż ztąd, że na dnie owych kałuży chcieli pokazywać słońce? że twierdzą, jakoby leczyć chcieli brud wydobywaniem go na światło dzienne, skoro obrazami brudu potrafili zamącić tysiąc myśli, splamić tysiąc fantazyi, zdeprawować tysiąc dusz.

Cóż z tego, że owe obrazy są prawdą, nieraz odaną świetnie, a zatem — że miejsce zajęły w sztuce.

Cała sztuka nie jest warta jednej duszy ludzkiej — a artysta bez ideału, to technik — nie artysta.

Naturalistycznym jest też i światopogląd Zapolskiej: antagonizm dwóch płci, to nie problem metafizyczny, ani zagadnienie ekonomiczne, ani walka o byt: to zmaganie się dwóch gatunków zoologicznych w pościgu za użyciem. Stąd obniżenie znaczenia miłości — stąd sprowadzenie kobiety i mężczyzny do jedynej roli — przedstawicieli sexu.

Jaskrawość barw, nakładanych na malowidła zła i grzechu, sprawia, że rysy dodatnie wychodzą u Zapolskiej zawsze blade i słabo — o ile nota bene — dobro przez nią nie jest wogóle traktowane ironicznie, lub jednoznacznie z głupotą.

Przypomnijmy sobie tylko ową panią z Kaśki Karyatydy — dającą służącą do czytania w jak najlepszym zamiarze rozwinięcia jej duchowo — historyje emancypacji kobiet w Ameryce; albo wyszydzenie akcyi społeczno-filantropijnej w „Pannie Maliczewskiej“, albo zachowanie się owego bohatera, nie znającego widocznie kobiet i świata w „Tem, o czem się nie mówi“. Ponieważ zaś musimy zgodzić się na to, iż ujemną jest rzeczą ośmieszanie intencji dobrych, bagatelizowanie cnoty, jak i przedstawianie występku ze strony sympatycznej, lub zgoła bohaterskiej i że złem jest malowanie n. p. zdradzonego męża, jako głupca i niedołęgi vis-a-vis tryumfującego kochanka, przeto, gdy powieści i teatr Zapolskiej żyje właśnie tak pojętymi postaciami, to działalność jej literacka jest destruktywną, rozkładową — jakkolwiek byłby sąd o jej artyzmie.

Z wyjątkiem kilku utworów („Zaszumi las“, „Tamten“, „Janka“) nie należy tolerować rzeczy Zapolskiej w lekturze osób niedojrzałych.

Erotyzm wybujały, chciwość wrażeń, przeświadczenie o potrzebie używania — oto byłyby rezultaty.

Nie mogę nie wspomnieć człowieka, którego pierwsza książka była bojem o czystość duszy kobiecej, a który później potrafił splugawić wcielenie czystości i cnoty. And. Niemojewskiego „Listy człowieka szalonego“ walczą z wszelkimi kompromisami etycznymi, pseudo-artystycznymi — i walczą zwycięsko — tak, że potępiamy z nim razem, a w oczach mamy łzy. Na to, aby stanąć niebawem zdumieni wobec przewrotów, do jakich zdolną jest jedna dusza ludzka, wobec manifestacyjnego ataku na wiary nasze i ukochania — wobec „Legend“ i „Myśli niepodległej“. Sprawiedliwość wyznać każe, że głos

potępienia był ogólny i że Niemojewski znalazł jedną jedyną naśladowczynię — o której później.

„Nie jest moją winą, że tak, jak charakterem wieków średnich były wojny religijne, tak treścią wieku, który idzie, jest wzajemny stosunek dwóch płci“, powiada Przybyszewski w artykule programowym „pro domo mea“. Może być. Choć zapewne epoka renaissansu była i w tym kierunku przewrotną, choć w w. XVIII nie brakło momentów erotycznych, choć i romantyzm na karty dziejów miłości rzucił swe niecofnięte stygmaty.

Ale nawet przypuściwszy, że ludzie wieku naszego pozbawieni idei, ovladających światem, jak reformacya, rewolucya francuska, epopea napoleońska, mają czas zatapiać się w pojedyńkowych bólach i rozkoszach, to jednak nigdy nie można zgodzić się na to, aby wyłączną ich przyczyną była miłość. (Ciąg dalszy nastąpi).

Konkurs „Nauczycielek“.

Na wyraźne życzenie wielu osób, termin do nadsyłania prac na konkurs „Nauczycielki“ oznacza się na dzień **1-go września b. r.** Wobec tego skład sądu konkursowego będzie ogłoszony w nr. wrześniowym. *Redakcja.*

Na marginesie.

Przykre spostrzeżenie. Podobno, oficerowie pruscy podziwiają planty krakowskie, mieli powiedzieć szczerze iż „*pierwszy raz widzą tyle próżnujących kobiet*“.

Nauczyły się. — Wśród niedoli tułaczki, znalazło się bardzo wiele pań, panienek a nawet i nauczycielek, które spostrzegły nagle, jak to źle, gdy nie umieją szyć bielizny. U progu stała „konieczność“ szpetna i sroga. szeptała — „trzeba dziecku koszulki, trzeba sukienki“, a tu nie ma za co kupić. Konieczność była sroga — więc wiele pań zabrało się do pracy i nauczyły się na tułactwie kroju, szycia i naprawiania. Może być, iż nie wiele znalazło się tych, które nie umiały szyć, a jednak jak to dobrze, iż wobec „Konieczności“ nauczyły się.

Za krótko. Powiadają złośliwi nudziarze, iż nasze matki za krótko widać studjowały nad warunkami moralnego wychowania dzieci, bo od lat wczesnych od skromności odpędzają pilnie, za krótko szyjąc sukienki. Czy to ma wpływ na uczucia u dzieci, nie wiadomo.

Dziewczątka jak może naciąga sukienkę, jak może poprawia braki w okryciu, lecz to nie wiele pomaga. Zbawienny „wpływ słońca i powietrza“ może nie stoi w prostym stosunku do strat. „Za krótko“ ubierane dziewczątka tracą wiele w skromności i wstydlivosti. Twierdzą bowiem niektórzy, iż forma stroju wywiera wpływ na wiele wrażeń i rysów charakteru przyszłej kobiety. Godziłoby się wielu matkom zwrócić uwagę na potrzebę budzenia „skromności“ u dziewcząt.

Drugie wydanie „Do dzieci polskich“ Jadwigi z Łobzowa wyszło z druku. Wierszyki do śpiewu i deklamacye odpowiednie dla szkółek, zostały w I-szem wydaniu w ciągu 2 miesięcy wyczerpane. Cena 20 hal.

Wesoły kącik.

W żydowskiej szkole.

- Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?
- On wcale nie siedzi.
- No, to gdzie jest?
- On sobie chodzi za interesami.
- Dlaczego?
- Bo jakby on tylko siedział, toby nie był rozum.



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie, Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.
Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

WARSZAWA

Warszawa tak daleka — staje się bliską, tak otoczona obrożą „carskich“ ukazów, staje się wolną, tak długo dźwigającą najcięższych kajdan okowy, zrywa pęta i czuje, iż „jedna ściana więzienia już obalona“. Jak dalekie i szerokie ziem polskich obszary, wszędy radosna, wstrząsająca wieść przelata. Warszawa z rąk carskich odebrana!... Biją serca żywo, płyną łzy wzruszeń, luna nadziei rozpala się nad brzegami Wisły, oświećla mury cytadeli, u progu katedry św. Jana kładzie się kornie... Warszawa nasza!... I trudno ująć w słów szatę te drgnienia, które całym narodem wstrząsają, trudno ubrać w wymowę te myśli rozwijające skrzydła nadziei, trudno zgłuszyć wspomnienia o wiekowej mecie... boć przecie dziś jest inaczej i inaczej już będzie.

My — nauczycielki polskie do dzieci twych Warszawo wyciągamy dłonie, do dzieci tych, które nie znały polskiej szkoły i jak mówi Mickiewicz „wcześnie, pod ziemię uczyły się kryć z gniewem“... my dzieciom twym Warszawo szlemy pozdrowienia gorące, serdeczne, łzami wzruszenia palące... Bywaj z nami dziatwo polska!... Wiemy, iż mimo obroży niewoli, mimo „czuwania“ władz, wy — dzieci polskie, po polsku uczyłyście się, wiemy, iż serca wasze dla Polski były... jednak rozdzielały nas kordonów linie i „cenzury“ sieci zasłaniały naszych prac plony.

Obyśmy się zejść mogli jak najrychlej!... Obyśmy polskie szkoły znalazły od Karpat aż po brzegi Bałtyku... obyśmy rozsnuli w tęczowych blaskach czynów to, co „Komisya Edukacyjna“ nam przekazała i co cierpieniami stłumione było... Po naszych szkółkach rozdzwonią się lekcy nowe o Warszawie... dziatwa nasza zwróci wzrok i serce ku murom stolicy Polski — zasłuchana dowie się wiele o dziatwie tej, która „uro-

dzona w niewoli, ukuta w powiciu...“ przeżywa z narodem świt wolności w życiu...

Jeszcze kraj płonie luną strasznego pożaru, jeszcze drżą osady od huku dział, jeszcze naród wije się w męczarni i bolu... a jednak błysk radości nasze czoła zdobi... Zbliżamy się ku sobie ci, którzyśmy byli rozdzieleni... przygarniamy do serc naszych dziatwę z oddali... dzwonek woła, szkoły się otwierają... idziemy rzucić ziarno na nowy siew... Warszawa nasza... nasze szkoły... nasz czyn oświatowej pracy jednoczy wszystkich...

Polskie, katolickie nauczycielki z Galicji siostram po pracy, dziatwie i ludowi szlę wyrazy pozdrowienia: Bóg i Ojczyzna z Wami!...

DZIECI.

Gdy ongi, w prastarym Lwowie, hetman Jabłonowski odwiedzał szkoły, wszedłszy do sali rzekł:

— Witam dostojnych panów, biskupów, senatorów, hetmanów, wojewodów rycerzy.

— Dzieci to są dostojny hetmanie... dzieci, odrzekł nauczyciel.

— Dziś dzieci, lecz jutro będą obywatelami kraju i zajmą wysokie stanowiska.

Te słowa wielkiego hetmana powinny być wypisane na 1-szej kartce katalogu szkolnego i przypominać powinny co dzień, co godzina, iż „dziś“ dzieci, jutro staną się członkami narodu wielkiego, potężnego, potrzebującego bohaterów na każdym kroku, w każdej warstwie i przy każdej pracy.

Dzieci! bosc pacholęta, jasnowłose, w „koszulinach przepasanych wążką krajką“, jak śpiewał Lenartowicz, które „Bóg wie, gdzieby szły za bajką“, dzieci, z zielonych miedz i błon, od bydła i gęsi przywołane na próg szkolny pieśnią dzwonka, dzieci, z niedzieli

wilgotnych izb robotniczych, wiedzione drżącą ręką matki, uginającej się pod ciężarem pracy; dzieci z domów urzędniczych, otaczane troskliwą opieką rodziców, marzących o przyszłości lepszej i jaśniejszej; dzieci, z prastarych dworów, z gniazd sławnych imionami wielkich bohaterów i dostojników, stojące w szeregach mundurków gimnazjalnych — to wszystko ziarna naszej przyszłości, potęgi, sławy i służby obywatelskiej, to drogie klejnoty, składające skarbiec nieoszacowany, duszę narodu. Te dzieci, z rozpoczęciem roku szkolnego stają przed nami, pracownikami oświatowymi i czekają na siebie złotopłenną... Nikt nie wie, które z tych dzieci kryją w głębi swej skarb największy potęgę silnej woli, wytrwałość stalową, nieugięty hart... nikt nie wie w czym umyśle zbudzi się talent potężny, gdzie geniusz skrzydła rozwinie, czyje serce zapłonie ofiarnym poświęceniem dla narodu.

Tajemnica!... A przecież nie nieodgadniona. Od pierwszego dnia nauki czuć nam należy baczenie i ostrożnie kierować duszą dziecka, ażeby nie złamać wątłej gałązki, nie zdeptać wschodzącego ziarna.

*) „Dziecię to nie płyta, z której jakiś artysta, co chce wykuć może, to nie biały papier, który byle literat zapisze zgłoskami swej fantazyi. Dziecię każde — to dusza nieśmiertelna, równa drugiej, bliźniej duszy, tajemnica, ale i siła“.

Nic trudniejszego jak właśnie umieć uszanować tę indywidualność każdej duszy dziecięcej i nic szkodliwszego, jak brutalne, szablonowe, despotyczne naginanie dzieci do podręczników i szkoły, miast stosowania nauki do indywidualności dziecka. Zdaje się niepodobnem z liczby 40—60 dzieci, zaczynających poznawać alfabet, tworzyć 40—60 oddzielnych jednostek, a jednak tak być musi. Nauczycielka, która nie umie poznawać swych dzieci, nie ma wzroku rozpiętego na cieniutkich strunach wrażeń i uczuć, nigdy się wyżej nad „pospolitość“ nauczania nie wzniesie, a jaka to ogromna, wielka różnica „nauczania“ od „uczenia“! Można nauczyć pisać, czytać, rachować, bębnić na pamięć wiele dat, nazwisk i rymów, a jednak dzieci właściwie nic nie umiejac ze szkoły wyjdą.

Wszelkie narzekania na plany, metody, podręczniki są dowodem naszej słabości w przygotowaniu do prawdziwie obywatelskiej pracy.

Rozumie się, iż obowiązkiem wychowawców, rodziców i nauczycieli jest dążyć do zdobycia najlepszych planów, podręczników i metody, lecz i te najlepsze środki nie wydadzą plonów, jeśli każda pracownica oświatowa nie będzie osobiście nad działalnością pracowała.

Tajemnica duszy dziecka musi się odkrywać powoli, ostrożnie, delikatnie i z czcią dla tej duszy należną. Nie wolno zimno, ostro, gniewnie tego Maciusia bosego lub tej bladej, zastraszonej Kasi traktować jako „ciężki nabytek“ w klasie, nie godzi się odsuwać w najdalszy kąt klasy tych dzieci, które przy wizytacji mogą dać ujemne wrażenie.

Czem dzieci są mniej zdolne, mniej śmiałe, mniej miłe dla oka, tem więcej opieki im oddać należy — tem troskliwiej czuć nad tem, by je uczynić zdolnymi, uratować od poniżenia umysłowego.

Przy rozpoczynającej się nauce nowego roku szkolnego niech nam mignie w oczach postać hetmana dzielnego, który uczył dzieci polskie w izbie szkolnej i witał w nich przyszłych dostojników narodu.

¹⁾ Żmichowska.

My — stojąc w progu czy ubogiej izby zwanej: „szkołą“, czy w przedsionku gmachu wspaniałego, powinneśmy tak samo w duchu i w sercu dzieci nasze, polskie dzieci witać z czcią szczerą, bo w szeregu pacholat, spieszących po naukę, zbliżają się do nas przyszli, wielcy ludzie w narodzie.

Dzieci dziś — lecz jutro staną do orki na ojczystym łanie i poczną rzucać siew na chleb nowy.

Dzieci dziś — lecz jutro dźwigną i myśl i serce wyżej nad koło wrażeń dziecięcych i poczną krześć ognie czynów na dobro i sławę Ojczyzny.

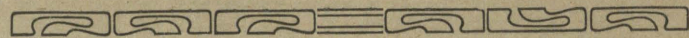
Dzieci dziś — lecz my tym dzieciom otwieramy na ścieżce pierwsze wrota na nowe gościńce wiedzy i prawdy, my tym dzieciom wskazujemy pierwsze świętych ideałów cele i prowadzimy ich myśli i uczucia ku temu, co z samolubnego dziecka ma uczynić człowieka godnego nazwy Katolika-Polaka.

Szczęść Boże przy zaczęciu roku szkolnej pracy!... Szczęść Boże przy posiewie pierwszego ziarna, przy podaniu rysika do ręki, przy pierwszej opowieści o dziejach narodu...

Niech wszelki trud ozłocony będzie blaskiem miłości i poświęcenia, niech każdy dzień pracy będzie przykładem najwznioślejszych czynów i prawdy.

U progu szkół — witamy z czcią dzieci nasze — polskie dzieci... przyszłych kapłanów, obywateli, pracowników, przyszłe polskie kobiety, matki i żony... wychowawczynie.

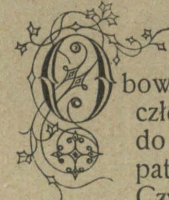
Jadwiga z Łobzowa.



X. HORTYŃSKI T. J.

Walka w przyrodzie i w społeczeństwach ludzkich.

(Ciąg dalszy).



bowiżkiem każdego myślącego i szlachetnego człowieka będzie ile możliwości przyczyniać się do tego by wojna, na której okropności niestety patrzymy, nawiedzała ludzkość jak najrzadziej.

Czyż to jednak nie jest śmiesznem by jednostka mogła zdziałać coś w problemach ogarniających setki milionów? Nie, bo społeczeństwo składa się z jednostek w wielkiej liczbie słabych na duchu i podległych wpływom, a faktem jest nie ulegającym wątpliwości, że mimo skłonności natury ludzkiej do złego, jeden człowiek szlachetny i silny na duchu więcej zdziała swym wpływem i przykładem, niż stu zbrodniarzy wyrządzić zdoła złego swymi zbrodniami. A więc współczując głęboko z ludzkością, miotaną obecnie strasznymi katalizmami, chrońmy się od małoduszności, od tego przerażenia, które ubezwładnia, ale owszem powiedzmy sobie szczerze: nam się zdawało, że ludzkość daleko i daleko odbiegła od dzikości dawnych czasów, że wojen, o jakich w dziejach czytamy, dziś już być nie może, boć przez naukę i przemysł człowiek podniósł się i oduczył dawnego okrucieństwa. Tymczasem patrząc na to, co się dzieje, przyznać musimy ze zdumieniem, że natura ludzka jest zawsze ta sama, a gdy środki zniszczenia spotężniały, wzmoгло się też okrucieństwo wojny i człowieka do niebywałych rozmiarów. nieprawdą jest nawet to, na co mówiono o słabości dzisiejszych organizmów ludzkich i ich odporności na trudy i wpływy zewnętrzne niekorzystne, uludą była owa tyle razy powtarzana teoria o słabości i wrażliwości nerwów obecnego pokolenia.

To co zwykły piechur, na polu walki, zwłaszcza w takich Karpatach lub Wogezach znieść musi, i czego dokazał, przewyższa wszystko, co wyobraźnia poetów greckich stworzyła o heroach i bogach, a wydaje się, że opowieści prawdziwych faktów z danego pola walki są zaczerpnięte z tysiąca i jednej nocy.

Więc trzeba zaczynać na nowo i znowu pracować nad uszlachetnieniem tej natury, a celem ustrzeżenia się błędów i zawodów, przypatrzeć się należy o ile narazie to już uczynić można, jakie przyczyny spowodowały obecny kataklizm społeczny? Bo w dziejach ludzkości, a więc w świecie ducha, podobnie jak i w przyrodzie, niema skoków, a każdy fakt i zjawisko ma swoje głębokie psychologiczne uzasadnienie. To też i wojna, zwłaszcza tak straszna i powszechna, jak ta, na którą patrzymy, nie wszechła się bez bardzo głębokich przyczyn. Przyczyny te są bardzo rozmaite i wielorakie, nie będę też tu wspominał o przyczynach politycznych, obchodzących pojedyncze państwa i narody, a dotknę tylko niektórych ogólnie ludzkich, branych znowu ze stanowiska przyrodniczego i etycznego.

Kiedy wspomina się o stanowisku przyrodniczym, to całkiem sercem powtarzać muszę, co niedawno w prywatnej rozmowie oświadczył mi jeden z uczonych przyrodników polskich: że mianowicie wstydem i głębokiem rozczarowaniem przejąć się musi przyrodnik, prawdziwy miłośnik nauki, czystej, gdy patrzy, co z tej nauki zrobiono, jakie ona zrodziła owoce. Pamiętamy może z czasów szkolnych, z jakim oburzeniem i uczuciem wyższości czytaliśmy o uczonych egipskich i assyryjskich, którzy naukę i wyniki swych badań ukrywali skrzętnie przed społeczeństwem a do arkanów przypuszczali tylko ludzi wybranych.

Dzisiaj, gdzie wszystko, a więc i nauka, jest zde-mokratyzowane, dzieje się inaczej i każdy jest przekonany, że jest zadaniem i obowiązkiem ludzi uczonych, z wynikami swych badań czempredziej zapoznawać całe społeczeństwo. Oczywiście zapatrywanie to jest zupełnie słuszne, ale patrząc na to co się dzieje przed naszymi oczyma, wkrada się czasem wątpliwość, czy dla szczęścia ogółu nie była lepszą owa dyscyplina arcani starożytnych? Jakże tylko odkrycia wyszły z pod rąk uczonych badaczy, natychmiast wywlekano je z przyrodniczych laboratoriów do arsenałów i tam, w najgłębszej tajemnicy przed światem, nie szczędząc kosztów i trudów udoskonalano dalej, by urobić zeń jak najdoskonalsze narzędzie zniszczenia.

I puszczono w ruch olbrzymie fabryki, wydobyto z ziemi nieprzebrane zapasy węgla i kruszcu, z których czerpaćby mogły długie i długie pokolenia, i wycężały się parlamenty ludowe, by na to wszystko znaleźć środki finansowe, a ludzono się przytem ciągle aksjomatem, niby głębokim, a jak doświadczenie pokazało, grun-townie fałszywym, że im środki walki będą doskonalsze, tem prawdopodobieństwo wojny będzie mniejsze, a w razie jej wybuchu, zmniejszy się czas jej trwania i okrucieństwo.

Na tośmy więc pracowali — zawołać mogą przyrod-nicy — na tośmy się tak trudzili w wydzieraniu przyro-dzie tajemnic, by te siły i prawa zwrócono na zgubę ludzkości? Myśmy chyba temu niewinni! A bezstronny i filozoficzny duch dziejów odpowie im: tak, na to i w tem wszystkim lwia część winy jest waszą. A to dlatego, że w waszych badaniach nad przyrodą mate-ryalną, tak zresztą chwalebnych i potrzebnych, zapo-mnieliście o duchu, a nawet niektórzy z was zaprzeczyli jego istnieniu. Bo pomieszczyliście pojęcie nauki i cywi-

lizacji, bo za najwyższy ideał ludzkości postawiliście materyalizm, używanie materyjalne, wysmialiście idealizm i spirytualizm średniowieczny, a hasło dawne: uszla-chetnienie i uduchownienie: zastąpiliście świadomością czy bezwiednie innem: uprzemysłowienie. (D. n.).

Dr. MARYA ESTREICHERÓWNA.

Koedukacja w świetle badań psychologicznych.

(ciąg dalszy).

Jeszcze i z tych badań trudnoby było coś stano-wczego o koedukacji wnioskować. Ważniejszym mo-mentem jest tu rozwój psychiczny i różność idei u obu płci.

Pierwszy moment zależny jest — od fizyologicznego ustroju. Zarówno fizycznie jak duchowo dziewczynka dojrzewa wcześniej, niż chłopiec, mianowicie dziew-czynka między 10—14 rokiem życia, chłopiec między 14—16. I to stanowi najważniejszy psychologiczny szkopuł przy koedukacji. Że jednak sprawą tą dotych-czas zajmowała się więcej medycyna, niż psychologia, więc jeszcze tu wiele punktów niewyjaśnionych. Ustrój fizyologiczny kobiet ma olbrzymi wpływ na ich du-chowe i umysłowe funkcy, autor stwierdził to przy badaniach inteligencji i pamięci. Autor sądzi też, że byłoby rzeczą kobiety — psychologa rozświetlić tę kwestyę. Ale różnica między obu płciami nie dowodzi niższości kobiety, odmienny rozwój zapewnia jej nawet wyższość na razie między 11—14 rokiem.

Trzecia grupa badań jest ze stanowiska pedago-gicznego szczególnie interesująca, bo porusza problemy, zostające w najściślejszym związku ze szkołą. Najpierw idzie o to, do jakich przedmiotów szkolnych mają dzieci zamiłowanie. I znowu chłopcy i dziewczęta mają odmienne upodobania. Według kilku badaczy chłopcy lubią gimnastykę, historię, rysunki, dziewczynki język oj-czysty, roboty; tu by zatem koedukacja nie była możliwa. Lobsien badał gusta dzieci i pod innymi względami; co do gier znalazł, że obie płci lubią zarówno najbardziej piłkę, ale dziewczęta kładą potem lalkę i kółko, chło-pcy zabawę w rozbójników, indyan i krycie. Mniejsze dzieci okazują jednakowy gust w lekturze: baśnie i Ro-binson. Na pytanie: „Co jest dziwne, cudowne?” Od-powiedziały dziewczynki: „Baśń, linoskoczek, słońce, kwiaty,” a chłopcy: „Obrót ziemi, automobil, wulkan,” więc okazywali umysł logiczniejszy i bardziej naukowy. Podobną rozbieżność stwierdzono, gdy szło o zwie-rzęta, barwy itd.

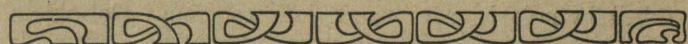
Ale bardziej określone wnioski można wyciągnąć z oryginalnej produkcji młodzieży.

Lay badał sztukę plastyczną u dzieci. Chłopcy pracują bardziej różniczkowanie, rozmaiciej, wielostron-niej. Tworzą głównie ludzi, zwierzęta, okręty, lokomo-tywy, dziewczynki chętniej koszyczki, huśtawki, krzy-że itp. Chłopiec ma więcej zmysłu i zrozumienia dla rzeczy technicznych. Kerschensteiner badał rysunki dzieci do 14 roku życia w szkołach ludowych monachijskich; kazał im rysować przedmioty z natury lub z pamięci i to wszystkim jednakie. Dziewczęta gorzej rysowały np. pod względem perspektywy, chłopcy przy rysowa-niu z pamięci uwzględniali więcej techniczne szczegóły np. przy tramwaju. Dziewczęta rysowały bardziej sche-matycznie, zato okazywały się wrażliwsze na barwy,

zręczniejszą używały pędzla, nawet okazywały tu ich utwory większą produktywność i różnorodność, chociaż wogóle chłopcy mieli w rysunkach więcej spontaniczności i oryginalności. Przy wyborze tematów okazywały się też różnice, więc i tu koedukacja może napotykać przeszkody.

Trudniej zbadać literacką produkcję dziecka, bo nie można mu nakazać napisać wiersz lub nowelę. Giese zebrał jednak 3200 próbek tego rodzaju uczniów i uczenie z szkolnych zakładów różnego typu, więźniów, robotników, wychowanków domów opieki. Obejmują one młodzież od 5 — 21 roku życia, można tu zatem uwzględnić zarówno tempo rozwoju, jak i różnorodność treści. U chłopców później występuje świadoma erotyka, niż u dziewcząt, u tych jest już od 12 roku wyraźna. Po większej części dziewczęta przestają pisać po 17 roku życia, podczas kiedy dopiero wtedy chłopiec zaczyna produkować na dobre. Ale tutaj Giese nie uwzględnia, że dom, otoczenie, całe społeczeństwo, wogóle dużo krytyczniej patrzy na literacką produkcję dziewcząt, traktując pracę umysłową kobiet zawsze jeszcze z uprzedzeniem i niechęcią, więc nic dziwnego, że dziewczęta, tak bardzo przytem wrażliwe, łatwiej porzucają pracę, która je wcześniej naraża na drwiny. Jest to może zatem raczej wpływ istniejących stosunków, niż odmiennej struktury duchowej obu płci. — Dalej stwierdza Giese, że dziewczynki piszą o wiele częściej utwory okolicznościowe, pracują znowu bardziej schematycznie i trzymają się bardziej wzorów. Ich poezye są podobne do siebie pod względem treści i formy. Wybór tematów u obu płci różny, i tak: dziewczęta lubią tematy religijne i trafiają w odpowiedni nastrój, chłopiec jest tu sceptyczniejszy. Zato niema u dziewcząt filozofii, liryki refleksyjnej; ulubionym ich tematem jest natura i erotyka, która przez chłopców tylko w prozie jest intensywniej uprawiana, u dziewcząt pojawia się ona w prozie głównie w pamiętnikach. Heroizm, prometeizm, Sturm und Drang to dziedzina chłopców. Zato w prozie dziewcząt ukazują się cały świat baśni. Rzeczy aktualne i historyczne to znowu tematy chłopców; tematy dziewcząt: symbolika i poetyczne sielanki. Nie mają one zamiłowania do humorystyki, satyry i jak twierdzi Giese do tematów politycznych i patriotycznych. W naszym społeczeństwie jednak utwory dziewcząt z pewnością nie ustępują pod względem patriotyzmu utworom chłopców i tu mimo-

woli nasuwa się uwaga, jak te wszystkie objawy zależne są od środowiska i jak trudno wobec tego wysnuwać wnioski ostateczne, jak pedagogia powinna być zastosowana ściśle do potrzeb narodowych, jak nie możemy się opierać bezskutecznie na materyale naukowym zagranicznym, lecz powinniśmy dążyć do zebrania własnego i w sposobie urządzania szkół, planów brać pod uwagę nie to, co jest dobre na zachodzie, lecz to, co jest do naszych potrzeb zastosowane i dla naszej psychiki narodowej odpowiednie. Ale wracam do wywodów Giesego: dziewczynka ma mniej zainteresowania dla zagadnień społecznych i nie okazuje własnych pomysłów reformatorskich. Znowu objawia się tu nie niższość jednej płci, tylko rozdział na dwa kierunki: racjonalno-satyryczny-logiczno-filozoficzny męski i emocjonalno-marzycielski kobiecy. Potwierdza to studyowanie nastroju w utworach młodzieży. Poezya kobiet jest pogodną i wesołą, męska pełna głębokiej powagi i pewnego smutku, w pierwszej przeważa romantyczność w drugiej refleksyjność. Dziewczęta są mniej osobiste, obojętniejsze. Męską właściwością jest ironia i pewna doza mistycyzmu, zrównoważona jednak w utworach religijnych krytycyzmem. (dok. nastąpi).



Kształcenie charakteru młodzieży.

Miarą etycznej wartości, wielkości i szlachetności duszy człowieka, jest jego charakter. Im bogatszy on w piękne przymioty, im zasobniejszy w silną wolę, im zasady, stanowiące jego podstawę czystsze są i szlachetniejsze, tem jednostka dana większą przedstawia wartość dla rodziny, narodu, ludzkości, gdyż ludzie o pięknym a silnym charakterze to fundamenta i filary wszelkich społeczności, to wodzowie, prowadzący braci na szczyty, to słońca, które mocą swego światła i ciepła niszczą zarodki zła, a powołują do życia dobro, prawdę i piękno. Tylko piękny i silny charakter uzdalnia do czynów stale dobrych; kto zaś pod względem charakteru jest jak chwiejna trzcina, ten ni dla własnego dobra, ni dla szczęścia drugich nic stworzyć nie potrafi; chwiać się będzie zawsze, bo, nie mając wewnętrznej mocy, chwiać się musi i własną nawet ręką burzyć to, co uczynił już dobrego.

Póki ty stoisz...

Kiedy po wojnie wybrałem się w strony,
Kędy nad wioski przebiegło zniszczenie,
Spotkałem jeden budynek zburzony:
Mur rozwalony, zwisłe zeń sklepienie,
Ściany od gęstych pocisków zsiekane —
Śmierć i zniszczenie na nich wypisane.

Nad drzwiami, które jeszcze ocalały,
Widnieje napis pojedynczy: „Szkoła“ ...
...Wnet się z niej dźwięki dzwonka odezwały ...
Któż na naukę dziatwę dzisiaj woła?
Czy duchy z gruzów podnoszą wołanie
O jedno korne: „Wieczne spoczywanie“?

Podchodzę bliżej... Dzwonek ciągle woła ...
Schodzi się zewsząd wiejska dziatwa mała.
Patrzę — wszak jeszcze nie zburzona szkoła,

Bo jedna przecież sala ocalała.
Do niej się garnie garstka małych dzieci,
Po które smętny głos dzwonienia leci.

Wchodzę do środka — posiekane ściany,
Wybite okna, poszarpane ławy,
Obraz na ścianie pociskiem strzaskany,
Na środku stoi stół kulawy
A wśród tych ruin ducha karmicielka
Czeka na dziatwę tam... Nauczycielka!

Schyliłem czoło, szepnąłem z pokorą:
— Cześć Ci, o cześć Ci, polska pracownico!
Wierzę, że wrogi Polski nie zabiorą
I ducha dziatwy naszej nie pochwycą
Póki ty stoisz na tej dziatwy czele,
Polska — Niewiasto, ty Polski Aniele!

Antoni St. Bassara.

Piękny i silny charakter jest błogosławieństwem, zarówno dla jednostek, które zdobi, by szatą godową, jak dla narodów, których przyszłość wtedy w pewnych spoczywa rękach.

To też sprawa kształcenia szlachetnego charakteru winna być nie tylko głównym punktem, ale celem wychowania, a wychowawcy, świadomi swej odpowiedzialności wobec narodu, — jeżeli przed sądem jego przyszłości chcą stanąć z czystym sumieniem, — wszystkich powinni dolożyć starań, by z młodzieży, dziś pod ich będącej wpływem, naród miał jutro zacnych obywateli.

Sprawa kształcenia charakteru nie zdobyła sobie jeszcze w szkolnictwie obecnym takiego stanowiska, na jakie zasługuje. Jest biednym kopciuszkiem, o którym od czasu do czasu tylko „przygodnie“, na innych przedmiotach wspominamy, podczas gdy odwrotny powinien zachodzić stosunek. Trzeba, by wszystkie przedmioty podporządkowane były sprawie kształcenia charakteru, a nadto, by specjalne godziny nauki moralności obszernie i gruntownie omawiały wszelkie kwestye z dziedziny etyki, — naturalnie w formie przystępnej dla młodzieży. Nauka ta uświadamiałaby działwę jak ma postępować, dlaczego tak, a nie inaczej, rozjaśniałaby wątpliwości, budziła z uśpienia i rozwijała siły, wskazywała im pole działania, uszlachetniała serce, wzmacniała wolę, a także i na rozwój myślowy wpływała dodatnio. Wprawdzie samo pouczanie bezpośrednio nie rodzi jeszcze czynu, ale „uświadamianie wywołuje inne postępowanie, a to zmienione postępowanie uszlachetnia charakter“. (Foerster).

Byłoby więc rzeczą bardzo pożądaną, by nauka moralności szersze zdobyła sobie prawa w naszym szkolnictwie. Nim jednak miarodajne czynniki oficjalnie wprowadzą jakieś reformy na korzyść etycznego kierunku w wychowaniu, na naszych nauczycielskich wiecach, zebraniach, konferencyach i t. d. silnie i stanowczo domagajmy się tych reform, o potrzebie wprowadzenia tych ostatnich uświadamiajmy społeczeństwo, starając się tymczasem dla sprawy kształcenia charakteru wyzyskać wszelkie dane, jakimi rozporządza dzisiejszy materiał nauki szkolnej, a dalej wszelkie środki i sposoby, jakie każdy nauczyciel, zawsze, — gdy chce, — ma do dyspozycji.

Kształcenie i uszlachetnianie duszy ludzkiej wymaga ze strony wychowawcy wielkiej umiejętności w postępowaniu. Wychowawca musi przedewszystkiem kochać młodzież, którą chce prowadzić na wyżyny ducha; w przeciwnym razie praca jego będzie nudnem, niezdolnym, w skutkach bezpłodnem rzemiosłem. Ta miłość (ale nie poufałość) otworzy mu serca małych, jak słońce otwiera kielichy kwiatów i młodociane zaś dusze złożą nawzajem swoją miłość i zaufanie, co znów pozwoli wychowawcy poznać grunt, który ma uprawiać. Poznanie duszy działwy, nie tylko tej zbiorowej duszy młodzieży, ale i poszczególnych osobników jest koniecznym warunkiem skuteczności pracy. Należy więc pilnie obserwować i badać dzieci, zarówno wtedy, gdy są one w towarzystwie starszych, czy tylko swoich rówieśników, czy same wreszcie, bacznie notować wszelkie spostrzeżenia, okoliczności, które zwiększają, względnie zmniejszają winę lub zasługę działwy; na podstawie tych doświadczeń zastosować taki czy inny sposób postępowania. Poznanie młodzieży pozwoli też wychowawcy z naturalnymi, dobrymi właściwościami i przymiotami duszy dziecka zawrzeć niejako przymierze, co jest również rzeczą nader ważną.

Najprostszym, dostępnym dla wszystkich, a zarazem najskuteczniejszym środkiem w pracy nad kształceniem charakteru — to dobry przykład, który magnetyczną swą siłą zdolny jest pociągnąć najbardziej nawet bierne istoty. Dobry przykład — to najlepsze kazanie, to ta trudna nieraz do odkrycia tajemnica, która wyjaśnia, dlaczego dzieci dobrych, choć prostych, nieuczonych, o teorii pedagogiki nie mających pojęcia rodziców, są również dobre i uczciwe. Przykład jest zaraźliwy, udziela się szybko, zwłaszcza młodym, wrażliwym, mało odpornym. Zarażajmy dobrym przykładem! Kontrolujmy każde nasze słowo, spojrzenie, czyn, pamiętając na słowa poety: „lud patrzy na cie, jak na lampę“.

Zadaniem nauczyciela-Polaka, nauczycielki-Polki jest nie tylko uczyć, ale przedewszystkiem za pośrednictwem wychowania przez działwę odrodzić nasze społeczeństwo, bo tylko wtedy potrafi ono wcielić w czyn nasze ideały narodowe. Odrodzić, czyli uszlachetnić, by znikły nasze wady, a zajaśniały nasze cnoty narodowe, zrodzone z miłości ojczyzny, pragnienia jej niepodległości. Znow dobry przykład ułatwi nam wypełnienie tego posłannictwa. Nie będzie dziecię ni jako uczeń, ni w późniejszym życiu lekceważyło swoich obowiązków, gdy zauważy, że jego „pani“ lub „pan“ wypełniają je sumiennie. Ukocha pracę, gdy wychowawcę swego zawsze czynnym będzie widział. Nauczy się punktualności, porządku, czystości, uprzejmości, grzeczności, gdy u swego nauczyciela braków pod tym względem nie dostrzeże. Przejmie się duchem życzliwości, ofiarności, zgody, szczerości, oszczędności, gdy nauczyciel starać się będzie o to, by w szkole duch ten panował, bo „co ma być wprowadzonym do życia, należy najpierw wprowadzić do szkoły“. (Humboldt). Przedewszystkiem zaś pielegnować nam trzeba zgodę i prawdomówność; zgodę, bo tylko ona buduje, prawdomówność, bo kłamstwo i obłuda najbardziej paczy charakter. „3harakter i kłamstwo to dwa przeciwne bieguny, jak śmierć i życie, jak światłość i ciemność“. (Foerster).

A. G. (D. n.
nauczycielka.

Sprawy szkolne.

W numerze 37. „Wiadomości polskich“ z dnia 11 lipca 1915 r. w artykule p. t. „Sprawa szkolna w prasie warszawskiej“ twierdzi p. Iza Moszczeńska, że żadna sprawa publiczna w Polsce nie jednocy tak licznych kół społeczeństwa jak sprawa szkolna. „Można to zaliczyć — powiada autorka artykułu — do najwymowniejszych objawów kulturalnej dojrzałości społeczeństwa i jego starych, dobrych, a nawet świetnych pedagogiczno-naukowych tradycji“. Ta niezmordowana działalność oświatowa, która nawet na wulkanie organizuje kursa naukowe i uniwersytety ludowe, świadczy wymownie, że stać nas na własną polską szkołę, że mamy do niej prawo.

Dowodem tego to rezultat tegorocznej kwesty mąjowej w Warszawie na szkoły polskie (w ciągu trzech dni zebrano przeszło 259.000 rubli) — to równocześnie w pismach warszawskich cały szereg artykułów poświęconych sprawom szkolnictwa. Na okupowanych zaś terenach Polski, na razie w Kieleckiem i Piotrkowskiem — analogicznym objawem jest żywy ruch skierowany ku organizacyi szkół polskich i kursów dla nauczycielstwa.

W Piotrkowie zgłosiło się na kurs kilkuset uczestników, przeważnie nauczycieli ludowych. Na uroczystym otwarciu dn. 16 lipca zaznaczył p. K. Rudnicki, że kursa dla nauczycieli są przede wszystkim wyrazem samopomocy, na wielką jednak wdzięczność ze strony miejscowych czynników zasłużyli niektórzy przedstawiciele polskiego szkolnictwa z Galicyi. Spolszczenie szkoły ludowej w Królestwie uważa mowca za jedną z najważniejszych spraw narodowych w obecnej chwili.

Podobne kursa odbyły się lub mają odbyć w kilku jeszcze miastach. (Radomsk, Miechów, Dąbrowa) W jesieni zaś rozpocznie się nauka w wielu szkołach polskich na terenie Królestwa. I trudno doprawdy oprzeć się wzruszeniu na myśl o tej szkole polskiej, tak upragnionej, od tak dawna oczekiwanej!

O tej szkole polskiej najbliższej przyszłości niejedną trafną myśl wypowiedziano. W artykule „Das Schulwesen im Kenigreiche Polen” (numer 18 „Polen”) po przedstawieniu smutnych dziejów naszego szkolnictwa pod zaborem rosyjskim, przypomniałszy rozpaczliwe wysiłki społeczeństwa, aby stworzyć polską szkołę, chociażby prywatną tylko bez wszelkich praw, — wypowiada w końcu autorka (p. Iza Moszczeńska) słuszne życzenie, aby tego, co na polu szkolnictwa w Królestwie stworzyła prywatna inicjatywa i ofiarność społeczeństwa wśród niesłychanych nieraz przeszkód i trudności, nie lekceważyć, z doświadczeń poczynionych skorzystać miejscowe siły nauczycielskie, chętne i pełne zapału, wezwać do pracy.

Podobnie zapatruje się na tę sprawę p. Antoni Sujkowski, dyrektor szkoły handlowej w Będzinie. Wytrawny ten pedagog miał odczyt w Krakowie o Szkołach w Królestwie Polskiem. Obszerne sprawozdanie z odczytu umieścił w „Nowej Reformie” w numerach z dnia 15, 17, 18 i 9 lipca D. T. p. t. „Szkolnictwo w Król. Polskiem wobec wojny”. „Byłoby stratą dla społeczeństwa, gdyby przy urządzaniu ogólnej administracji w terytoryach zabranych przez sprzymierzone wojska, nie liczono się wcale z tem, co już istnieje i gdyby mechanicznie zarzucać chciano czy to typy szkół, czy też warunki nauczania, wzięte żywcem skądinąd”.

Były dotychczas dwa zasadnicze typy szkół prywatnych w Królestwie: typ filologiczny i realny. (Szkoly handlowe można by nazwać kryptorealnymi.) Ale prawie każda z tych szkół miała swój odrębny charakter, swoje metody postępowania. Oczywiście, że w takich warunkach zebrano sporo doświadczenia pedagogicznego.

Z szczerem podziwem nakreślił prelegent sylwetkę nauczyciela prywatnych szkół polskich w Warszawie. Pomimo przepracowania, obarczony nieraz i 40 godzinami lekcji tygodniowo, miał ten niepoprawny idealista jeszcze czas na pracę społeczną i oświatową. Pełen zapału i przywiązania do młodzieży zawód nauczycielski uważał za pewnego rodzaju kapłaństwo. Nic też dziwnego, że stosunek wzajemny nauczyciela i uczniów w szkołach polskich był bardzo dobry, czasami wprost idealny; klasyfikacja jednak bardzo surowa 22 a nawet większy procent uczniów powtarzało klasę.

Najważniejszymi postulatami w najbliższej przyszłości na polu szkolnictwa — to zdaniem prelegenta stworzenie przede wszystkim dobrych seminariów nauczycielskich w Królestwie i wznowienie polskiego uniwersytetu w Warszawie jako regulatora życia umysłowego.

M. S.

Listy do matki.

(Dokończenie)

Gdy dziecko jest malutkie, pielęgnujemy jego ciało starannie; z chwilą, gdy wstępuje w wiek szkolny, tak nas zajmują jego postępy w nauce, że nieraz przecoczamy wyuczyć dziecko staranności około jego zewnętrznego wyglądu. A przecież jest to tak ważnem przyzwyczajć 7-letnie dziecko, by samo codziennie pamiętało o dokładnem wyczyszczeniu zębów, o należytem pielęgnowaniu paznokci, włosów, o porządnem i czystym ubraniu się, a raz ubrane, by nie niszczyło odzieży brudzeniem i mięciem. Starajmy się także, by potrafiło się ubrać stosownie do okoliczności, inaczej na codzień, inaczej od święta. Z poprawnym wyglądem dziecko w tym wieku powinno łączyć poprawność form, a więc niech się umie przywitać i pożegnać, niech nie będzie nieśmiały, a przy lekcji niech się nie kręci, nie gryzie paznokci, ust nie wydyma i t. d. Jednem słowem, niech nasz wychowanec na każdym wywiera wrażenie miłe i estetyczne.

Jak rozwijać wrażliwość dziecka na piękno? Chcąc rozwinąć wrażliwość dziecka na piękno, dajmy mu otoczenie jasne, wesole, ubierając ściany obrazkami dobrych malarzy, przedstawiające sceny z życia dziecięcego. Na spacerach wskazując dziecku dwa drzewa, dwa domy lub dwa krajobrazy, pytajmy dziecko, które mu się wydaje ładniejszym. Gdy nam powie swe zdanie, przez cierpliwe pytania starajmy się dowiedzieć, dlaczego jeden z danych przedmiotów przenosi nad drugi. Przez porównywanie budzi się poczucie smaku. Uczmy małe dziecko śpiewu, modelowania, rysunku, malowania. Jakkolwiek te wszystkie próby będą bardzo niedoskonałe i naiwnie pojęte, lecz mimo tego te wysiłki zwrzają łącznik między nim a sztuką.

W kwestyi religijnej cytuję Prevost zdanie Jules Lemaître'a: „Wychowujcie dzieci w religii waszych ojców. Odrzuć ją później, jeśli im odpowiadać nie będzie. Jeżeli w duszy dziecka nie zasiejecie religii, to miejsce jej zajmie przesąd lub sekciarstwo. Jeżeli nie dacie dziecku religii, to może ktoś obcy uczyni to i to w sposób przeciwny waszej idei. Więc wychowujcie dzieci w wierze ojców i to zaczynając wychowanie religijne wcześniej. Postanowienie papieskie, naczynające Komunię św. na siódmy rok życia, jest bardzo szczęśliwe”. Ja tu zrobię uwagę, że autor nie wspomina o wychowaniu religijnem, gdy mówi o wychowaniu przeszkolnem, a przecież jeżeli dziecko ma wierzyć, to od pierwszego roku swego życia powinno odmawiać krótki, stosowny dla niego paciorek i trzeba mu, gdy tylko rozumieć zacznie, mówić o Bogu. Przeczenie Prevost'a w tej kwestyi jest zastanawiające, tem więcej, że w wyżej wymienionych zdaniach wspomina, by wychowanie religijne zaczynać wcześniej.

Kultura umysłu powiększa i rozszerza pojęcie życia. Dlatego Prevost jest za nauką języków starożytnych, zwłaszcza łaciny, którą radzi uczyć w ten sposób, jak uczymy języków nowożytnych, a więc przez rozmowę. Gdy dziecko zacznie rozmawiać, wtenczas dopiero uczyć je gramatyki i literatury języka. Język łaciński powinien być pierwszym obcym, jakiego zacznie się uczyć dziecko francuskie, a to dlatego, że na łacinie wychował się i wykształcił język francuski. Poza łaciną do 12-go roku nie potrzebujemy uczyć dziecka żadnego języka obcego!

Czego wymagać możemy od dziecka 12-letniego? Pod względem fizycznym powinniśmy wymagać od

niego dobrze rozwiniętych na jego wiek mięśni, szybkiego biegu, połączonego ze swobodnym oddychaniem, przeskakiwania niskich płotów lub szerokich rowów, grania w piłkę, siadania na konia, wiosłowania, odporności na zmęczenie i opanowywania swoich ruchów. Ideałem fizycznym 12-letniego dziecka powinna być ogólna wytrzymałość na trud, a nie mistrzostwo w jednej gałęzi sportu, tennisie, czy innym.

Pod względem moralnym dziecko 12-letnie powinno już być kierowane sumieniem, a nie obawą kary lub chęcią nagrody. Wymagajmy, by musiało robić rachunek ze swym sumieniem i by umiało ważyć swoje czyny, sądzić się. Katechizm jest najlepszym kursem moralności, ale niech religia nie będzie tylko przedmiotem nauki, z którego się zdaje egzamin, ale niech nauka moralności, rachunek sumienia, medytacja nad złem i dobrem zlewa się z życiem dziecka, niech nauka moralności staje się mu nitką przewodnią, drogowskazem w każdej chwili życia codziennego.

Pod względem umysłowym żądamy, by dziecko 12-letnie nauczyło się umiejętności pracowania, by pamięć miało metodycznie wprawioną, by znało dobrze swój język ojczysty, by było oazmione z łaciną życia codziennego, by znało następstwa wielkich epok historycznych i ogólny wygląd ziemi, by rachowało prędko i pewnie, by oczy jego były obeznane z figurami geometrycznymi, by miało elementarne, ale dokładne wiadomości o fizycznym ustroju człowieka i o siłach natury.

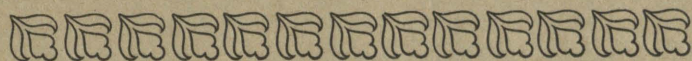
Dalszym rozwojem dziecka, raczej dziewczynki aż do chwili ukończenia wychowania, zajmuje się Prevost w innej, również zajmującej powieści: „*Lettres a Francoise-jeune fille*“, a w książce, którą teraz streszczam, Prevost rzuca jeszcze kilka ważnych uwag o braku uszanowania młodzieży wobec starszych i o uświadomieniu płciowem.

Czyż można się dziwić brakowi uszanowania młodzieży dla nas, wszak tyle mówimy o brakach i zaniedbaniach w naszym własnym wychowaniu. Tak chwylimy postęp dzisiejszy w pedagogii, że dzieci uważają nas za osoby niżej od nich stojące. A przytem sądzą, że imponują nam znajomością sportu, rzeczy nieznanej w naszej młodości i przewyższając nas na tym gruncie, sądzą, że przewyższają nas w każdym kierunku. Jak często cały tryb domu jest urządzony tylko z uwzględnieniem potrzeb dzieci, usuwający w zupełny cień zamiłowania i przyzwyczajenia rodziców. Mówiąc o sportach, podnosi Prevost, że jedną z bardzo ważnych, a dobrych stron sportu jest przyzwyczajanie od dzieciństwa młodzież płci obojga do wzajemnego obcowania i zapoznawania się. Przy dawniejszym sposobie wychowania tak odrębnym dla każdej płci, młodzież spotykała się dopiero w chwili dojrzewania i wtenczas następowało spotkanie jakby dwóch nieznanych sobie światów.

Często rodzice odsuwają od siebie obowiązek uświadamiania dzieci. Dziecko 13-letnie nieuświadomione przez rodziców, uświadomione zostanie czy to przez kolegę, czy przez służącą i to w sposób nieraz bardzo brutalny, może i bardzo brudny. Dobrzeby było uczyć dziewczynki wychowania fizycznego małych dzieci, rozwijając w nich w ten sposób instynkt macierzyński, który się objawia u dziewczynki o wiele wcześniej niż kobiecość. Chłopców uczymy, że honor ich leży w ich odwadze i prawości, wpójmyż w dziewczęta, że ich honor leży w umiejętności obrony swej kobiecości. Dziewczyna, której honor w tym kierunku jest rozbu-

dzony, nie potrzebuje tej ciągłej opieki i kontroli matki, którą było otoczone życie dziewcząt naszej generacji. A postępowanie jej ułatwione będzie zachowaniem się młodzieży męskiej.

Książka Prevosta, którą pokrótce streściłam, doznała we Francji wielkiego, a ze wszech miar zasłużonego powodzenia, co przypisać należy temu, że w wytwornej formie pobudza czytelnika do zastanowienia się nad zagadnieniami pierwszorzędnej doniosłości.



Listy do Redakcyi!

Do Szanownej Redakcyi „Nauczycielki“.

„Po rozłace“. Otrzymałam przedwczoraj przez pocztę „wojenne“ numeru „Nauczycielki“. Drżącemi rękoma rozerwałam wiążącą je opaskę i z sercem drgającym najżywszą radością poczęłam czytać! Zrazu nie mogłam czytać porządnie. Oczyma tylko całowałam pospiesznie tytuły artykułów, podpisy, odezwy Wasze! Numer za numerem. I znowu od początku! Tyle miesięcy rozłaki — a takich ciężkich! Ciężkich niedolą i niewolą — niewolą, co wiąże ręce i gnębi ducha. Bóg Was tam, w prastarym Królów naszych grodzie, dotknął wprawdzie wspólną niedolą, ale uchronił od niewoli! Uchronił Was Bóg, by się nie zerwały „złote nici“ prac naszych, byście utrzymały zadzierzgnięte „węzły jedności“, byście nas pokrzepić mogły i sercem i słowem I oto — „Nauczycielka“ niesie nam, oswobodzonym szczęśliwie, światło i ciepło — pokrzepienie i zachętę! Tak! „splęmy dłonie do wspólnej, wielkiej budowania pracy!“ Wiara niezłomna w zwycięstwo dobrej sprawy utrzymywała naszego ducha, ciężka dola nas zahartowała — a więc woli i siły nam nie zbraknie przy łasce i pomocy Bożej. Tylko razem! „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy!“

Aniela Rudnicka,

pézewodniczka „Związku Nauczycielek“ we Lwowie

P. S. W numerze 5 „Nauczycielki“ ogłoszone konkurs na 2 rozprawki, niezmiernie aktualne. Termin ścisły na dzień 1 sierpnia b. r., t. j. termin mija prawie, nim ten numer doleci wszędzie tutaj do nas. Zatem nauczycielki z tej najbiedniejszej części kraju nie będą mogły wziąć udziału w konkursie. Poprzestaniemy chętnie na przeczytaniu rozprawek sióstr naszych z zacho-
du, a mam nadzieję, że Redakcyja „Nauczycielki“ niebawem i inne temata obmyśli, a wtedy już i my udział w tej pracy weźmiemy*).

Aniela Rudnicka.

We Lwowie 23 lipca 1915.

*) Termin konkursu Redakcyja przydłużyła do 1 września b. r.
Przyp. Red.



Kącik dla dzieci.

Byłaś Ty Warszawo!

Byłaś Ty Warszawo... od nas tak daleko...
 Jak w niewoli ciężkiej daleko lży cieką...
 Byłaś Ty Warszawo dla nas tak nieznana
 Jak matka w żałobie wśród grobów splakana.
 Byłaś nam Warszawo w cierniowej koronie
 Męczennicą biedną, co skute ma dłonie...
 I tak się zdawało... kordon silny trwa...
 Brzęczy łańcuch carski... sto lat płynie iza...
 My zawsze rozdarci — Kraków i Warszawa...
 Dwie stolice Polski... przestrzeń długa iza...

Byłaś ty Warszawo i mężna i dzielna...
 Zmagająca się z Tobą moc straszna, piekielna,
 By wydrzeć z twej piersi żar polskiego serca.
 By zabił Twą duszę, Twą wiarę, wydzierca,
 A jednak Tyś nasza... jak matka rodzona,
 Myślą się tulimy dziś do Twego łona.
 Witamy Cię z chlubą... pękł graniczny mur...
 W blasku świtu wstajesz z piorunowych chmur...
 O bądź pozdrowiona... nic nas nie rozdzieli
 Niestety łuna naszych serc już się spopieli.

Byłaś Ty Warszawo daleka... nieznana,
 Lecz zawsze nam bliska, nasza, ukochana,
 Każde polskie dziecko Twe imię już znało
 O męczarniach Twoich słyszało nie mało.
 A dziś my ku Tobie podnosimy dłonie...
 Radość czoło pali, choć kraj we krwi tonie.
 Nadzieja nam rzuca złotodajny kłos...
 Warszawa nie carska — wschodzi nowy los...
 Jako Polska cała serca biją żywo...
 Rozsnuwa się złotej wolności przedziwo...
 Zabłyśnie znów szczęściem polska dola iza...
 Pękł łańcuch żelazny...

Już wolna Warszawa!...

Jadwiga z Łobzowa.



»POCHWALONY«

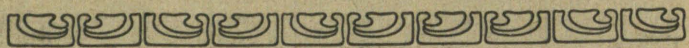
Jakaś dziwna, mroźna i sroga wichura przewiewała nad polskich wiosek chatami, gdy zdołała zdmuchnąć z nich wiele dawnych zwyczajów.

Jakaś niepojęta siła szła w płachtach „nowej mody” zagranicznej, gdy potrafiła zmienić to, co tradycją pokoleń było uświęcone.

Są wioski, w których już się nie słyszy „P o c h w a l o n y”... Jakieś obce „Dobre południe”, jakieś pańskie „serwus”, jakieś dziwne, z fajką w gębie... „Jak się macie”, a owe piękne, stare „Szczęść Boże”... „Boże pomagaj” i „Pochwalone” zanikło bez śladu. Wiemy dobrze, gdzie lud nasz zatracca pozdrowienie chrześcijańskie, katolickie, wiemy po jakich gościńcach emigracyi wloką się owe nabytki „modne”, lecz właśnie dla tych wpływów musimy w szkole czuwać nad tem, by dzieci przywykły do tych słów przepięknych i tak ukochały pozdrowienie owo serdeczne, iżby nigdy i nigdzie nie wstydziły się witać niem przechodnia. Ogromnie bolesne robi to wrażenie, gdy się jest w wiosce, posiadającej ochronkę, szkołę, plebanie, dwór, a jednak „pochwalony” nie wita nas zupełnie. Zda się coś obaliło starych, piastowych chat progi, jakieś gromy zdarły piętno prawdziwej, polskiej wioski, brakuje jednej struny, do której nawykliśmy od tak dawna.

Czujnem okiem spojrzmy w dal i rozważmy czego trzeba, by „pochwalony” nie szło w zapomnienie.

J.



ODPOW. REDAKT.: JOANNA POGONOWSKA.

Odpowiedzi od Redakcyi.

„Promyczek”. Za życzenia dla „Nauczycielki” dziękujemy serdecznie. Rozwój tego pisma zależeć będzie od poparcia nauczycielek. Co do „poezyi”, radzimy szczerze postąpić wedle słów Hoffmanowej, która powiedziała: „Weź poezyję swoją i napisz ją prozą. Z pół arkusza zrobi się pół ćwiartki, a z tej półćwiartki jeszcze mniej zostanie”. Niech „Promyczek” prozą myśl swą opracuje, przekona się jak trafnie Hoffmanowa oceniała zdolność rymowania.

Pani K. w L. Brak zamięłowania do robót ręcznych u dziewczynek jest wynikiem planów nie dobrze opracowanych i przeciążenia szkolnymi lekcjami. Kto jednak zna duszę przyszłej kobiety, ten musi dążyć do tego, by dziewczynkę nauczyć szyc, naprawiać, cerować, bo za tem idzie łańcuch dalszych obowiązków kobiety. Nie smutniejszego nad dom, w którym niema śladu kobiecej pracy.

„Dotkniętej”. Sam tytuł „Na marginesie” dowodzi, iż są to notatki rzucone w formie satyry, które powinny wywołać pewną rozagę. „Nauczyły się” skierowane jest nie do tych pań, które w wytrwałej pracy starały się pogłębiać wiedzę, lub uczyły się specjalnych działów przemysłu. Szło oto ażeby zwrócić uwagę jak w wielu domach zaniedbana jest nauka szycia, jak matki nie przygotowują córek do potrzeb codziennego życia, jak wychodzą za mąż panny, które później nawet guzika do koszulki dziecku przyszyć nie umieją. Za to iż wiele pań i nauczycielek na wychodźstwie zabrało się do pracy, uznanie każdy wyrazi, ale w przyszłości powinno to być wskazówką by robót ręcznych nie zaniedbywać: Red. „Nauczycielki” ogłaszając konkurs na temat: „Przemysł domowy w obec zniszczenia kraju” dała dowód jak szczerze pragnęła donosić sprawą zainteresować nie tylko kobiety lecz całe społeczeństwo. W artykule „Szkoły tułaczy” z czcią całą podniesiono uznanie dla nauczycielstwa poświęconego obywatelskim obowiązkom. A. B. Artykuły złożone do druku z braku miejsca odłożone do nast. numeru.

W SPRAWIE KONKURSU.

Z radością donosimy Szan. czytelnikom, iż plan ogłoszonego konkursu przyniósł nam materyał obfity. Dowodzi to, iż społeczeństwo żywo zajmuje się sprawami oświatowymi.

Do sądu konkursowego zostały uproszone następujące osoby: P. E. Friedberg, A. Hallerówna, J. Pogonowska, Z. Popielowna, M. Rosnerówna, J. Strokowa, W. Steczkowska.

Wynik konkursu i nazwiska autorów utrzymujących pierwszą nagrodę, będzie ogłoszony w nr. 9-tym „Nauczycielki” dnia 18-go października.

Złote myśli.

Dobre słowo wciąż odkwita,
 To w kwiat polny, to w kłos żyta
 Stara krzywdą głazem leży
 Na pustkowiu, na rubieżu.

Oj ty chato, ty pochyła
 Siłaś przesła... zniósłś siła...
 Aż zakłęsnął dach Piastowy
 Nad niedolą twojej głowy
 Nad ciężkimi sny.

(Konopnicka).

DRUK. E. I DRA K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

WYŻSI.

„Musi to być męczarnia okrutna, zawsze, ciągle, wiecznie być miernym, nie mieć chwili potęgi i znośić życie.”
(Krasinski.)

Dzielimy się ciągle na warstwy, stany klasy i powtarzamy: wyżsi lub niżsi... olbrzymy i karły, silne duchy i chwiejne trzciny... przewodnicy ludzkości i robotnicy przykuci do taczek. Dzielimy się sami między sobą bezświadomie—nie kierowani jakąś dłońią, wpływ na nas mającą, lecz podwyższani lub zniżani tą siłą wewnętrzną, potęgą ducha, które nad mierność wynosi lub przy pospolitości przykutych trzyma.

Powiedzmy szczerze: — można być wyższym z rodu, stanowiska, świadectw otrzymanych, a zarazem można być niższym w porównaniu do tych, którzy wzniesli wysoko ducha w czynach poświęcenia, w zrozumieniu głębokich prawd, w działaniu trwałem ku pożytkowi narodu.

I prawdziwy skarb Ojczyzny zawsze stanowić będą ci tylko, którzy duchem wznoszą się wysoko, którzy umieją podźwigać wielu ku sobie, którzy wszelki cień samolubstwa tępiąc — rozpalają słońca wzniosłych ideałów.

I my — wychowawcy, pracownicy liczni, wielka rzesza ludzi niosących, wedle słów Słowackiego „*Oświaty kaganiec*” — my także dzielimy się na wyższych i niższych. Lecz jakże trudno... wedle świadectw złożonych egzaminów, zdobytych rang i plonu doświadczenia, określić kto wyżej nad mierność posunął się o szczebel, kto umiał z martwej teorii i służbowej linii pójść tam, kędy ani „pragmatyka” nie prowadzi, ani klasa płacy nie określa programu...

Mozolna i wyczerpująca praca wzmaga się i powiększa swój ciężar w stosunku do lat służby i wkładanych obowiązków „wyższych” stanowisk. Przecięż-

nie ogólne okuwa niektóre jednostki taką obrozą, iż prawdziwie wolne chwile przestają być „wolnymi”, bo na odpoczynek musi się oddać strzępy pozostałego czasu i resztki sił wołających o wytchnienie.

A jednak... ustać nie wolno w ciągłym podnoszeniu ducha i myśli wyżej, bo „kto nie idzie naprzód, ten się cofa”, a Mickiewicz wzywa do ustawicznej pracy nad sobą mówiąc: — „Im kto wyżej stanął, w większy trud się wpręga, i tem się nawet zniża, gdy wyżej nie sięga”!

Wyżej sięgać musimy bez ustania, wyżej w pracy nad sobą, wyżej w pogłębianiu wiedzy, wyżej w rozumieniu ducha czasu i warunkach okoliczności, wyżej w zakresowaniu kręgów obowiązków... lecz po nad to wszystko... wyżej nad zniechęcenie i mierność... Wychowawca, przodownik narodowy, siewca myśli, uczeń i zasad nie może być nigdy tak pochyłonym, by dosięgło go zniechęcenie lub otoczyła go szabloność. Wtedy bowiem duch się zniża i mierność pospolita rozwija swe szare, monotonne skrzydła, wtedy to wtedy, poczyną się praca „zarobkowa”, w kuźnię przemienia się izby szkolne, narzekania sypią gradem i młodszym kolegom czy koleżankom rzuca się trucizny ziarenka po ziarnku mówiąc: — „Nie warto pracować z zapalem, nie trzeba poświęcać życia, nigdy nie uznają naszego trudu, wszystkie wysiłki pójdą na marne!”

Otóż właśnie różnica między wyższymi, a miernymi polega na tem, iż pierwsi umieją wytrwać i drugich podnosić ku wytrwaniu, a drudzy łamią się jak trzciny i ściągają niżej rwących się wysoko. — „Za tych 500—600 kor. rocznie!.. — Za te nędzne izdebki nazywające się mieszkaniem!.. dla tych rozzuchwalonych i kradnących Jaśków i Kubów!.. dla tych rodziców obojętnych i niechętnych na szkołę patrzących... nie warto nic więcej dać jak godziny odmierzzone rozkazem, tak to, co „plan” dać każe.”

Niestety!.. są, którzy goryczą napojeni spieszą, by drugich co rychlej zatruć i zniechęcić... Ci biedni — wyż-

szymi nie byli i nie podniosą swej duszy nad mierność ani o szczebel jeden.

Lecz są inni. Osiwiali, spracowani, oracze wytrwali, którzy ani jednej skiby nie zostawili bez ziarna, ani jednej ścieżynki nie ominęli bez wypłnienia chwastu... a choć życie wiodło wszystkich bólów drogami, nie zdołało im ducha zniżyć, ani celu promiennego zgasić.

Wyżsi ci nad wszystko, co łamie, zniechęca i ziębi są prawdziwymi pracownikami dla przyszłości w narodzie i świecą wzorem godnym czci i szacunku. Ci wyżsi — stają się dla początkujących dobrodziejami i opiekunami, oni umieją w chwili goryczy rzucić ośłody ziarnka, oni wskazują kędy się wije ścieżka ciągłej pracy nad sobą, ciągły trud postępu naprzód.

Więc też inspektor wyższy duchem obywatelskim nad rangę, dyrektor czy dyrektorka nie ugięta przemocą apatii, kierownik lub kierowniczka miłująca cel nie siebie, dodają otuchy, rozpalają ognie zapału, stroją monotonność i szarość pracy mozolnej, w tęczone kolory idei i wiodą wyżej, o „wyżej nad mierność ubogą.“

Ci wyżsi są dobrodziejstwem ludzkości — oni są bohaterami chroniącymi od przegranej, oni skarbami uczuć i myśli obdarowują rzeszę całą, oni trzymają w swych dłoniach całych pokoleń przyszłość i wartość, ich zasługi budują podwaliny do podźwignienia narodu. A celem i pożądanym każdej z nas = musi być to, byśmy dążyły do zdobycia wyższości duchowej i nie poddały się nigdy hasłom mierności. Po ukończeniu seminarium, po egzaminach jednych i drugich, tam, gdzie się zamyka tabela wymagania kwalifikacji, zaczyna się okres ciągłej pracy i postępu, ażeby wśród rzeszy nauczycielek nie było zastępu miernych, lecz byśmy były wszystkie wyższe duchem i wytrwałością.

„Nie rozpromieni szczęścia dokoła, kto sam w głębi swej piersi własnego szczęścia nie świeci gwiazdeczką. Nie nakarmi, kto sam głodny, nie nauczy, kto sam bez wiedzy, nie wesprze, kto sam bezsilny i nie stworzy, kto sam umarły.“¹⁾ Więc ten sam musi być wielki wszystkimi siłami cnót i bogactw duchowych, a wielkość tę musi zdobywać ciągle i bezustanną pracą. Kto tylko raz stanie, już się cofać pocznie i ani się spostrzeże jak rychło odeszli go ci, którzy się nie zatrzymali. Słusznie więc Krasiński rzekł, iż to męczarnia jest okrutna, być miernym i nie zaznać potęgi życia, nie czuć w sobie siły olbrzymiej, nie stawać na szczeblach wyższości ducha... Ci mierni, tak często spotykani, tak licznie rozsiani, tak wykrojeni na jedną formę, to są widma przerażające i ciężary życia koleżańskiego czy obywatelskiego. Wszystkie siły należy wyteńczyć wytrwale, by z miernoty wejść na szczebel wyższości i w dostojności służby obywatelskiej nie zniżyć się nigdy do zarabiaczy.

Ogromną pomocą w pracy dalszej nad sobą jest tworzenie kółek „samokształcenia“ korzystanie z ruchomych bibliotek, organizowanie pogadanek wspólnych, czytanie i notowanie wyimków z dzieł czy czasopism. Kronika tygodniowa szkolna, powinna chociażby w gronie 2—3 osób w szkole pracujących, wykazywać bodaj jedną godzinę w tygodniu, oddaną wspólnej pracy nad postępowaniem. Dwie, trzy szkoły w najbliższym promieniu, powinny prowadzić własną kronikę pracy wspólnej — a wszystkie kółka, sekcje, związki najmniejsze muszą należeć do organizacji szerszych.

Bez łączności i współpracy z zastępem wielkich

rzesz wychowawców — my do wyższości nie dojdziemy. Dowodem miernoty i niższości umysłowej jest pustelnicze odsuwanie się od współpracy z drugimi.

Nie wolno „znosić“ życia, nie wolno dźwigać obowiązków jako głazy przygniatające. Życie jest skarbem, szczęściem, zasługą... praca jest zaszczytem i obowiązkiem... lecz tylko wyżsi umieją stać w blasku zasługi... a mierni jęczą pochylając się w mroku.

Jadwiga z Łobzowa.



X. HORTYNSKI T. J.

Walka w przyrodzie i w społeczeństwach ludzkich.

(Dokończenie).

Lecz z pośród wybuchających z potworną siłą granatów, pędzących po powietrzu żelaznych sępów, z pośród dreadnoughtów i łodzi podwodnych, którymi przemysł zapełnił i zaburzył wszystko,

okazuje się ręką niewidzialną prawie rozdzielany świstek, surowy lecz prawdziwy nauczyciel narodów, który jeden przywieść może opamiętanie i skierować znowu ludzkość na prawdziwe drogi: a świstkiem tym to mała Brotkarte, karta chlebowa. Uczy nas ta króciutka lecz niezmiernie treściwa książeczka, że bezmyślny i błyskotliwy przemysł na długo ludzkości niewystarczy, że zadaniem człowieka jest praca z przyrodą i nad przyrodą, lecz praca mądra, celowa i spokojna, która korzysta ze skarbów przyrody, lecz umiarkowanie, nie trwoni ich na wyrób morderczych środków, lub narządzi bezmyślnego i płytkiego używania i że najsłabszym a zarazem najpożyteczniejszym zajęciem człowieka, było, jest i będzie to dzisiaj tak bardzo zlekceważone, bo tak mało zysku przynoszące rolnictwo. Na nic dyamenty znojnym wysiłkiem z ziemi wydobywane, na nic złoto, stal i węgiel, na nic aeroplany, telefony i radiografy, gdy zabraknie zboża. A nie trzeba sądzić, że ta Brotkarte to tylko zjawisko efemeryczne, chwilowe, które zniknie zaraz po wojnie. Bo jeżeli ludzkość dalej tak jak dotychczas, trwonić będzie grunt i pracę i skarby przyrody, to za lat kilkadziesiąt Brotkarte, urzędowy rozdział pożywienia, będzie rzeczą trwałą i zwykłą. Zajmując się przed kilku laty, z okazji poczynającej się wówczas drożynny, kwestą pożywienia, przekonałem się rachunkiem, obliczyłem, że na obszarach, zajętych pod uprawę ziemniaków gorzelnianych, tytoniu i innych zbyt kosztownych produktów, zupełnie dla odżywiania niepotrzebnych, można tyle zboża wyprodukować, że żywiłoby się zeń wygodnie, nie wedle racyi wojennych, państwo liczące około 60 milionów ludności. Oczywiście gdy z jednej strony używki te coraz więcej wchodziły w modę a z drugiej liczba ludności wzrastała, trwonienie to pracy i materiału bezcennego szybko takich dosięgnie rozmiarów, że braknie pożywienia w takiej obfitej jak dotąd ilości, i rządy, celem uchronienia biedniejszych od śmierci głodowej, będą musiały całą ekonomię pożywienia wziąć w swe ręce. Wówczas, przed kilku laty, takie żywienie mas milionowych wydawało się marzeniem, niedającym się urzeczywistnić. Że ono może stać się rzeczywistością i że uskutecznione być musi, nauczyła nas Brotkarte.

¹⁾ Żmichowska.

Chyba, że ta mądra książeczka nauczy ludzi rzeczywistie rozum, zwróci napowrót jej usiłowania do wydawniejszej uprawy ziemi, a przede wszystkim sprawi, że ten antyalkoholizm, który nagle podczas wojny obecnej z tak żywiołową i niespodziewaną wybuchną siłą, nie będzie zjawiskiem przejściowym, lecz stanie się zwyczajem powszechnym narodów. A byłby to skutek wojny błogosławiony, wprost przewrotowy, i stanowiłby epokę w prawdziwym postępie ludzkości. Taki antyalkoholizm i tylko on zdoła pokryć i zwrócić ludzkości te nieprzeliczone straty materialne, jakie obecna wojna spowodowała.

A wtedy owo złudne hasło uprzemysłowienia, pod którym jęczała ludzkość od lat kilkudziesięciu, zamieni się na inne, zwiastujące nową erę odrodzenia i prawdziwej wolności, na hasło — Uszlachetnienie.

Oby ono ogarnęło jaknajprędzej nieszczęśliwą ludzkość, a zwłaszcza nasz tak nieszczęśliwy kraj i naród.

I całą ludzkość ogarnął istny szal uprzemysłowienia. Przemysł i handel to dwa bożyszcza, przed którymi miało ustąpić wszystko, nawet żyjące ludzkość rolnictwo; zdegradowano pracę ludzką, a jej wartość mierzono tylko wielkością dywidendy, jakie dane przedsiębiorstwo przyniosło od włożonego w niej kapitału. Gdy ten sposób postępowania trwać będzie dalej, gdy dalej ludzie często bezcelowo i bezużytecznie niszczyć będą te olbrzymie, ale nie wyczerpane skarby energii użytecznej, jakie przyroda w postaci węgla dla ludzkości przygotowała, wtedy, historyk przyszły nie znajdzie wprost wiary u potomności, ile nadużyć i zbrodni dopuścił się nad ludzkością ten tyle uwielbiany przemysł. Bo przejdźmy się po wielkich miastach i przypatrzmy tym sklepom olbrzymim i bazarom, co tam sprzedają. Błyskotki i drobniaki bez żadnej wartości estetycznej ni praktycznej, artykuły taniego zbytku i bezmyślnej próżności, a tych towarów rozbija się za setki milionów rocznie a do wykonania tej tandety potrzeba zużyć maszyn o milionach koni, tysiące spalić ton węgla i zająć miliony rąk proletariatu, któreby można obrócić na coś przecież lepszego i pożyteczniejszego. I gdy ten przemysł, w dziewięciu dziesiątych częściach zupełnie bezwartościowy dla człowieka rozwinię się olbrzymio i już nie jest w możności produktów swych zbyć na rynkach miejscowych, wtedy zaczyna się produkcja na eksport, a za nią międzynarodowa konkurencja i walka najpierw przemysłowa i handlowa o rynki zagraniczne. Walka ta, która od lat kilkunastu toczyła się między Anglią i Niemcami, w skutkach nie o wiele lżejszą niż walka orężna, bo choć nie padają trupy z kul, ale giną jej ofiary po miastach wielkich śmiercią głodową i nędzą, doprowadzić wreszcie musi i doprowadziła do wojny krwawej. A tak ta wojna obecna, to wynik w wielkiej części zmaterializowanej nauki i niezdrówego uprzemysłowienia. Przemysł tę wojnę głównie wywołał, przemysł czyni ją tak zażartą i okrutną, przemysł też amerykański, sprawia że dotychczas jeszcze ta wojna trwa.

Dr. MARYA ESTREICHERÓWNA.

Koedukacja w świetle badań psychologicznych.

(Dokończenie).

Biorąc pod uwagę to odmienne uzdolnienie, wynikające z badań trzeciej kategorii, zapytuje Giese czy

wobec tego może nauczyciel w klasie koedukacyjnej oceniać sprawiedliwie uczniów i uczennice np. z języka ojczystego, gdy u chłopców występuje antyreligijny krytycyzm, nastrój dytyrambiczny, ścisła logika, racjonalizm, a u dziewcząt uczucie, fantazja, erotyzm. Będzie tu też utrudniony sposób nauczania, zastosowany do tych odmiennych właściwości.

Przy czwartej grupie doświadczeń badania psychofizyczne stwierdzają mniej więcej to samo co w pierwszej. Są nieznaczne różnice w badaniach poszczególnych psychologów, ale ogólny wynik ten sam: różnice między ustrojem duchowym obu płci. To samo wynika z rezultatów ankiet i kwestyjonariuszy. Rüdiger znalazł, badając rozwój duchowy w kierunku filozoficznym, że mężczyźni częściej przeżywają gwałtowny przełom zasad, że bardzo działa na nich lektura. Kobiety trudniej zrywają z dawnymi wierzeniami, ulegają więcej wpływom otoczenia, niż książek. Heymanns (Psychologia kobiety) sprowadza jej odrębność do dwóch czynników: większej emocjonalności i większej aktywności. Ulegają kobiety częściej zmianie nastroju, są trwożliwsze, reagują trwalej na pobudki z zewnątrz, mają zakres świadomości ciśniejszy, ale zato silniejszy, mają więcej wyobraźni, mało pociąga je matematyka (to wydaje się Giesemu wątpliwe), celują w językach obcych, zwracają się przeciw abstrakcyi, myślą intuicyjnie i mają skłonność do religijności. Dalej wątpliwem wydaje się Giesemu twierdzenie Heymannsa, że mają więcej intuicji i dywinaacji, a mniej inteligencji. Są kobiety sumienniejsze, impulsywniejsze, mniej obiektywne, skłonnejsze do krańcowości, drażliwsze, kapryśniejsze, mniej dostępne nowym wyobrażeniom, zrećniejšie w rękoczynach, równie praktyczne jak mężczyźni, przewyższają ich w sztuce dramatycznej, w rozmowie, w skłonnościach społecznych, ustępują zato mężczyznom w patriotyzmie (u nas też nie), polityce, refleksyi, sporcie, grach myślowych i hazardowych, mniej są skłonne do drwin o rzeczach religijnych, są więcej konwencyonalne, niższe we wszelkich czysto intelektualnych produkcjach, co znowu opatruje Giese znakiem zapytania. Ciekawe jest jedno zdanie Heymanna, dające się tak często stwierdzić w życiu: kobiety z biegiem lat wyrabiają się coraz bardziej duchowo i etycznie, idą ciągle naprzód, mężczyźni zaś z czasem stają na miejscu albo nawet się cofają. Nie zastanawia się nad tem Giese, bo wychodzi to poza okres szkolny, a zatem i ramy jego pracy, ale czy to nie wpływ tego, że kobieta ma na ogół trudniejsze warunki egzystencji, upośledzoną rolę w społeczeństwie; czy to nie ta właśnie ciągła walka, ciągłe cierpienie tak ją wyrabiają?

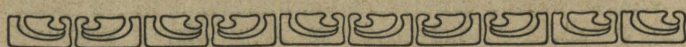
Ale aby wrócić do tematu, to w rodzeństwie według Heymanna siostry są czynniejsze, wytrwalsze, zrećniejšie, interesują się bardziej szczegółami, synowie bywają duchowo mniej elastyczni, są spokojniejsi, „gastronomiczniejsi”, jak mówi, bardziej interesują się samą rzeczą. Dla koedukacji szczególną wartość ma tu stwierdzona większa emocjonalność i aktywność kobiet.

Ważne w tej grupie jest badanie konelacji. Polega ona na tem, czy dwie właściwości u jednostki pojawiają się zawsze równocześnie, czy też nie. Ale materiał doświadczalny jest tu nader szczupły i wnioski mało przekonujące.

Wreszcie cytuję Giese szereg dzieł, opartych na badaniach w szkołach koedukacyjnych — dających co do zamilowań młodzieży podobne wyniki, co wyżej przytoczone. Bürgerstein dowodzi, że dziewczęta między 12—16 rokiem wykazują większą śmiertelność, są sł-

bowitsze, ale i pilniejsze, łatwiejsze do prowadzenia i pracują z lepszym rezultatem. Hösch twierdzi na podstawie badań w amerykańskich szkołach koedukacyjnych, że zanikają tam różnice między zdolnościami obu płci.

Tak zatem stwierdza Giese, że obie płci mają odmienny ustrój umysłowy. Dziewczeta nadają się do pracy szkolnej, górują nawet pod pewnym względem nad chłopcami. Ale trudno pogodzić przy wspólnej nauce te niezaprzeczone różnice. Jeszcze ważniejszym jest odmienne tempo rozwoju między 11 — 14 rokiem życia. Uważa zatem Giese koedukację za niemożliwą. Ale uważa ją zarazem za pożądaną ze względów społecznych i pedagogicznych. Radzi więc, aby dom nie oddzielał obu płci tak twórczo od siebie. W nauce szkolnej zaś proponuje rodzaj kompromisu: koedukację od 6—9 roku życia, rozdział nauk od 9—16 roku i znowu potem koedukacja z prawem wyboru fachów. Na owym średnim stopniu jednak dopuszcza koedukację w śpiewie, geografii, naukach przyrodniczych i dziwna rzecz w gimnastyce, co chyba na tym właśnie stopniu jest najmniej stosowne. Ale te koncesje czynią koedukację właściwie złudzeniem, bo w niższym stopniu istniejąca w szkołach mieszanych stosunkowo często w społeczeństwach i zakładach nawet bardzo konserwatywnych pod tym względem, na najwyższym stopniu jest w praktyce też już rzeczą przesadzoną, zaś sporną kwestią jest właśnie głównie na owym stopniu pośrednim, z którego jej Giese wprowadzić stanowczo nie wyrzuca, ale w rezultacie ogranicza do zera, czyli mimo całej obiektywności staje ostatecznie w szeregu jej przeciwników.



Kształcenie charakteru młodzieży.

(Dokończenie).

Wreszcie koniecznym jest dobry przykład dla poparcia słownych pouczeń, jakich młodzieży udzielamy. Dziecię zawsze nas krytykuje, choć często o tem nie wiemy, bo z obawy przed autorytetem starszych sądu nie wypowiada. Jeżeli jednak pozwolimy być dzieciom szczerymi, dowiemy się, jak bacznie wyczuwają one ten rozdźwięk i brak harmonii między naszym czynem a słowem, a wtedy i najwymowniejsze pouczania ulegą wnet, jak ciche frazesy, pozostawiając w duszy dziecka niesmak i pustkę.

By jednak młodzież dzisiejsza dostarczyła ojczyźnie w przyszłości zacnych obywateli, by umiała pracować dla narodu, musi dziś umieć pracować sama nad sobą, nad zdobywaniem mocy fizycznej, duchowej i wiedzy umysłowej, — nad wyrabianiem swego charakteru. A my, mamy w niej obudzić to pragnienie tężyzny duchowej, ukazywać jej szersze horyzonty, wzniecać zapał dla umiłowania tych szczytnych haseł filareckich: ojczyzna, nauka, cnota, uczyć zaparcia się siebie, by chciała i umiała być pożyteczną, by umiała podporządkować swój interes sprawie ogółu, by nie handlowała w przyszłości tą ostatnią dla osobistych widoków, mniejsza o to, jakiej one będą natury.

Więc trzeba nam kształcić serce, to ognisko uczuć, by było ono czyste, szczerze i wolne od samolubstwa, a tak silne, by rodziło czyn. Niech dziecię uczy się podzielać z drugimi wesele i smutek, radość i ból, jeżeli jest w stanie, może to czynić kosztem odmówienia sobie jakiegokolwiek przyjemności, niech, choć w drobnym zakresie, koi

cierpienie bliźnich. A już od najmłodszych lat budzić nam należy w sercu dziecka polskiego to najszlachetniejsze ze wszystkich uczuć: miłość ojczyzny; wskazując zaś na jej tak długą niewolę, zaszczeplamy silne pragnienie oddania się w przyszłości pracy nad jej niepodległym, wolnym bytem.

Starajmy się dalej troskliwie chronić wyobraźnię młodzieży przed wszelkim brudem, karmiąc natomiast tę wyobraźnię zdrową lekturą, niewinną zabawą i kształceniem wogóle zmysłu piękna i to nie tylko tego piękna, które ma zachwycać oczy ciała, ale i tego, co dostępne wyłącznie dla oczu duszy.

Niech dalej młodzież nasza ukocha naukę, nie powierzchowną, lecz gruntowną, by miała zdrowy pogląd na świat, należyte podstawy do przyszłego zawodu, by umiała myśleć i odróżniać prawdę od fałszu, rzeczywistość od urojenia.

Głównym jednak przymiotem pięknego charakteru to silna, dobra wola. Jest ona tak można i potężna, że zdolna jest, nieraz i bankrutów moralnych uczynić ludźmi pożytecznymi; odwrotnie, ludzie chwiejni, choć nawet względnie dobrzy, gdy tracą zwłaszcza dawną podporę etyczną w osobie n. p. ojca, matki, przyjaciela, — ludzie pozbawieni silnej woli, a więc podatni na wszelkie wpływy, a najbardziej na złe, łatwo się wykołejają. Stąd wniosek, jak wielki nacisk położyć ma nauczyciel na kształcenie silnej woli u młodzieży. Sprawa to nie łatwa, bo silną wolę zdobędzie tylko ten, kto umie panować nad sobą, przewyższać się, walczyć ze swoimi wadami i nawyczkami, z którymi czasem tak przecież wygodnie.... Lecz trud ten nie powinien nas odstraszać; warto go podjąć, „bo panowanie nad sobą przynosi odsetki“. (Foerster), Zresztą mamy wdzięczny, podatny materiał, młodzież, u której złe nawyczki nie miały jeszcze czasu tak się wykorzenić, by ich wyrwać nie można, nie stały się jeszcze „drugą naturą“. Młodzież przecież zawsze, a przynajmniej duży jej procent, zapalna jest do dobrego, wrażliwa na dobre pobudki. Na jej pochwałę z własnego doświadczenia przyznać możemy, że lubi się ona ćwiczyć w różnych dobrych postanowieniach, gdy tylko kto starszy zwłaszcza szanowany i kochany przez młodzież, takie hasło między nią rzuci. I przyjmie się ono, znajdzie oddźwięk w szeregach małych, gdy przedstawimy im to mocowanie się z sobą nie jako jakąś pokutę, karę, przymus, ale jako dobrowolne ćwiczenie się, celem wypróbowania swych sił, okazania swej mocy, celem osiągnięcia zwycięstwa duszy nad ciałem. Nauczmy młodzież znajdować przyjemność w tem przełamywaniu się, uświadamiajmy ją, że jest ono nie tylko dobre i potrzebne, ale i konieczne, bo człowiek, który nie umie panować nad sobą, nie potrafi ograniczyć swych zachcianek, nigdy nie będzie w zgodzie ni z sobą, ni z drugimi, nie zdoła ich pozyskać, nie znajdzie przyjaciół. A dalej, że życie społeczne nie może istnieć bez podporządkowania swojego „ja“ ogólnym interesom, a jednostki, które nie umieją dostosować się do porządku ogólnego, poddać pod prawo społeczne, okiełzać swej samowoli, są szkodnikami i burzycielami dobra i szczęścia bliźnich i swego własnego, gdyż to ostatnie z pierwszego wypływa i z niem jest silnie związane. A zresztą, gdy kto sam nie stara się ująć w karby swych szkodliwych nawyczek, postarają się o to inni, czy to władza rodzicielska, starszych i przełożonych, czy wreszcie władze sądowe i policyjne. Lecz człowiek, król stworzeń, nie powinien doprowadzać do takiego poniżenia swej godności; powinien umieć nad

sobą królować, ćwiczyć się w tem „królowaniu” ducha, jak ten, co chcąc mieć siłę fizyczną, ustawicznie gimnastykuje i hartuje ciało. Z nauki historii wiedzą dzieci, jak szczęśliwym jest naród, gdy ma dobrego, mądrego, dzielnego króla. Wskażmy im, lub lepiej niech one same dojdą do tego przekonania, jaki spokój, ład, porządek i harmonia panują w tem państwie — sercu, duszy, gdy rządy sprawuje prawdziwy człowiek-król, który czuwa pilnie, by źli doradcy — wady — nie zabierały głosu, nie wtrącały się do tego, co do nich nie należy.

Jeżeli chcemy nasz naród „dźwignąć, uszczęśliwić”, uczynić go silnym, uczmy młodzież, że: „ze słabością łamać trzeba się już za młodu”; kształć w piękny, szlachetny, silny charakter młodych pokoleń, by byli zdolne do czynów wielkich, twórczych, bo ote dopomina się głos pragnącej zmartwychwstać ojczyzny.

A. G. nauczycielka.

Praca na ziemi mogił.

Smutna ta ziemia, na której żyjemy, oplakany los jej mieszkańców, którzy tyle trosk i udręczeń przejść musieli. Od Zbrucza po Kraków, od Karpat po Wisłę i poza Wisłę aż do dolnego jej biegu, a nawet dalej ku północy, poprzerywały ją rowy strzeleckie, pokryły mogiły i krzyże. Ziemia ta polska, ukochana, podobna dzisiaj raczej do wielkiego cmentarzyska, aniżeli do krainy, w której spokój i cisza gościły.

Lat długich potrzeba nim przybierze dawny wygląd, nim przybierze się w szatę poprzedniej sielskości. Lecz i wtedy zarównają się okopy, pokryją się zielenią nasypy ziemne, ale nie znikną z niej mogiły i kurhany.

Ta ziemia polska, gościnna jak jej mieszkańcy, otwarła swe wnętrze i przyjęła w swe łono setki tysięcy ludów z całej niemal Europy i z wielkiej części Azji. W łonie jej spoczywają cisi i nieznani... bohaterowie. Na tem wielkiem cmentarzysku leżą najbliżsi sercu naszemu Polacy, leżą sprzymierzeńcy nasi różnych narodowości, jak również i ci, którzy za życia na mocy swego obowiązku wrogo przeciwko nam występowali.

Leżą cisi i często nieznani.

Czas zazieleni ich mogiły, poniszczy krzyże, wiatry i deszcze zarównają kurhany.

Zniknie wszystko a zniknąć nie powinno!

Czyż ci, którzy życie nieśli czy to dla umiłowania słusznej sprawy, czy dla spełnienia świętego obowiązku, zniknąć mogą z naszej pamięci? Czyż nie jest naszym obowiązkiem przechowanie ich imion dla ich rodzin i dla historii świata?

Dziś, kiedy władze mają tyle innych ważniejszych czynności do załatwienia, nie czas im myśleć o rzeczy napozór drugorzędnej — błahej. Może po ukończonej wojnie uczynią to, ale częstokroć praca ich będzie mocno spóźniona. Tymczasem sprawą tą powinno się zająć samo społeczeństwo; ono powinno przechować pamięć poległych, ono winno się zatroszczyć o mogiły bohaterów.

Wojna niebywała wyłobila jednak mocne szczerby wśród tego społeczeństwa! Wszyscy mężczyźni energiczniejsi i silniejsi poszli z bronią w rękę na pole walki, pozostali starsi, obarczeni troską o dom i gospo-

darstwo, zabiegami o rodzinę, że ledwo im czasu starczy na konieczną pracę.

Pozostają jednak kobiety — Polki i ich obowiązkiem w pierwszym rzędzie powinna być troska o tych, którzy opuścili już ten świat. A w pierwszych szeregach Polek powinny stanąć panie Nauczycielki, znane z gorliwej działalności na wszystkich polach pracy społecznej.

Do Polek - Nauczycielek apeluję, aby otoczyły pieczą pamięć poległych bohaterów, aby otoczyły troską kurhany, kryjące ich śmiertelne szczątki. Niejednokrotnie trud może być znaczny, ale często przy pomocy naocznych świadków zgonu da się zanotować nazwisko poległego, ostatnie jego chwile i wszystko, co tyczyć się może jego życia. Zebranie możliwych danych będzie nieocenioną pamiątką dla rodziny poległego, w wielu wypadkach ułatwi jej odszukanie drogiej istoty, stanie się skarbcem wspomnień drogich i niezapomnianych. Jedno słowo zanotowane stać się może nieocenioną perłą dla powstałej rodziny a niejednokrotnie i dla historii świata. Przy pomocy Duchowieństwa, przy pomocy mieszkańców danej miejscowości da się niejedną rzecz ocalić od zapomnienia.

A teraz rzecz druga — to kurhany poległych. Czyż wypada dopuścić do tego, aby je wiatr roznosił, deszcz rozplókiwał? Wyobraźmy sobie, że leży tam nasz ojciec, brat, mąż, albo ktokolwiek inny drogi sercu naszemu. Ileż wdzięczności musielibyśmy uczuć dla osoby, która zatroszczyłaby się o drogą nam mogiłę. A ci, których gościnnie przyjęła w swe łono ziemia polska, pozostawiali w rodzinnych domach troszczących się o nich i drżących o ich życie. Niestety, nie zobaczą ich więcej! A gdybyśmy zaniedbali groby poległych, nie mogliby nawet odnaleźć śladów, gdzie spoczywają drodzy ich sercu.

I w tym kierunku moralny obowiązek spoczywa na Polkach - Nauczycielkach. Bo któż, drogie Panie, zaopiekuje się kurhanami, kto zachowa je od zniszczenia, jeżeli wy się usuniecie od tej chwalebnej pracy? Nie uczyni nikt tego inny! Słowo zachęty, dobry przykład może pobudzić do tej opieki dziewczęta wiejskie, może zaprządz do niewielkiej pracy działwę szkolną. O tę zachętę, o ten dobry przykład proszą Was mogiły poległych. Nie dajcie uleść zniszczeniu, bez względu na to, czy kryją one braci naszych, czy sprzymierzeńców, czy tych, którzy z swego obowiązku wrogo przeciwko nam występowali.

Rzucam myśl, a wy, drogie Panie, mam nadzieję, wykonacie ją, jak zwykle dokładnie i sumiennie.

A. B.



Dr. MARYA ESTREICHERÓWNA.

List kapłana do nauczycielki wiejskiej.

W jednym z ostatnich numerów pisma: „Monatschrift für kath. Lehrerinnen”, wychodzącego w Paderbonnie, znajduje się list ks. Kettelera, wówczas proboszcza wiejskiego w Westfalii, potem słynnego biskupa mogunckiego, jednego z pionierów katolickiego ruchu społecznego. Był on w r. 1848 posłem do parlamentu frankfurckiego i wśród jego obrad skierował do nauczycielki w swojej wsi następujący list, z którym warto się zapoznać:

„List pisany z reformowanego kościoła przez katolickiego proboszcza do katolickiej nauczycielki, należy z pewnością do nadzwyczajności, jakie przynoszą z sobą nasze czasy. Proszę przebaczyć zaniedbanie w piśmie i papierze, bo nie chciałbym zwlekać dłużej z podziękowaniem za Pani listy. Przeniósł mnie on do szkoły między te wszystkie dobre, kochane dzieci i chętnie byłbym pytał każdej literki listu jeszcze o tyśiące szczegółów, o każde dziecko, które się uczy w Pani szkole. Nie umiem wypowiedzieć, jak mocno ciągnie mnie serce do tej od Boga mi powierzonej działalności w odosobnionej mojej parafii, ale działalności tak mi drogiej i pięknej. Im bliżej przypatruję się światu, im głębiej zapoznaje się z jego istotą, tem bardziej znikają wszelkie zewnętrzne rozmiary przy ocenianiu wartości. Nic w świecie nie jest mi równie cenne, jak najbiedniejsze, najprostsze dziecię wiejskie, a usługi, jakie mogą oddać dla wykształcenia duszy i serca najbiedniejszemu dziecku, są dla mnie najświetniejszą, najwznioślejszą, najdosłojniejszą służbą, do jakiej człowiek jest zdolny. Wprawdzie dusze dzieci mają wszędzie wysoką, wzniosłą wartość, ale tak jak pośród różnych gatunków marmuru najwyżej ceniemy kararyjski jako materiał na przepyszne posągi, tak jest dla mnie między innemi dziećmi dziecię wiejskie w swej prostocie i pokorze, jeśli ma dobrych rodziców, takim marmurem kararyjskim, z którego można wykuć obraz i podobieństwo Boże. I jakżeż powinienem Bogu dziękować, że znalazłem w Pani i w dobrym p. nauczycielu dwoje współpracowników, którzy dzielają ze mną to pojęcie swego ważnego powołania. Obym mógł całe życie z Wami razem poświęcać wszystkie swoje dni i siły całego swego istnienia temu zawodowi i temu dziełu! Posyłam dziś stąd nowe figurki do jasełek, bo wreszcie dostałem je z Monachium. Są przedewszystkiem przeznaczone do zrobienia przyjemności naszym kochanym dzieciom i do zwrócenia ich serduszek do najdroższego Dzieciątka Bożego. Niechże osiągnę ten podwójny cel. Niech Pani będzie tak dobrą powiedzieć dziateczkom, że taki jest cel przesyłki. Wyobrażam sobie, jak się Pani i mój brat trudzicie, aby dziateczki przygotować na miłe święta Bożego Narodzenia. Obyśmy wszyscy tak pracowali, obyśmy nasze biedne serca przygotowywali na przyjście Jezusa, obyśmy mogli w naszym sercu ofiarować Dzieciątku mieszkanie takie piękne, takie czyste, takie pokorne, jakim było serce Maryi, w którym Zbawiciel tak chętnie zamieszkał. Jakże mi też ciężko, że nie mogę przebyć razem z moimi parafianami tego pięknego czasu przygotowania! Ale mam wszelką nadzieję, że na święta będę pośród Was. Niech Pani złódek urządzi, jak Pani uzna za stosowne. Mój brat zastąpi mnie doskonale przy obradach, ponieważ umie urządzać takie rzeczy dziś lepiej, niż ja. Sądzę, że się zajmie wszelkimi przygotowaniem.

O figurki i ich ubranie zatroszczy się Pani gorliwie, jako przewodnicząca stowarzyszenia szycia. Chciałbym być dołączyć trochę ładnych resztek. Ale okazało się, że to dla mnie zbyt duży wydatek. Bardzo się cieszę, że Pani i jej przyjaciółka jesteście zadowolone z swych stosunków, już tak pozostanie z pomocą Bożą. Niech Pani nie troszczy się zanadto o zachowanie porządku dnia i modlitwy. Św. Franciszek Salezy powraca w każdym liście do prawdziwej wolności ducha. Tę musimy zdobyć. Wszelkie postanowienia, odnoszące się do zewnętrznego życia i jego trybu mogą być tylko warunkowe. Gdyby ten porządek był taki stały,

nieodwołalny i niewzruszony, to nie uznawalibyśmy już tak ciągle żywej interwencji woli Bożej; Bóg nie miałby środka nas ciągle zgnębiać i gubić nasze słabości. My znów z żylibyśmy się łatwo z przyzwyczajeniami naszego codziennego życia, znajdowalibyśmy w tem zadowolenie i szukalibyśmy w tem naszego udoskonalenia, które przecież polega istotnie tylko na najzupełniejszej, ciągłej i natychmiastowej zależności od woli Bożej. Musimy mieć stałe postanowienia, aby w ten sposób unikać kaprysów naszej woli i poddawać się woli Boga, której wpływem wydaje nam się postanowiony porządek. Pozatem musimy trzymać się go stale i wiernie wobec własnych skłonności i życzeń naszego lekkomyślnego serca. Za to musimy być również gotowi zerwać z tym porządkiem, jeżeli zdarzą się przeszkody, zawisłe od innych obowiązków i tak dowieść, że chcemy tego porządku tylko dla Boga i tylko tak długo, jak długo Bóg tak chce. Więc niech Pani zachowa swobodę ducha w służbie Bożej. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich, szczególnie dla drogiej dzieci. Proszę dzieci w imię Jezusa, który je tak kocha i który tak chętnie widziałby je w niebie, aby mu były w życiu wierne, zawsze pobożne i posłuszne. Módlcie się wszyscy za mnie!



Odezwa

Związku katolickiej polskiej emigracji w Wiedniu do Polek.

Wypadki wojenne, rozgrywające się na ziemiach polskich, zmusiły przed rokiem tysiące naszych rodzin do opuszczenia swych rodzinnych progów i szukania chwilowego przytułku wśród obcych. Wyrzucone srogim losem z ojczyznych pieleszy, nieraz bez grosza, znalazły się rodziny polskie zdala od swej ukochanej ziemi wśród ciężkich warunków życia. I niejedno serce polskie ogarnęła rozpacz na myśl, że może długo przyjdzie czekać na upragnioną chwilę powrotu. Nie opadły nam jednak ręce ze zwątpienia, przeciwnie silną dłoń zwalczaliśmy niejedną zaporę stojącą nam na zawadzie i pokazaliśmy, że nawet w nieszczęściu nie zwykliśmy upadać na duchu. Znalazły się wszędzie gromadki ludzi silnej i dobrej woli, które rychło imaly się pracy z tą jedną, wielką myślą przewodnią — myślą o pracy dla ukochanej ojczyzny nawet na obczyźnie. W szeregu tych chętnych stanęły również ochotczo do pracy kobiety polskie. We wszystkich większych miastach monarchii a zwłaszcza w Wiedniu powstały związki kobiet polskich, które z całą energią i poświęceniem rzuciły się w wir pracy we wszelkiej dziedzinie, a zwłaszcza w dziedzinie przemysłu, handlu i gospodarstwa domowego. Potworzono kursa praktyczne, na których dziesiątki kobiet kształciło się w kroju i szyciu bielizny i sukien, w modniarstwie, fryzjerstwie, trykotarstwie, pantoflarstwie, parasolnictwie, wyrobie piór do kapeluszy, krawciarstwie; nie zaniedbywano również gospodarstwa domowego, ogrodnictwa, pszczelnictwa, robótek kobiecych, koronkarstwa wreszcie kształcono się w naukach handlu, buchalterii, stenografii i t. p. Nie było — rzecz można — żadnej dziedziny praktycznego zajęcia kobiecego, o któremby nie pomyślano. Nauka postępowała na kursach rażno, według ułożonego z góry planu — to też władze krajowe i pań-

stwowe, widząc owocną działalność związków, nie skąpiły im poparcia. I z każdym zamknięciem kursu przybywał nowy szereg pracowników Polek, wykształconych zawodowo, pomnażało się grono ludzi, którzy po powrocie do kraju stanąć mogą przy warsztacie z zasobem dużej wiedzy zawodowej. A szeregi te, zahartowane ciężką próbą życia wśród obcych, staną do pracy wśród swoich z pewnością ramię przy ramieniu, wspomagając się wzajemnie dla dobra ojczyzny. Obecnie obowiązek szerzenia wiedzy zawodowej ciąży przede wszystkim na uczestniczkach kursów — nie wolno im, po powrocie do zagród ojczystych, zapomnieć, iż kształcąc się na obczyźnie, zaciągnęły dług, który spłacić muszą pracą wśród swoich. Niech żadna nie ogląda się na inne, opieszalym być nie wolno, gdy ojczyzna w potrzebie. Zrównane z ziemią wsi polskie i polskie miasta wołają o pomoc rychłą i wielką tak, jak wielka jest ich niedola. Im prędzej zawarczą warsztaty w kraju, tem rychlej osuszą się łzy narodu!

Niech w pracy tej nie braknie i tych, na których barki włożone kształcenie naszej młodzieży — nauczycielki naszego kraju nie uchylą się z pewnością od współudziału nad oswobodzeniem narodu i tak jak dotychczas chętnie pracowały nad oświatą ludu tak i nadal poświęcą niezawodnie każdą chwilę wolną sprawie wspólnego dobra. Z ufnością więc zwracamy się do nich wszędzie, bo im liczniejsze będą nasze szeregi, tem owoc naszych działań pewniejszy! Starajmy się wciąż łączyć do pracy wszystkich — nie chodźmy luzem lecz łączmy się i pod nazwą: Koła pracy kobiet polskich przy związku pracy polskich kobiet w Krakowie — skujmy się łańcuchem związków i kół a stworzymy potęgę!

Za przykład posłuży nam zagranica, gdzie ruch kobiecy wybujał silnie i stworzył szereg poważnych instytucji. Ręka kobiety zbudowała tam już niejedną

fabrykę — a energia jej i skrzętność zapewniła dobrobyt licznej rzeszy robotniczej. Czyżby tylko nam Polkom miało braknąć ochoty do pracy?

Ciężkie straty ekonomiczne, jakie spadły z pożogą wojenną, wymagają od nas dużo zaparcia i siły; pracy nie braknie dla wielu i na długo! Nie traćmy więc chwili czasu! Niech każda z Polek bez ociągania niezwłocznie zwróci się do Związku pracy kobiet polskich w Krakowie (ul. Bracka) L. 8, I p., który przynosi pożytek tak jednostkom jak i społeczeństwu, korzystajmy z istnienia tego już znanego posterunku pracy kobiecej, gdzie znajdzie życzliwe przyjęcie i zachętę do wspólnej pracy dla ojczyzny. Czekamy!

Wiedeń, dnia 23 sierpnia 1915 r.

Za Wydział Związku katolickiej polskiej Emigracji i Sekcyi przemysłowej w Wiedniu.

Antonina Abrahamowiczowa, Bakowska, Burdowiczowa, Burczykowa, Chęcińska, hr. Dębicka, Haburzyńska, Bar. M. Jorkaszowa, Kostecka, Kozłowska, hr. Lasocka, Paula Morawska, Irena Steczkowska, Wanda Steczkowska, Smoleńska, Teofila Tęczar, Traczykowa, W. Weigel.



Jeszcze o „pamiętnikach.”

Odezwa „Nauczycielki” wzywająca do pisania pamiętników z obecnej doby pełnej burz i wstrząśnień nie została bez echa. Obfity materiał kronikarski zbierze się z rozpoczętych notatek. Bardzo dobrze z organizowała taką pracę wśród działwy p. Jurkiewiczowa w szkole w Choceniu. Z nadesłanych nam prac uczenie widzimy, iż w pytaniach odpowiednich, formą kwestyonaryusza, wskazała działwie w jaki sposób kronikę

Szkoły wojenne.

Przeszłość należy do ludzi wielkich i dzielnych, a takich daje dobra szkoła.

Jak pięknie tę myśl u nas nie tylko się rozumie ale i w czyn wprowadza! Posłuchajmy opowiadania zacnego porucznika Kańskiego:

„Przejeżdżam przez zniszczone i spalone wsie nad Dunajcem. Uderza mnie, że nie widać małych niewiniątek — dzieci — gdzie one?...

Zbliżam się ku wspaniałemu klasztorowi N. Serca Jezusa w Zbylitowskiej Górze — i on dziś w gruzach, i o to... na schodach wchodowych gromadka dzieci mniejszych i większych.

— A co wy tu robicie? — pytam ciekawie. — Czy może na naukę tu przyszliście? A czy jest wasz pan nauczyciel, a szkoła czy nie została rozbita?

— Ej nie rozbita, skoro kule w nią były — na naukę tu przyszliśmy, bo nam tak kazał ksiądz w kościele, a uczy nas Matka-Zakonnica.

— A czegoż się uczycie? — A pisać, czytać, śpiewać i Matka choć co nam opowiada.

— A to tablica szkolna ocalała w czasie wojny? — Ej nie Panie — ale Matka przybiła duży zielony papier na ścianie, przynosi węgiel z pod blachy — i tak pisze litery na papierze — i ot mamy tablicę wojenną.

— A czy was nogi nie boją stać podczas nauki, bo chyba i ławki spalone? — A jużci Panie, że spalone, ale tu w zniszczonym klasztorze jest trochę roz-

bitej cegły i deska się znajdzie. Matka kazała z cegły porobić małe słupki — podpory, na tem my same położyli deski, i znowu mamy szkolne ławki wojenne.

Tyle z opowiadania Pana Kańskiego.

Fakt to całkiem prawdziwy — ileż tu poświęcenia i prostoty! Bez hałasu, uchwał czy rozporządzeń a dzieci się uczą i to jak! — Warto przyjechać, przysłuchać się...

II.

A w wiosce sąsiedniej? Prawda budynek szkolny cały — więc warunki łatwiejsze, by naukę rozpocząć ale zanieczyszczony, bez ławek i szyb — całkiem pusty.

Jak tu zaradzić, by naukę rozpocząć? Niema funduszków, boć bieda — nie ma materiału na ławki ni cieśli. Czemż jednak nie sprostą dobra silna wola przy wspólnych siłach i ochocie!?

Zeszli się gospodarze na naradę — co począć? Ot wiecie co moi kochani sąsiedzi, w każdej chałupinie znajdzie się jakaś ławka czy ślubanik — poznośmy to do szkoły, by miały na czem siedzieć nasze dzieci — skarby najdroższe, rozpoczął jeden radny. A ja mam 15 desek — dodaje kowal — zrobimy srogi, przybijemy te deski i będą miały dzieci na czem pisać i książkę do czytania położyć — a jak się bieda poprawi, to mi pan kierownik deski wróci, przecie się im nic nie stanie tu w szkole, — chyba żeby może zmądrzały i one... I ot bez hałasu i kłopotu wszystko gotowe, by naukę rozpocząć.

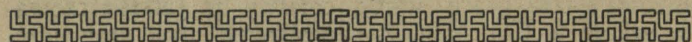
(„Lud katolicki“).

Michał Romanus.

prowadzić mogą. W każdej szkole dzieci w taki sam sposób mogą napisać kronikarskie pamiętniki, a te później staną się materiałem dla historyków i badaczy przeszłości.

W każdej wiosce dzieci nasze przeżywały wiele wstrząśnięć i wzruszeń, w każdej szkole mogą rzucić po cegielce wspomnień z dni krwawych ofiar. Prosimy więc jeszcze raz Szan. Koleżanki i Kolegów o pomoc w zbieraniu notatek i pamiętników. Forma pytań może być mniej więcej następująca: Jak się nazywałeś? Wiele masz lat? Jakiej jesteś narodowości? Gdzie byłeś podczas wojny? Czy ojciec twój lub brat służy w wojsku? Czy widziałeś bitwę? Czy byli w waszej wsi Moskale i jak się zachowywali? Czy widziałeś rannych i gdzie? Czy dawałeś rannym pomoc? Znasz kogo, kto stracił ojca lub brata w walce? Jak spędziliście zimę całą, czy w kraju, czy na tułactwie? Czy kryliście się wśród bitwy w dołach, czy was wywieziono i dokąd? Kto wam pomagał w polu przy pracy? Kto opiekował się wami w czasie głodu i ognia? Znasz może nazwiska dzieci, które niosły wodę rannym, pomagały walczącym? Czy zostały u was we wsi sieroty bez żadnej opieki i jak się nazywają? Czy ocalał we wsi kościół, szkoła, dwór, kapliczki przy drogach? Czy są we wsi mogiły i jacy żołnierze tam pochowani? Czy lękałeś się podczas strzałów? Czy możesz opowiedzieć o bohaterstwie jakiego dziecka lub kogo ze wsi? i t. d.

W podobny sposób otrzymane odpowiedzi, z tych wybrane lepsze z pośród gorszych, mogą dostarczyć wiele materiału pożądanego i w bibliotece „Stow. Nauczycielek“ stworzyć dział pożądanym. Prosimy więc o pamięć i pomoc dla tej ważnej sprawy.



ROZMAITOŚCI.

Kobiety polskie w chwili obecnej. „Nasz Dom“, po przerwie, znów zaczął wytrwać pracę i pisze podniosłe słowa: „Kobiety polskie, dziś więcej, aniżeli kiedykolwiek, winne znać odpowiedzialność ciążącą na każdym ich kroku. Wśród popłochu wojennych działań od początku sumienie nasze mówiło nam: Tu trwać, tu stać, tu miłować, cierpieć i radować się, jeśli Bóg pozwoli, tu pracować i tu umrzeć mamy z bólu, jeśli tak przypadnie. Na naszej ziemi u naszego progu!... Jak wierne psy, czekające na powrót panów, na zgłiszczach domostw, tak my stańmy po pustych gościńcach i ożywiamy naszą pracę ruiny i wzmacniamy życie tam, gdzie ono zamarło, aby wygnańcy i rozbici znaleźli swoje miejsca, im należne, w ładzie. Idźmy — bez roztkliwiań, by otuchę wlewać w nieszczęśliwych. Łzy cofnijmy wewnątrz siebie. Niech padają one nie po obliczu, ale niech zapadną w duszę i kamienieją na fundament niezłomnych postanowień“.

Wojenna herbata. Z powodu odcięcia dowozu prawdziwej herbaty i braku jej wzywają władze ludność, by zbierała liście, które mogą zastąpić herbatę. Mianowicie liście *orzyn* i *poziomek* nadają się do użytku w miejsce herbaty, należy je jednak zbierać w pogodę i należy je suszyć. Gdzieby ludność, a zwłaszcza dzieci mogły zbierać większą ilość tych liści dla zbytu na dostawę dla wojska, tam należy wysyłać w workach lub skrzyniach (osobno każdy gatunek) pod adres: Wiktor Adler in Oberlaa bei Wien. Tam liście one będą użyte na herbatę dla wojska. Przypomnieć należy, iż dawniej w domach polskich herbata z poziomkowych liści była używana często i uznana za rzecz

zdrową. Można więc teraz poziomkowe liście suszyć i dodawać do herbaty.

„Do taryfy“. — Po ile masło? — Po ile pani zapłaci? — Zapłacę tak, jak taryfa przepisuje. — To niech pani idzie do taryfy!... Niestety — „taryfa“ masła niema na sprzedaż, a my biedni, którzy nie mamy krów, musimy płacić wiele kobiety żądają.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 17 sierpnia nadeszła do Krakowa żałobna wieść o zgonie śp. Antoniego Gettlicha, dyrektora sześcioklasowej szkoły wydziałowej żeńskiej imienia św. Scholastyki.

Umarł 14 sierpnia w Szczawnicy, zdala od swej ukochanej szkoły, w wakacje, gdy ani Grono nauczycielskie, ani uczenice nie mogły go odprowadzić na miejsce tymczasowego spoczynku. Zanim po powrocie normalnych stosunków uroczystość pogrzebowa przypomni Krakowianom jego zasługi, niech te kilka słów wspomnienia pośmiertnego będą hołdem złożonym jego pamięci przez zasmucone Grono.

Śp. Antoni Gettlich miał młodość „górną i chmurną“. Na hasło boju o wolność r. 1863 przerwał studia naukowe i pospieszył w szeregi walczących. Gdy złote nadzieje rozwiały się, postanowił poświęcić się kształceniu młodzieży żeńskiej, wierząc, że oświecona kobieta-matka będzie zbawieniem Ojczyzny. Zadaniu temu oddał się z niestrudzoną energią i gorącym zapalem. Dowodem historia szkoły św. Scholastyki, z którą przez 42 lata zrosły się losy jej kierownika, rzecz można, jej twórcy. Była ona pierwszą żeńską szkołą świecką w Krakowie, a przez długie lata jedyną szkołą wydziałową w zachodniej Galicyi. Śp. dyrektor pracował nad jej rozwojem z ojcowskim umiłowaniem i doprowadził do niebywałego rozkwitu w latach 1878—1898. Z całej Galicyi zachodniej i z innych dzielnic Polski spieszyły tu uczenice, roznosząc daleko sławę szkoły. On też jeden z pierwszych zrozumiał, że wykształcenie kobiet trzeba wprowadzić na tory praktyczne i usilnem staraniem doprowadził do otwarcia przy szkole „Kursów Robót i Kursów Handlowych“.

Jakiej olbrzymiej, wyteżonej pracy wymagało kierownictwo tak rozszerzonego zakładu, pojmie tylko ten, kto jak my, patrzył na tę pracę codziennie. To też nie dziw, że w ostatnich latach zdrowie śp. dyrektora zaczęło się chwiać. Lecz tak ukochał swą szkołę, że nie mógł się bez niej obejść i oddać się całkowicie pielęgnowaniu zdrowia: mimo branych czasami urlopów, zjawiał się codziennie w zakładzie i pracował parę godzin. Oddalenie się na dłuższy czas od umiłowanej szkoły w roku wojny przyspieszyło prawdopodobnie koniec pracowitego żywota. Wieczne odpoczywanie racz mu dać, sprawiedliwy Boże!

J. J.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Na wiele zapytań, Otrzymując wiele zapytań, dlaczego w „Nauczycielce“ niema artykułów *metodycznych* i z *zakresu higieny*, z szczerością musi redakcja odpowiedzieć iż od początku czyni starania, by te działy wypełnić. Niestety! Proszone Panie koleżanki do dziś nie złożyły redakcyi ani jednego rękopismu. Metodyczne artykuły są pożądane, zwłaszcza dla młodszych sił początkujących; artykuł o lekcyi „Wojna dzisiejsza“ zamówiony już był w kwietniu b. r. Na swe usprawiedliwienie redakcyja nic więcej powiedzieć nie może.

31C 39351



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Słow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicji: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerczy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelińska L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Wynik konkursu.¹⁾

Nadesłano prac czternaście. Na rozprawkę I-szą prac 7. Nagrodę I-szą jednogłośnie przyznał sąd konkursowy pracy W. Pana prof. Wilusza z Jarosławia. Zaszczytne uznanie wyrażono W. Pani Tenczarównie z Przemyśla i W. Pani Mayerberg z Krakowa. Cztery prace po pewnych zmianach mogą być jako artykuły drukowane w „Nauczycielce“.

Na rozprawkę II-gą nadesłano prac 7. Nagrodę I-szą jednogłośnie sąd konkursowy przyznał W. Pannie Tatarzance. Pannie Fuksównie z Wojnicza, zaszczytne uznanie wyrażono i pracę polecono do druku. Inne prace w wyjątkach mogą być w dziale artykułów umieszczone. Redakcja wyraża szczerze podziękowanie osobom, które chętnie pospieszyły i poparły myśl rzuconą, ufa również iż w przyszłości szersze sfery zainteresują się i do współudziału staną. Wszystkie Redakcyje pism prosimy o powtórzenie wyniku konkursu.

¹⁾ Dnia 3-go lipca b. r. ogłosiła Redakcja „Nauczycielki“ konkurs na napisanie dwu rozprawek:

- 1) Przemysł domowy w przełomowej chwili zniszczenia kraju i
- 2) Opiekuńcza praca nauczycielki po za szkołą.

(ADAM WILUSZ).

Przemysł domowy w przełomowej chwili zniszczenia kraju.

Praca nagrodzona I. nagrodą.

Biedna nasza ziemia, porznięta rowami strzelcymi i poraniona wybuchami granatów, miasteczka, wsie i dwory przedstawiają bezkształtną masę rumowiska — ogólny upadek gospodarstwa wiejskiego i przemysłu, skrwawiona chusta zarazy, powiewająca z rozdartych mogił, nędza budząca z uspienia najdziksze instynkty — oto obraz, który siłą faktu zmusza nas do refleksji i budzi energię samoobrony.

Naród, który zdobył się na bohaterskie Legiony, który nie ugiął się pod ciężarem całej tragedii ofiar, potrafi również stanąć solidarnie do wielkiej i świętej pracy odrodźczej. W szeregu przodowników pierwsze miejsce zajmie bezsprzecznie polskie nauczycielstwo. Historya tulaczki naszej całorocznej to dowód, że tak w stolicach krajów koronnych Monarchii, jako też w najodleglejszych jej zakątkach przeważna część nauczycielstwa stanęła na wysokości swego zadania i dzięki możej opiece wiceprezydenta R. S. K. p. Dra Ignacego Dembowskiego, który kierując się zasadą — „primus inter pares“ na chwilę w pracy obywatelskiej nie spoczął — założyła szereg kursów naukowych i z ogniskowała kilka tysięcy młodzieży przy poważnej i pożytecznej pracy. Poniesione trudy wśród najniekorzystniejszych często warunków, szlachetna bezinteresowność i osiągnięte rezultaty zapiszą się złotymi głoskami w historyi polskiego nauczycielstwa.

A gdy nie było możliwości uczyć, rzucono się z całym zapalem do pracy nad sobą. Kierunek studyów był na szczęście przeważnie praktyczny.

Na zorganizowanych w Wiedniu przez autora niniejszej rozprawki zawodowych kursach handlowo-prze-



myślowych na 1200 kształcących się w różnych gałęziach przemysłu pań, było około 300 nauczycielek. Jeżeli weźmiemy pod uwagę zastęp nauczycielstwa wykształconego również zawodowo na kursach, które powstały staraniem „Związku kat. pol. emigracji”, a w ślad za wiedeńskimi niebawem także w Bernie, Salzburgu, to staniemy wobec radosnej pewności, iż przy mądrze i energicznie zorganizowanej kooperatywie, można będzie zdziałać niezmiernie wiele. Nauczycielstwo znajdzie zawsze gorącego orędownika w radcy dworu p. Ant. Stefanowiczu, który na polu uprzemysłowienia naszych szkół niespożyte położył zasługi.

Celem niniejszej skromnej rozprawki jest rzucenie kilku uwag i projektów, jaką drogą możnaby zdobyć na obczyźnie wiedzę i doświadczenia zrealizować, jak przez stworzenie i rozwinięcie przemysłu domowego podnieść bogactwo krajowe i jaka rola przypadnie w tem dziele nauczycielstwu i szkole. W rachubę biorę te tylko gałęzie przemysłu, w zakresie których stanie do dyspozycji szereg wykształconych pracowników a więc: 1) Krawieczynę, 2) Bielizniarstwo, 3) Koronkarstwo, 4) Modniarstwo, 5) Guzikarstwo, 6) Parasolnictwo, 7) Pantoflarstwo, 8) Wyrób sztucznych kwiatów, 9) Krawciarstwo, 10) Trykotarstwo, 11) Koszykarstwo, 12) Szczotkarstwo, 13) Kartoniarstwo, 14) Zabawkarstwo, 15) Mleczarstwo, hodowlę drobiu i królików, pszczelnictwo, przetwory owocowe i jarzynowe i t. p., 16. Ogrodnictwo i sadownictwo.

Wszystkie wymienione powyżej gałęzie przemysłu można przy wytrwałej energii i ukochaniu sprawy stworzyć u nas i przeprowadzić na szeroką skalę.

Dla łatwiejszego przeglądu projekt organizacji grupuję w punktach.

1. Zdobyć na obczyźnie wiedzę zawodową należy stale pogłębiać, a to przez odpowiednią lekturę fachowych dzieł i czasopism oraz wedle możliwości przez dalszą praktykę w najlepszych magazynach i pracowniach.

2. Pracować w jednym tylko kierunku i w tym się doskonalić.

3. Nauczycielka z uwzględnieniem miejscowych warunków przeprowadzi agitację, aby pozyskać szereg pracowników chętnych i zdolnych i z temi odbędzie kurs zawodowy.

4) Po ukończeniu kursu przy nauce zbiorowej. zanim uczennice uzyskają biegłość w pewnej gałęzi przemysłu i samodzielności, byłoby wskazane, aby dalsza praca wytwórcza toczyła się przez pewien jeszcze czas wspólnie pod stałym nadzorem kierowniczką — później dopiero niezależnie, choć i w tym wypadku ze względu na różnorodność wzorów i modeli, inicjatywę i pomysły, kontakt kierowniczką z pracownicami jest konieczny.

5. Przed rozpoczęciem jakiegokolwiek akcji w tym kierunku, należy wejść w ścisłe porozumienie z Centralą, która wytyczy program pracy, dostarczy materiału i narzędzi oraz troszczyć się będzie o zbyt produktów.

6. Gotowy i bez zarzutu wykonany towar odsyłany będzie albo wprost do Centrali albo do jednej z powiatowych filii, których sieć cała powinna kraj objąć.

7. Centrala lub filia płaci za towar gotówką i ta po odciążeniu pewnego statutem określonego procentu dla kierowniczką oraz na zakupno materiału i spłatę maszyn, rozdzieloną będzie wytwórczyniom stosownie do ilości i jakości dostarczonego towaru.

O samej Centrali później.

8. Najodpowiedniejszymi gałęziami przemysłu domowego na wsi byłyby: 1) Koszykarstwo, 2) Wyrób sztucznych kwiatów, 3) Parasolnictwo, 4) Koronkarstwo, 5) Zabawkarstwo, 6) Guzikarstwo, 7) Bielizniarstwo, 8) Szczotkarstwo, 9) Cały przemysł związany z gospodarstwem wiejskim.

9. Koszykarstwo najrentowniejsze byłoby w tych okolicach, gdzie materiał potrzebny znajduje się na miejscu. Początkowo ograniczyć się powinno po wsiach na wyrobie różnej wielkości koszy do podróży, na bieliznę, koszyków ręcznych, prymitywniejszych plecionych sprzętów domowych, oraz przedmiotów używanych w życiu codziennym i przemyśle, później dopiero po uzyskaniu należytej wprawy uwzględniać również i koszykarstwo artystyczne.

10. Więcej pojedyncze i niezbyt kosztowne kwiaty sztuczne mogą stanowić ważne źródło dochodu dla dziewcząt i kobiet wiejskich. Aby towar dorósł wyrobom zagranicznym, byłoby wskazane, aby kierowniczka fachowa ograniczyła się w jednej miejscowości co najwyżej na 5 gatunkach kwiatów. Kwiaty trudniejsze z droższego materiału, więc jedwabiu i aksamitu byłyby stosowniejsze dla pracowników miejskich. Wiś powiedzmy dostarczałaby kwiatów dekoracyjnych a miasto artystycznych. Centrala na podstawie ogłoszeń zajmie się rozdziałem pracy i baczyc będzie, aby w głównej składnicy znalazły się wszystkie gatunki.

11. Parasolnictwo, przemysł nie następczący stosunkowo żadnych prawie trudności technicznych a tak rentowny powinien wyrugować stanowczo towar obcy, jakim zasypywana jest Galicya. Rączek, lasek i drutów również krajowego wyrobu, jako też materiału dostarczałaby Centrala. Wyrób parasolek damskich, jako więcej ozdobnych i stosujących się do mody odpowiedniejszy będzie do większych pracowni miejskich.

12. Koronkarstwo i haft stanowiące główne źródło dochodu przemysłu domowego w niektórych krajach i doprowadzone do perfekcji artystycznej, może i u nas stanąć na odpowiedniej wyżynie. I tu podobnie jak przy nauce kwiatów powinno się ograniczyć w jednej miejscowości na dwu powiedzmy gatunkach, lub też na jednym nawet (n. p. koronkach klockowych) i wyroby oparte na motywach przeważnie swojskich doprowadzić do doskonałości. Przemysł domowy koronkarski winien objąć również wszystkie przedmioty mody w zakres koronkarstwa wchodzące, a więc kolnierze damskie, żaboty, gotowe ubrania toalet damskich i t. p. Wzorów artystycznych i form dostarczy Centrala — wraz zaś z wydoskonaleniem same pracownice pod okiem fachowej kierowniczką stwarzać będą oryginalne motywy rodzime. Sił pierwszorzędnych w zakresie koronkarstwa mamy dość, choćby tylko wspominać o twórczyni szkoły koronkarskiej w Zakopanem, p. M. Dudrewiczowej.

13. Zabawkarstwo obejmujące wyroby z materii, kartonu, drutu i blachy może z łatwością zogniskować przy warsztacie szereg pracowników wiejskich i dać im znaczne źródło zarobku. Zabawki z drzewa, konie na biegunach, wózki, kasetki, naczynia i t. p. wymagają już raczej rąk męskich.

Nauczycielka znajdzie tu szerokie pole działania i przy umiejętnym kierownictwie będzie mogła swej wsi zapewnić stały i wzrastający dobrobyt. Pracę należałoby w ten sposób rozdzielić, żeby każda rodzina we wsi, powiedzmy zajęła się wyrobem jednego tylko ga-

tunku zabawek. W ten sposób zorganizowana kooperatywa istnieje w powiecie Gmundenkim. Centralą jest znana firma Pesendorferów, która ma trzy olbrzymie składy zabawek i drewnianych naczyń kuchennych w Wiedniu, skąd wyroby wieśniaków i wieśniaczek rozchodzą się po różnych krajach. Jest ich i u nas w Galicyi moc. Byłem u jednego z poważnych i majątnych gospodarzy w Altmünster, którego rodzina dostarcza wspomnianej firmie od szeregu lat drewnianych koni, od dużych na biegunach począwszy do wyrobów kilkucentowych. W tejże samej miejscowości z pod pracowitych rąk dziewcząt wiejskich wychodzą setki zgrabnych i gustownie malowanych pudełek z giętego drzewa oraz mnóstwo nieraz bardzo pomysłowych pamiątek kąpielowych, za które płacimy sumy w naszych Krynicach i Szczawnicach.

14. Wyrób guzików nicianych w przeróżnych deseniach a nawet szmuklerskich i innych nadaje się również jako rentowny przemysł domowy i w tym kierunku mamy w niektórych okolicach naszego kraju jak najlepsze doświadczenia. Całą zasługę przypisać należy w tym kierunku nauczycielce i szkole. Przekonano się, że guziki zrobione przez nasze wiejskie dziewczęta przewyższają swą wytrzymałością i jakością maszynową tandetę niemiecką.

15. Szczotkarstwo, zwłaszcza prościejsze, więc wyrób szczotek ryżowych, gdzie się ma do czynienia z drzewem i drutem, wymaga sił męskich. Ze szczotkarstwem możnaby złączyć wyrób pędzli i szczoteczek galanteryjnych. Przemysł ten bardzo odpowiedni dla naszych wieśniaków mógłby wpłynąć na wzbogacenie całych osad wiejskich.

16. Stan naszego drobnego przemysłu związany z gospodarstwem wiejskim wymaga największej i najbardziej intensywniej pracy. Sadownictwo, warzywnictwo, hodowla drobiu, gołębi i królików, racjonalny chów bydła, mleczarstwo, pszczelnictwo, wyrób serów, przetwory jarzynowe i owocowe, suszarnia owoców i grzybów, wyrób powideł, marmolad i kompotów, zbiórka i suszenie roślin lekarskich — oto liczne źródła, które stać się mogą dla naszego biednego kraju kopaliną złotą. Wiemy dobrze, że w niektórych okolicach wieśniaczki nie umieją wprost zrobić dobrego masła, a towar sprzedawany przez naszych pachciarzy na rynkach małomiasteczkowych urąga wszelkiej hygienie. Trudno w ramach szczupłej rozprawki wyczerpać choćby najpobieżniej nawet ten obszerny temat, zająć się tą sprawą powinni z całą energią ludzie fachowi i przez szereg popularnych dzieł i wykładów pouczać lud, jaką drogą mogą wykorzystać swe mienie i spieniężyć bogactwa przyrody, o których nie ma pojęcia.

Plebania, dwór i szkoła powinny być dla naszego wieśniaka w tym wypadku nieustającym źródłem opieki, pomocy i nauki.

Co plebania zdziałać może, najlepszym dowodem Albígowa. Bogactwo swe i uświadczenie przemysłowe zawdzięcza gmina jedynie pracy dzielnego kapłana i prawdziwego patrioty, ks. Tyczyńskiego. Trudno mówić o fachowym kierownictwie nauczycielstwa tak długo, dopóki gospodarstwo wiejskie i domowe nie stanie się przedmiotem obowiązkowym w planie nauk seminaryalnych. A jeżeli niektóre jednostki zdobyły obecnie choćby pobieżne wiadomości, niechże dzielą się z nimi i niech pracują na tej najwdzięczniejszej, a tak zaniegospodarowanej niestety u nas niwie. Gospodarcze kursa wiedeńskie prof. Sikory i niżej podpisanego liczyły z górą 200 słuchaczy i słuchaczek, pewien za-

tem zastęp nauczycielstwa stanie do dyspozycji. Jeżeli każda wioska z dworem na czele stanowić będzie jedną umiejętnie zorganizowaną i fachowo prowadzoną spółkę mleczarską, czy owocarską, jeżeli ujmie w swe ręce z wykluczeniem nieuczciwych najczęściej i niepotrzebnych pachciarzy handel jajami, drobiem, owocami i t. p., bogactwo krajowe w przeciągu kilku lat potroi się bez wątpienia. Stosunki handlowe z zagranicą ułatwiałaby, ewentualnie przeprowadzała nawet specjalnie ad hoc stworzona i pod opieką władz krajowych urzędująca Centrala gospodarcza.

17. Krawieczyzna, konfekcja dziecienna, bielizniarstwo, modniarstwo, wyrób artyst. kwiatów sztucznych, kartoniarstwo, krawaciarstwo, pantoflarstwo, wyroby galanteryjne ze skóry, koronkarstwo artystyczne, gorseciarstwo, rękawicznictwo, możnaby zaprowadzić jako przedmioty nadobowiązkowe w żeńskich szkołach wydziałowych i seminariach nauczycielskich, oprócz tego organizować po miastach i miasteczkach pracownię, któreby zasilaly towarem swojskim sklepy i magazyny. Krawieczyzna i bielizniarstwo udzielane wprawdzie są w naszych żeńskich szkołach miejskich, jest jednak rzeczą dowiedzoną, że wiadomości zdobyte na ławie szkolnej zaledwie wystarczą pilnej uczenicy do wykorzystania tychże dla własnego użytku.

18. Przemysł krawiecki, jeżeli mowa o zbycie, wymaga dłuższych studyów i większej rutyny. Obstalunków na miarę według wskazanego żurnalu, lub też oryginalnych, podjąć się będzie mogła jedynie zawodowa krawczyni, ale towar fabryczny, więc gotowa konfekcja damska i dziecienna przy umiejętnie zorganizowanych pracowniach wyrugować może całkiem śmiało towar obcy, jakim jesteśmy stale zasypywani. Pracownie podobne, wyposażone w odpowiednie maszyny i pozostające pod kierownictwem fachowo wyszkolonych i rutynowanych sił, należałoby w ten sposób zorganizować, aby w jednej szyto n. p. tylko bluzki, w drugiej płaszcze, w innej szlafroki, w innej wreszcie kostiumy, konfekcję dziewczęcą lub też dla chłopców i t. d. Kierowniczkę pracowni w porozumieniu z Centralą dostarczałyby gotowych do kroju szablonów i materiału. Towar ogniskowałaby Centrala i rozsyłała do swoich sklepów. Kilkadziesiąt choćby pracowni prowadzonych na mniejszą skalę dorówna produkcji wielkich fabryk.

19. Bielizniarstwo winno obejmować wyrób bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej w całym tego słowa znaczeniu. Przemysł ten wprowadzony być może w zakresie przemysłu drobnego, podobnie jak krawieczyzna na skalę fabryczną. Wyobrażam to sobie w ten sposób, że wyszkolonym i zgłoszonym do spółki pracownikom udziela Centrala z uwzględnieniem zwykłych 3—4 wielkości miar gotowych szablonów i materiału. Wynagrodzenie od tuzina, lub nawet od sztuki. Nadsyłaną z pracowni gotową bieliznę oddawałaby Centrala do fabrycznego krochmalenia i prasowania i zaopatrywałaby w nią krajowe magazyny. Ozdobniejsza bielizna damska dostawałaby się do pracowni hafciarskich i koronkarskich.

Mapy z całym szeregiem krojów i szablonów ukazały się właśnie z druku i oddać mogą w tym wypadku nieocenione usługi. *Die Weissnäheri S. Böhm-Pühwein.*

D. n.



WŁADYSŁAWA TATARZANKA.

Praca nagrodzona I-szą nagrodą.

„Opiekuńcza praca nauczycielki na wsi”.

Z ognia dziejowego, z iskier-dusz młodzieńców polskich poległych za ojczyznę naszą, z popiołów domów i chat polskich, z mogił dzieci zmarłych na turlaczce w barakach, z lasu krzyżów i fal krwi, które płyną nurtami rzek naszych wyjść musi ręka ofiarna, silna, opiekuńcza-ręka kobiety polskiej. Nie możemy sobie tutaj powiedzieć frazesów, że takie dłonie powstać „mogą” — ni pocieszać się, że one prawdopodobnie, ba! nawet na pewno „powstaną”. Nie! one powstać, być i działać muszą! I muszą dzisiaj kobiety polskie iść w życie nie w białych, powiewnych szatach, lecz w szarych odzieniach i muszą stanąć do ciężkiej pracy na zagonie ziemi polskiej. Aby jednak nie spotkały się z potępieniem przed trybunałem pokoleń przyszłych — muszą podjąć one dziś pracę, która jedynie da się porównać z trudami legionistów i ich ofiarami, pracę dla ludu wiejskiego.

Podjąć tę pracę może dziś przedewszystkiem nauczycielka ludowa. Jakkolwiek bowiem legiony dzisiejsze powstanie swoje zawdzięczają w wielkiej mierze kobietom z inteligencji, z miasta, to jednak my wiemy o tem, że trudy i krew naszych bohaterów pójdzie na marne, gdy do ludu polskiego, do siostr-kobiet wiejskich potężne, wielkie „Obudź się!” nie powie kobieta polska. Nie ludźmy się, że gnący się pod brzemieniem nędzy lud Galicyi — to lud najszcześliwszy i najlepszy, skoro wysłał synów do Legionu — nie ludźmy się, że „Wóz Drzymały” to nie sporadyczny, wypadek, nie zatykajmy uszu na dźwięk ohydnej polszczyzny dochodzącej nas z kresów — nie spodziewajmy się, że Królestwo przyjmie nas z ochotnem sercem, gdy mu oświatę nieść będziemy. Są wprawdzie tysiące z tego ludu, które poszły w bój za wolność, ale tam na ziemi polskiej pozostają jeszcze miliony głuchych i obojętnych, miliony, które były, są i będą nawet wtedy, gdy cień mcgił pokryje ich szlachetnych synów i braci.

Do tych milionów iść musisz nauczycielko polska! A iść Ci trzeba do nich nie tylko z elementarzem w ręce, ale z sercem wielkiem i dobrem, bo Polaka uczyć będziesz nie tylko abecadła, ale zrozumienia tego, co znaczy „Polska”. Tam gdzie ciemnota panuje, musi nauczycielka otworzyć oczy na światło wiedzy, a tam, gdzie już promyk oświaty zabłysnął, trzeba uczyć, że nie dość jest umieć, co do garnka wstawić, by się było szczęśliwym człowiekiem, ale trzeba znać i kochać ojczyznę, aby się było jej prawdziwym obywatelem. Lecz jak nie działa nic praca polowiczna, tak i szumne kazania o miłości ojczyzny nie trafiają do duszy chłopca, dopóki on sam nie przekona się — nie zobaczy — nie pozna tej wspólnej matki ojczyzny. To też częstką Polski winna być każda nauczycielka-polka! Bo dopiero wtedy, gdy lud odczuje dłoń miłą, litościwą, siostrzaną i matczyną dłoń zarazem, dłoń, która niewidzialna stać będzie za plugiem i w pracy na roli dopomagać, wtedy dopiero zobaczy, że ta Polska to nie macocha, ale dobrotliwa matka. Cóż jednak trzeba zrobić, aby się tak stało?

Oto trzeba najpierw na wielki narodowy, płonący dziś stos rzucić piękne suknie, nawyczki, przyzwyczaje-

nia, swoje osobiste „ja” i własne szczęście, często-kroć młodość z jej czarem i pięknem i iść — spodziewając się raczej kolców, niż róż w drodze. Zrobić się tak musi, bo jakżeż wejdzie pod wieśniaczą strzechę nauczycielka, dla której alfą i omegą jest ładna suknia, jak w koronkowej bluzie przytuli brudnego dzieciaka i jak strojna w kapelusz z piórami będzie prawila morały dziewczętom wiejskim o znieprawdzeniu świecidełek, które pchają lud w ramiona pajaka żyda?....

Cóż dalej?...

Czy widzisz nauczycielko w twej szkółce, tam w ostatniej ławce to dziecko z zapadłą piersią, ubrane w czerwona starą barchankę, od której odbija żółta twarzyczka, o wielkich, podsiniałych oczkach, co patrzą na Cię trwożnie, smętnie, nieufnie, a tak jakoś biednie? Jeśli zobaczysz takie oczy, weź to dziecko za rękę i po skończonej nauce idź z niem do jego domu. Wstąp do chaty-nory, co jednem okienkiem ogląda promień słońca. Wejdiesz do izby czarnej i malej — otoczy Cię najpierw rój much — potem usłyszysz pisk i wrzask, a dopiero gdy wejdiesz w kąć najciemniejszy — zobaczysz tam splecioną razem, płochliwą gromadkę dzieci i tam spotkasz oczy, na których widok ściśnie Ci się dusza bólem, cierpieniem i rozpaczą.

Nie głośkaj tych główek jeszcze, bo one się do Ciebie nie przytula, gdyż obca im jesteś, ale weź starą, zapomnianą miotłę z drugiego kąta, zamieć nią izbę, obetrzyj szmatą ławę, zapal ogień i uwarz mleka, potem każ dzieciom siąść na ławie i sama zasiądź przy nich. Stwórz tym dzieciom bodaj na chwilę ognisko ciepłe i widok zamiecionej czysto izby — uśmiechnij się do nich, a chociaż słowa nie powiesz, to li tylko za ten uśmiech pójda za tobą spojrzenia tej brudnej gromadki z ławki — i zabłyśnie promień w smutnych oczach twej uczenicy, która teraz bawi najmniejsze dziecko uginając się pod jego ciężarem.... Zobaczysz wnet, że gromadka ta otworzy zamknięte usta i cicho jęklawie, z chychotem opowiadać zaczną o mamie, która z tatą poszła na jarmark, albo do żniwa, albo też do „somsiadki”....

Ty słuchaj tylko, a gdy wieczór nadejdzie, opowiedz im bajkę czarodziejską i czekaj... Oto może zasną koło Ciebie dzieci, przestanie kwilić maleństwo w kolebce, najstarsza dziewczynka u stóp twoich na stołeczku zasiądzie i w oczy śmieiej spojrzy, a kiedy późnym wieczorem powróci matka, Ty powitaj ją dobrym, przyjaznym uśmiechem. Może ta matka wróci senna, z zbolętymi nogami i rękami, z sierpem w ręce od żniwa, może powróci zła, mrukliwa, brudna z bajek od sąsiadki, może z wysiłkiem szalonym, z szlochem strasznym przywiedzie z jarmarku męża pijanego. Może nazwie Cię dobrodziejką i kornie do nóg się skłoni, a może spojrzy niechętnie i słowo powitania zaledwie wyrzeknie. Ty wszakże uśmiechnij się jasno do niej, powiedz, że przyszedł w odwiedziny, że dzieci grzeczne i miłe. Bądź pewna, że dzieci powiedzą jej o pani nauczycielce, która izbę zamiotła, mleka ugotowała i „śliczności” bajkę opowiedziała. Ale nie dosyć na tem, bo musisz jeszcze wiele wieczorów tam pójść, a gdy przyjdiesz i chcesz pomówić z tą „babą wiejską”, to niestety nie poematów wzniosłych treść Ci znać, ale musisz wiedzieć to wszystko, co treść życia ludu stanowi, a więc, jak chować najlepiej prosiaki, kury, gęsi — jak „chodźć kole krowy” by mleka dużo dała, jak chleb czarny lepiej upiec można, po ile jajka i śmietana w mieście itd. O tem pewnego dnia

pogawędzić musisz z tą kobietą opaloną wichrem, z żółką od chorób i pracy. A gdy kiedyś rozszoła się kobiecina, to opowie Ci, jak ją gwałtem „wedle gruntu” za chłopą nielubianego wydali, jak to na weselu płakała a płakała, jak choróbka i robota to całe jej życie i jak to tylko w świętą niedzielę, w kościele na sumie może się wypłakać i „Jezusickowi” użalić. Gdy usłyszysz to, powiedz jej, że coraz więcej gnie się do ziemi jej najstarsza dziewczynka.... i szepnij cicho... że gdy praca i trud pożrą młode siły — zabiorą młode życie, to za krzywdę dziecka odpowie przed Bogiem — ona matka! A jak jej nie dało szczęścia bogate małżeństwo, tak nie uszczęśliwi jej dzieci — przykupiony teraz kawał ziemi, który wraz z mężem w pocie czoła uprawiają i nie wzbogacą jej dzieci pieniądze, które dostaje od pań w mieście za jajka i mleko wtedy, gdy dzieci karmi ziemniakami i kwaśnicą. A gdy ze łzami opowiadać zacznie o mężu-pijaku — to poradź jej że najlepsze lekarstwo dla niego to łagodność i spokój, to widok czysto odzianych i umytych dzieci, których koszulinkę wyprać można przez ten czas, kiedy ona siedzi częstokroć na bajkach u sąsiadki.

O powiedz jej, powiedz wiele dobrych słów, daj otuchy i pokrzepienia — zwróć się ty do Niej nauczycielko polska — do tej, ostatniej z niewolnic narodu polskiego, która jęczy pod jarzmem i ty pierwsza podaj jej pomocną rękę i okaż nie czczą fantazję, ale prawdziwie szczere, siostrzane serce!

Może echa żadnego nie usłyszysz, może na 100 jedna matka Cię zrozumie, ale i ta jedna to wiele, bo to kilka istnień ludzkich ocalonych, a gdy do tych 99 mówić będziesz, to i tak słuchać Cię będą, stojące przy kolebkach młodszego rodzeństwa, twoje starsze uczennice. One te dzieci, na które nikt nigdy „dziecko” nie zawoła, słuchają Cię — coś myślą — coś sobie chcą zapamiętać.... To nowe pokolenie — one kiedyś wyrosną — kiedy, gdy część pokryją mogiłki — reszta wyrośnie i zobaczysz wówczas jak jedne z nich, jako krasą krótkotrwałą zdobną wyjdą za mąż i za lat kilka będą robotą zgnębione, zbladłe, zestarzałe, inne zaś, wobec których strofy o pięknie i zdrowiu dziewy wiejskiej wydają się mitem bajecznym, wezmą tłumoczki do ręki, i pewnego ranka przyjdą do Ciebie, by Ci powiedzieć, że idą do miasta „na służbę”. Jeśli Ci taką chęć objawi twa uczennica, to spytaj najpierw, co ją tam woła — tam do miasta — a gdy się przyzna, że nie głód — nie nędza wypędza ją z ojczystej zagrody, ale żądza świecideł i zabawy, zatrzymaj ją i zaklnij, by nie szła. I niech przed tobą nauczycielko polska nie powstanie obraz miasta, jako czarowny obraz wesela, radości i uciechy — ale wyteż swój wzrok wyżej, czy nie zobaczysz jak grą błyszczących świateł wabi potwór miasto dzieci ludu — jak rzuca ciągle na rozstajne drogi wiejskie zmarnowane istnienia, zdeptaną młodość tych, które idą wabione jego czarem. Wyteż wzrok twój daleko tak, jak robią to twoi bracia-legioniści stojący na straży i patrz, bo oto coś porwać chce dziecko, któremu winnaś dać opiekę!

Jeśli jednak ciężka ręka losu macoszego, nędza i bieda dadzą tłumoczek służącej do ręki twej uczennicy i ty ją musisz wyprawić — to otwórz jej oczy na wszystko tak, by szła do walki, która ją czeka z duszą czystą, szlachetną i mężną. I skreśl słów parę do ludzi dobrej woli i serca — by ją tam w mieście przyjęli i opiekę, jak dziecku dali.

Siać dobro — to pierwszy obowiązek. — Uczyć piękna to drugi. Drobnostką się zdaje — a jednak nie

jest drobnostką uczyć, by zamiast gnojowiska zasiane były kwiatki przed domem — by w ogródkach takich, zamiast na drodze zakurzonej dzieci się bawiły i aby mydło, mydło, jeszcze raz mydło było pierwszym punktem na drodze ludu do piękna. Uczcie piękna dzieci idąc co popołudnia na pastwiska — tam siadacie wśród gromadki — ten pierwszy, drugi, trzeci kwiat one zniszczą, gdy im kwiat podacie do ręki — ale może na widok czwartego usłyszycie okrzyk: „Pani! jakie to piękne”. Zwróćcie ich oczy do jasnego nieba i powiedzcie, że niebo to jest polskie i takie dziwne, że kto się pod nim urodził — temu już nigdy nie będą miłe niebiosy pięknej lecz chłodnej Saksonii — ni purpurowe nieba krainy brazylijskiej, która tak często teraz twarz chłopą polskiego oglądała. A kiedy wskażecie ręką na las czarny — powiedzcie, że pod drzewami tego lasu kryją się mogiły bohaterów, którzy krew za ojczyznę przelali — i niech z ust polskiego dziecka popłynie do Boga serdeczny pacierz za dusze ich...

Tak... A!e co robić, gdy niebo polskie patrzy tylko na gruz polskiej wsi — gdy miasto chaty popieliska tylko — gdy wreszcie na resztkach mienia ocalałego pozostaje wdowa — nędzarka schorzała, otoczona gromadką głodnych dzieci, którym trzeba dać chleba tak, jak matce lekarstwa i doktora? — Wtedy to trzeba zwartą, zgodną organizacją pójść do miasta, do kawiarni świetnych, gdzie dosyć jeszcze chwile się strusich piór i błyszczących brylantów moc rywalizuje o blask z światłem. — Do właścicieli piór i brylantów przemówcie wy nauczycielki ludowe, bo wy macie prawo pierwsze do żądania wsparcia, nie jałmużny dla ludu, dla którego pracować chcecie. — Tak, jak przed kilkoma laty wołałyście „chleba!” dla siebie, tak teraz krzyknijcie o pomoc dla ludu. Powiedzcie, że ratować chcecie matki dzieciom a w dzieciach obywateli ojczyźnie! Przemówcie do serca tego, co nigdy nie zawodzi — do serca kobiety — matki — a nie zawiedziecie się napewno! Niech więc w kraju, z którego wyszły legiony, powstanie jasne, światłe, zgodne stowarzyszenie nauczycielek, któreby za cel pracy wzięły sobie dawanie pomocy zarówno moralnej, jak i materialnej z uzbieranych składek wsiom dotkniętym wojną. Tylko żyjąca z ludem, znająca wieś i stosunki nauczycielka, a nie ktokolwiek inny może tę akcję podnieść i pracę tę wykonać. Ona jedynie może powiedzieć społeczeństwu, jak cierpi i jakiej pomocy potrzebuje dziś ta napozór tak wygadana baba wiejska, która milczeć musi zarówno wtedy, gdy męża biorą do wojny, jak wtedy gdy opuszczona sama młóci zboże lub grunt, sieje w czasie nieobecności męża.

I niech się raz wreszcie dowie społeczeństwo nasze, jaką jest kobieta — matka chłopka, której duszy to społeczeństwo nie zna, gdyż ona dotąd w krzywdzie swej i nędzy — dumnie milczała.

Gdy pierwsze braki zostaną zaspokojone, muszą nauczycielki oglądać się za pomocą stałą, a taką pomoc dać może tylko podniesienie ekonomiczne kraju rozszerzenie przemysłu i handlu po wsiach przez akcję w Kółkach rolniczych, Kasach „Reiffeisena” a szczególnie przez zakładanie zapomnianych i nigdzie prawie należycie nie funkcjonujących „Kółek Gospodyń”. — Niezapominajmy, że wobec ogromnego zmniejszenia liczby nauczycieli pracowników, miejsce ich zastąpić mają nauczycielki — pracowniczki. Nie chodzi tutaj o urządzenie teatru amatorskiego — lub ubranie dzieci wiejskie w kostiumy narodowe w dniu 3-go maja, ale rozchodzi się o rzeczy wymagające znajomości stosun-

ków ekonomicznych. Aby tę znajomość nauczycielki uzyskały, powinny powstać w kraju kursa, na których mogłyby się kobiety obeznać w działaniu, jaki dotychczas leżał w rękach męskich.

Nudne jest prowadzenie ksiąg instytucji „Raiffeisenek“ — nudne czytanie i wykładanie w niedzielę kobietom o podniesieniu gospodarstwa wiejskiego — małą rzeczą jest namawianie niejednej dziewczyny, by posag uciulany przez rodziców na kupno męża obróciła na założenie sklepiku we wsi — nudne i małe to wszystko a jednak stara piosenka powiada, że z kamyków drobnych powstają.. gmachy.

Jak zaś budować gmachy ekonomicznego rozwoju i dobrobytu kraju — powiedzą i dadzą na to radę ludzie, którzy dzisiaj z orłem spojrzeniem patrzą w przyszłość i których głos rozlegnie się po kraju, gdy zamilknie już burza dziejowa.

Tych słów kilka, które napisałam — to nie wszystko! Resztę znajdziecie w sercach waszych, gdy pójdziecie zarówno do chaty wieśniaczej, jak i do tej Gehenny bólu i nędzy, co się izbą robotniczą zowie, a gdzie powiedzmy sobie prawdę niema dotąd śladu ręki, która pomoc nieść była powinna! — Oto leży przed nami głaz, który ruszyć się musi! Potrzeba wielkich sił, by go odwalić — potrzeba abnegacji zupełnej. I wiem, że niejedną zarzut mię spotka i nierzadkie będą słowa: „Jak to? więc nauczycielka ma się rzec własnego szczęścia — ma zamiatać izbę leniwej nieraz babie, chesać brudne dzieciaki i nigdy nie mieć chwili odpoczynku, ale ciągle być kołem maszyny złowrogo szumiącej „praca dla ludu. — — —“ To jest niemożliwość!

Zapewne! Kto chce w motylach szatach przejść przez życie, a ręką zrywać tylko kwiaty, kto przymknął oczy na wszystko i myśli, że Grottgerowskie obrazy są tylko... obrazami, kto nie czuje zmory, co wisi nad naszymi młodemi głowami, kto głosu „dach się pali nad głową!“ nie słyszy — ten niech sobie ślimaczem życiem żyje, ale niech zarazem niema prawa upominać się, by przyznano mu miejsce w rzędzie tych, co krwią własną i łzą, ofiarą swego serca pracowali dla najniebezpieczniejszych. — Długa, trudna droga czeka Cię Polko, nauczycielko, gdy dłoń pomocną ludowi podasz. — Jeśli na drogę tę wstąpisz — jeśli czyniąc dobrze innym dasz szczęście a sobie prąść będziesz smętną nić „szarej przędzy“, która bywa udziałem wszystkich pracowników — weź w pewien wieczór zimowej książki, która nosi to miano, a która może być ewangelią każdej nauczycielki polskiej...

Na ostatniej, ze łzami pisanych kartek wyczytasz ów naiwny i malutki ustęp, kiedy sierotka Marysia staje nieśmiało na progu chaty, drżąc z zimna i chłodu, a matka powiada:

— Pójdź tu do nas Marysiu, usuńcie się dzieci, i zróbcie jej miejsce — a ty usiądź na ławie z nami“.

Tak rozszołchanym głosem mówi dziś o niedoli swej lud polski, że wy mu jak owa matka sierocie musicie odpowiedzieć — i muszą powstać serca — co iskrą świętą płoną i iskry święte w piersiach budzą i niecą. I jak za tę świętą iskrę, tak za kartki „Szarej przędzy“ sercem i łzą nabrzmiałe, które wiele płomieni wzbudziły i wytyczną drogę życia wielu z nas wskazały i wskazywać będą — niechaj podzięką najskromniejszą będzie dla Czcigodnej Autorki tych słów kilka...

KATARZYNA TERLECKA.

Luźne kartki.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. 6-ty b. r.).

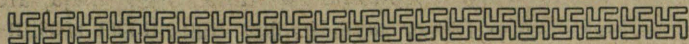
Zachowanie koniecznych form towarzyskich jest przyzwyczajeniem, a wyższym jej stopniem jest grzeczność. Celem pierwszej jest nie razić; zadaniem drugiej — czynić przyjemność. Wyższe klasy powinny być przykładem grzeczności dla niższych. Mile zawsze widziana w każdym towarzystwie jest osoba, mająca czar-ziele, które pociągają ku niej sympatyę wszystkich tj. takt towarzyski. Taktem nazywamy delikatną intuicję w ocenie ewentualnych skutków naszych czynów i słów, gestów, min, tonu mowy, oraz w różnieniu ludzi, z którymi obcujemy i w ceniowaniu sposobu obejścia się z nimi. Jeżeli bezwzględnie naruszamy uprawnione uczucia drugich, jeżeli w sposób niesmaczny zaznaczamy jakąś swoją — najczęściej wyimaginowaną wyższość, dotykamy umyślnie takiej struny, którą inny radby najgłębiej ukryć; jeżeli w roztrągnięciu i z lekceważeniem słuchamy rozmowy i niechętnie odpowiadamy na pytania, popełniamy nietaktowność.

Nawet prostak odczuje różnicę, między człowiekiem delikatnym a szorstkim i pospolitym. Wykwintne ułożenie może zrównoważyć braki natury. Nie najpiękniejsza lecz mająca najwięcej wdzięku osoba jest lubiona. Wdziękiem jest to, co w powierzchowności człowieka sprawia mile wrażenie, a polega na wrodzonym lub nabytym poczuciu miary. Wszelka przesada i afektacja są zawsze brakiem poczucia miary i smaku. Prawdziwy wdzięk — to naturalność i wytworna prostota; co się oddala od naturalności i prostoty staje łatwo niesmacznym.

Szlachetniejszą, niejako dostojniejszą od wdzięku jest godność, która nie pozwoli zbrudzić się brzydkim czynem. Człowiek prawdziwie znaczny a wykwintny nie żywi nigdy takich uczuć, jak zazdrość, zawiść, chęć zemsty. Zyczliwość dla bliźnich stanowi cnotę, która umila życie towarzyskie. Wchodząc do towarzystwa, zostawmy za progiem wszelkie uprzedzenia, nie wierząc cudzemu zdaniu, przedstawiającemu kogoś w ujemnym świetle, pytajmy się własnych spostrzeżeń, ufajmy sądom wspartym na dowodach. Wypełnijmy z serc zazdrość, nienawiść, uczucia te mącą jasność sądu, czynią nas niesprawiedliwymi, zachmurzają nam radość istnienia. Otwórzmy duszę dla cudownego współczucia, wówczas potrafimy odczuć nie tylko cudzy ból i smutek, lecz także radość i dumę. Cenię współczucie czynne, spieszące w razie potrzeby ze skuteczną pomocą; współczucie, będące wpływem przeczulonej wrażliwości, ograniczające się do clikliwo-sentymentalnych wzdychań i wykrzykników — lekceważę.

Promykem, rozjaśniającym życie, jest pogodny humor, a w szeregach nauczycielstwa tyłu pesymistów. Założyli czarne okulary i cały świat widzą w posępnych barwach, bo w duszach ich nurtują prądy ciągłego niezadowolenia. Pocóż zatruwać życie innym niezadowoleniami ze stosunków, które wcale, albo tylko bardzo powoli dadzą się naprawić! Dodatkiem jest tylko zadowolenie, które zabiera się zaraz do pracy nad naprawą czegoś niedoskonałego i rzeczywiście to ulepsza.

Źródłem niezadowolenia niektórych jest mrzonka o równouprawnieniu. Równouprawnienie! Utopia! Lu-



dzie nie mogą być wszyscy równouprawnieni, bo nie wszyscy są do życia równo uzdolnieni (!!)

Pogoda ducha i jasny humor to dar niebios, a jedną z przedziwnie miłych zalet to sztuka uśmiechu. Świadomość sposobu i czasu uśmiechu to wielka duchowa zdobycz, a szczerość największym uśmiechu urokiem. Godną znacznej zazdrości jest kobieta, która pogodą swego ducha promieniuje na otoczenie. Choćbyśmy mieli ważne powody do smutku, nie wolno nam bez potrzeby wywlekać go na forum publiczne i zaciemniać życie innym. Prawda, że do wytworzenia takiego pożytecznego i ofiarnego optymizmu trzeba dużo siły i panowania nad sobą i dużo miłości bliźniego. Usprawiedliwieni i godni łitości są ludzie, którym ciężka walka z losem, choroby i przeciwności zwały z duszy uśmiech a smutkiem ją oplotły; ale zmorą dla otoczenia są ludzie nieszczęśliwi z urojenia, którzy jęczą z powodu błahej dolegliwości, rozpaczają za łada bagatelą.

Ludzie pracujący w jednym zawodzie są naturalnymi sprzymierzeńcami i powinni sobie pomagać wzajemnie i ufać czyli mieć uczucie koleżeństwa i solidarności.

Wyrażanie się ujemne wobec dzieci, jawne lekceważenie koleżeństwa — jest co najmniej — wysoce nieaktowne, nie wpłynie to bynajmniej na podniesienie w oczach uczniów naszej wartości, przeciwnie — podaje ją w wątpliwości i podejrzenie.

Jednym z pierwszych starań nauczycielstwa musi być utrzymywanie zgodnej łączności między szkołą, wsią, plebanią i dworem.

Przepiękną ozdobą życia stać się może przyjaźń. Prawdziwa przyjaźń polega na serdecznej radości z przebywania z sobą, wzajemnej życzliwości, ufności i na zgadzaniu się bez zastrzeżeń w sprawach uczciwości. Bądźmy jednak ostrożni w wyborze przyjaciół. Zawód boli.

Z klasy, domu, towarzystwa przejdźmy na arenę życia publicznego i rozważmy udział, jaki tu przypada jednostce stanu nauczycielskiego. Ażeby uczestniczyć w życiu społecznym, publicznym, trzeba się o jego sprawach pouczyć. Nauki tej w pewnej mierze zaczerpnąć można z gazet, jednak to nie wystarcza, bo gazety są zwykle jednostronne lub zaślepione nienawiścią partyjną. Rozumne rozmowy o sprawach publicznych są bardzo kształtujące. Do publicznego życia należy polityka, nauki, sprawy religijne, gospodarcze, technika, sztuka, literatura, sprawa gmin, stowarzyszenia, przedsiębiorstwa, koleje, żegluga, banki, przemysł, urządzenia sanitarne, uroczystości publiczne. Kto nie chce zasłużyć na miano zacofanego, dla tego teren spraw publicznych nie powinien być „terra incognita”. Przez współudział w życiu publicznym nabywa się znajomości ludzi, pogłębia się sądy, rozszerza poglądy, kształci się uczucie obywatelskie to jest dążność do zrzeszenia się w celu pracy nad wspólnym dobrobytem. Pracą w stowarzyszeniach, czytelnich, zajęciem się kółkiem rolniczym, kasą Reifeisena, kursem analfabetów, organizowaniem straży pożarnej, działaniem w Radach sierocych może i powinien nauczyciel ujawniać swoje poczucie obywatelskie i swój patryotyzm. Temat do odczytów i rozmów może podać szereg spraw aktualnych. Emigracja wyludnia kraj z osobników zdrowych i inteligentniejszych, które wyzyskiwane na obczyźnie rzadko wracają z dorobkiem ze zrujnowanym zdrowiem, zdemoralizowaną duszą, skażonym językiem ojczystym. Nauczyciel powinien przedstawić wątpliwą wartość zamorskich wędrowek, budzić przywiązanie do

ziemi, do mowy, do rodzinnego stroju, zwyczajów i obyczajów, uczyć sposobów poprawy roli, dawać przykład racjonalnem prowadzeniem ogrodu szkolnego, uświadamiać o szkodliwości alkoholu, o potrzebie oszczędzania, o uprzymysławieniu kraju, popierania wyrobów krajowych, wykorzeniać szkodliwe zabobony, podawać zasady higieny praktycznej. W wielu okolicach jest zwyczaj, że proszą nauczycielki na uroczystości rodzinne np. na wesela. Słyszałam zdania, że bywanie nauczycieli na wiejskich weselach wpływa korzystnie na nastrój chwili, powściąga zbyt żywiołowe wybuchy humoru i fantazyi biesiadników, daje sposobność poznania ludu i jego zwyczajów, a odmowa przyjmowania jest bardzo niemile i uważana za rodzaj pogardy; przeciwnicy znowu sądzą, że takie udzielanie się spowodowała dzieci i rodziców ze szkołą. Pytanie więc, czy zaproszenie na uroczystości rodzinne przyjąć, zostawiam bez stanowczej odpowiedzi i podaję pod głosowanie

(D. n.)



Na marginesie.

Inne dzieci. „Inne są dzieci w sąsiednich krajach”, mówią państwo X. wracając z tułaczki. — Spotykamy raz na przechadzce chłopaka, który zbiera prześliczne owoce opadłe z drzew i układa je pod jabłonią, — Sprzedaj nam kilka jablek, prosimy uprzejmie. Lecz chłopak spożiera z wyrazem zdziwienia i pyta. — Czy ja bym to zrobił, bym cudze jabłka sprzedał? Proszę iść ze mną na prawo, tam są nasze drzewa i tam mogę sprzedać kilka jablek...

„Inne są dzieci”, znów mówi pani Y. Jednego poranku słyszę, iż na podwórku zagrody ojciec swego syna karze cielesnie, krzycząc głośno. Zdziwiło mnie to, gdyż przez kilka miesięcy pobytu, ani razu nie widziałam, by dziecko kto bił. Wybiegam i pytam, co się stało? — O pani! odpowiada gospodarz wzburzony: — Ten chłopiec nie tylko mnie, ale całej gminie wstyd robi... znalazł wczoraj od zegarka zgubione świecidełko i nie zgłosił tego zaraz i nie odesłał do zarządu.

Dziwne, żałosne uczucie ogarnęło me serce... szepnęłam mimowoli parę razy. — Dlaczego tam są „inne dzieci”!

„Gdzie stoją wojska”? Przyszedł w interesie sąsiad, od pluga wracający. Prosił bardzo uprzejmie, by mu na mapie pokazać, „gdzie stoją wojska” teraz naprzeciw siebie. Naprędce kilkanaście choregiełek zatknęłam na mapie rozpiętej i wskazałam linię od Rygi do Dunaju. Jakież było moje zdziwienie, gdy w południe dostałam bardzo wielu gości idących z grabiami od siana i od kopania ziemniaków z motykami. — „Mówili Bartosz, że pani pokaże gdzie stoją wojska, proszę pozwolić, popatrzymy się”. Zaimprovizowana lekcja geografii podobała się, bo jeszcze przez parę dni ze wsi przychodzili ciekawi i spoglądali na choregiełki z zajęciem.

Czyby nie można w każdej wsi takiej pogładowej lekcji urządzić?

„Dają sobie radę”. — W innych krajach dają sobie radę mieszkańcy, ażeby handel nie przechodził w obce ręce — znów opowiada pani Z — która

wraca do Galicyi. Przyjechał żyd do wsi w X... wynajął lokal, zapłacił za rok, sprowadził towary, wywiesił szyld i czeka na kupujących. Czeką tygodni, dwa, czeka miesiąc, trzy miesiące, ani jedno dziecko nie weszło do sklepu, by kupić drobnostkę... Za pół roku żyd z towarem wyjechał.

ROZMAITOŚCI.

Pomoc kobiet. Gdy Rosjanie wyszli z Warszawy, pozostało tysiące listów nie wyprawionych. Na te listy czekali ludzie. Niejedno serce matki drżało w niepokojach, oczekując na kartkę od syna, niejedno dzieci wyglądały wieści od ojca. Więc dwie dzielne i zacie Polki wzięły w opiekę niedoręczone listy, zorganizowały pocztę kobiecą, a jak wykazuje sprawozdanie, rozniesiono 132.329 przesylek. Pani Wanda Sulowska i Warszawianka Zofia Śmiałowska dokonały dzieła. Grupy skautowskie roznosiły listy. Z opłat dobrowolnie składanych za doręczanie otrzymano kwotę 1.624 rubli. Pozostałe 825 rubli złożyły inicjatorzy na ręce prezydenta Zdzisława hr. Lubomirskiego na nauczanie powszechne.

Nowa mapa Polski wyszła nakładem Altenberga we Lwowie. Składa się ona z 6 map i skorowidza. Cena 10 kor. na płótnie. Jest opracowana bardzo starannie i zawiera przeszło 20.000 nazw miejscowości.

Lud katolicki Tygodnik wychodzi w Tarnowie zaleca się do rozpowszechnienia wśród ludu. W obecnej dobie przynosi bardzo pożądane, a treściwe wiadomości z wojny, daje przegląd na stosunki w kraju. Cena na rok 4 korony.

Kurs nauki robót ręcznych urządził „Stowarzyszenie nauczycielek” w Krakowie. Kurs ten bardzo pożądany, urządzony wedle najnowszych planów szkolnych, powinien zgromadzić liczne uczestniczki. Opłata 2 kor. miesięcznie.

Szkoły w przemyskiem. W okolicy Przemyśla wiele budynków w gruzach, wiele zupełnie zniszczonych. Mimo to zdołano tak zorganizować pracę, iż już 60 szkół jest otwartych, z liczby 123.

12.000 dzieci! Do szkół krakowskich zapisało się w terminie 1915/6 r. 12.000 dzieci. Wojskowość oddała miastu 7 budynków szkolnych, które były zajęte na szpitale.

Kursa kombinowane. Ponieważ wielu uczniów z powodu wydarzeń wojennych mogłoby stracić rok szkolny, dlatego grono osób fachowych urządziło „Kurs kombinowane” dla wszystkich klas średnich, ażeby przyjąć z pomocą uczniom i uratować rok miniony. Przy zgłoszeniach należy podać z jakim postępem uczeń ukończył ostatnią klasę? jak spędził rok następny? Bliższych wyjaśnień udziela się przy ulicy Batorego (Kraków) 1. 2.

Ze Lwowa. W dwu dniach zapisało się we Lwowie do szkół ludowych 15.309 dzieci, ponieważ jeszcze 4 szkoły nie zostały otwarte, można liczyć, że 20.000 dzieci czeka na naukę. W zamiejskim okręgu jest już otwartych szkół 118. Wieleż te dzieci w szkołkach będą miały do opowiadania i do zanotowania!

Odpowiedzi od Redakcji.

Wna Pani O. Prosimy. Dotychczas tylko z Sannockiego przysłano nam spis nauczycielek, które pracowały w szpitalach. Nie robi się tego dla reklamy, lecz dla przeglądu statystycznego. Wiemy dobrze jak

wiele przysługi oddawały nauczycielki w opiece nad chorymi. Nadsyłane wykazy po czasie dadzą się złożyć w całość imponującą.

Wna Pani P. w W. Nadesłane artykuły posiadają nader piękną formę literacką i myśl dobrą, nadają się jednak do pism beletrystycznych.

Matce troskliwej. Słuszna uwaga. Przeważnie książki dla młodzieży wychodziły z „pod cenzury”. Galicya nie ma wydawnictw licznych dla młodzieży, a jednak te młode myśli rwą się do czytania. Biblioteczka „Jadwigi z Łobzowa”, jako wydawnictwo jednej kobiety, nie mającej żadnej subwencji, nie może dostarczyć tyle tomików ileby było potrzeba.

Wna Pani M. w R. Złamanych skrzydeł ponoć więcej nad te, które wśród burz przetrwają, a jednak od woli i charakteru silnego zależy czy przetrwać czy upaść. Krasiński w listach do dzieci powiada: „Widziałem orłów, co w słońce patrzyli, spadłych w staw i przemienionych na pływające pośród pleśni — kaczkę”. Wzniosłe zasady Chrystusowej nauki są najsilniejszą ostoją w życiu. Choć zrani i skaleczy życie niech to będzie próbą wytrwałości naszej.

Na odludziu. Ktokolwiek inny może się żalić na brak towarzystwa, lecz nigdy nauczycielka, która jest wśród chat i ma rzeszę działwy wokoło siebie. Przyznajemy szczerze, iż niejedną raz, banalne, nudne rozmowy towarzyskie nie szły w porównanie z gawędą na wsi, przy zbieraniu koniczyny lub przy żniwie. ¹⁾ „Szlegel zaklinał Niemców, żeby nie tykali się powieści gminnej, bo ta delikatna pajęczyna zniknie w ich ciężkich rękach.” My tak często nie umiemy ocenić tej „delikatnej pajęczyny”. I z serc dzieci snują się niteczki delikatne, tylko trzeba je chwytać i widać. Niech pani zbiera i notuje pieśni ludowe, najnowsze. Z listów pisywanych przez żołnierzy można zebrać wiele tematów i materiałów do zgłębienia i poznania duszy ludu.

Nieśmiałej. Myśl organizowania *kółek pomocy* dla sierot bardzo dobra. W każdej wsi mogą dzieci opiekować się sierotami, szyć dla nich, przygarnąć opuszczone, bez dachu sieroty. Możeby panie nauczycielki w listach do redakcji wypowiedziały swe zapatrywania.

Początkującej. Proszę się stosować do słów Ellen Key: »Z książek przeczytanych *pięć razy*, korzysta się więcej niż z przeczytanych raz jeden, najwięcej zaś z tych, które można przeczytać *20 razy*! Pobieżne czytanie jest zabawką. Czytanie z notatką w ręku przynosi pożytek.

¹⁾ Mickiewicz: Literatura słowiańska.

Wesoły kącik.

Chłopski rozum.

Adwokat: Jaktó, już na wiosnę mieliście zatargi z sąsiadem, a dopiero teraz go zbiliście?

Chłopek: Bo to, proszę pana, u nas gospodarzy zimą więcej czasu do odsiadki kary.

Nauczyciel i uczeń.

Nauczyciel: Powiedz mi Karolku, dla czego tam to drzewo „płaczącą wierzbą” nazywają?

Karol: Ponieważ przy szkole rośnie, a pan nauczyciel każdego dnia świeżo różgę z niej uryje.



NAUCZYCIELKA

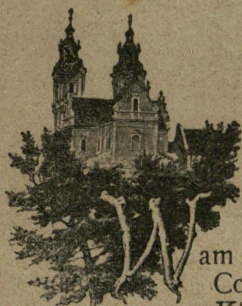
DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek” z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla nieczłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelną redaktorką:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracja: ulica Karmelicka L. 32,
I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).



WAM OPŁATEK

Wam opłatek... wam w oddali,
Co stoicie wśród krwi fali...
Którym burzy wicher i grom,
Dziś przypomni cichy dom.
Gwiazda wschodzi, światło błyska,
Matka, dzieci... chata niska...
Łza się sączy — szept pacierzy...
Za obrońców — za żołnierzy.

Z polskich domów — wam opłatek
Od żon — dzieci — sióstr i matek!

Wam opłatek... wam bezdomni,
Najbiedniejsi, co nieżłomni
Trwacie wśród zgliszcz, ruin, pól,
W czujnej straży choć żre ból...
W tę noc cudu... pustka głucha,
Nikt kolędy tu nie słucha.
W ciemnym lochu głodne dzieci
Cichej skargi szept przeleci...

Wam opłatek... wam bezdomni,
Serce Polek was z czią wspomni —

Wam opłatek... wam w niewoli...
Ranni, chorzy, co z niedoli
Wam najcięższy przypadł cios,
Niech was dojdzie od sióstr głos.

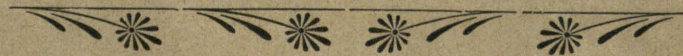
Nie zapomną was w tej chwili,
Boście kielich łez wypili,
W każdym domu i w rodzinie
Za was modłów szept popłynie...

Z polskiej ziemi wam opłatek
Od sióstr, córek, żon i matek.

Wam opłatek... wam sieroty,
Wam wygnańcy, co tęsknoty
Ciężkich trudów znacie szlak...
Niech was wzmocni wiary znak.
Z granic Litwy i Wołynia
Z stron Polesia i Horynia
Zorza świta... wolność wschodzi,
Wielkie święto — Bóg się rodzi!
Z pod Wawelu wam opłatek
Po zwyczaju — od sióstr-matek.

Wam opłatek — legioniści...
Niech zwycięstwa sen się ziści...
Gdy zmożony pada wróg,
Niech wam szczęści dalej Bóg.
O! wy nasi! — polskie dzieci...
Od was do nas niech pieśń zleci...
Niech usłyszym wasze głosy
„Bóg się rodzi” — brzmi w niebiosy...
Z chat i dworów wam opłatek
Od sióstr... dzieci... żon i matek!

Jadwiga z Łobzowa.



WSZYSTKO!

„Wszystko, co tylko jest w duszy
„Z najszlachetniejszej przędzy...
„Ludzkiemu oddaję cierpieniu,
„Bratniej poświęcam nędzy —
(Kasprowicz).

Krwawy, pełen bólu i smutku rok dobiega do końca. Zwykły wymiar 12 miesięcy, zda się powiększył swą wagą cierpienia każdy miesiąc o dwakroć. Jednostajny pochód dni i godzin mnożył swe trwanie o miesiące długie, bo wszyscy przeżywaliśmy wśród wstrząśnięć i gromów tygodnie jako lata, a rok jako wiek.

Przy schyłku roku należy wejść myślą w obraz mijający i rozważyć czem były nasze czyny, obowiązki i poświęcenia w stosunku do tego, co naród przeżywa i przecierpia?

Podniosłe poeta woła czyniąc spowiedź serdeczną:

— Wszystko, co tylko jest w duszy
— Z najszlachetniejszej przędzy...
— Ludzkiemu oddaję cierpieniu,
— Bratniej poświęcam nędzy...

Wszystko!.. Ach!.. jakże to ogromnie wiele, jakiz to ocean bezdenne go poświęcenia, jakie to krosna rozpięte nad obszarami pól nieoranych, chat nie płonących ogniskiem, gromadami półnagich i głodnych dzieci, jakie to skrzydła opieki nad zdziczałych wyrostków szeregami, nad bezrobotnymi kobietami, nad zbłąkanych dusz myślami i skargami.

Wszystko! Ach! gdyby tak było... gdyby z najszlachetniejszej przędzy rozsnute czyny poświęcenia, zaparcia się, ofiarnej służby były oddane bratniej nędzy i cierpieniu ludzkiemu, jakżebyśmy byli wielcy w poczuciu swej godności i silni w przetrwaniu gromów wojny

Nie sądźmy i nie ważmy czynów wszystkich warstw i stanów — rozważmy jednak czem była praca kobiet i domów polskich w tym roku. Od najwnioślejszych czynów prawdziwych samarytanek, oddanych służbie wśród rannych, chorych i konających... aż do tych zebrań w szkołach, gdzie dziewczątka drobne jak mogły i umiały, pracowały dla legionistów, szyjąc... przyznać musimy, iż nie brakło ni serc ni dłoni. Wieleż to przetrwały dzielne Polki w służbie na dworcach, by przejeżdżającym żołnierzom i rannym podawać ciepły napój, wieleż to ofiar zebrały kobiety, by po szpitalach chorzy dostali bieliznę, by dostarczyć książek i gazet, by przesłać rodzinom zasiłek, by zwolnionym od służby legionistom ułatwić naukę, wyszukać pracę, by wygnańcom w barakach przynieść słowo otuchy i pomoc realną, by wśród zakaźnych oddziałów wyrwać na straży, by nigdzie nie brakło ni serca, ni ducha, ni ręki kobiety polskiej.

A jednak — nie możemy rzec z spokojem w sumieniu: — Oddaliśmy wszystko bratniej niedoli i nędzy... Rok miniony musi zapisać na swych kartach dzieje przeżytych, ciężkich miesięcy. I przyszłość kiedyś zestawi rachunek, porówna i zważy w wielu domach wszystko nastroić umiano do tła przeżywanej chwili, a w wielu rodzinach kobiety polskie nie wysnuły ani jednej nitki „z najszlachetniejszej przędzy” i nie poświęciły nic bratniej, w narodzie naszym — nędzy.

Bo są jeszcze i teraz, w łunie pożarów, w otoczeniu rannych i chorych, wśród nieustającej pieśni strzałów... są kobiety — motyle, strojne i barwne, lekające się burzy i szukające kwiatów, woni i słońca.

W tych domach, gdzie matki o niczem więcej dzieciom nie mówią nad narzekanie na drożyznę, gdzie tylko z ech wojny dolata wiadomość o linii ogniowej, w tych domach serca dzieci nie zbudzą się z samolubstwa i bratniej nędzy nic nie dadzą z szlachetnych czynów i poświęceń. Z domów tych wyjdą na przeciw „jutra” dziwne mumie, zastygłe w lawie samolubstwa i naród pytać będą: — czem być mamy w życiu Twoim?

O!.. strzeżmy się.. by nie ozwał się jakiś głos śmiały i jak po dniach rozbioru nie pytał słowami Hoffmanowej — dlaczego w Polsce są „pół matki”? Bo istotnie, kto nie zna wszystkich obowiązków i powinności olbrzymich, ten jest „pół-matką” w wychowaniu dzieci i „pół-obywatelką” w narodowej godności.

Cześć i uznanie dla tych Polek, które dały wszystko w służbie obywatelskiej, lecz przy obliczeniu wykonanych obowiązków niech i to stanie przed oczyma, iż trzeba opiekować się tą dziatwą i tą młodzieżą, której matki ducha nie nastroją w wysoki ton poświęcenia i nie nauczą jak się z najszlachetniejszej przędzy snuje czyny ofiarne. — Wszystko w życiu polskich domów i rodzin musi być dostosowane do tła przeżywanego w obszarach ziem Ojczyzny.

Jeśli w takich chwilach nie poruszą się serca, nie rozgorzeją ognie poświęceń, nie ozwą się struny miłości potężnej — tośmy tylko z imienia Polakami i dzieci nasze — polskich serc w piersi mieć nie będą. Nauczycielki polskie — wychowawczynie wielu pokoleń, muszą trzymać dłonie czujne na tej lutni serc młodych, by nie została ni jedna struna bez echa — by nie zastygło ni jedno uczucie... w głuchej pustce domu, bez matki.

Rok chylący się ku końcowi — niech wywoła refleksję i wezwie do rozważań nad tem czem byliśmy w dniach najcięższych prób. Wszystko musi być poświęcone ofiarnej służbie i oddane bratniej niedoli. Dom każdy i każda matka — nie dla siebie ni dla swoich celów istnieć może — lecz musi trwać na służbie w Ojczyźnie i — Ojczyźnie oddać wszystko to, co jest z najszlachetniejszej przędzy, dzieci zbudzić z uśpienia i nauczyć żyć — dla narodu.

Jadwiga z Łobzowa.



Januszówna.

Kilka uwag

o nauce rachunków w szkole ludowej
pospolitej

I.

Jak osiągnąć cel nauki rachunków planem
wskazany?

Długoletniem doświadczeniem doszedłem do tego przekonania (co zresztą każdemu pedagogowi wiadome), że pierwsze wrażenia najsilniejszy wpływ wywierają na umysł dziecka; często całe lata pracy późniejszej skutków tego pierwszego wpływu zatrzeć nie mogą.

Stosując ten pewnik do nauki rachunków, stwierdzam: czego uczenica z rzeczy podstawowych nie nauczyła się w szkole ludowej pospolitej, tego (pomijając nieliczne wyjątki) nie nauczy się już nigdy. Łatwiej uczyć, aniżeli oduczać. Gdy uczenica wyuczyła się cze-

goś niedokładnie, to chociaż później setki razy próbuje się niedokładność sprostować, pierwotne luki prawie zawsze wychodzą na jaw. Już się zdaje, że luki wreszcie zostały zapelnione — gdzie tam! znów się te braki okazują, zdają się odradzać, jak feniks z popiołów. Miewałam uczennice, które rok rocznie dostawały poprawkę z rachunków, gdyż nie umiały czterech działań liczbami całkowitemi. Przy egzaminie zdawało się, że się już przecie nauczyły i dawano im postęp do klasy wyższej. Niestety! w klasie szóstej (w szkole wydziałowej sześcioklasowej im. św. Scholastyki) ze zgrozą skonstatować musiałam, że ich wiedza co do czterech działań była równie chwiejna, jak w chwili, gdy wstępowały do klasy pierwszej. W szkołach średnich można obserwować ten sam objaw. Śledząc przyczyny tego zjawiska, musimy dojść do przekonania, że uczennice wloką te braki z sobą od szkoły ludowej pospolitej.

Zdawało mi się koniecznem wyjaśnić tym wstępem, co mnie skłoniło do skreślenia tych uwag. Pragnę, by szanowne czytelniczki zrozumiały, że powoduje mną gorąca chęć przyczynienia się, chociaż w drobnej części, do podniesienia w szkole ludowej poziomu nauki rachunków, tak ważnej w dzisiejszych czasach. Wszystko, co piszę, opieram na praktyce, na długoletniem doświadczeniu.

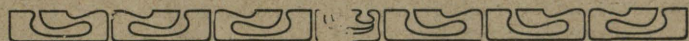
Zastanówmy się przedewszystkiem, jaki jest cel nauki rachunków planem wskazany, czy cel ten zawsze osiągamy, jeżeli nie, w czym tkwi przyczyna, na koniec, w jaki sposób cel ten osiągnąć można.

Celem nauki rachunków jest według planu: biegłość i pewność w samodzielnem rozwiązywaniu zwykłych praktycznych zagadnień rachunkowych tak w pamięci, jak i cyframi. Znajomość monet, miar i wag w państwie używanych. Znajomość pomiaru powierzchni i objętości z zakresu życia codziennego.

Zdrowy rozum mówi to samo: uczennica, opuszczająca szkołę pospolitą, powinna umieć zdarzające się w życiu codziennem rachunki obliczyć bez cudzej pomocy, a tem samem zabezpieczyć się od możliwego wyzysku.

Ale obok tego materalnego celu, którego niesłychanej doniosłości dla życia praktycznego nikt chyba zaprzeczać nie zechce, ma nauka rachunków jeszcze cel formalny, taki jak i inne przedmioty w szkole ludowej. Powinna rozwinać władze umysłowe dziecka, przede wszystkim nauczyć je prawidłowo myśleć, wnioskować, sądzić. Przypisać trzeba, że należycie prowadzona, nadaje się do tego celu lepiej, niż którykolwiek inny przedmiot. Z tego względu jest nader ważną, zwłaszcza u nas. Społeczeństwo nasze bowiem odznacza się przewagą fantazyi, skłonnością do marzeń z jak najmniejszym podkładem realnym. Nie umiemy, a nawet nie chcemy rachować, nie liczymy się z rzeczywistymi warunkami bytu, nie usiłujemy przewidywać skutków naszych czynności. Wieszcz nasz wołał: „Liczyć siły na zamiary, nie zamiar według sił.” My jednak nie idziemy za tym głosem; nie liczymy sił na zamiary, ani nawet zamiaru według sił, zadawałam się często samym zamiarem, który nie mając realnej podstawy, wisi w powietrzu. Słomiany ogień zapалу goreje u nas nieraz bardzo jasnym płomieniem, lecz jako z natury swej nietrwały, gaśnie prędko. Nauka rachunków niedozwalająca bujać fantazyi, ujmująca rozumowanie w ściśle oznaczone granice, stanowi pożądaną przeciwwagę. Bardzo się nam przyda umieć dobrze rachować, szczególnie naszym kobietom, które tak łatwo zapominają

o tej starej przestrodze: pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie! wskutek czego wiodą czasami rodzinę nad brzeg przepaści, zwanej ruiną finansową. Cóż kiedy właśnie kobiety odzywają się często: Nie cierpię rachunków! Tę niechęć należałoby przełamać w dzieciństwie. Nie wątpię, że każda nauczycielka, oceniając należycie doniosłość umiejętności rachowania tak dla poszczególnych jednostek, jak i dla całego naszego społeczeństwa, oddaje się nauce tego przedmiotu z wielkim zapalem i wyteża wszystkie siły, aby osiągnąć cel wspomniany. (C. d. n.)



HELENA NIEWIADOMSKA.

Szkolne Kasy Oszczędności.

Rok rocznie święcimy uroczyste wielkie dni naszej przeszłości. Myśli z radością przenoszą się „w owe szczęśliwe lata...”, usta z dumą powtarzają imiona tych, co czyni całego życia swego i życie samo składali w ofierze ukochanej Matce-Ojczyźnie. Upojeni wspomnieniem — przeżywamy górną chwil kilka. I budzi nas obraz rzeczywistości, przenosząc nas z marzeń do realnych postanowień.

Ponad wszystkie jedno zagadnienie opanowuje serca nasze, ile lat czy wieków dzieli nas od chwili odzyskania tego, cośmy mieli, ukochali i stracili — a z myśli tej rodzą się niepokojące pytania: Czy przyszłe pokolenia będą mogły przyznać, że w danych, trudnych warunkach zrobiliśmy wszystko, co zrobić było można?

Niewątpliwie z wdzięcznością wspominać będziemy tych, którzy z prawdziwem bohaterstwem bronili każdej piędy ziemi, wydzieranej im podstępnie przez wroga, a z godziny na godzinę walczyli o prawa ojczystego języka — tych, co całe uśpione masy ludu polskiego oświecali i dla idei narodowej pozyskali — tych, co ćwiczyli siły młode i przygotowywali sprawne, zbrojne zastępy na stanowczą chwilę — i wielu, wielu innych. Dzięki tym wysiłkom naszego pokolenia rodacy będą bliżsi celu, ale, czy nie zabraknie im wtedy jednej potęgi, bez której tylko połowa dzieła dokonana — polskiego grosza?

Kto krytycznie patrzy w życie naszego społeczeństwa, musi zauważyć jedno dodatnie zjawisko: oto coraz więcej jednostek w ogóle, a kobiet w szczególności odczuwa potrzebę pracy zarobkowej i nie chce żyć wyłącznie z pracy cudzej. Kiedy jednak zastanowi się nad tem, jak się tym groszem zarobionym obraca, na co się go używa, w czyje on przechodzi ręce, dojdzie w tym kierunku do niezbyt pochlebnych dla nas spostrzeżeń.

Mógłby ktoś powiedzieć, że lekkomyślne jednostki są w każdym społeczeństwie, a więc przypisywanie ich winy ogółowi — jest co najmniej niesłuszne. To prawda; ale i z tem się zgodzić potrzeba, że, jeśli rozrzutność jednostek wśród bogatego narodu jest przewinieniem tylko, w naszej biednej i gnębionej politycznie Polsce jest ciężkim grzechem.

Ale zresztą pomińmy te jednostki i zwróćmy uwagę jedynie na ten lepszy ogół. Ilu wśród nas jest takich, którzy z każdej zarobionej kwoty od razu odkładają choćby mały procent na wypadek niespodziewanego większego wydatku — ilu kupuje za grosz, który w danej chwili ma w ręce, a nie na kredyt — ilu nie narzeka, gdy przyjdzie dać na cele społeczne,

czy narodowe itp.? Nieliczne to osobniki, a reszta skarży się ustawicznie i żali, szuka współczucia, bo czuje się spokojna w swoim sumieniu, że kupuje „tylko to, co potrzebne“, a na to w żaden sposób dochody wystarczyć nie mogą i — pożyczać musi. Winę całą składa się na trudne warunki ekonomiczne w kraju i w państwie. I nikt nie stara się o zmianę w swem gospodarstwie, nie ogląda się, czy ma pokrycie na zaciągnięte długi, uboży coraz bardziej siebie, swoje społeczeństwo i oczekuje nierozumnie jakiejś cudownej poprawy ogólnych stosunków, co jest zupełną utopią, podczas kiedy realną prawdą jest jedno, że nasze polskie społeczeństwo jest coraz biedniejsze, coraz więcej zależne od obcych, którzy pieniądze zawsze mają, mimo że żyją w tym samym kraju i w tem samym państwie, a zatem w równie trudnych warunkach ekonomicznych.

Jakie rozliczne przyczyny złożyły się na naszą polską biedę, trudno w krótkim artykule omówić, ale można rozważyć jedną, może zasadniczą, bo przynosi ona z każdym rokiem niemal większe spustoszenie. Jak już wyżej wspomniano, przeważna część nas, Polaków, kieruje się zasadą nabywania tylko tego „co potrzebne“. I ta to właśnie zasada finansowo nas gubi. W miarę bowiem rozwoju kultury, wyrobienia wrażliwości na piękno, spotęgowania indywidualizmu każdej jednostki wzrastają ustawicznie wymagania tak, że to, co „potrzebne“, dochodzi do zupełnie nieproporcjonalnych rozmiarów w stosunku do dochodów i sprostowania z czasem materyalną ruinę. Powyższa zasada zatem może być korzystną tylko dla ludzi bogatych bardzo, aby nie rozrzucali lekkomyślnie grosza poza wydatkami na rzeczy „potrzebne“, ale dla całej masy ludzi niezamożnych jest szkodliwą. Miejsce jej zająć winna inna dewiza: „Kupuj to jedynie, co musisz“. Pozostały zatem pieniądź oszczędzaj, bo nie wiesz, co ci przyszłość najbliższa przyniesie. Wprowadzenie takiej zasady sprawi, że w najskromniejszym nawet gospodarstwie zacznie pozostawać z miesiąca na miesiąc grosz niewydany, którym można będzie pomału wypłacić stare długi. Można będzie kupować za gotówkę, bez kredytu, nawet oszczędzić i cieszyć się przekonaniem, że się samemu niepotrzebnie nie straciło ciężko zarobionego grosza, drugich przez własną niewypłacalność na straty nie naraziło.

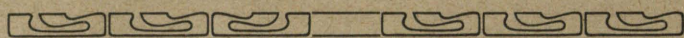
Ale wprowadzenie takiej zasady w życie dla ludzi dorosłych, którzy lata całe innem się przyzwyczajeniem w swojej ekonomii kierowali, nie jest łatwe, jak się to zrazu wydaje, wymaga bowiem wiele woli i wytrwałości, a tych cnót — niestety — nie dostaje naszemu społeczeństwu — o którym tradycja słusznie niesie „słomiany ogień“. Na rezultaty wybitne w tym kierunku we współczesnym pokoleniu liczyć byłoby zbyt optymistycznie; ale wiele, nawet bardzo wiele zdziałać można u dzieci, których serca i umysły poddają się łatwo życzliwemu kierownictwu. Jakkolwiek one przez znaczną ilość godzin pozostają pod wpływem domu, to przecież nikt nie zaprzeczy, że szkoła zrobić może nierównie więcej, choćby dlatego, że rozporządza umiejętną pedagogią, która w wielu wypadkach jest rodzicom zupełnie nieznaną. I ta właśnie nadzieja, że my, nauczycielki możemy się przyczynić do usunięcia nędzy i niezaradności z życia przyszłego społeczeństwa naszego, że poświęcając niewiele czasu i trudu, możemy nauczyć drugich tego, czego niejednemu z nas w dzieciństwie nie nauczono, zachęciła mnie do zabrania głosu na łamach niniejszego pisma.

Dzieci słyszą często o oszczędności, o potrzebie jej pouczają różne ustępy z czytanek szkolnych, oraz nawiązywane do nich rozmówki, czynią w sercu przyrzeczenia stosowania jej w przyszłości, kiedy będą rozporządzały większymi sumami, ale cała ta nauka obraca się przeważnie w krainie teorii. Dzieci nie myślą, że nawet same mogą oszczędzać ciągle i dużo i nie wyrabiają w sobie za młodu zaparcia siebie i woli, jakich potrzeba do ograniczenia potrzeb własnych i składania oszczędności.

Brakowi temu zaradzono w ostatnim czasie przez utworzenie Szkolnej Kasy Oszczędności. Niektóre zakłady naukowe już ją u siebie wprowadziły i z bardzo dobrym rezultatem, życzyłyby sobie zatem należało, aby i inne poszły za tym pięknym przykładem.

Przedstawię możliwie dokładnie cyframi na podstawie sprawozdania kasowego jednej ze szkół żeńskich, ile, w jakim czasie i w jaki sposób poszczególne klasy w ciągu roku szkolnego złożyć zdołały.

Dokończenie nastąpi.



Ze spraw szkolnych.

Otwarcie uniwersytetu i politechniki w Warszawie.

Zrozumienie tego, czym jest oświata dla narodu zapal w pracy nad jej rozwojem — jest chlubą kultury polskiej, jest jej chlubą zwłaszcza w epoce porzobiorowej. Znamiennym przytem objawem jest to, iż usiłowania te nietylko nie ustawały, ale owszem potęgowały się nieraz w czasach zdawałoby się najmniej sposobnych do pracy nad szkolnictwem i oświatą, w przełomowych chwilach ważenia się losów naszego narodu.

Kiedy w drugiej połowie 18-go wieku po pierwszym rozbiórze gmach państwa wstrząsnął się w posadach, kiedy umysły zajęte były reformami politycznymi, mającymi chory organizm państwowo uzdrowić, to równocześnie najwybitniejsi nasi politycy nie spuszczały z oka spraw szkolnych, uzupełniając i rozwijając

dział rozpoczęte przez Konarskiego. Działalność Komisji edukacyjnej o lat przeszło dziesięć wyprzedziła prace sejmu czteroletniego. Kołłątaj, Ignacy Potocki i inni rozumieli, że sprawa szkolnictwa i oświaty nie jest mniej ważna od reform politycznych, przeciwnie byli pewni, że jest ich podstawą. Staszic twierdził z najgłębszym przekonaniem, że „kto chce naród jaki zgładzić, niech w nim zgasi oświecenia pochodnię“. Kiedy w pierwszych latach po trzecim rozbiórze społeczeństwo na całym obszarze ziem polskich popadło w stan dziwnej martwoty ducha, to i wtedy jeszcze nie widzimy w nim bynajmniej obojętności względem spraw wychowania. Świadczą o tem wymownie fakty: w roku 1800 powstaje Towarzystwo Przyjaciół nauk, w roku 1803 zreorganizowany uniwersytet wileński, w dwa lata później liceum krzemienieckie. „W tak nadzwyczajnych — mówi Kołłątaj — rzeczy naszych zmianie, gdyśmy spoglądać zaczęli na zwaliska zgubionej na zawsze ojczyzny i gdyśmy się zamyślali nad tem, coby należało dla trwałej jej pamięci z tak powszechnego uratować zatracenia — wszystkim prawie stanęła na

Tysiące dzieci naszych w samych koszulinach ziębnie.

Tysiące dzieci w koszulinach drzy od zimna w mokrych dołach, w rowach wojennych, w szałasach z desek, kąpiących stęchlą wodą, lub pod gołem niebem, czekając zmiłowania polskich matek, polskich rąk niewieścich, aby je przyodziały, ogrzały, przytuliły.

Częścią z nędzy barakowej, więcej ze zgłiszcz, spalonych zagród, przyszły te dzieci do wrót rodzinnego miłosierdzia i już na ziemi naszej, opodał nas, ani jedno zginąć nie powinno, z bladeścią głodu w twarzyczce, z drżącym od zimna ciałkiem, w jednej, marnej koszulinie.

Ojczyzna nie może stać się znów uboższą o całe rzesze tych dzieci — bo te dzieci — to posiew przyszłości! — to młode pokolenie obrońców kraju, rolników, rękodzielników, nauczycieli, kapłanów, mężów uczonych, a może i gwiazd jasnych ludzkości!... bo te dzieci — to przyszłe matki rodzin, opiekunki ognisk domowych, pielęgniarki chorych, piastunki i wychowawczynie sierot, ofiarnice serc poświęconych, szafarki przykładów zgody i miłosierdzia.

A więc rzućmy się na ratunek tych dzieci: matki, córki, obywatelki, wychowawczynie polskie, a prędko! a żwawo! a zaraz!

Zapytacie zapewne, gdzie są te dzieci?

Znajdziecie je w Leżajskim, Tarnobrzescu, Nizzańskim, Gorlickim, nad Nidą i po dalszych powiatach naokół, a liczba tych opuszczonych i półnagich dzieci, jest tysiące na ziemiach naszych. Trzeba więc natychmiast zorganizować pomoc doraźną: przede wszystkim posprowadzać gromadki bezdomnych dzieci na chwilową przystań ochronną, do pustych, a dobroczynnie ofiarowanych, izb i pokoi we dworach, po folwarkach i na probostwach, a następnie wyszukać sumienne, uczciwe i miłosierne kobiety, któreby zaopiekowały się dziećmi, za stosownem wynagrodzeniem, na czas tego chwilowego schronienia.

Jednocześnie w Krakowie puścić w ruch szwalnię, jakie są do dyspozycji, któreby szyły odzież, dla dzieci przedewszystkiem, ale i dla starszych także, włóścianie bowiem niektórych miejscowości mają grosz

myśli mowa ojczysta i nauki, na tej ziemi rozkrzewione”. (Mowa przygotowana na otwarcie liceum wołyńskiego 13. X. 1805 r.).

Kiedy następnie wojna zajmowała umysły, a świat cały „tonał we łzach i krwi”, w Księstwie Warszawskim Izba edukacyjna nawiązuje do prac Komisji, organizuje szkolnictwo średnie i elementarne, walcząc z wielkimi trudnościami, z wielkim brakiem środków materialnych. „Żadne miasto, miasteczko, ani wieś nie ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły” — oto jej ideał. Nic też dziwnego, jeżeli dzięki jej rządóm liczba szkół ludowych w Księstwie Warszawskim wynosiła blisko 1500.

A dzisiaj na co patrzymy? Ziemie nasze zniszczone wojną, zrujnowane ekonomicznie, ludność przegębiona i rozproszona po części. Pomimo tego smutnego stanu jednak, pomimo strasznego widma głodu, czemże zajmuje się społeczeństwo w Królestwie? Oto organizuje szkolnictwo. Kiedy na wiosnę i w lecie tego roku wojna ze swemi okropnościami zbliżała się pod mury Warszawy, świat pedagogiczny tamtejszy, poparty przez całe społeczeństwo, tworzył szkoły, pły-

gotowy, lecz załamując ręce, bo są bezradni, bo nie mają gdzie kupić ani odzieży, ani materiałów na jej sporządzenie.

Trzeba więc przyjść im w pomoc.

Kupcy polscy niech sprowadzą do hurtowni towary, a polskie matki i obywatelki obejmą opiekę nad szwalniami.

Do igły więc i do roboty, kobiety i panie polskie! Barchany, flanele, grube, proste, a ciepłe wyroby naszych tkanin, do ręki!

Obszywajmy, karmijmy i chrońmy pod wychowawcze a dobroczynne dachy ten skarb przyszłości Ojczyzny, przekazany nam przez żalobną kartę Narodu.

Osoby, pragnące wziąć udział, w tej miłosiernej akcji ratunkowej, raczą, swoje ofiary i pomoc zgłaszać do Komitetu Książęco-Biskupiego w Krakowie, ulica Wolska l. 3, parter. (Godziny urzędowe od 10—1-szej i od 4—5^{1/4}.)

Kraków, w listopadzie 1915 r.

Antonina Machczyńska.

Wojna a kobieta.

W ostatnich dniach wpadły mi w ręce dwie broszury niemieckie, pióra kobiecego: 1) Gertrudy Bäumer: „Der Krieg und die Frau”, 2) dr Agnieszki Harnack: „Der Krieg und die Frauen”. Jak sam tytuł wskazuje, treścią ich jest przedstawienie obowiązków, które kobiecie narzuca wojna. Jak je pojmują kobiety niemieckie? Gertruda Bäumer mówi, jako o najważniejszych, o obowiązkach gospodyni domu podczas wojny, dr Agnieszka von Harnack rzuca myśl obowiązkowej służby rocznej dziewcząt między r. 14 a 20 dla wyuczenia się w odpowiednich zakładach, zostających pod nadzorem państwa, stosownie do zdolności czyto pielęgnowania chorych, czyto ogrodnictwa, czyto szycia, lub kroju. Obydwie rozprawki noszą więc charakter wybitnie praktyczny.

Czy tak samo pojmuje swe zadanie w dzisiejszych czasach i kobieta polska? Sądzę, że nie. Różnica zaś pojęcia swych obowiązków wypływa zaś nie tylko z różnicy usposobienia, ale i warunków politycznych.

W pamiętnym dniu 5-go sierpnia br. powstał w Warszawie wśród akompaniamentu armat Wydział oświecenia, zorganizowany przez Komitet Obywatelski miasta Warszawy. I dotąd wre nieprzerwanie gorączkowa praca w jego ośmiu sekcjach. Oto niektóre ważniejsze wyniki jego pracy. — W szkołach miejskich początkowych zastał Wydział 125 nauczycieli, po miesiącu staje do pracy w tych szkołach 425 osób. W kursach dla analfabetów bierze udział 2509 osób. Otwarto szkoły zawodowe, zajęto działalność w czasie wolnym od nauki szkolnej itd. Zdumiewający to objaw, krzepiący ducha i przejmujący wiarą w przyszłość.

Otwarcie uniwersytetu warszawskiego i politechniki dnia 15 XI. 1815 r. jest uwieńczeniem tych prac, chwilą przełomową nie tylko dla Warszawy i części Królestwa zajętej przez wojska niemieckie, nietylko dla wszystkich obszarów ziem polskich, z których Moskalę ustąpili, ale dla całej Polski; to też cały nasz naród gorąco wziął udział w tej uroczystości, odczuwając, jak słusznie powiedział rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego na uroczystości w auli uniwersyteckiej w Kra-

Niewątpliwie wśród obowiązków dzisiejszych i Polka za jeden z bardzo ważnych uzna wychowanie praktyczne, przygotowanie się najsumienniejsze do ciężkiego zawodu pielęgniarstwa, do trudnych, z powodów ekonomicznych zadań gospodyni domu. Uzna te obowiązki za ważne, ale nie za najważniejsze i jedyne.

Ponad nimi postawi to zadanie, o którym kobiety Niemki milczą, to trudne zadanie, spadające dzisiaj jako ciężar na ramiona kobiecie, utrzymanie tego, co obejmujemy jednym słowem — jako kulturę narodową. To jest ten nasz skarb bezcenny, którego musimy strzedz z takim trudem i zaparciem się siebie nawet w tych t. zw. dla innych, czasach pokojowych. Praktyczności uczy nas wojna, te kobiety, które dawniej nie liczyły się z groszem, dziś nauczyły się gospodarować tak rozumnie i oszczędnie, że na nich wzorować się można, te, które na rany patrzeć nie mogły i nie umiały bandaży przewiązać, dziś z wprawą zawodowych pielęgniarek czuwają nad lożem rannych mężów i braci. Miłość rodziny, którą przejęte są serca Polek, jest ich najlepszą nauczycielką. Drożyżna zmusza do oszczędności, cierpienia najbliższych budzą ukryte w ich duszach zdolności niesienia chorym ulgi z delikatnością, im tylko właściwą. Są to rzeczy, które się ustawicznie nastęrczają. Inny nasz skarb, narażony więcej dziś na utratę, niż cokolwiek innego, to właśnie nasza kultura narodowa, to nasze duchowe dziedzictwo, którego musimy bronić całą mocą duszy. Choćby kraj nasz cały zamienił się w pustynię, zorana kopytami koni najeźdźców, choćby z naszych miast nie został kamień na kamieniu, jeżeli uratujemy naszą kulturę, jeśli ją prześlemy następnemu pokoleniu w całej jej wspaniałości, możemy z chlubą powiedzieć, że spełniliśmy nasze obowiązki. I widzę odruch szlachetnej duszy polskiej w tym wzmocnionym dzisiaj, z niebywałą siłą ruchu oświatowym w Królestwie, a zwłaszcza w Warszawie. Głodna, wyczerpana tyłu przejściami Warszawa, pracuje dziś gorączkowo nad stworzeniem szkoły polskiej, tej najpewniejszej podstawy kultury narodowej. Praca ta w znacznej mierze spoczywa w rękach kobiet.

Jak jest u nas? Instytucje humanitarne pracują dzisiaj ze wzmoczoną siłą, odpowiednio do zwiększonych potrzeb; instytucje kulturalne już dla braku fun-

duszków, już dla braku sił, zawiesiły na czas jakiś zupełnie lub częściowo swe działanie. Inicjatywa w tej mierze przejść musi dzisiaj od stowarzyszeń do jednostek.

W pierwszym rzędzie nasuwa się tu praca dla nauczycielek. Szczególniej obowiązane są do niej nauczycielki wiejskie w szerszym zakresie prac z uczenicami. Trzeba zaś stwierdzić, że jeszcze nigdy nie miały nauczycielki lepszej sposobności do pracy kulturalnej nad ludem, jak dzisiaj. Tym łącznikiem szkoły ze wsią jest wojna. Lud wiejski tak chciwy jest wieści z pola walki, na którym toczą bój jego najbliżsi, że gotów godzinami słuchać wiadomości wojennych. Jakżeż to łatwo w te opowiadania o toczących się walkach wpleść cały szereg wiadomości, dających zrozumienie naszej przeszłości, naszej sprawy, budzących dla nich cześć i miłość. Tego nauczycielki uczyć nie trzeba, podszepnie jej te słowa nieśmiertelny duch narodowy, który rozumiały, kształcąc się na dziełach naszych wieszczów. Gdyby nauczycielka ogłosiła, że raz w tydzień najlepiej w niedzielę, zaprasza wszystkich chętnych na pogadankę o wojnie, niewątpliwie ściągłaby tłumy do murów szkolnych i wtedy na tle wypadków wojennych, mogłaby przeprowadzić cały metodyczny kurs wiadomości z geografii, historii, etnografii Polski itd., budząc poczucie świadomości narodowej.

Połączenie pracy nad podniesieniem ekonomicznego stanu naszego ludu z działalnością nad utrzymaniem kultury narodowej — to najżywotniejsze obowiązki kobiety Polki w dobie dzisiejszej.

Kazimiera Szafrńska.

OD WYDAWNICTWA.

Stajemy u progu „trzeciego roku“ wydawnictwa „Nauczycielki“. — W jak ciężkich warunkach pracę rozpoczęliśmy i w jakich przełomowych dniach wstrząszeń i burz wytrwać staraliśmy się — nie potrzebuje szerzej określać. Każdy, kto siedzi razem z nami, widział przeszkody liczne i liczył mozoły, ten przyzna, że orka była nader ciężka. W samym początku istnienia pisma, wichura wojenna wstrzymała pracę, lecz jej nie zламala. — I właśnie, w najcięższych dniach tułactwa, rozpruszenia wśród obcych, w tęsknocie za wszystkim, od czego nauczycielki oderwano, staraliśmy się

kwie, że „dzień ten stać się może dniem doniosłym w dziejach naszego narodowego odrodzenia“. „W przełomowych — mówił dr Kostanecki — dla naszego narodu czasach powstaje uniwersytet i politechnika w Warszawie; w groźnej nad wyraz chwili zrodziła się myśl wskrzeszenia ich: wśród szczeru oręża, wśród huku dział, gdy nie przygasła jeszcze luna nad pobliskimi zgłiszczami, obywatelskim duchem ożywiona Warszawa ujęła w swe ręce pochodnię życia, wzniósła jawnie sztandar polskiej nauki“. — Podobną myśl zawierają mowy inaguracyjne kierowników nowych szkół: rektora politechniki Zygmunta Straszewicza i rektora uniwersytetu Józefa Brudzińskiego. Rektor Józef Brudziński pięknie zaznaczył łączność uniwersytetu z jego poprzednikami. „Dzień dzisiejszy, to nie początek, a uroczystość otwarcia wszechnicy w Warszawie, to nie jakieś nowe zjawisko. Wszechnica warszawska żyła zawsze, żyła w duszach, była tak żywym wspomnieniem, że gdy dziś święcimy jej otwarcie, to zda się, jak gdyby to było wczoraj, gdy akademicy r. 1831 na polu walki szukali sposobów utrwalenia bytu wszechnicy, — że to było wczoraj, gdy uczni-

wie Szkoły Głównej w murach wszechnicy pragnęli utrwalić dalszy ciąg odnowionego życia narodowego. Promienna postać niezapomnianego rektora Mianowskiego zda się przechadzać po dziedzińcu, witana z czcią przez młodzież, a nad wszystkim unosi się wielki duch Staszica, prawdziwego twórcy wszechnicy warszawskiej.

I politechnika nawiązuje do dawnych tradycji. Już w pierwszych latach istnienia Królestwa Kongresowego stanęła na porządku dziennym sprawa jego uprzemysłowienia, a zatem i tworzenie szkół zawodowych, a zwłaszcza politechniki. Otwarta została w roku 1826 Szkoła przygotowawcza miała być przygotowaniem do Instytutu politechnicznego, nieistniejącego jeszcze; kursa zaś dwuletnie z tą szkołą połączone wchodziły w skład przyszłego Instytutu. Tym sposobem w r. 1828/30 była już właściwie politechnika zorganizowana, chociaż zostawiono na razie nazwę Szkoły przygotowawczej. Wybuch powstania listopadowego przerwał jej dalszy rozwój. Prof. Kostanecki tak określa zadanie świeżo otwartej politechniki: „Ma nauczyć młodzież polską, jak uprosić tę ojczystą ziemię, by obficie

słowy otuchy i nadziei ducha podtrzymać, nici łączności snuć dalej. Dotrwaliśmy oto do końca roku 1915 i dziś stajemy z prośbą o pomoc do dalszej pracy. Niech trzeci rok wydawnictwa „Nauczycielki” będzie potężną i silną pracą serc i dusz wielu, byśmy wszystko poprawiły, co było dotychczas nie doskonałym, byśmy nowe działy mogły wprowadzać! Byśmy zaznaczyły wyraźnie, iż „Nauczycielka” opiera się nie na kilkuset jednostkach, lecz tysiące serc polskich pracowników popiera zasady i programy naszego pisma, *tysiące* krzewicieli oświaty łączy się pod jednym hasłem: „Dla Boga i Ojczyzny!” tysiące kobiet polskich dąży do rozwoju i podniesienia pedagogii narodowej.

Zapraszamy więc wszystkie kobiety polskie do współpracy. Każda matka niech rzuci po kłosku z doświadczeń i spostrzeżeń wychowawczych, każda myśląca Polka niech wskaże kędy jaśniejszy promień się zbliży do duszy ludu, każda nauczycielka niech po ziarneczku na wielką siebę doda, a zdziwimy się, jak wiele zdziałać można wspólnymi siłami.

Współpracownictwo w „Nauczycielce” łaskawie już przyrzekły następujące osoby: Dr. Marya Estreicherówna, Ks. Dr. Prof. Hortyński, p. An. Hallerówna, J. Januszówna, Prof. Dr. Karbowiak, prof. Stanisław Kozłowski, p. Zofia Korczyńska, p. A. Koszowa, A. Kopaczówna, W. Fuksówna, An. Machczyńska, An. Ambroziewiczowa, Prof. Un. Jag. Dr. Sawicki, P. Seb. Münnichowa, M. Mayerberg, P. Marya Szarlowska, P. Kaz. Szafrńska, P. Hel. Rzepecka z Poznania, K. Terlecka, Zofia Nowakówna, Wład. Tatarzanka, Prof. Wilusz, i wiele życzliwych naszej pracy osób. Wypowiedzmy szczerze nasze myśli, wykreślmy drogi planów, wskażmy cele olbrzymie, bo stoimy w przededniu nowego jutra. Na bogactwo „Nauczycielki” powinny kobiety polskie złożyć tyle w darze, iżby pismo to było obrazem duchowych rad i pragnień kobiet polskich. Zapraszając więc i do pracy i poparcia wielkie posłannictwo „Nauczycielki”, oddajemy Polkom w ręce. Oby nikt nie rzekł, iż Polki sprawom wychowania narodowego nie oddały wiele pracy. Rok nowy, niech nas zastanie zespolone i zjednoczone.

Redakcja.



karmiła swoje polskie dzieci, ma ich uczyć, jak otworzyć skarby ziemi naszej... abyśmy lepiej uzbrojeni stanęli do tej nowoczesnej walki o byt, bo ten tylko naród w międzynarodowym współzawodnictwie zdoła się ostać, który potrafi wydrzeć przyrodzie nowe tajemnice, ujarzmić je i spożytkować dla dobra współbraci.”

Dążenia i jednej i drugiej szkoły skierowane być muszą ku pożytkowi, ku dźwiganiu narodu, wychowując mu obywateli wyższych umysłem, przejętych miłością ojczyzny, zdolnych do kierowania losami narodu i udoskonalenia go.”

Wierzmy, że tak będzie, wierzymy, że oświata nie tylko istnieje i zasługuje się narody, ale nią się też i z upadku dźwigają (mowa rektora Mianowskiego na otwarciu Szkoły Głównej 25 listopada 1862 r.). M.Sz.

Za Polskę!

Za Polskę modlono się dnia 21 listopada 1815 r. wszędy tam, kędy znak zbawienia, krzyż rozpiął ramiona, kędy głos Papieża, głowy Kościoła dolata... W dziejach ludów, narodów i państw świata ogrom-

O mieszkaniach tymczasowych nauczycielek.

Listy do Redakcyi.

Wiele, bardzo wiele snuje się planów, co do odbudowy wsi i miasteczek polskich. „Komitet odbudowy” zwraca uwagę by i warunki estetyczne i higieniczne były uwzględnione, by stowarzyszenia gospodarcze i oświatowe miały lokale osobne, słowem praca obejmuje wszystkie działy... O jednej rzeczy przecież zapomniano. Nikt nie wspominał o mieszkaniu dla „tymczasowych” nauczycielek. Nikt nie spytał, gdzie ma się przytulić ta „młodsza” pracownica, która spieszy do pracy oświatowej i pragnie wytrwać na strażnicy. Nakarmiona w seminarium idealami szczernej pracy, biegnie „tymczasowa” nauczycielka z całą niecierpliwością na posadę do wioski, by jak najrychle rozpocząc zapalać światło w umysłach maluczkich. Na samym progu spotyka ją ciężki zawód. Obeszła pół wsi — nie znalazła kątki dla siebie. Bo wieśniak nasz buduje tylko dla siebie chatę i choćby chciał, nie może odstąpić izby p. nauczycielce. Lecz przecież ta „tymczasowa” mieszkać gdzieś musi — odbywa więc wędrowkę błagalną dalej, aż pod lasem u biednego wieśniaka znajduje izdebkę wilgotną, cuchnącą gnojem, z wejściem przez izbę wspólną i — to ma być mieszkanie dla biednej dziewczyny, która pragnie ciszy — spokoju i żyć musi w warunkach higienicznych.

Powinnyśmy o!.. powinnyśmy nabrać odwagi i odmalować warunki mieszkaniowe „tymczasowych” nauczycielek, nie dla podnoszenia skarg i żalu, lecz dla tego, by społeczeństwo poznało w jak trudnych warunkach częstokroć pracę naszą zaczynamy.

Powinnyśmy prosić ludzi dobrej woli by o mieszkaniach dla „młodszych” sił przy odbudowie wiosek pamiętano. Nie wielki to koszt, przy szkole odbudować trzy ścianki i przytulić tę izdebkę, by chociaż ten kąt cichy dawał schronisko o tyle spokojne, iżby nauczycielka młodsza nie obawiała się pijanych parobków, krzykliwych swarów i nie musiała z pod lasu brnąć w błocie do szkoły.

Buduje się domy dla robotników, kolejarzy, urzędników, czemużby nie mogły powstać domki dla „nauczycielek”? Teraz prawie po wszystkich wioskach naszych są 4-ro kl. szkoły o 4-5 i 6-ciu salach. Władza mianuje nauczycielkę, wysyła ją na posadę i często bardzo nie wglądnie w to, czy mieszkanie się znajduje.

nego, drugi raz, błagalne modły za Polskę rozbrzmiewały wśród wszystkich ziem. Pierwszy raz w roku 1863 Pius IX wezwał katolików do modlitw za naród zdeptany, za ziemię mogiłami zasianą, za Ojczyznę „obrońców chrześcijaństwa”. I teraz wszędzie po kościołach brzmiały modły błagalne, wszędzie dziatwa stawała u stopni ołtarzy, wszędy chyliły się kornie czoła przed władcą świata..., a usta powtarzały: Za Polskę! Żaden z narodów nie stał ni razu tak u stopni ołtarzy Pańskich wzniesiony w męczeństwie krwawej łunie, jako naród polski..., żadnego imienia z wielu ludów tak nie wymawiały usta wszystkich wiernych wyznawców, jako mówiono imię Polski. O! dzień ten wielki nie może zostać tylko echem wspomnienia. W dziejach wychowania narodowego, w rzeźbie wzniosłych przykładów czynów wiekopomnych, wychowawcy polscy powinni dzień 21 listopada 1915 r. stawić w rzędzie dat niezapomnianych i przypominać dziatwie polskiej, iż ona jest częścią tego narodu, za którego przyszłość cały świat katolicki się modli!

Więc proszę bardzo Szan. Red. „Nauczycielki”, by sprawę mieszkaniową tak zwanej „młodszej nauczycielki” łaskawie poruszyła na łamach swego pisma. Niechże to pismo będzie orędownikiem naszym. Niechże i Szan. Koleżanki zabiorą głos w tej ważnej sprawie, niech zbierają podpisy do akcji, niech zwrócą się do władzy z prośbą, a Zaczny Opiekun i Orędownik, JWPan Prezes Dembowski nie odmówi poparcia.
Marya Jakubowska w Brzozowie.

OD REDAKCYI.

Umieszczając powyższy list nader ważny, wzywamy Szan. p. Nauczycielki do wypowiedzenia swych uwag i przesłania obrazków z rozlicznych przykrości i trudów „mieszkaniowych” w obecnej porze. Niech właśnie te obrazki przemówią do społeczeństwa i rzuca światło na niedolę pracowniczek oświatowych.

Nadesłane listy w sprawie poruszanej będziemy kolejno umieszczali w „Nauczycielce”.

Zarazem zawiadamiamy Szan. p. Nauczycielki młodsze, iż „Stowarzyszenie Nauczycielek” w Krakowie sprawą inemoryału o mieszkania dla młodszych sił zajęło się. Należy więc do „Stow. Nauczycielek” (Karmelicka 32) nadsyłać prośby opatrzone podpisami młodszych sił nauczycielskich.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny P. Pol.. Krzesz... dziękujemy i zwrócimy. Dlatego prosimy ciągle o nadsyłanie wykazu nauczycielek pracujących w szpitalach, bo wiemy, iż takich wzniosłych przykładów poświęcenia i ofiary będzie tyśiące. Jako prawdziwe bohaterki pracują nauczycielki, nikt ich nazwisk nie zna, nikt nie liczy ich ofiar. Niechże kiedyś ci, co po nas przyjdą, obaczą takie kartki pisane z epid. szpitala i niech dowiedzą się jak w 915 roku serca polskich nauczycielek były nie dla siebie.

W P. H. w B.. Wiemy, dobrze wiemy jaką przeżywa snuje się terazniejsza praca wśród szkółek. Czemu Panie nie nadsyłają notatek i listów do „Nauczycielki”? Wszak wiemy, iż tu i tam nauczycielki nasze muszą zbierać gałęzie w lesie, by opalić jako tako izbę szkolną, wszak wiemy, iż tu i tam po powrocie trzeba było o stół i garnce prosić... a czemu p. Nauczycielki nie opisują tego?... Nie idzie o skargi i narzekanie, lecz o odmalowanie tła, obrazu i nastroju dziejowego. Chętnie otworzymy dział p. t. „Z naszych szkółek” i będziemy umieszczali nadsyłane listy.

W. P. Sz. w K.. W księdze „Złotych myśli” widnieje zdanie, któreby mogło być w każdej izbie szkolnej wypisane: „Praca i pilność” to laska Mojżesza, za pomocą której wszystko z tej ziemi wydobyć można. Lecz by tę laskę zdobyła dziaćwa, trzeba ją ciągle przykładem wieść, naginać i rozpalać do czynów wielkich. Czy w piersi naszej młodzieży niema innych cnót nad bohaterstwo? Budźmy do pracy i pilności, bo Ojczyzna czeka na wielką odbudowę. — *WP. E. Z. w K.* Owszem, odpowiadamy i poradzimy w artykule w nr. I. w 1916 r. Proszę się tylko nie zniechęcać.

Z kart pisanych do domu.

...Epidemia tyfusu tutaj straszna, założono drugi szpital w.... i ja zostałam tam przeniesiona. Wyjeżdżam tam za kilka godzin. Miejscowość bardzo zniszczona, 2/3 wsi spalone, w pozostałych domach mieszka po kilka rodzin. Nędza bezmierna. Jestem wdzięczna Panu Bogu, że daje mi zdrowie, siły i pozwala mi pracować wśród tych najbiedniejszych. Gdybym

tylko o dom była spokojna, jakże by mi było dobrze wśród nich.

Mnie tutaj bardzo dobrze, a sił zamiast ubywać przybywa.

Tak pisze nauczycielka ze szpitalu Kolumny K. B. K.

Konkurs.

Redakcja „Nauczycielki” ogłasza Konkurs na napisanie artykułu metodycznego p. t.

„LEKCYA POGLĄDOWA”

objaśniająca wyraz

Polska.

Lekcja ma objąć 2 godziny po 45 m. i być zastosowana dla dzieci w wieku od lat 8 do 10-ciu — powinna być objaśniona rysunkiem na tablicy i w dalszym ciągu ma wyjaśnić znaczenie słów: — Polak, Polka, polska mowa, historia Polski, miasta i rzeki polskie.

Zostawia się autorom do wyboru czy lekcja będzie przeprowadzona metodą analityczną czy syntetyczną. Objętość całej pracy nie może przenosić jednego arkusza druku.* Należy również wykazać w jaki sposób nauczycielka może zebrać potrzebne widoki, ryciny i t. d. do zobrazowania lekcji.

Przeznacza się dwie nagrody za prace uznane jako najlepsze — 1-sza nagroda kor. 50, 2-ga nagroda kor. 30.

Termin do nadsyłania 1-go marca b. r.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tego konkursu.

Rękopisy należy oznaczyć godłem i takie samo godło dać na kopercie zamkniętej. Po orzeczeniu sądu dopiero będą otwarte koperty i nazwiska autorów nagrodzonych odkryte.

Ponieważ temat niniejszego konkursu jest nadzwyczaj doniosły i może ułatwić pracę wśród szkolnictwa, redakcja gorąco wzywa do liczego udziału. Nie idzie ani o zdobycie sławy literackiej, ani o pierwszeństwo w osobistych dążeniach, rozchodzi się o wymianę myśli, zdań i porozumienie wzajemne w pracy oświatowo—narodowej.

*) Na arkusz druku liczy się 6—7 arkuszy pisma.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dla uregulowania nakładu, zwracamy się z serdeczną prośbą do Szan. Prenumeratorek i Koleżanek o nadesłanie prenumeraty na rok 1916!

Dążeniem naszym jest, ażeby jak najrychlej wydawać „Nauczycielkę” dwa razy w miesiącu i powiększyć objętość, jednak z przyczyny nader trudnych okoliczności, w I. kwartale uczynić tego nie możemy.

Byt i rozwój każdego pisma zależy od poparcia społeczeństwa. Zwracamy się więc z wezwaniem do jednania nowych prenumeratorów, tak, ażeby w żadnej szkole „Nauczycielki” nie brakło.

Zarazem prosimy o wyrównanie zaległości za rok miniony.

Administracja Nauczycielki.

W sprawie reklamacyi.

Ciągle utrzymujemy zażalenie, iż numer „Nauczycielki” nie dochodzą. Administracja wysyła numer a z największą regularnością. Ginią one w drodze lub przy doręczeniu. Prosimy więc wszelkie reklamy wnosić bezpłatnie, pisząc nad adresem „do administracyi”, „Reklamacya”. Wtedy zwrócimy się do odnośnej władzy z zażaleniem na niedokładne doręczanie.